PYZA UJAWNIA: KIM JEST NIEMIECKI AMBASADOR W POLSCE

MATUSZAK: UNIA CHCE JESZCZE WIĘKSZEJ CENZURY

MACIEJEWSKI: WIDZIAŁEM GROBY W IZIUMIE

RYBIŃSKA: KOMPROMITACJA AMERYKAŃSKIEJ LEWICY W SPRAWIE MIGRACJI

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 39 (513) 2022
26 IX–2 X 2022

CENA: 7,90 zł
(w tym 8% VAT)

PRZEŁOMOWY MOMENT

PUTIN WYSYŁA NA ŚMIERĆ

CZY MOBILIZACJA URATUJE TONĄCE IMPRERIUM?
CZY DO ZIMY BĘDZIE PO WOJNIE?
– PISZE MAREK BUDZISZ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 772544 269205 39

Kup e-prenumeratę SIECI teraz 50% taniej

e-book w prezencie

12 pasjonujących lekcji historii, dzięki którym poznacie m.in.:

- niesamowitą Polkę, najwybitniejszego szpiega i asa wywiadu
- żołnierza Piłsudskiego, który dostał Oskara
- Fina – postrach czerwonoarmistów
- napad na pociąg, w którym udział wzięli czterej przyszli premierzy II RP
- trwającą 16 lat wojnę, którą Polska wypowiedziała Japonii

aż 121 stron

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

eprasa.pl 2c1de3fd07

Wciąż sojusznicy

Niemal osiem miesięcy trwa już dramatyczna i bohaterska walka Ukraińców z rosyjskim najeźdźcą. Tyle też czasu polskie władze i większość społeczeństwa robią wszystko, by ten wysiłek wesprzeć. Odcięliśmy się od rosyjskich nośników energii, by nie finansować w ten sposób armii zbrodniarzy. Przyjęliśmy jako gości ukraińskich uchodźców. Rozwijamy akcję dyplomatyczną na całym świecie. Wysłaliśmy nasze czołgi, haubice, pomoc materialną i cokolwiek było potrzebne. W to miejsce musimy i chcemy kupić nowy sprzęt dla wzmacnianego Wojska Polskiego.

Obóz polityczny premiera Jarosława Kaczyńskiego w tym historycznym momencie nie zawahał się ani przez sekundę. Podjął ryzyko, płaci też – nie ma co ukrywać – sporą cenę za to zaangażowanie. Bo ono niesie koszty – społeczne, gospodarcze, polityczne. Wiemy jednak, że nie ma innego wyjścia. Jeśli Rosja pokona Ukrainę, na wszystkich naszych wschodnich granicach stanie neosowiecki, raszystowski potwór, a uderzenie stamtąd na Polskę będzie kwestią czasu.

Gdyby Putin wygrał na Ukrainie, sąsiedni kraj znalazłby się pod brutalną, okrutną okupacją, podczas której zbrodnicze „zaczystki" z Buczy, Irpienia i Iziuma zostałyby powielone w tysiącach miejsc.

Co w tym czasie robi Tusk? Gra na wprowadzenie sankcji unijnych przeciw Polsce, próbuje osłabić jej międzynarodową pozycję. Jego ludzie rozpowszechniają paszkwile na naszą ojczyznę, opisując ją kłamliwie jako rzekomy reżim. Z całych sił dąży do destabilizacji sytuacji wewnętrznej. Nie drgnie mu powieka przed sugestią, że zbrodniczy znak „Z" można przypisać rządowi, który dla Ukrainy zrobił więcej niż jakikolwiek inny w Europie. Obrzydliwe i skrajnie szkodliwe.

Drugą ręką Tusk bierze z nieskrywaną radością zatrute polityczne prezenty podrzucane przez Putina. Szczuje na ceny energii, będące wprost wynikiem wojny. Szczuje na inflację, która jest skutkiem wojennego skoku cen gazu, ropy i kremlowskich szantaży. Szczuje na problemy z węglem, będące konsekwencją wstrzymania importu z Rosji.

Śmiejemy się z Łukaszenki, który rąbie drewno, by wykpić kraje mierzące się ze skutkami wojny, ale przysłany przez Berlin pan Tusk czyni dokładnie to samo – kpi z realnych wyzwań. Oburza nas moskiewska propaganda licząca na zmęczenie społeczeństw skutkami wojny. Czy jednak lider Platformy nie robi tego samego? Czy nie tak postępują służące mu media?

Otwieram radykalnie opozycyjną gazetę, a ta z radością – tak, naprawdę z radością – donosi: „Mrozem w PiS. W rządzącej partii słychać obawy przez obrazami staruszek, które zamarzają z zimna". A dalej wielka analiza o tym, jak to może politycznie uderzyć w formację rządzącą i jak opozycja powinna to wykorzystywać. Ale ta ostatnia rada nie jest potrzebna. Przecież to dzieje się na naszych oczach.

To nie przypadki, to świadomie wybrana linia.

Czy wcześniej środowiska Tuska i on sam nie kibicowali też brutalnym atakom na polską granicę ze strony Łukaszenki? Dyktator usiłował przebić korytarz ze wschodu, oni wychodzili mu politycznie na spotkanie. Gdyby im się udało, to w momencie napływu prawdziwych uchodźców z Ukrainy nie moglibyśmy nic zrobić. O to chodziło.

Jakim cynikiem trzeba być, by boleć nad skutkami wojny, o tej wojnie nie wspominając. On to potrafi. Byle wykonać zadanie. Nagrodą ma być podobno nowa posada „grubego misia". Oddać Polskę pod kontrolę zewnętrzną, zostawić słabą, rozbitą, skolonizowaną i zwiać – taki to plan.

Wychodzą na jaw nowe, kompromitujące dokumenty, pokazujące, jak blisko był Tusk z Putinem, jak jednoznacznie prorosyjską politykę prowadził jako szef proniemieckiego rządu w Warszawie. Gotów był im sprzedać wszystko, łasił się, udawał, że nie widzi zbrodni, morderstw, igrał z bezpieczeństwem państwa. Śmierć polskiej elity 10 kwietnia 2022 r. potraktował jako szansę na jeszcze większe zbliżenie z rosyjskim reżimem, a ofiary Smoleńska po sowiecku środowisko uznało za same sobie winne. Wcześniej atakował też prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który ostrzegał, iż – cytując Tuska – „Rosja taka, jaka jest", to nowa odsłona bolszewickiego zła.

Dziś lider Platformy od tej prawdy ucieka. Próbuje się przemalować. Ale pamiętajmy: to nie tylko sprawa historyczna. On nie tylko w przeszłości grał na Putina. Również dzisiaj bierze z rąk dyktatora polityczne prezenty. Wciąż trwa w tym sojuszu. I to jest dla państwa polskiego wielkie niebezpieczeństwo.

Michał Karnowski

Autopromocja

SIECI spis treści

34 *A jednak się dało* *Dorota Łosiewicz*

38 Nie chodzi tylko o klimat *Konrad Kołodziejski*

44 Rock and roll na wojnie *Maciej Walaszczyk*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **CUD W POCZDAMIE**
Krzysztof Feusette

9 **W SZALEŃSTWIE METODA?**
Dorota Łosiewicz

10 **FOLWARK ZWIERZĘCY ATAKUJE**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **TRIUMF SZTUKI**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA NORBIEGO**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **METODYCZNA EKSTERMINACJA KULTURY**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **NIE ZMIENIAJCIE BAJKOWYCH POSTACI, TWÓRZCIE WŁASNE**
Samuel Pereira

WOJNA ROSJI Z UKRAINĄ

18 **5 KROKÓW DO ZWYCIĘSTWA W WOJNIE Z ROSJĄ**
Marek Budzisz

22 **CO SIĘ STAŁO W LESIE POD IZIUMEM?**
Jakub Augustyn Maciejewski

KRAJ

26 **ARCHITEKT POLITYKI BERLINA**
Marek Pyza

31 **REPARACYJNA ZABAWKA NIEMIEC**
Stanisław Janecki

34 **A JEDNAK SIĘ DAŁO**
Dorota Łosiewicz

38 **NIE CHODZI TYLKO O KLIMAT**
Konrad Kołodziejski

41 **Z ANNĄ ZALEWSKĄ**
rozmawia Michał Karnowski

OPINIE

44 **ROCK AND ROLL NA WOJNIE**
Maciej Walaszczyk

46 **NIEWOLA MEDIÓW I CENZURA W UNIJNEJ EPOCE ŚWIATŁA**
Dariusz Matuszak

49 **Z ACHMIEDEM ZAKAJEWEM**
rozmawia Goran Andrijanić

ŚWIAT

52 **SANKCJE NA WĘGRY**
Jan Rokita

58 **FURIA DEMOKRATÓW**
Aleksandra Rybińska

62 **NA GRANICY**
Marcin Tulicki

HISTORIA

64 **Z ARKADIUSZEM GOŁĘBIEWSKIM**
rozmawia Marcin Wikło

66 **KOMANDOSI Z GOA**
Wojciech Lada

SIECI KULTURY

69 **Z LWAMI DO KINA**
Jolanta Gajda-Zadworna

71 **CHÓR W ROLI GŁÓWNEJ**
Adam Ciesielski

72 **KOSMOS POETYCKI ADAMA WAGI**
Jerzy Biernacki

76 **UPADEK JASNOGRODU**
Robert Tekieli

77 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

78 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

80 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

81 **BŁAZEN OBALIŁ KAPŁANA**
Maciej Walaszczyk

KUCHNIA

98 **MOJE SZLAKI: TADEUSZ BIEDZKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

99 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

100 **PROTOKOŁY MĘDRCÓW SYJONU À LA PYTEL**
Hanna Karp

102 **WYPEŁNIAMY ICH TESTAMENT**
Alina Czerniakowska

103 **NA KRZYWY RYJ**
Piotr Cywiński

104 **PRZYTULMY PANIĄ**
Wiktor Świetlik

104 **JESZCZE POLSKA NIE UMARŁA...**
Lech Makowiecki

105 **JESIENNIEJE**
Leszek Długosz

106 **JAK ROSJA MOŻE NAM ZASZKODZIĆ?**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 34/0822/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Bank Polski
dzień dobry

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Sygnalista nadaje

Wicemarszałek Senatu ***Michał Kamiński*** w sprawie wojny na Ukrainie: „Rząd Polski, jak gdyby zapominał, że ta wojna nie jest czystą wojną dwóch nacjonalizmów". Czym zatem jest? „Ta wojna jest – i o tym polski rząd nie pamięta – wojną przede wszystkim wartości. Ukraińcy dzisiaj umierają za prawo bycia homoseksualistą, za prawo bycia lewakiem, prawakiem, katolikiem, prawosławnym bądź ateistą i za prawo wybierania własnego prezydenta, posła, senatora, kogokolwiek tam się ma". Śmiała szarża, bo Ukraińcy umierają dziś przede wszystkim za prawo do bycia Ukraińcem. A Zachód i jego wartości też widzą inaczej niż senator Kamiński. Głośno nie mówią o tym, bo nie chcą zrażać podobnych Kamińskich, których pełno w całej Europie.

Donald Tusk w Poczdamie: „Gdy słyszę słowa, że Europa i Niemcy powinny posłuchać Polski czy krajów bałtyckich w sprawie agresywnej polityki Kremla już wiele lat temu, mam gorzką satysfakcję. Mieliśmy rację, gdy namawialiśmy was w 2008 r., a byłem wtedy premierem, by przyjąć Ukrainę do NATO. Mieliśmy rację, gdy ostrzegaliśmy przed fatalnymi geopolitycznymi skutkami Nord Stream 2. Lub gdy w 2014 r. próbowałem przekonać Niemców, Francuzów, Włochów do europejskiej unii energetycznej, która mogłaby uniezależnić Europę od rosyjskiego dyktatu gazowego. Ale czasu nie cofniemy". Nie cofniemy i nie zdołamy także napisać przeszłości na nowo. A Tusk wyraźnie chce się przefarbować. Zresztą nie pierwszy raz.

W Poczdamie przemawiał także Olaf Scholz, który zagrał naprawdę mocną kartą: „Chciałbym powiedzieć, patrząc na Donalda Tuska, jak wielkie znaczenie mają układy, które wynegocjował Willy Brandt i raz na zawsze ustalona jest granica Niemiec i Polski po setkach lat naszej historii. Nie chciałbym, by jacyś ludzie szperali w książkach historycznych, by wprowadzić rewizjonistyczne zmiany granic. To musi być dla nas wszystkich jasne". Czy kanclerz Niemiec straszył powrotem do kwestii granic w związku z polskimi roszczeniami reparacyjnymi, czy też rytualnie potępił rewizjonizm, jak chcą niektórzy? Raczej to pierwsze. Ale powiedziane tak, żeby można było się wyprzeć. Na pewno kolejny dowód, że reparacje to poważna sprawa.

Bronisław Komorowski w rozmowie z „Rzeczpospolitą" bronił inicjatywy „Orzeł może" z 2013 r., w ramach której podczas Dnia Flagi pojawił się czekoladowy orzeł. „Ta inicjatywa była adresowana do dzieci. A co jest dla nich milsze – czekolada czy plastik? W tamtej imprezie chodziło o to, by stare treści ująć w nową atrakcyjną formę. Skoro chcieliśmy przekonać dzieci i młodzież do określonych wartości, trzeba to było robić w sposób dla nich sympatyczny i trochę niesztampowy" – przekonywał były prezydent. Problem w tym, że to właśnie była sztampa. Sztampa III RP.

Z kolei w czasie konferencji liderów opozycji i byłych prezydentów Tusk wezwał do bliżej niesprecyzowanej czystki: „Wzywam nie do ustalenia czegoś oczywistego, ale do determinacji, by wyeliminować z życia publicznego Polski wszystkie niebezpieczne fenomeny, które tę literkę »Z« mają jako swój emblemat. My także mamy swoją robotę do wykonania w tej konfrontacji między politycznym wschodem, autorytaryzmem, pogardą dla człowieka i mniejszości, a tym naszym światem". Czy owej „denaZyfikacji" nie należałoby zacząć od pozbycia się polityka, którego Moskwa określiła mianem „naszego człowieka w Warszawie"?

Janina Ochojska zamieściła filmik, na którym widać przedzierającego się samotnie przez tłum polityków prezydenta Andrzeja Dudę w kuluarach Zgromadzenia Ogólnego ONZ. I uderzyła: „Takiego prezydenta naród, niestety, wybrał. Nieznający żadnego języka, zagubiony wśród dyplomatów i polityków, niepotrafiący nawiązać rozmowy, kontaktów. Po co

eprasa.pl 2c1de3fd07

on tam pojechał? Zdjęcie sobie zrobić?". Problem w tym, że nagranie przedstawia sceny wyrwane z kontekstu, a poza tym pochodzi z 2017 r. Odpowiedział szef gabinetu prezydenta Paweł Szrot: „Żałosne. Kłamliwe. Śmieszne. Pełne złej woli. Symboliczne i smutne jako podsumowanie 50 lat pracy i budowania autorytetu pani Ochojskiej". A także jakże toksyczne. Maski opadły i mamy horror.

Scenarzystka Ilona Łepkowska w rozmowie z tygodnikiem „Wolna Sobota" – dodatkiem do „Gazety Wyborczej" – opowiedziała, jak to sztab Trzaskowskiego odrzucił jej ofertę pomocy przed drugą turą wyborów prezydenckich. Gdyby ofertę przyjęto, historia mogłaby się potoczyć inaczej: „Proszę mi uwierzyć, gdyby ludzie Trzaskowskiego mnie wtedy wysłuchali, myślę, że dziś to on byłby prezydentem. A wie pan dlaczego? Bo ja bym powiedziała Trzaskowskiemu, że ma pojechać do Końskich na debatę, że, k...a, po prostu musi. Strach, bo Duda będzie znał pytania, a on nie, nie powinien mieć znaczenia. Przecież Trzaskowski jest inteligentniejszy, to i tak by sobie poradził lepiej – nawet bez podpowiedzi, prawda?". Inteligentniejszy jest Andrzej Duda, ale ważne jest co innego: Trzaskowski do Końskich nie pojechał, bo ponoć bał się, że w ręce przeciwnika wpadnie próbka jego włosa. Żeby komentować politykę, trzeba mieć wiedzę.

Scenarzystka odpowiedziała także na pytanie, skąd bierze się pogarda liberałów wobec biedniejszej części społeczeństwa. „Choćby z własnych kompleksów – ledwo się człowiek wybił, a już mu się zdaje, że jest nie wiadomo kim. Gdybyśmy znali odpowiedź na to pytanie, to może PiS nie rządziłby drugą kadencję? Może gdyby Platforma Obywatelska – i nie mówię wyłącznie o partii, ale o całym jej zapleczu – nie miała tej właśnie pogardy wobec „moherów", ludzi biednych, zapomnianych, nie działoby się to, czego doświadczamy? Ta pogarda zresztą nadal istnieje, tylko teraz są Grażyny i Janusze, którzy dostali 500+ i w sandałach nałożonych na skarpetki pojechali do Juraty na wakacje. To prosta droga do trzeciego zwycięstwa PiS". Ta pogarda to nie wybór, to istota „nowych Polaków". Czymś muszą przykryć rzeczywiste ubóstwo kulturowe.

Bogdan Rymanowski zadał ***Szymonowi Hołowni*** proste pytanie: „W którym momencie zrozumiał pan, że hasło: »Turów trzeba zamknąć« było kompromitujące?". Hołownia odpowiedział: „Ono nie było kompromitujące, tylko ono było wynikiem sytuacji, którą zastaliśmy, bo Turów trzeba zamknąć. Tylko pytanie, kiedy to trzeba zrobić" – brnął lider Polski 2050, przekonując, że Turów, w perspektywie 10–15 lat z pewnością zostanie zamknięty.

Fot. Andrzej Wiktor, M.Czulko

„Trzeba wyjść z węgla kamiennego i brunatnego" – podkreślił. Wygibasy słowne niewiele tu pomogą: w sytuacji zagrożenia energetycznego bezpieczeństwa państwa Hołownia wręcz instynktownie opowiedział się po stronie prawnych agresorów. I to zostanie zapamiętane.

Ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne w wywiadzie dla Wirtualnej Polski odniósł się do polskich roszczeń wobec Niemiec: „Wydarzenia II wojny światowej miały straszne skutki dla narodu żydowskiego i przyniosły wiele cierpienia również innym narodom. Pamiętamy zwłaszcza, że Polska wiele wycierpiała – wielu Polaków straciło życie i dobytek w skutek barbarzyńskich poczynań nazistowskich Niemiec i ich wspólników". A tak konkretnie? Czy oferta współpracy w tej sprawie, złożona przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, zostanie podjęta? „Uważamy, że sprawa reparacji, o których pan wspomniał, jest kwestią bilateralną między Polską a Niemcami" – odpowiedział Livne. Cóż, nie jest to zaskoczenie. W każdym razie dziś to Polska broni prawdy historycznej, także o niemieckim – a nie nazistowskim – sprawstwie Holokaustu.

Była prezydent Warszawy ***Hanna Gronkiewicz-Waltz*** także zabrała głos w sprawie reparacji. W rozmowie z RMF FM tak opisała sytuacje w Niemczech: „W tej chwili już jest takie pokolenie, które nie ma poczucia winy. Pamiętam, jak przyjechała w latach 80. pierwsza delegacja z uniwersytetu niemieckiego do naszego uniwersytetu, to oni mieli ogromne poczucie winy, że jednak tylu ludzi puścili, że tak powiem, z dymem". Tak o Holokauście lepiej jednak nie mówić. Poza wszystkim w obliczu skali tej strasznej, niemieckiej zbrodni po prostu nie wypada.

Przekop Mierzei Wiślanej nadal boli polityków Platformy. Trudno się dziwić: ta inwestycja w sposób konkretny i namacalny pokazuje, że PiS naprawdę rozwija Polskę i umie mierzyć się nawet z trudnymi, wielkimi przedsięwzięciami. Nie może więc dziwić sięganie po każdy dostępny argument krytyczny. Np. poseł PO Marcin Kierwiński w programie „Śniadanie w Trójce" przekonywał, że kanał nie ma ekonomicznego sensu. „Eksperci w tym zakresie wycenili, wyliczyli, że jeżeli chodzi o zasadność tej inwestycji, ona się zwróci po mniej więcej tysiącu lat. Więc raczej my tego nie dożyjemy i raczej aktualne władze Elbląga i aktualni mieszkańcy Elbląga też z tego tak bardzo nie skorzystają" – mówił Kierwiński. I dobrze, że mówił. Platformie nic się nigdy nie opłaca. Niczego nie budować, wszystko sprzedać, zamknąć, a ludzie niech jadą na emigrację. Gdyby nasi przodkowie tak myśleli, Polska nie przetrwałaby tysiąca lat.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Cud w Poczdamie

KRZYSZTOF FEUSETTE

Majne damen und majne heren, będę mówił po polsku, ponieważ myślę po prostu, że tak jest lepiej. Zwłaszcza iż – jak wiecie – kieruję swe słowa głównie do mieszkańców waszego wschodniego sąsiada, gdzie ludzie jeszcze ciągle, jak za czasów Marii Konopnickiej (możecie nie znać), wolą polski od niemieckiego. To ta nasza, a może bardziej ich, ich liebe dich, odwieczna nadwiślańska zawiść, że Niemcom tak się udało. Sam niejednokrotnie byłem celem niewybrednych ataków, a nawet pytań o rodzinne korzenie. Ale dziś muszę – dosłownie muszę, bo wolałbym się nie urodzić, niż mówić takie słowa ludziom, którzy wynieśli mnie na stanowiska w Unii Europejskiej – zwrócić wam krytyczną uwagę, a nawet, nie bójmy się tych słów, pogrozić paluszkiem. Czynię to jednak wyłącznie wskutek refleksji nad sondażami wskazującymi, iż zdecydowana większość moich otumanionych rodaków popiera PiS w walce o reparacje wojenne. Mówię „otumanionych", bo jak nazwać ludzi, którzy na proste pytanie: czy tęsknisz za rządami PO-PSL, nie tylko nie potrafią zakrzyknąć zgodnie z życzeniem Komisji Europejskiej, ale na dodatek tęsknią w liczbie niecałych trzech na dziesięciu, a sześciu wręcz przeciwnie?

Nie narzekam, wiem, czego się podjąłem i za jakie grzechy. Zaraz, gdzie ja to miałem? Nie reparacje, tylko kartkę z przemówieniem... O, jest. Oczywiście, z góry przepraszam, jeśli komuś zrobię przykrość, bo wiecie, że ja poza polskim prezydentem, premierem, ministrami i szefami kilkunastu instytucji nikomu „sznura" i „gałęzi" nie życzę. Ale taka jest dzisiaj mądrość etapu, takie wskazania płyną z sondaży i tak się porobiło, że wiecie, kto najechał i na kogo. Głosy krytyki wobec waszej bierności płyną z całego świata, nawet waszych gazet, o czym zresztą moi ludzie oczywiście dowiedzieli się ostatni. Czas zatem na chwilę prawdy, którą jako wasz człowiek w Warszawie, Brukseli i ponownie Warszawie, wypowiem naprawdę szczerze. „Polskość to nienormalność – takie skojarzenie narzuca mi się z bolesną uporczywością, kiedy tylko dotykam tego niechcianego tematu. Polskość kojarzy się z przegraną, z pechem, z nawałnicami. I trudno, by było inaczej. Gdzie mam szukać metryki urodzenia mojego dziadka? Gdzie odnaleźć ślad prababki?"...

A, nie, przepraszam, to nie jest ta kartka, pomyliłem marynarki. U ekscelencji Junckera przynajmniej było wiadomo: ta na konferencję, ta na balangę, jednak ja jestem tylko skromnym chłopakiem z Kaszub, który chce wrócić do władzy, bo takie dostał zadanie, a potem się zobaczy. Kto raz Kopaczową na swoje miejsce posadził, ten ma później wolną rękę. Jak ona pięknie o Putinie mówiła. Mogłaby zostać nawet ministrem obrony, zwłaszcza gdyby było tak, jak żeśmy z ministrem Siemoniakiem przewidywali – że konflikty zbrojne będą się już toczyć wyłącznie w cyberprzestrzeni. Stąd przecież była akcja: laptop dla każdego dziecka. No, ale jak żeśmy chcieli jedną sztukę z redakcji „Wprost" wyrwać, to nas od cenzorów wyzywali.

Niestety, obecna wojna jest prawdziwa i my musimy ją dostrzec. Pozwólcie więc raz jeszcze na kilka słów gorzkiej prawdy, za którą naprawdę pardon mnie bitte. „Wasz styl rządzenia był błogosławieństwem nie tylko dla Niemiec, ale także dla całej Europy, w tym dla waszych wschodnich sąsiadów, a jako Polak wiem, o czym mówię. Był istotny także dla państw bałkańskich w realizacji ich marzenia o dołączeniu do Unii Europejskiej oraz dla Ukrainy w jej walce z agresją. Ciężar tej odpowiedzialności spoczywał w ostatnich miesiącach na barkach trzech wspaniałych kobiet: Angeli Merkel, Annegret Kramp-Karrenbauer i Ursuli von der Leyen"...

A, nie, przepraszam, to też nie jest właściwe przemówienie. W takim razie, zanim koledzy podmienią, pozwolę sobie wygłosić kilka odważnych tez o rosyjskiej agresji na Ukrainę. Dotychczas głównie milczałem, gdyż nie było wiadomo, jak to się wszystko potoczy. Podobnie jak kolega Sikorski byłem pełen obaw, ale i nadziei, że nikt nie zacznie grzebać w niedalekiej przeszłości, kiedy wspólnie z Radkiem resetowaliśmy się z Putinem, aż miło było żółwiki przybijać. Trudno, żeby Radek nadal zapraszał Rosję do NATO, co zdarzało mu się już po ataku na Czeczenię czy Gruzję. Ale oto mam już chyba w ręce właściwe przemówienie... „Nikt w Polsce nie zapomina, nikt nie zapomniał ani nikt nie ma zamiaru zapomnieć, ile krwi zostawili na naszej ziemi żołnierze radzieccy, kiedy wyzwalali Polskę spod okupacji hitlerowskiej. W moim mieście, Gdańsku, 60 proc. kobiet zostało zgwałconych. W pobliskim Lęborku 90 proc. wszystkich kobiet zostało zgwałconych. I to byli wyzwoliciele. No, w jakimś sensie tak, bez wątpienia, uwalniali nas od nazizmu"... Nie, to też nie to! Czemu oni mi podsuwają jakieś starocie, w dodatku nie wiadomo nawet, czyjego autorstwa? Mojego na pewno nie, bobym kojarzył. Jeśli zapamiętałem, że Kopaczowa miała 500+ głęboko w szufladzie, to jak mógłbym własnych poglądów nie pamiętać? O, to będzie chyba to... „Polska nie jest po to, żeby być jakąś awangardą antyrosyjskiej krucjaty. Z całą pewnością Polska – póki ja będę o tym współdecydował – nie będzie krajem agresywnej koncepcji antyrosyjskiej. Potrzebna jest dzisiaj elementarna odpowiedzialność w debacie publicznej. Każdy, kto mówi: »E, co to za sankcje...«, »Z Rosją trzeba ostro...« – musi mieć świadomość, do czego nawołuje". Nie, to też dawno temu i nieprawda, bo zaraz po aneksji Krymu. To może to? „Chcemy dialogu z Rosją taką, jaka ona jest. Brak dialogu nie służy ani Polsce, ani Rosji. Jestem przekonany, że czas na dobrą zmianę w tej kwestii właśnie nadszedł...". Ludzie, hilfe, bo zaraz zwariuję! Czy ktoś mógłby mi podać nareszcie jakieś przemówienie, którego nie będę musiał się wstydzić?! Tylko Morawieckiego? Dobra, dawajcie...

eprasa.pl 2c1de3fd07

W szaleństwie metoda?

Przy takim zaślepieniu nienawiścią może pomóc już tylko lekarz

Wydawało się, że porównanie polskiego, demokratycznie wybranego rządu do rtęci to sporo. Jednak porównanie wyborczej rozgrywki w Polsce do starcia Ukraina–Rosja i zarzucanie polskim władzom noszenia znaku „Z" na czole to po prostu hańba dla polityka, który dopuszcza się takiego porównania.

„Praktycznie w każdym państwie są zagrożone te fundamentalne wartości wskutek tego, że tak wielu polityków i sił politycznych w naszym świecie także ma tę literkę »Z« jak wytatuowaną na czole. Niektórzy dyskretnie to »Z« chowają, ale nie możemy mieć wątpliwości, że to, za co Ukraińcy płacą cenę krwi, o to my także musimy walczyć każdego dnia" – mówił Donald Tusk podczas konferencji „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO – rola Polski" zorganizowanej pod patronatem dwóch byłych prezydentów: Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego. „Wzywam nie do ustalenia czegoś oczywistego, ale do determinacji, by wyeliminować z życia publicznego Polski wszystkie niebezpieczne fenomeny, które tę literkę »Z« mają jako swój emblemat. My także mamy swoją robotę do wykonania w tej konfrontacji między politycznym Wschodem, autorytaryzmem, pogardą dla człowieka i mniejszości a tym naszym światem"– mówił lider PO. Zaapelował też do wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce, by nigdy nie ulegli „fałszywej pokusie szukania drogi środka, między złem a dobrem, autorytaryzmem a demokracją, uczciwością a korupcją". „Wszyscy chcemy, by Ukraina wygrała. My musimy naszą konfrontację również wygrać" – mówił Tusk.

Choć nie powiedział wprost, kogo ma na myśli i kto miałby owo „Z" mieć na czole, nie trzeba wielkiej przenikliwości, by wiedzieć, że chodziło mu o polskie władze, bowiem szef PO widzi swoją misję w konfrontacji z nimi właśnie. Poza tym zaraz po powrocie do Polski określił, że PiS to zło, a opozycja dobro i całą walkę polityczną sprowadził do rozgrywki dobra ze złem. Teraz tę rozgrywkę porównał do walki Ukrainy z Rosją. I to już jest czyste szaleństwo. Przy takim zaślepieniu nienawiścią może pomóc już tylko lekarz, bowiem porównywanie polskich władz do morderców, zbrodniarzy, gwałcicieli nie mieści się już w ramach nawet bardzo ostrego dyskursu.

Poza tym, gdy cały świat widzi zaangażowanie polskich władz w pomoc Ukrainie, próba oskarżania rządu i prezydenta o stanie po stronie Rosji, to czyste szaleństwo. Odlot tak niebywały, że aż niewyobrażalny. Szkoda, że Donald Tusk nie wsłuchał się w słowa ambasadora USA, Marka Brzezinskiego, który kilka minut przed wystąpieniem Tuska chwalił Polskę za zdolność do szybkiej reakcji całego społeczeństwa i do mobilizacji w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Chwalił także rząd: „To Polska pomaga Stanom Zjednoczonym i naszym sojusznikom oraz partnerom dostarczać zapasy, których tak desperacko potrzebuje Ukraina. Polska wysłała pomoc wojskową o wartości 1,8 mld zł, daliście czołgi, zestawy artyleryjskie, amunicję. Polska stała się wojskowym, gospodarczym oraz humanitarnym hubem pomocy dla Ukrainy" – mówił ambasador. Dodawał też, że Polska cały czas przyspiesza swój program modernizacji sił zbrojnych. „Miliardy dolarów są przeznaczane na zakupy doskonałego sprzętu – Abramsów, HIMARS, F-35, Apache'ów" – wyliczał Brzezinski.

Jeśli Donald Tusk spał podczas wystąpienia dyplomaty, to chociaż powinien mieć w pamięci niedawne słowa szefowej Komisji Europejskiej, która przyznała, że UE powinna była słuchać „głosów podnoszonych wewnątrz naszej Unii: w Polsce, w państwach bałtyckich oraz w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Głosy te mówiły nam od lat, że Putin się nie zatrzyma".

Podczas wspomnianej konferencji liderzy opozycji skierowali wiele krytycznych słów pod adresem rządu. Krytyka jest wilczym prawem opozycji. Ale miałam wrażenie, że tylko Tusk z nienawiści zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością. No, chyba że w tym szaleństwie jest metoda, a operacja przemalowania Tuska na polityka antyrosyjskiego jest rozkręcona na dobre, tylko kto w to uwierzy? Wszyscy pamiętają uściski na molo w Sopocie, żółwiki po katastrofie smoleńskiej i plan resetu z Rosją. Tym bardziej że to przecież nie kto inny, ale właśnie Tusk był nazywany przez kremlowską prasę „naszym człowiekiem w Warszawie", który eliminuje „przeszkody po rusofobie Kaczyńskim". Kogo więc chce wyeliminować Donald Tusk? Samego siebie?

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Folwark zwierzęcy atakuje

Jan Pietrzak

Co tydzień tyle się wyprawia na naszym podwórku, że komputery nie nadążają, dyski się grzeją, procesory się pocą. Tylko felietoniści mający ambicję być na bieżąco, ścigają się z tematami jak kucyki na torze Formuły 1. Już po tygodniu niby ważne „niusy" wypełniają lamusy. Tyle wstępu, by usprawiedliwić powrót do przygody sprzed dwóch tygodni.

Zaatakował mnie Folwark Zwierzęcy. Zadzwoniło jakieś ciele z Wielkiego Portalu i zapytało, co będzie z koncertem otwarcia przekopu Mierzei Wiślanej. Powiedziałem zgodnie z prawdą, że nie mam pojęcia. Baran widocznie nie zrozumiał i spytał, czy koncert odwołano. Odparłem, że nikt mnie na taki koncert nie zapraszał. Osioł wyjaśnił, że nowy prezes usunął disco polo, więc jest ciekaw, czy mnie też usunął. Ja osłu/osłowi wyjaśniłem, że nikt mnie nie usuwał, bo nikt mnie nie angażował. Tępy muł dopytywał, co będzie z Makowskim. Czy zostaje? Odłożyłem słuchawkę. Po czym w portalu WP świnia napisała, że koncertu nie będzie, bo Makowski z Pietrzakiem są za słabi. Uparte bydlę, pomyślałem sobie nie po chrześcijańsku, i zająłem się domowymi przyjemnościami.

Po wielu dniach koleś z branży powiedział mi, że oglądał koncert, w którym miałem być. Ocenił, że wykonawcy w większości krzyczeli, a nie śpiewali i ogólnie było smutno. To rozumiem, koncerty bez mojego udziału zwykle są smutniejsze, niż zasługuje na to publiczność. Co do wrzasku – widocznie upiorny obyczaj sejmowych wyjców Tuska dotarł do strefy kultury.

À propos, obejrzałem w Teatrze Telewizji sztukę Bronisława Wildsteina „Komedianci...". Sarkastyczny obraz upadku środowiska teatralnego... Spektakl ważny, potrzebny, ale nie do śmiechu, niestety.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Ona lubiła konie, on woli idee

Dominik Zdort

Kim był król Karol i czego dokonał? Każde dziecko w Polsce to wie. Król Karol kupił królowej Karolinie korale koloru koralowego.

Teraz, po pogrzebie matki Karola, wypada już się zastanawiać, czy nowy monarcha potrafi jej dorównać. Komentatorzy banaliści nawet z poważniejszych mediów szukają dziury w całym i kierowani sentymentem wobec zmarłej monarchini już jej syna skazują na porażkę.

Tym bardziej warto posłuchać znawców tematu, prawdziwych ekspertów. Na początek Rod Dreher, amerykański eseista, który przed dekadą opublikował fascynujący tekst na temat księcia Karola Mountbatten-Windsora. Teraz wypowiada się w ekskluzywnym wywiadzie dla Tygodnika TVP. „Jego matka lubiła konie, on lubi idee" – uważa Dreher i to chyba najlepiej charakteryzuje różnicę między matką a synem.

„Pokazał uznanie dla standardów klasycznego piękna, zwłaszcza w architekturze", „wyraża sympatię do islamu, ale wiadomo także o tym, jak bliscy są mu konserwatywni prawosławni mnisi z góry Atos", „jest poważnym intelektualistą i konserwatystą na serio". „Jemu naprawdę zależy na pięknie, nie tylko z powodów estetycznych, ale także dlatego, iż wierzy w głęboki, wewnętrzny związek między pięknem a rozkwitem duszy człowieka" – to tylko parę cytatów z Drehera.

A teraz zerknijmy w charakterystykę króla opublikowaną w piśmie, które raczej nie darzy sympatią nowego władcy. To wywiad pt. „Karol będzie świętym królem", a rozmówcą gazety był brytyjski historyk polskiego pochodzenia, osobisty znajomy nowego monarchy, Adam Zamoyski. Powiedział: „Karol to naprawdę wybitnie inteligentny i świetnie wykształcony władca. Prawdopodobnie bardziej wykształcony niż jakikolwiek jego poprzednik. To też człowiek głęboko myślący i mający rozległą wiedzę o świecie".

Zamoyski omawia głęboką formację intelektualną Karola, dorzucając przy okazji parę cierpkich uwag o niedopasowanej do tego poziomu Dianie Spencer.

Widzowie licznych filmów i seriali o rodzinie królewskiej pewnie są oburzeni. No jak to? Diana nie była świętą dziewicą (he, he), a Elżbieta była tylko klasyczną arystokratką i perfekcyjną szefową korony, a nie myślicielką i intelektualistką?

Słuchajmy ekspertów. Na trudne czasy potrzebny był konwencjonalny monarcha powstrzymujący progresywne zmiany, na ile się dało. Na czasy dramatyczne, kiedy świat się wali, przyda się król z wielką głową.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 2c1de3fd07

BRONISŁAW WILDSTEIN

Triumf sztuki

Pięćdziesiąty, jubileuszowy festiwal filmów w Gdyni nie rozczarował widzek i widzów. Jak oczekiwali wszyscy, Złote Lwy otrzymał piękny obraz Marusi Koprowskiej „Cud na Podkarpaciu". Opowiada on o prześladowaniu młodego księdza geja przez hierarchię kościelną i wiernych z podkarpackiej parafii, do której został on zesłany po tym, jak udzielił sobie i swojemu chłopakowi ślubu. Duchowny nie poddaje się i głosi gay friendly Ewangelię, powołując się na relacje Jezusa z apostołami. Lecząc za pomocą praktyk tantrycznych masowo występujący w regionie kołtun, po jakimś czasie zdobywa sympatię parafian, którzy stają w jego obronie przed kościelnymi przełożonymi, gdy ci decydują się go zawiesić w funkcjach kapłańskich. Ostatecznie niepokorny ksiądz z poduszczenia hierarchów zostaje ukrzyżowany na bramie miejscowego kościoła przez bojówkę skinów organizowaną przez konserwatywny rząd. Kiedy jego ciało zostaje zdjęte, na drewnie, na którym wisiało, zakwitają wspaniałe, czerwone róże. Nie tylko ta scena powinna znaleźć się w antologii kina polskiego. Inną jest śmierć księdza zwracającego się z przesłaniem miłości do faszystów wywrzaskujących nienawistne slogany z Platona, św. Tomasza, Kanta i Legutki. Wzruszona publiczność brawami nagrodziła ten fragment.

Festiwal nie obył się jednak bez skandalu. TVP usiłowała przemycić do konkursu własną produkcję, ukrywając swój udział pod szyldem współpracującego z nią inwestora. Oszustwo zostało odkryte, co wiązało się z automatyczną eliminacją filmu z konkursu. Krytycy wskazywali, że można było łatwo rozpoznać prawdziwego autora po topornej, publicystycznej wymowie produkcji. Jej bohater bezskutecznie usiłuje wystawić „Troilusa i Kresydę" Szekspira, zderzając się z karykaturalnie przedstawionym środowiskiem teatralnym. Nie warto tropić intrygi wymierzonej w sztukę krytyczną i ogólnie w emancypacyjną formę cywilizacji zachodniej. Środowiska artystyczne są w niej przedstawione w sposób zdeformowany, a idee wolności, tolerancji i pluralizmu jawią się jako źródła schorzeń współczesnego Zachodu. Ta putinowska propaganda jest szpikowana pseudostylizacjami, do których odwołują się jego bohaterowie, sugerując głębszy literacki kontekst. Z obowiązku kronikarza wypisuję parę grafomańskich kwiatków: „Piękno jest przerażenia początkiem", „Zazdrościłem szczęśliwym zwierzętom", „Głos nasz jak suchej trawy, przez którą wiatr dmie". Oszczędzę czytelnikom kontynuacji. Niestety, „dzieło" owo, zanim jego producenci nie zostali zdemaskowani, zostało zakwalifikowane do konkursu. Co ten kicz miał robić na festiwalu sztuki?! Kto odpowie za ten skandal?!

Srebrnymi Lwami musiał zadowolić się zadziwiająco dojrzały film Lusia Zmarzłego. Jest on fabularyzowaną opowieścią o odysei uchodźcy, który prześladowany przez polskich pograniczników i bojówki faszystów przez trzy tygodnie zimą bez jedzenia i picia spływał rzekami do Bałtyku, gdzie dopiero został przygarnięty przez trójmiejskich samorządowców. Uchodźcę w filmie Zmarzłego gra interseksualny Afroafgańczyk, niewidomy artysta malarz, którego mural „Nigdy więcej Usnarza!" będzie zdobić festiwalowy pałac.

Nagrody główne nie mogły budzić wątpliwości, jednak kontrowersje wywołał wstrząsający film Margoto Serdelek „Samo jedno w poszukiwaniu wolności". Opowiada o osobie transpłciowej wykluczonej przez środowiska gejowskie. Ich protesty, a nawet oskarżenie reżysero o realizację homofobicznej agendy należy uznać za przesadne, jednak trzeba przyznać, że wydarzenia wokół filmu posłużyły czarnosecinnej propagandzie. Pomoc medyczna i karetki pogotowia przydały się jak często w tak tłumnych imprezach, ale zupełnie była niepotrzebna interwencja policji jakoby wezwanej przez organizatorów, a określenie zwykłego tumultu, który był ożywczym uwolnieniem się represjonowanych tak długo emocji jako zbiorowej bójki czy nawet zamieszek należy uznać za rażące nadużycie. Doceniając walory dzieła Serdelek, należy więc zastanowić się, czy to właściwy moment do eksponowania tematów, które mogą posłużyć do walki z tolerancją.

Atmosferę oczyściła manifestacja wybitnej aktorki Jadwisi Odmykały, skazanej z powodu wieku na role drugorzędne, która nago przemaszerowała przez festiwalowy hol z plakatem „Seks po siedemdziesiątce prawem człowieka", pociągając za sobą gromady wielopłciowych entuzjastów, którzy obnażyli się również na znak solidarności.

Świadomość, że kino dziś jest sprawą wyjątkowo poważną i nie sprowadza się do ekranu, zdominowała tegoroczny festiwal. Podsumowała ją w zamykającym festiwal wystąpieniu wielka reżyserka Aniela Och: „Prawica to faszyzm, a faszyzmowi można przeciwstawić wyłącznie siłę. Sztuka dziś to nasza amunicja i tak trzeba ją traktować! Film to czyn przeciw nienawiści i nienawistnikom, salwa w obronie wolności i pluralizmu!" – zakończyła wystąpienie, wzniecając powszechną owację.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

Walizka Norbiego

piosenkarza, prezentera radiowego i telewizyjnego

Ktoś mnie kiedyś zaskoczył pytaniem, czy tak naprawdę znam USA. Myślałem, że będąc w Stanach 40 razy, odpowiedź jest jedna. Jednak po zastanowieniu się zrozumiałem, że będąc po kilkanaście razy w Nowym Yorku, Chicago, Miami, Filadelfii, widziałem tylko skrawek tego ogromnego kraju. Dlatego bardzo ucieszyłem się, gdy w tym roku zadzwonił do mnie stary kumpel i powiedział: „Przylatuj, przylatuj, zapraszamy!". W marcu rozmawialiśmy, a w maju polecieliśmy na Florydę, odwiedziliśmy Sarasotę, Miami i Fort Lauderdale.

Ciekawe jest to, że gdy lądujesz w USA, nagle zaczynają wydzwaniać znajomi i mówią: „Siemanko, ja tu mieszkam, wpadajcie". Więc wsiadasz w samochód i jedziesz do nich. Tak było z moim kumplem, który otworzył firmę sprzątającą na Key West. Szczególnie zapadł mi w pamięci chicagowski koncert, na który przyszli ludzie pamiętający moje występy w różnych miejscach w tym mieście. Jeden z fanów pokazał mi zdjęcie sprzed dekady, na którym całuję go w łysinę.

Cudowna sentymentalna podróż. Poza koncertami wyjazdowymi gram cały czas w Polsce.

Moje podróże to też kursy Radom – Warszawa, gdzie kręcimy „Koło fortuny". To jest wspaniała praca, bo jedziesz na trzy dni do Warszawy i wracasz. Ten grafik wymyślił geniusz, czyli moja producentka (dziękuję, Dorotko, kocham cię!). Obecnie pracuję w Radiu Rekord w Radomiu, do którego zostałem zaproszony dwa lata temu. Słuchaczy mamy nawet w Chicago, którzy na bieżąco informują nas, jaka jest pogoda w Stanach. Pozdrawiam wszystkich serdecznie.

OKULARY

Bardzo stare. Kupiłem je w Nowym Jorku podczas jednego z pierwszych moich pobytów w USA. Wydarzyło się to dwa tygodnie po zamachu na World Trade Center. Mimo tragicznych okoliczności miasto pulsowało życiem, restauracje pękały w szwach, a przed klubami i dyskotekami ustawiały się długie kolejki, tak jakby ludzie chcieli zapomnieć o dramacie.

PILOT

Towarzyszy mi wszędzie, bo przydaje się w hotelach, które paradoksalnie cierpią na ich brak. Wynika to z faktu, że goście hotelowi często są kleptomanami. Ale dzięki osobistemu pilotowi jestem zabezpieczony na taką sytuację i do zmiany kanału nie muszę używać np. łapki do much.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

SŁODYCZE

Te rybki są akurat słone, ale lubię je łączyć ze słodkimi drażetkami w czekoladzie. Nie wyobrażam sobie podróży bez słodyczy, które najczęściej kupuję na dworcu czy lotnisku w danym kraju. A fakt mojego zamiłowania do mieszania słodkiego ze słonym czyni ze mnie prawdziwego konesera Candy Fusion.

PASEK

Markowy, z niepowtarzalnym wzorem. Mam go od 12 lat. Rewelacyjny, a zarazem niepraktyczny. Ta wielka klamra jest niezmiernie ciężka i przy kucaniu wbija się tam, gdzie nie trzeba. Genialne jest to, że klamrę można odczepić i zamocować przy innym pasie.

PŁYTA

Head Candy to mieszanka funky, house'u z lat 70. przeniesionych w lata 2000. Wożę ją sentymentalnie, bo płyty CD mogę odtwarzać tylko w moim starym dżipie, który się ostatnio zepsuł. Ale zawsze jest szansa, że jakiś taksówkarz w Bogocie czy Dżakarcie ma odtwarzacz w samochodzie.

KURTKA

Jako fan serialu „Ulica Sezamkowa" nie mogłem sobie odmówić tego zakupu. Kurtka nie jest ani za zimna, ani za ciepła, dlatego zabieram ją nawet do ciepłych krajów. Przydaje się podczas deszczu. Bardzo ją lubię.

ŁAPKA NA MUCHY

Kupiona na bazarze na Sycylii za 50 centów od czarnoskórego handlarza, który potrafił powiedzieć po polsku bardzo popularne słowo. Łapka przydaje się zwłaszcza w krajach azjatyckich, gdzie jest bogactwo insektów.

KLAPKI

Jedyne takie na świecie, bo dedykowane mojej osobie, wykonane przez kultową firmę Kubota. Specjalnie dla nich zapuszczałem wąsy i wkładałem białe skarpetki.

CZAPKA

Zakupiona w Bangkoku. Jak ją nosiłem, wszyscy lokalsi brechtali się na mój widok. Do tej pory nie wiem, czy to moja fizjonomia, czy jakiś kulturowy mezalians powodował, że Tajowie na mój widok pokładali się na ziemi. Jeżeli ktoś zna rozwiązanie tej zagadki, proszę o list do redakcji.

MAGNETOFON

To jest wspaniała rzecz: magnetofon mojej żony, którym sprawdzamy, czy kasety magnetofonowe kupowane na pchlich targach Ameryki Południowej zamiast italo disco przypadkiem nie mają nagranego przemówienia Hitlera.

TYTUS, ROMEK I A'TOMEK

Rzecz najważniejsza, która towarzyszy mi od najmłodszych lat. Mam wszystkie księgi przygód Tytusa i zawsze w podróż zabieram z sobą jakiś egzemplarz. Doskonale odpręża podczas wielogodzinnych lotów czy medytacji.

SZNURÓWKI

Mogą służyć także do handlu wymiennego w jakimś egzotycznym kraju. Za polskie sznurówki z prawdziwej bawełny można np. dostać lokalne słodycze!

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 2c1de3fd07

OGNIEM NA WPROST

Ucieczka przed mobilizacją

Git z Leningradu, który mieni się być carem, zrobił to, co było przewidywane od dawna. Ogłosił częściową mobilizację. Ma ona dać Putinowi 300 tys. bojców w wieku 25–65 lat, którzy co prawda odbyli już służbę wojskową, ale od tamtej pory nie trzymali broni w rękach. W ciągu kilku minut zostały wykupione wszystkie loty do Gruzji, Armenii i Turcji, a strona rosyjskich kolei zawiesiła się z powodu nadmiernego ruchu w sieci. Rosjanie w internecie szukają odpowiedzi na pytania: jak opuścić Rosję czy jak złamać rękę w domu. Koleś o internetowej ksywie BuckarooBanzai oferuje bezbolesne pogruchotanie kości przedramienia za jedne 1,5 tys. rubli (50 zł). Są także publikowane listy krajów, do których można próbować uciec, z podaniem warunków legalnego w nich pobytu. Na drogach potworzyły się sznury samochodów ciągnących w stronę fińskiej granicy. Armii rosyjskiej najbardziej boją się Rosjanie w wieku poborowym. Zaczęły się uliczne protesty. Nie przeciw bezsensownej wojnie i mordowaniu cywilów czy gwałceniu kobiet, ale żeby nie iść na wojnę. Wszyscy aresztowani za udział w protestach (ponad 1 tys. osób) mają według nowego rozporządzenia trafić na front. Tak się to kończy, Moskale, jak pozwala się sobą rządzić typom spod ciemnej gwiazdy.

A co na froncie? Odcinek słobożański: Rosjanie atakowali bez powodzenia ukraińskie pozycje pod wschodnią częścią Kupiańska. Odcinek łymański: trwają walki o Jackiwkę, Rubci, Drobyszewe (armia ukraińska wyzwoliła już połowę miejscowości), Nowoseliwkę, Jampil i Łyman. Zdobycie Drobyszewe otwiera drogę Kozakom na Łyman. Front trzeszczy pod naporem sił ukraińskich. Zagrożony jest niedawno zdobyty przez kacapów Lisiczańsk i Siewierodonieck. Odcinek siwersko-bachmucki: oddziały moskiewskie od dwóch tygodni walą z uporem maniaka łbem w mur, ale nie posunęły się nawet o kilometr. Na odcinku zaporoskim: cisza. Bije tylko artyleria z obu stron. Z kolei w obwodzie chersońskim: piekiełko. Cały teren opanowany przez siły okupacyjne jest pod ostrzałem Ukraińców. Temat mobilizacji Putina i Szojgu frontowcy traktują wzruszeniem ramion: „A co to zmienia?". Śmieją się, że mobilizacja jest częściowa, bo kacapy będą z Ukrainy wracać w częściach. „Zniszczymy każdego, kto będzie atakował Ukrainę. Nieważne, czy z poboru, czy na kontrakcie" – powiedział głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Walerij Załużny.

Mimo szalejącej wojny Ukraińcy pamiętają o swoich sojusznikach nawet w takich sytuacjach jak śmierć królowej Elżbiety II. Wielka Brytania jest jednym z liderów dostaw broni na Ukrainę. W marcu „The Sunday Times" donosił, że strzelając z tej broni, ukraińscy żołnierze krzyczeli: „Boże, chroń królową". Choć sama Elżbieta II nie wypowiadała się publicznie na temat rosyjskiej agresji, to bardzo wyraźnie wspierała napadnięty kraj. Gdy w marcu spotkała się z premierem Kanady, miała na sobie strój z niebieskimi i żółtymi akcentami, a za nią stał wazon z kwiatami w barwach ukraińskiej flagi. Królowa z prywatnych środków przekazała też hojną darowiznę na wsparcie walczącego kraju. Dlatego ukraińscy żołnierze w niecodzienny sposób oddali hołd zmarłej Elżbiecie II. „Spoczywaj w pokoju, królowo" i „RiP Queen Elisabeth"– napisali po ukraińsku i angielsku na pociskach, które po załadowaniu w armatnich lufach dosięgły stanowisk okupanta.

W poprzednich dwóch wydaniach tej rubryki opisywałem kozackie improwizacje, czyli przeróbki różnej broni dostarczanej Ukraińcom przez sojuszników, które żeby razić Moskali, musiały zostać przystosowane do warunków bojowych panujących w XXI w. Dziś będzie o muzealnym karabinie Mosin wzór 1891. W pierwszych dniach konfliktu pojawiły się zdjęcia separatystów z Doniecka i Ługańska, uzbrojonych w zaprojektowane pod koniec XIX w. karabiny Mosin. Ukraińcy, którzy również używają tej broni, wymyślili ciekawy sposób modernizacji starych Mosinów. Opracowana przez firmę Kruk modyfikacja łączy oryginalny zamek, lufę i mechanizm spustowy starego karabinu z nowoczesną osadą. Dzięki temu znacząco podniesiono ergonomię broni, a Mosin zyskał jednocześnie możliwość korzystania ze współczesnych akcesoriów, jak różnego rodzaju optyka, chwyty czy dwójnogi. Wyglądem Mosin przypomina teraz współczesne karabiny strzelców wyborowych jakich używano w Afganistanie. Sława Ukrainie!

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

Metodyczna eksterminacja kultury

Marta Kaczyńska-Zielińska

W czasie II wojny światowej zaginęło kilkaset tysięcy dóbr kultury z polskich zbiorów publicznych, prywatnych i kościelnych. Według szacunków z 1942 r. zasoby muzealne zostały uszczuplone o połowę, a powojenne dane wskazują na utratę ponad 516 tys. dzieł sztuki.

Na liście zaginionych obrazów znajduje się „Portret młodzieńca" Rafaela Santi oraz dzieła takich mistrzów, jak: Jan Matejko, Jacek Malczewski, Wojciech Kossak, Aleksander Gierymski, Pieter Bruegel, Antoon van Dyck. Nieodnaleziona pozostaje Szkatuła Królewska, która wraz z obrazem Rafaela Santi została ukryta w pałacu Czartoryskich w Sieniawie. Już 14 września 1939 r. został on obrabowany przez niemieckie oddziały kontynuująca grabież polskich insygniów królewskich, która została zainicjowana przez Prusy podczas trzeciego rozbioru naszego kraju. W czasie II wojny wywieziono z Polski obrazy przedstawicieli XX-wiecznej światowej awangardy, takich jak kolaż „Gitara" Pabla Picassa.

Należy podkreślić, że masowy rabunek polskich dóbr kultury był prowadzony w sposób zorganizowany. Według historyków sztuki Stanisława Lorentza i Karola Estreichera niemieccy naukowcy przygotowywali się do grabieży w Polsce, zbierając dokumentację już począwszy od 1933 r. Przeświadczenie to wydaje się uzasadnione, skoro szeroko zakrojona akcja konfiskaty polskich dóbr kultury rozpoczęła się już we wrześniu 1939 r. Kierował nią powołany przez Hansa Franka specjalny pełnomocnik do sporządzenia spisu oraz zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury, austriacki historyk sztuki Kajetan Mühlmann. Wspierali go wiedeńscy muzealnicy i konserwatorzy zatrudnieni w podległych mu grupach mających za zadanie przejęcie polskich zbiorów – zarówno tych publicznych, jak i pozostających w kolekcjach prywatnych. Zagrabione dobra kultury zostały skatalogowane w dokumencie opracowanym przez biuro wymienionego komisarza i zatytułowanym „Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement".

Przejmowanie cennych eksponatów było dokonywane na podstawie rozporządzenia wydanego przez Hansa Franka 16 grudnia 1939 r. Każdy, kto posiadał przedmiot opisany w rozporządzeniu, pod groźbą kary pozbawienia wolności musiał go zgłosić Niemcom. W pierwszej kolejności zabrano 29 obrazów Bernarda Bellotta (Canaletta) oraz zabytkowe meble i cenne gobeliny z Zamku Królewskiego. Muzeum Narodowe w Warszawie utraciło ok. 12 tys. obiektów. Przedmiotem grabieży były także skarbce klasztorne i kościelne. We wrześniu br. media obiegła informacja na temat 1,3 tys. dzwonów kościelnych zrabowanych z państw Europy Środkowej i Wschodniej, które znajdują się na terenie Niemiec i zdaniem tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych są własnością RFN – jako następcy prawnego III Rzeszy. Ogołocono krakowskie kościoły, w tym Mariacki, Dominikanów, Paulinów i Franciszkanów, katedrę na Wawelu. Część eksponatów z Łazienek Królewskich miała zasilić tworzone przez Hitlera muzeum w Linz. Przejęto prywatne kolekcje m.in. Adama Branickiego, Józefa i Franciszka Potockich, Adama Tarnowskiego. Biblioteka Ordynacji Krasińskich w Warszawie została pozbawiona 62 proc. zbiorów, a po upadku powstania warszawskiego została spalona. Lista miejsc pozbawionych cennych ruchomości jest znacznie dłuższa i nie sposób ich w tym miejscu wszystkich wymienić.

Grabieży dokonywali także żołnierze armii sowieckiej, a w szczególności trofiejne bataliony posiadające w swoich szeregach historyków sztuki. Rabowanie trwało także po zakończeniu wojny. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajduje się pokwitowanie z 4 czerwca 1945 r., wedle którego został „zabezpieczony" przez Rosjan XVI-wieczny obraz Lucasa Cranacha starszego „Madonna z Dzieciątkiem". Dzieło obecnie znajduje się w moskiewskim Muzeum Puszkina.

Państwo polskie pod rządami PiS zaczęło się skutecznie upominać o swoje utracone dziedzictwo. W 2017 r. weszły w życie przepisy ustawy o restytucji dóbr kultury, stanowiące pierwszy po 1989 r. kompleksowy instrument prawny służący odzyskiwaniu zrabowanych dzieł. W ostatnich latach odzyskano ok. 600 eksponatów.

Autopromocja

eprasa.pl 2c1de3fd07

Nie zmieniajcie bajkowych postaci, twórzcie własne

Samuel Pereira

Przyglądając się internetowej burzy, którą wywołał fakt obsadzenia przez wytwórnię Disneya w nowej edycji „Małej syrenki" i „Pinokia" czarnoskórych aktorów w roli postaci, które w oryginale są białe, miałem wrażenie totalnego nieporozumienia. Entuzjaści takich zmian każdą krytykę sprowadzali do absurdu albo rasizmu, a jednocześnie sami sobie zaprzeczali.

Korzystając z zasięgów swojego twitterowego konta, postanowiłem sprawdzić, jak ten temat widzą nie tylko zblazowani recenzenci filmowi, ale tzw. zwykli ludzie. Opublikowałem zdjęcia tych dwóch postaci i napisałem: „»Małej syrence« wytwórnia Disneya zmieniła rasę na czarną. Z wróżką w »Pinokiu« zrobili to samo, dodatkowo goląc ją na łyso. Kto następny do zmiany? Tarzan?". Post wywołał szaloną dyskusję, liczba interakcji sięgnęła kilkunastu tysięcy, ale co najbardziej mnie uderzyło, to, że większość zwolenników takich popkulturowych zmian chyba ani razu nie przeczytała, jak tytułową syrenkę i towarzyszącą drewnianemu Pinokiowi wróżkę opisywał Hans Christian Andersen i Carlo Collodi. Jedni zwolennicy tych rewolucji przekonywali, że zmiana koloru skóry na czarny jest bardzo ważna dla czarnoskórych dzieci, którym dzięki temu jest „miło", a inni, że wręcz odwrotnie – dzieciom to jest obojętne, tylko głupi dorośli robią niepotrzebny dym, bo są zwyczajnie zacofani i nie rozumieją czym jest „diversity". Jak można jednocześnie twierdzić, że kolor skóry nie jest istotną cechą człowieka i przekonywać, że należy go w postaciach już znanych z przeszłości na siłę zmieniać? Ciężko pojąć.

Zastanowiłem się jednak chwilę nad najbardziej znanymi postaciami z bajek i rzeczywiście większość z nich to biali. Dobrze, rozumiem, problem dyskryminacji rasowej w wielu krajach świata jeszcze niedawno był czymś boleśnie realnym, ale skoro wytwórnie filmowe chcą ten trend zmienić, to dlaczego nie zaczną tworzyć postacie nowe, wyjątkowe i zachęcające dzieci do masowego utożsamienia się z nimi? Byłoby to i dobre, i naturalne, choć niełatwe, bo wymagające wyobraźni. A może właśnie tego współczesnym twórcom brakuje?

Autor jest szefem portalu tvp.info

Pewnego razu na ekranie

Z aktorem Rafałem Zawieruchą rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

W filmie „Orzeł. Ostatni patrol" wpłynął pan do festiwalowej Gdyni, teraz czas na pokazanie się w roli kontrowersyjnego reżysera?

Rafał Zawierucha: „Orzeł" to było bardzo fizyczne, sensualne doświadczenie. Film, który dotyka się wszystkimi zmysłami. Jacek Blawut stworzył w nim historię wybiegającą poza scenariusz, najważniejszym bohaterem czyniąc okręt. W „Niewidzialnej wojnie", która trafi do widzów 30 września, Patryk Vega też pokazuje, że życie pisze najmocniejze scenariusze. Rzecz w tym, żeby na ekranie nie grać życia dosłownie, tylko brać z niego co ciekawsze fragmenty i je uwypuklać.

Jak przygotował się pan do zagrania Patryka Vegi w filmie Patryka Vegi?

Zrobiłem to, co wcześniej, kiedy miałem zagrać np. Romka Cichonia w „Bogach" czy Romka Polańskiego w „Pewnego razu... w Hollywood", ale też paparazzo w „Miłości na pierwszą stronę" (filmie Marii Sadowskiej, który wejdzie do kin na początku października). Lubię przeżywać i doświadczać postaci, które gram; wydobywać z nich, kim są. Wielkie wrażenie zrobił na mnie Dawid Ogrodnik jako ks. Kaczkowski. Nie poznałem go na ekranie. Postać w filmie Patryka Vegi też jest totalnym przeobrażeniem.

Inne role były równie wymagające?

Nie, ale i tak były dla mnie ważne. Jak w „Gorzko, gorzko!" Tomasza Koneckiego (premiera w tym roku), gdzie zagrałem nieporadnego romantyka. Szczęśliwie wróciłem też na scenę. W Teatrze Współczesnym miałem niedawno premierę spektaklu „A komórka dzwoni". Zapraszam.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: S.BOBYLEV/TASS/AP/EASTNEWS, OLEGDOROSHIN/SHUTTERSTOCK, J.KAMINSKI/ EASTNEWS, SHUTTERSTOCK 3X

nasz sondaż

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

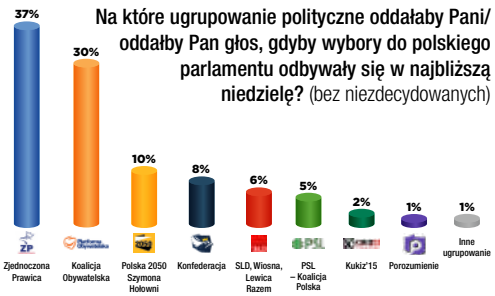

Czy wzięłaby Pani/wziąłby Pan udział w wyborach do polskiego parlamentu, gdyby odbywały się one w najbliższą niedzielę?

Kto Pani/Pana zdaniem miał rację w sprawie sytuacji na polskiej granicy z Białorusią i prób nielegalnego przekraczania tej granicy?

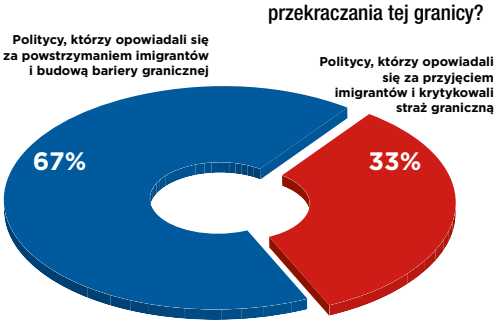

Kto według Pani/Pana miał najwięcej racji w ocenie Rosji i zagrożenia, jakie stanowi dla sąsiednich państw?

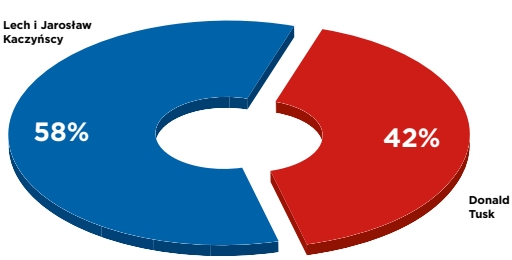

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1074.

Zakres czasowy badania 16–19 września 2022 r.

eprasa.pl 2c1de3fd07

5 kroków do zwycięstwa w wojnie z Rosją

Jeśli Ukraina i Zachód chcą tę wojnę wygrać, to trzeba dostarczać na front więcej broni i znacznie szybciej działać w tej materii. Pierwsze zapowiedzi takich ruchów już są

MAREK BUDZISZ

Komentator tygodnika „The Economist" napisał, że ostatnie przemówienie Władimira Putina, w którym ten ogłosił częściową mobilizację i chciał po raz kolejny zaprezentować się jako silny przywódca, pokazało raczej jego słabość i było dowodem na to, że władze Rosji są w panice. Dodał też, że po ostatnich sukcesach na polu boju otworzyło się dla Ukrainy okienko możliwości i wojna może zakończyć się jej zwycięstwem.

Edward Stringer, były dowódca brytyjskiego lotnictwa, napisał nawet, że jego zdaniem rosyjska porażka pod Iziumem była tak ciężka, iż jest 30 do 40 proc. szans na to, że się w ogóle nie podniosą i do Bożego Narodzenia będzie po wojnie.

Po ostatnim kontruderzeniu sił ukraińskich i panicznym wycofaniu się Rosjan, podczas którego 4. Gwardyjska Kantemirowska Dywizja Pancerna, uchodząca za najlepszą rosyjską formację w siłach lądowych, straciła 100 czołgów w czasie 100 godzin, perspektywa zwycięstwa Kijowa stała się coraz bar-

eprasa.pl 2c1de3fd07

dziej realna. Warto zatem poszukać odpowiedzi na pytanie: co musi się stać, by Ukraina wygrała wojnę z Rosją?

1. KONTROFENSYWY CIĄG DALSZY

Mychajło Podolak, doradca prezydenta Zełenskiego, powiedział, że punktem przełomowym w wojnie, takim, po którym w samej Rosji mogą nastąpić zmiany i rozmowy pokojowe będą prowadzone poważnie, jest zdobycie przez Ukraińców jednego z dwóch miast – Doniecka lub Ługańska. Wówczas trudno będzie Putinowi i rosyjskim propagandystom poważnie dowodzić, że Federacja Rosyjska wygrywa wojnę i „specjalna operacja" przebiega zgodnie z planem.

Z kolei Igor Striełkow-Girkin, oficer rosyjskiego wywiadu, w przeszłości „minister obrony" tzw. Donieckiej Republiki Ludowej, który na bieżąco wraz z płk. Władimirem Kwaczkowem ze Specnazu komentuje sytuację na froncie, jest przekonany, że w najbliższym czasie strona ukraińska jeszcze raz zaatakuje, ale raczej w kierunku na Donieck i potem będzie starała się przebić do Mariupola. Cel tego rodzaju operacji jest oczywisty. Jej sukces oznaczałby podzielenie rosyjskich sił na dwie części i uniemożliwił zaopatrywanie Krymu i wojsk znajdujących się na Zaporożu.

2. ODBICIE KRYMU

Gen. Walerij Załużny, dowodzący ukraińskimi siłami zbrojnymi, napisał niedawno w artykule, którego współautorem był Mychajło Zabrodski, ukraiński komandos, obecnie deputowany i generał rezerwy, że punktem ciężkości obecnej wojny będzie najpierw zdobycie Chersońszczyzny, a następnie Krymu. Półwysep ma znaczenie, bo został przekształcony przez Rosjan w wielką bazę wojskową, miejsce kluczowe z punktu widzenia zaopatrzenia ich sił walczących na Ukrainie.

Gdyby, któryś z tych planów udało się zrealizować, najlepiej do końca roku, póki Rosjanie nie otrząsną się po ostatnim laniu, zwycięski dla Ukrainy koniec wojny mógłby się bardzo przybliżyć.

Najciekawsze w tych wypowiedziach jest to, że zdaniem wojskowych siły zbrojne Ukrainy mogą obecnie wybierać kierunek, gdzie przeprowadzą uderzenie, co oznacza, iż inicjatywa strategiczna jest w rękach Kijowa, a Moskale zostali zepchnięci do defensywy. Ukraina ma też niezłe widoki, jeśli zdąży, na kolejny sukces.

3. WIĘCEJ SPRZĘTU WOJSKOWEGO

Kwestia czasu ma w tym przypadku duże znaczenie, bo Rosjanie są zdezorientowani, a na dodatek pojawia się wiele informacji o niskim morale ich wojska. Kolejna porażka mogłaby te zjawiska jeszcze pogłębić i znacząco poprawić pozycję sił ukraińskich. A to oznacza, że zachodni sojusznicy Ukrainy muszą szybko i znacząco zwiększyć dostawy sprzętu wojskowego. I to jest kolejny warunek zwycięstwa Kijowa. Jeśli chcemy wojnę wygrać, musimy dostarczać więcej broni i znacznie

Fot. UKRAINE PRESIDENCY / AFP / EastNews

szybciej w tej materii działać. Pierwsze zapowiedzi takich ruchów już są.

Premier Liz Truss oświadczyła, że Wielka Brytania dostarczy Ukrainie więcej sprzętu, w tym zapowiedziała przekazanie rakiet średniego zasięgu MLRS, które mogą razić cele na dystansie do 300 km. Tego boją się Rosjanie, bo z pewnością pamiętają deklaracje Ołeksija Daniłowa, szefa ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa i Obrony, który zapowiedział, że most Krymski zostanie zniszczony, jeśli Kijów uzyska od sojuszników systemy o odpowiednim zasięgu. Brytyjczycy mają 63 takie wyrzutnie, ale Amerykanie dysponują 850 egzemplarzami. Siły zbrojne Ukrainy udowodniły już, po tym jak otrzymały systemy HIMARS, co są w stanie zdziałać na polu boju, teraz ich możliwości mogą wzrosnąć. Jest to też ważne z innego punktu widzenia.

Otóż gen. Załużny napisał, i z jego opinią trudno się nie zgodzić, że prawdziwe zwycięstwo nad Rosją i trwały pokój zapanuje wtedy, kiedy Ukraina będzie miała potencjał rażenia celów w Rosji na całym obszarze na zachód od Uralu. Dopiero wówczas władcy zasiadający na Kremlu, niezależnie od tego, kto to będzie, utracą poczucie bezkarności, przestaną żyć w przeświadczeniu, że mogą bombardować cudze miasta i nie dostaną odpowiedzi. Z Charkowa do Woroneża jest w linii prostej 270 km, a zatem już niedługo Moskale mogą odczuć, jakie konsekwencje przynosi agresja na inne państwo.

> Doradca prezydenta Zełenskiego powiedział, że punktem przełomowym w wojnie, takim, po którym w samej Rosji mogą nastąpić zmiany i rozmowy pokojowe będą prowadzone poważnie, jest zdobycie przez Ukraińców jednego z dwóch miast – Doniecka lub Ługańska

Ale kwestia rakiet dla Ukrainy to nie jedyna ważna decyzja, która powinna zostać szybko podjęta. Grupa niemieckich ekspertów z think tanku strategicznego ECFR zaproponowała niedawno stworzenie planu Leopard 2. Ich zdaniem 13 europejskich krajów, które zakupiły na wyposażenie swoich sił zbrojnych ten niemiecki czołg, dysponuje łącznie liczbą ponad 2 tys. tych pojazdów. A to oznacza, że przekazanie 90 sztuk, bo to proponują, nie uszczupli potencjału i zdolności do obrony darczyńców, a znacznie wzmocni możliwości uderzeniowe Ukrainy. Tym bardziej że jeden Leopard 2 zdaniem wojskowych daje przewagę równoważącą kilka rosyjskich czołgów. Ukraina zaczęłaby dostawać nowoczesny sprzęt, a Rosjanie ostatnio zaczęli wysyłać na front czołgi, które do służby weszły w 1961 r., czyli rosyjskiej masie i ilości strona ukraińska mogłaby przeciwstawić jakość.

Sceptycyzm Niemiec w kwestii dostaw Leopardów 2 wyraźnie w ostatnim czasie maleje. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział, że Berlin nie może działać w tej sprawie sam i należałoby najpierw zbudować koalicję państw europejskich chcących przekazać Kijowowi swoje czołgi. Ostatnie przemówienie Scholza w ONZ i komunikat, który urząd kanclerski wydał po rozmowie szefa niemieckiego rządu z Putinem, wskazują, że jesteśmy coraz bliżej tej decyzji, bo tradycyjnie miękka polityka Berlina wobec Moskwy

ulega w ostatnich dniach wyraźnemu utwardzeniu.

Nadal też nie została ostatecznie przesądzona sprawa dostaw dla Ukrainy myśliwców zarówno z krajów wchodzących niegdyś w skład Układu Warszawskiego, jak i konstrukcji zachodnich. Pomysł ten zarzucono wiosną, ale ukraińscy piloci intensywnie szkolą się zarówno w Stanach Zjednoczonych, które na ten cel przeznaczyły 100 mln dol., jak i w innych krajach i być może już niedługo zostaną podjęte kroki na rzecz odbudowy potencjału lotnictwa, którym dysponuje Kijów. Odzyskanie kontroli nad własną przestrzenią powietrzną to niewątpliwie kolejny krok do zwycięstwa Ukrainy.

4. ZNEUTRALIZOWAĆ ATOMOWE UDERZENIE

Osobną kwestią są atomowe groźby Putina, który wygłaszając przemówienie o mobilizacji, dwukrotnie powtórzył, że „przypomina, iż Rosja ma broń jądrową i nie zawaha się jej użyć", zaznaczając przy tym, że to nie blef. Rosjanie używają tego straszaka przede wszystkim po, to by zmniejszyć determinację Zachodu w kwestiach dostaw broni dla Kijowa. Jeśli zatem chcemy, by Ukraina wygrała wojnę z Rosją, musimy rozbroić i tę minę. To się już zresztą dzieje. Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden przestrzegł Putina przed rozważaniem opcji uderzenia nuklearnego, a premier Truss powiedziała, mając na myśli pogróżki rosyjskiego prezydenta, że „to nie będzie działać".

Fot. Ukrainian Military Unit Khlodnyi Yar, Iryna Rybakova via AP / EastNews

Wojskowi byli znacznie konkretniejsi. Gen. Ben Hodges, były dowódca sił NATO w Europie, zaproponował, by pakt północnoatlantycki zatopił całą rosyjską Flotę Czarnomorską, jeśli Moskwa zdecyduje się na atak jądrowy, nawet niewielkiej mocy. Dowódcy amerykańskiego lotnictwa są zdania, że ustanowienie nad całą Ukrainą strefy no-fly zajęłoby siłom NATO najwyżej kilka minut i tego rodzaju opcja też powinna być przedmiotem namysłu.

Jeśli kreślimy scenariusze ukraińskiego zwycięstwa w wojnie z Rosją, to polityczne pokonanie Putina też jest jednym ze środków. Ian Brzezinski z Atlantic Council napisał, że obecnie 73 proc. Amerykanów popiera ideę członkostwa Ukrainy w NATO, a 40 proc. opowiada się za wysłaniem wojska po to, by walczyć z Moskalami. Jasne deklaracje w kwestii systemu bezpieczeństwa dla Ukrainy już po wojnie, z pewnością zwiększyłyby opór i wolę zwycięstwa, co jest niewątpliwym czynnikiem przyspieszającym pokonanie Rosji.

5. POMOC FINANSOWA I HUMANITARNA

Wreszcie mamy kwestie mniej związane ze sprawami wojskowymi, ale równie ważne, bo ukraińskie społeczeństwo musi przetrwać trudną zimę, a państwo normalnie funkcjonować. 24 lutego br. za dolara trzeba było zapłacić 29 ukraińskich hrywien, teraz jest to już 42. Kijów nie jest w stanie spłacać zaciągniętych długów, dlatego porozumiano się z wierzycielami o zamrożeniu zobowiązań na dwa lata. Bezrobocie w wyniku wojny osiągnęło 35 proc., a PKB spadło, według różnych szacunków od 30 do 40 proc. Już obecnie obywatele Ukrainy należą do najuboższych w Europie, a sytuacji z pewnością nie poprawią celowe uderzenia Rosjan na obiekty infrastruktury krytycznej. Mowa jest oczywiście o systemie komunikacyjnym kraju, ale nie tylko, bo ostatnio Moskale zaczęli ostrzeliwać rakietami elektrociepłownie i niszczyć system energetyczny. Chodzi o złamanie woli oporu. O to, by obywatele Ukrainy siedzieli zimą w nieogrzewanych domach, w których brakuje też światła, a z powodu zniszczenia linii kolejowych mieli problemy z nabyciem artykułów pierwszej potrzeby.

To oznacza, że pomoc gospodarcza, finansowa czy humanitarna jest nie mniej ważnym czynnikiem zwycięstwa. Częściowym rozwiązaniem mogłoby być odebranie Rosjanom kontroli nad ukraińską elektrownią atomową w Zaporożu. W ten sposób Putin utraciłby nie tylko jedno z narzędzi swojej atomowej presji, ale mogłaby ona zostać ponownie włączona do ukraińskiego systemu energetycznego, do którego przed 24 lutego dostarczała 20 proc. prądu. Zużycie energii na Ukrainie z racji wojny i unieruchomienia części przemysłu znacznie spadło, a to oznacza, że można byłoby wówczas zwiększyć rozpoczętą w czerwcu sprzedaż do pogrążonej w kryzysie energetycznym Europy. Kijów mógłby w ten sposób zyskać znaczący zastrzyk środków, szacowany w skali roku nawet na 4 mld dol. Pomoc rzeczową i finansową należy jednak kontynuować i w tym przypadku mówimy o miliardach dolarów i euro.

Pieniądze są też potrzebne, bo Ukraina wystawiła w dniu ataku Rosjan 200-tys. armię, a już po agresji zmobilizowała 900 tys. sił rezerwowych. Ci ludzie muszą nie tylko mieć czym walczyć, ale również otrzymują żołd, który nie może być zjedzony przez galopującą inflację.

***

Podsumujmy. Krokiem pierwszym, który Ukraina może zrobić, by wygrać z Rosją, jest kontynuowanie ofensywy i zdobycie jednego ze strategicznie ważnych miast – Ługańska, Doniecka czy Mariupola. Żeby móc to osiągnąć, sojusznicy Kijowa muszą wykonać krok drugi – dostarczyć więcej nowoczesnego sprzętu, w tym rakiety dalekiego zasięgu, nowoczesne czołgi i samoloty. Krokiem trzecim powinno być przeniesienie działań wojennych już na tereny Rosji czy uznawane przez Moskwę za swoje, w rodzaju Krymu. Trzeba też rozbroić, i to krok czwarty, rosyjskie groźby nuklearne. Piątym krokiem jest kontynuowanie pomocy finansowej i humanitarnej, a także utrzymanie i uszczelnienie sankcji.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Relacja z Ukrainy

Co się stało w lesie pod Iziumem?

eprasa.pl 2c1de3fd07

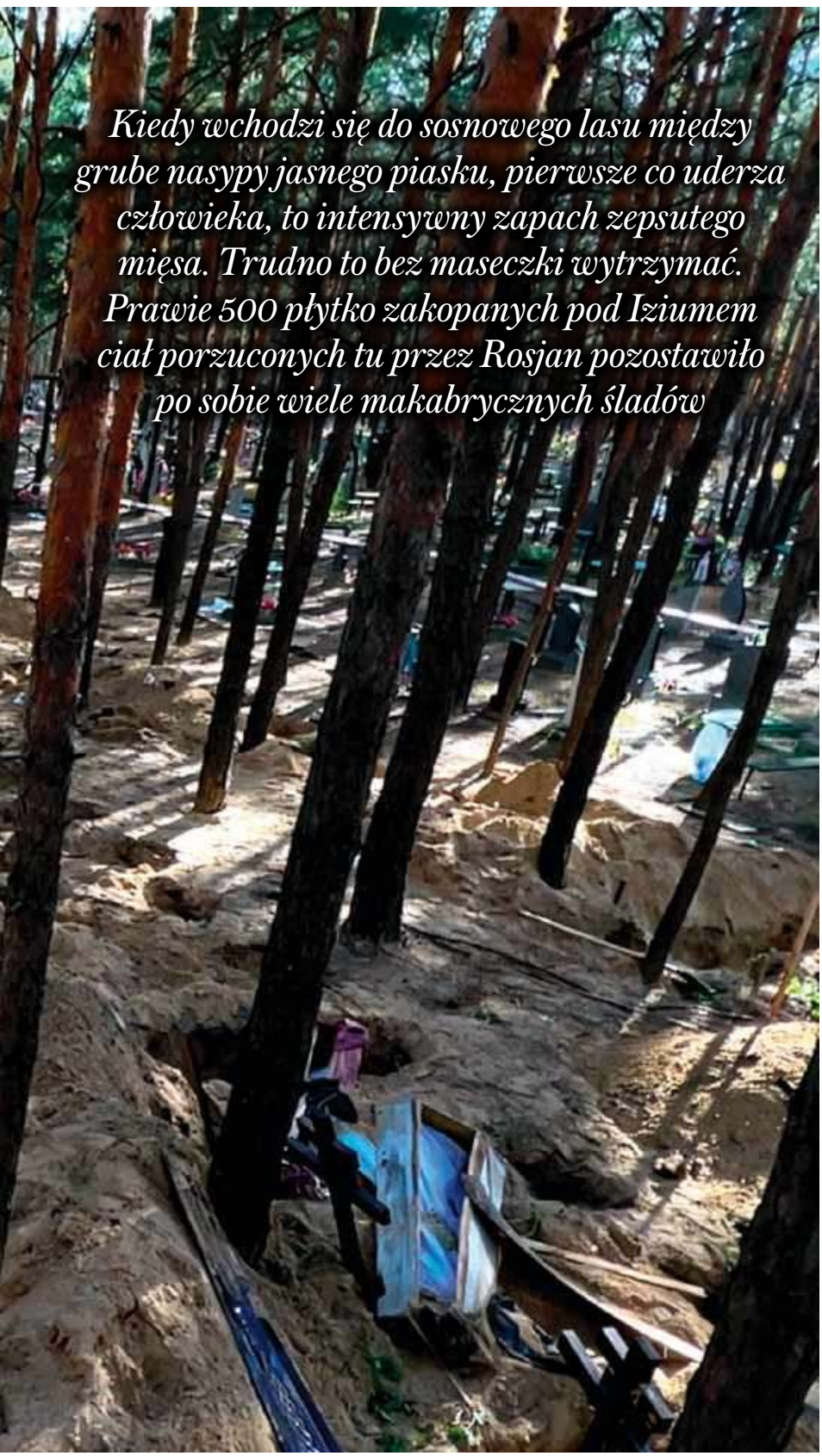

Kiedy wchodzi się do sosnowego lasu między grube nasypy jasnego piasku, pierwsze co uderza człowieka, to intensywny zapach zepsutego mięsa. Trudno to bez maseczki wytrzymać. Prawie 500 płytko zakopanych pod Iziumem ciał porzuconych tu przez Rosjan pozostawiło po sobie wiele makabrycznych śladów

Fot. Jakub Kaminski/East News

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Od początku wojny nazwa miasta oznaczała grozę. Izium już w pierwszych dniach wojny dotknęły intensywne walki, bo Rosjanie podeszli tu z obwodu biełgorodzkiego i woroneskiego. Na miejscowość spadło w sumie ok. 500 pocisków, co na zamieszkane przez 45 tys. ludzi miasteczko oznaczało zniszczenie pokaźnej części zabudowań, zwłaszcza w centrum. Najpierw Izium znaczyło więc nic innego jak bombardowane miasto. W połowie marca zaczynają się walki uliczne, Rosjanie szturmują ulica po ulicy, skrzyżowanie po skrzyżowaniu, nawet w oficjalnych raportach wojskowych nie było do końca jasne, co tam się naprawdę dzieje. Izium znaczyło wtedy intensywne walki, ostrzały, kolejne zniszczenia. Wojenne zmagania trwały tam do końca miesiąca, a następnie miasto zaczęło być wielką, wojskową bazą okupanta, który stamtąd prowadził intensywne, wściekłe ataki na Donbas, w stronę Słowiańska. Izium znaczyło więc ośrodek rosyjskiej siły. Gdy z początkiem września rosyjskie pozycje posypały się pod naporem błyskotliwej kontrofensywy Ukraińców, Izium zaczęło oznaczać miejsce zbrodni – pod miasteczkiem odkryto setki ciał, niechlujnie zakopanych w pobliskim lesie.

MIASTO WYRWANE Z RZECZYWISTOŚCI

Wyzwolona Charkowszczyzna straszy ponurymi ruinami. Ludzie wyszli z domów, ale nadal się boją. We wsi Wołochiw Jar starsze kobiety, stojące w kolejce po wypłatę emerytury, na pytanie o okupację, zalewają się łzami. – Czy to się powtórzy? Czy oni tu wrócą? – pytają nas z trwogą w głosie. A my, choć przecież nie znamy odpowiedzi, zapewniamy, że Rosjanie już tu nigdy nie wrócą.

Droga do Iziumu jest szalonym slalomem między jamami po rakietach albo omijaniem wysadzonych w powietrze mostów, czasem trzeba nadłożyć po

eprasa.pl 2c1de3fd07

Do tego lasu wstęp mają nieliczni, nie wpuszcza się nawet zagranicznych dziennikarzy bez dodatkowego, specjalnego zezwolenia władz obwodowych. Otrzymałem taką przepustkę

Fot. Jakub Augustyn Maciejewski

10–15 km, żaden most w okolicy nie ocalał. Samo miasto straszy ruinami, kupą gruzów, powyginanymi konstrukcjami budynków i osmalonymi murami – centrum jest zniszczone w 60–70 proc. Rosjanie byli tu pięć miesięcy, ale uczyniwszy z Iziumu centrum wojskowe, trzymali tu drakoński reżim i – tak jak w Buczy i Irpieniu – zabawiali się czasem zabijaniem cywilów. Miejscowi ze strachu często żyli w piwnicach, jedli resztki kasz i zbóż z wodą, prądu, gazu i bieżącej wody nie mieli prawie od samego początku, rozsypane kawałki cegieł służyły za budulec małych piecyków.

Po wyzwoleniu z miasta utworzono specjalną strefę, do której wstęp mają nieliczni, nie wpuszcza się nawet zagranicznych dziennikarzy bez dodatkowego, specjalnego zezwolenia władz obwodowych. Wzdłuż zniszczonego mostu położono most pontonowy – w poszukiwaniu iziumskiego lasu przejeżdżamy go kilkakrotnie, bo trudno o osobę, która by wskazała, gdzie szukać miejsca zbrodni. Ludzie albo nie wiedzą, niedawno wyszedłszy z piwnic, albo płaczą i nie są w stanie odpowiedzieć. Udaje nam się jednak dojechać do miejsca kolejnej rosyjskiej zbrodni. Ten sosnowy las już nigdy nie będzie taki sam.

IZIUMSKI LAS

Między ciemnymi pniami sosen przebijają jasne piaskowe wały. Ponury żołnierz na warcie pilnuje, by nikt nie zacierał śladów, nie dewastował, nie psuł. Nieopodal jest zwyczajny cmentarz, ale przed nim.... rzędy prawie 500 jam, niedawno odkopanych grobów, w których Rosjanie bezimiennie i niedbale porzucali ciała swoich ofiar. Zakopywali je płytko, zazwyczaj bez trumny, bez worka, więc ziemia tutaj przesiąknęła trupim zapachem. Większość przybyłych chodzi w maskach, bo odór jest tak nieznośny, że po 20 minutach chce się wymiotować. Nie pomaga też widok wielkiego psa, który w piasku znajduje jakieś szczątki, w których próbuje się wytarzać. W jednej z jam pod resztkami odzieży leży jeszcze czaszka, ale nie ma komu tego zgłosić, bo na dziś pracownicy ekshumacji zakończyli już swoje działania. Znaleziono 466 grobów, pięć z nich należało do dzieci, także takich poniżej 10. roku życia.

> Nieopodal jest zwyczajny cmentarz, ale przed nim.... rzędy prawie 500 jam, niedawno odkopanych grobów, w których Rosjanie bezimiennie i niedbale porzucali ciała swoich ofiar. Zakopywali je płytko, zazwyczaj bez trumny, bez worka

Niektóre ciała udało się już zidentyfikować – te groby mają już wbity krzyż z napisem. Iziumski las stał się kroniką całej, pięciomiesięcznej okupacji: Maria Matwiejewna Bortnik, zmarła 27 lipca (miała 82 lata), Wadim Wasiliewicz Pawlenko, zginął 7 marca (20 lat), Nikołaj Iwanowicz Tołmaczew, zabity 24 kwietnia (60 lat). Większość jam jest jednak bezimiennych, krzyże są znaczone jedynie numerami. Gdyby policzyć czas od dnia, kiedy pod miasto podeszli Rosjanie, do dnia, gdy uciekli przed ukraińską ofensywą, wychodzi, że codziennie w Iziumie rosyjscy żołnierze zabijali przynajmniej dwie osoby. Ale co właściwie tu zaszło?

EKSTERMINACJA

Choć ponury las mocno może kojarzyć się z Katyniem, to jednak rosyjska zbrodnia iziumska miała zupełnie inny charakter. Żołnierze Putina mieli po prostu nieformalne przyzwolenie na urządzanie się w okupowanym mieście po swojemu, wedle uznania, włącznie z zabijaniem ludzi. Choć dowództwo wiedziało o morderstwach, nikt nie reagował, dopiero rozkładające się ciała skłoniły okupanta do osobliwie uporządkowanego kroku. Wśród miejscowych wybrano grupkę

6/0922/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

ludzi – w tym pracowników niedalekiego domu pogrzebowego – którym rozkazano, by zakopywali zwłoki. Na miejsce wybrano podziumski las nieopodal cmentarza, lecz był to teren ściśle strzeżony. Najeźdźcy zlokalizowali tam swoje wojskowe pozycje – stały tam dziesiątki czołgów i wozów pancernych, wykopano ziemianki i okopy. I w tym towarzystwie żywych sołdatów Putina umiejscowiono cmentarz dla zamordowanych Ukraińców.

Najpierw w zbiorowej mogile zakopano 17 żołnierzy broniących miasta. Potem już zwożono po prostu zabitych mieszkańców. Mężczyznę zastrzelonego, gdy zobaczył, jak okradają mieszkanie, torturowaną z niewiadomych powodów rodzinę czy przechodnia, który nie spodobał się rosyjskim mundurowym. Część zakopanych w lesie ludzi zmarła z przyczyn prawdopodobnie naturalnych, ale to potwierdzi specjalna komisja, w tym także wysłana przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Rosjanie więc oddolnie, spontanicznie zabijali ludzi, a dowództwo niedbale stworzyło system, który miał zacierać ślady. Wybrane grono grabarzy zawoziło ciała i szybko, w tajemnicy zakopywało je w ziemi. Czasem rodzinom zabitych udawało się dostać do rosyjskich wojskowych, by zapłacić im za drewnianą trumnę czy krzyż z napisem. Większość jednak osób wrzucono do jam w ziemi anonimowo. Stąd dzisiaj prace ekshumacyjne i identyfikacyjne, przypominające nieco prace prof. Krzysztofa Szwagrzyka.

CZOŁGI I GROBY

Pięćdziesięcioletnia kobieta nie chce za wiele mówić o sobie, bo mieszka blisko miejsca zbrodni, a tutaj przecież wszyscy boją się powrotu rosyjskich bestii. – Po zajęciu miasta przed domem słyszałam tylko warkot silników. Boże, ile tu czołgów jechało! Jechali i jechali. Nam kazali zakryć okna, ale przez szparę widziałam, jak przejeżdża kolumna ciężkiego sprzętu – opowiada mieszkanka okolicy. Następnie zaczęły się prace w ziemi – przygotowano pozycje do obrony. – Wkrótce potem widziałam furgonetki z napisem „200" – to oznaczenie poległego, zabitego człowieka. Ale później furgonetki przestały jeździć, zapewne kolejne ciała przywożono zwykłymi samochodami, by nie zwracać na siebie uwagi. Nikt nie mógł wchodzić do lasu ze względu na obecność wojska, co stało się dobrą przykrywką do ukrywania ciał – opowiada kobieta. Mówi, że miejscowi nie chcieli oddawać Rosjanom ciał zmarłych np. w wyniku ostrzału, by nie tracić możliwości odwiedzania grobu. – Nasi sąsiedzi dziadka pochowali w podwórzu. Teraz będą przenosić ciało na cmentarz – wspomina i zaczyna płakać. Tutaj trudno z kimkolwiek dłużej porozmawiać o okupacji.

Także o tym kolejnym makabrycznym jej wyrazie. Płytko zakopane ciała, setki ofiar brutalnie zabitych, gnijące trupy – to wszystko umiejscowiono tuż obok obozowiska rosyjskich żołnierzy – w zapachu rozkładającego się ludzkiego mięsa, w świętokradczej pogardzie dla zmarłych, wśród ofiar własnych zbrodni. Co to za mentalność siedzi w rosyjskich głowach, że żyli tam tak przez całe miesiące?

REKLAMA

100 LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
1918 · 2018
PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

ORGANIZATORZY
SCENA KULTURY STOWARZYSZENIE
GDYNIA MIASTO FILMU
unesco Member of the Creative Cities Network

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE
POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER GENERALNY
ORLEN

PARTNER STRATEGICZNY
PKO Fundacja

PARTNERZY INSTYTUCJONALNI
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
FINA

eprasa.pl 2c1de3fd07

Architekt polityki Berlina

Już na starcie ma łatwiej niż poprzednik – nie obciąża go hitlerowska karta biograficzna własnego ojca, a jego wypowiedzi zdają się bardziej przyjazne Polsce. Czy nowy ambasador Niemiec wpłynie na polepszenie stosunków między Berlinem a Warszawą? Czy też ma zapewnić swojemu rządowi łagodniejsze oczekiwanie na nadchodzące polskie wybory? Kim jest Thomas Bagger, który od trzech miesięcy reprezentuje RFN w naszym kraju?

MAREK PYZA

Gdy w ostatnich tygodniach jeździłem po Polsce – a byłem m.in. w Białymstoku, Łodzi, Poznaniu, we Wrocławiu – dostrzegłem, jak dynamicznie rozwinęły się polskie miasta, infrastruktura, ale i społeczeństwo. Myślę, że wasz kraj jest dużo nowocześniejszy, niż wielu Niemcom się wydaje. Poza

eprasa.pl 2c1de3fd07

tym lato było intensywnym czasem wielu uroczystości upamiętniających. Mogłem poczuć, jak wszechobecna w Polsce jest historia, ale też jak ważną rolę odgrywa w relacjach polsko-niemieckich. Nawet jeśli Niemcy myślą, że wiedzą dużo o historii, zwłaszcza tej bolesnej z okresu II wojny światowej, to nie doceniają jej roli w waszym kraju.

Te słowa Thomasa Baggera są szczere i trafiają w sedno. Niemcowi trudno zrozumieć Polskę bez pomieszkania w niej, choć krótkiego. Zwłaszcza latem, gdy najpierw na nowo przeżywamy hekatombę Powstania Warszawskiego, by za kilka tygodni czcić miliony ofiar II wojny światowej. Dla każdego niemieckiego ambasadora to czas, w którym musi się zmierzyć z najpodlejszą kartą historii swojego narodu, odpowiedzialnego za ogrom zbrodni i zniszczeń w Polsce.

LEPSZY WYBÓR

Poprzedni ambasador nie był trafnym wyborem. Już samo skierowanie do Polski syna oficera Wehrmachtu, wiosną 1945 r. przebywającego w bunkrze z Hitlerem, było odczytywane w naszej dyplomacji za policzek. Arndt Freytag von Loringhoven nie udźwignął powierzonego mu zadania i po 20 miesiącach został odwołany.

– Myślę, że nowa koalicja w Niemczech zrozumiała afront, który był udziałem ich poprzedników z CDU, przysyłających do Polski syna adiutanta Hitlera, który ponadto nie potrafił zachować równowagi w swoich politycznych działaniach i kontaktach (vide podpisywanie apeli LGBT+). Obecny ambasador chyba chce zrozumieć Polskę, zaprasza różnych ludzi, by sobie wszystko poukładać. Mnie zdradził, że spotkał się np. z Markiem Suskim, a ich rozmowa nie była łatwa. Sam gościłem pana posła w Berlinie, więc wiem, jak krytyczne jest jego nastawienie do obecnych Niemiec – mówi nam prof. Andrzej Przyłębski, do niedawna ambasador RP w Berlinie.

Następca von Loringhovena jest synem generalnego inspektora Bundeswehry (stanowisko tożsame z naszym szefem Sztabu Generalnego) z lat 90. Hartmut Bagger urodził się w 1938 r. w Prusach Wschodnich, w Braunsbergu (dziś to warmińskie Braniewo). W 1945 r. uciekał przed Rosjanami przez zamarznięty Zalew Wiślany, trafił z matką do Dolnej Saksonii. – Mój tata po raz pierwszy wrócił do Braniewa w 1999 r., tuż przed emeryturą. Gościł wówczas u swojego odpowiednika w Warszawie, otrzymał order i wspólnie pojechali do Braniewa. Nie znalazł zbyt wiele miejsc, które pamiętał z dzieciństwa, ale ta podróż była dla niego symbolem tego, jak bardzo, na lepsze, zmieniło się sąsiedztwo polsko-niemieckie. Polska nie jest tylko jednym z sąsiadów Niemiec. Jest wiele historii rodzinnych, które łączą oba kraje – stwierdza Thomas Bagger.

Nie poszedł w ślady ojca, skończył politologię. Dziś jest jednym z najbardziej doświadczonych urzędników niemieckiego MSZ. Dziewięć lat pracował w placówkach dyplomatycznych w Pradze, Ankarze i Waszyngtonie. Ale najważniejszą rolę odegrał w berlińskiej centrali. Już jako 30-latek pisał w połowie lat 90. przemówienia ministrowi Klausowi Kinkelowi, później również Joschce Fischerowi. Był szefem biura Guido Westerwellego i Franka-Waltera Steinmeiera, również w czasie jego prezydentury. Bliska współpraca z aż czterema ministrami spraw zagranicznych (z różnych partii) to nie wszystko. W 2014 r. uczyniono go szefem sztabu planowania w MSZ i swoistym architektem odpowiedzialnym za przegląd niemieckiej polityki zagranicznej, z którego wyłoniła się długofalowa strategia Berlina.

– Mimo że był ważnym człowiekiem w ekipie Steinmeiera, to nie jest uosabiany ze „steinmeieryzmem", czyli z kursem zorientowanym na dobre relacje z Moskwą za wszelką cenę. W odróżnieniu od poprzednika bardzo szybko uzyskał agrément od naszej dyplomacji, co oznacza, że ma w niej, a także w Pałacu Prezydenckim niezłe relacje – mówi nam dobrze zorientowany w nastrojach w polskim MSZ ekspert ds. niemieckich, proszący o zachowanie anonimowości.

Z jednej strony to dobrze, że nowy ambasador jest postacią tak wysokiego szczebla. Z drugiej – to również jego koncepcje zawiodły, o czym boleśnie przekonuje się Ukraina.

> Obecny ambasador chyba chce zrozumieć Polskę, zaprasza różnych ludzi, by sobie wszystko poukładać. Mnie zdradził, że spotkał się np. z Markiem Suskim, a ich rozmowa nie była łatwa – mówi nam prof. Andrzej Przyłębski, do niedawna ambasador RP w Berlinie

LEM, LEC I ROWER

Ambasador przyjmuje nas w swojej rezydencji, znajdującej się na terenie ambasady na warszawskim Jazdowie. Sporą salonową przestrzeń z modułowymi ścianami, wygodnymi do przesuwania na czas większych spotkań, urządzono w dość skromnym, acz ciepłym stylu skandynawskim. Wnętrze zaprojektowano przed 15 laty, gdy budowano nową siedzibę placówki. Na komodach albumy o Chopinie, na ścianach pokoju kominkowego wypożyczone z kolekcji w Niemczech obrazy Karla Schmidta-Rottluffa. To ciekawa postać, o której prasa pisała w 2019 r., gdy Angela Merkel kazała wyrzucić ze swojego gabinetu dzieła członka NSDAP i obrońcy „czystości rasy w sztuce" Emila Noldego. W ich miejsce pani kanclerz wybrała dwa malunki Schmidta-Rotluffa. Jednak i one nie zawisły w urzędzie kanclerskim, bo po kwerendzie okazało się, że w prywatnej korespondencji artysty z końca I wojny światowej odnaleziono jego antysemickie wypowiedzi. Dla porządku warto dodać, że w III Rzeszy malarz dystansował się od nazistowskich władz, jego dzieła były niszczone, a on sam przyjaźnił się później z żydowskimi kolegami po pędzlu.

Thomas Bagger przyjechał do Warszawy z żoną Anitą, z zawodu terapeutką edukacyjną. Trzej synowie, już dorośli, mieszkają w Berlinie. Najmłodszy jest stolarzem, niedawno odbierał dyplom

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

mistrzowski. Baggerowie doceniają bliskość Warszawy, dzięki której mogli uczestniczyć w tej rodzinnej uroczystości.

Zwykle ambasadorowie ciepło wypowiadają się o kraju goszczącym. Nie inaczej jest w przypadku Baggera. Z sentymentem wspomina rowerowe wycieczki sprzed lat po Beskidach, w przyszłości ma nadzieję pojeździć na dwóch kołach po Białowieży. Na razie czas wolny spędza, czytając o polskiej historii.

W rocznicę urodzin Stanisława Lema podzielił się na Twitterze zdjęciem swojej kolekcji książek naszego wybitnego pisarza. W rozmowie z tygodnikiem „Sieci" dodaje: – Stanisław Lem jest wielką postacią z mojej młodości. Ale jest też drugi polski pisarz, którego podziwiam od dawna, jeszcze zanim dowiedziałem się więcej o Polsce. To Stanisław Jerzy Lec. Mam nadzieję, że przez te lata w ambasadzie mój polski stanie się na tyle dobry, iż będę mógł przeczytać jego „Myśli nieuczesane" w oryginale. Na razie do tego jeszcze daleka droga.

Miło to brzmi, lecz pamiętajmy, że mamy do czynienia z doświadczonym dyplomatą. Wcześniej pracował m.in. na placówce w Pradze. Czechom mówił: „Nauczyłem się czeskiego, bo w latach mojej młodości wiersze Reinera Kunzego [niemieckiego pisarza związanego z Czechosłowacją – przyp. red.] otworzyły mi oczy". Zachwycał się też twórczością morawskiego poety Jana Skácla.

Nie ma powodów, by kwestionować zamiłowanie Thomasa Baggera do twórczości Lema i Leca, ale na marginesie warto zauważyć, że ambasador wymienia akurat dwóch twórców urodzonych we Lwowie. To godne podkreślenia w czasie, gdy przy próbach tłumienia dyskursu o reparacjach za naszą zachodnią granicą padają argumenty o rzekomych zyskach terytorialnych Polski przypadłych nam po Jałcie. A przecież w wyniku wojny wywołanej przez Niemcy Polska nie tylko straciła więcej terytorium, niż zyskała, ale pożegnała się m.in. właśnie ze Lwowem, wielkim ośrodkiem naszej kultury.

MYŚLEĆ JAK POLACY

Dziś mieszkańcy nie tylko Lwowa, ale wszystkich ukraińskich miast i wsi zmagają się ze skutkami niemieckiej polityki tuczenia Putina. Czy ambasador czuje się za to osobiście współodpowiedzialny? – Zawsze starałem się doradzać zgodnie z dobrze rozumianym interesem niemieckim. Nie wszystko umieliśmy przewidzieć. Wojna na Ukrainie jest tylko jednym z przykładów – mówi dyplomata. I dopowiada za prezydentem Steinmeierem, że „udana polityka zagraniczna nie może opierać się na słabości militarnej".

> Thomas Bagger przyjechał do Warszawy z żoną Anitą, z zawodu terapeutką edukacyjną. Trzej synowie, już dorośli, mieszkają w Berlinie. Najmłodszy jest stolarzem, niedawno odbierał dyplom mistrzowski. Baggerowie doceniają bliskość Warszawy, dzięki której mogli uczestniczyć w tej rodzinnej uroczystości

Polska zrozumiała to już dawno. Podobnie jak konieczność niesienia pomocy walczącej Ukrainie, w czym staliśmy się światowym liderem. W międzynarodowej świadomości powszechna jest zaś opinia, że Niemcy nie robią tyle, na ile pozwala ich ogromny potencjał. – Słyszę krytykę z Polski, że robimy za mało i za wolno, ale Polacy muszą zrozumieć, że Niemcy robią to, czego Ukraina i Polska od nich oczekują. To, co robimy, otwiera przed Polakami i Niemcami nowe możliwości współpracy. Nasze sposoby myślenia zbliżają się do siebie, w tym sensie, że Niemcy zaczynają bardziej myśleć jak Polacy – przekonuje ambasador.

Nie ma co się upajać zmianą (choć wciąż niezwykle powolną i niepewną) stanowiska Berlina. Ale musi cieszyć, że w Niemczech są symptomy jakiejś refleksji. Gorzej, że niemiecka dyplomacja, ustami ambasadora, próbuje „podzielić się winą": – Już od 2012 r., od kiedy Putin wrócił na Kreml, zastanawialiśmy się, czy Rosja przypadkiem nie zaczęła definiować siebie w konfrontacji z Zachodem, a nie we współpracy z nim. Ale zgadzam się, że w Berlinie, włączając mnie, uważano wojnę na Ukrainie za niemożliwą. Nie dlatego, że byliśmy tacy naiwni czy wierzyliśmy w przyjazną Rosję, tylko dlatego, że ta wojna jest też autodestrukcyjna dla Rosji. Przy całym sceptycyzmie Polski wobec Rosji – wasz kraj też długo i w dużym zakresie importował ropę, węgiel i gaz z Rosji aż do tego roku.

Nie czas i miejsce na szczegółowe odnoszenie się do tych spraw i analizowanie polityki energetycznej kolejnych ekip rządzących w Polsce. Dość powiedzieć, że ambasador zgodził się, iż w kwestii gazu Polska była mądrzejsza i szybsza niż Niemcy. W kwestii gazu, czyli w tym obszarze energetyki, w którym miała największą niezależność od państw wiodących w Unii.

Na delikatne kuksańce Baggera pod adresem Polski zwraca uwagę były szef polskiej dyplomacji Witold Waszczykowski. – Widzę, że jest to sprawniejszy dyplomata zawodowy niż poprzednik. Ale dostrzegam też u niego chęć dyscyplinowania polskiego rządu. Jestem przekonany, że on przyjechał tu, by pomagać polskiej opozycji. Widać w jego dotychczasowych wypowiedziach, że nie rozumie Polski, nie dostrzega naszych wrażliwych interesów, a w dodatku prezentuje charakterystyczną niemiecką butę – wszystko, co robią Niemcy, jest dobre dla Europy. To niedobrze wróży. Nie przyjechał tu, żeby się jednać, ale wywrzeć presję, a – jeśli to możliwe – doprowadzić do zwycięstwa obozu Tuska w konfrontacji z rządem – mówi nam były minister.

AMBASADOR OPOZYCJI?

Na razie ambasador stara się dbać o to, by takiego wrażenia nie sprawiać. Lecz nie ma co się łudzić, wizje polityki międzyna-

eprasa.pl 2c1de3fd07

Fot. Andrzej Wiktor

rodowej Berlina i Warszawy są na kursie kolizyjnym. Polska nie chce dopuścić, by po skompromitowaniu niemieckiej polityki zagranicznej nasz zachodni sąsiad odbudował swoją pozycję i jeszcze mocniej narzucał całemu kontynentowi swoją hegemonistyczną linię (np. przez forsowanie sprzecznego z traktatami odejścia od zasady jednomyślności w UE).

W Niemczech nazywa się to „Gestaltungskonzept", czyli polityką współkształtowania, a twórcą tego pojęcia przed dekadą był właśnie Thomas Bagger.

Zapytany, czy kraj, który tak bardzo się pomylił wobec zamiarów Putina, zasługuje, by wciąż przewodzić kontynentowi, ambasador odpowiada: – Geograficznie Niemcy leżą w środku kontynentu, są pod względem demograficznym i gospodarczym najsilniejszym krajem Europy. Już patrząc na te obiektywne fakty, trzeba stwierdzić, że głos Niemiec zawsze będzie miał duże znaczenie. Ważna jest gotowość Niemiec do kształtowania wspólnej polityki z krajami UE i NATO, inwestowania w tę wspólną politykę, a nie myślenie tylko o sobie. Żaden kraj sam nie będzie mógł prowadzić Unii czy całego kontynentu. To jest właśnie ten przepis na sukces integracji europejskiej. Próba dominacji już dwa razy zakończyła się katastrofą, i dla Polski, i dla Niemiec. A więc pytanie nie brzmi: czy Niemcy mają prawo do przewodzenia, lecz raczej – Niemcy mają do odegrania ważną rolę, co z nią robią?

Jak mówi, „rozumie krytyczne podejście w Warszawie, gdzie Niemcy są postrzegani jako zachowujący się z wyższością", ale od razu dodaje: – Nic nie będzie się poprawiało, jeśli takie stanowisko – przekonania o własnej słuszności, obecne wcześniej w Berlinie – będzie teraz dominować w Warszawie. Musimy razem zastanowić się w kwestii Ukrainy, co możemy jako Europejczycy zrobić w obszarze bezpieczeństwa. Bo droga Ukrainy do Europy nie będzie powadzić wyłącznie przez Warszawę.

> Widzę, że jest to sprawniejszy dyplomata zawodowy niż poprzednik. Ale dostrzegam też u niego chęć dyscyplinowania polskiego rządu. Jestem przekonany, że on przyjechał tu, by pomagać polskiej opozycji – mówi były szef MSZ Witold Waszczykowski

Rozmawiamy z jednym z byłych polskich ministrów, który w ostatnim czasie spotkał się z Thomasem Baggerem. Zdradza nam, że ambasador ma zwyczaj na wstępie pytać, czy Polska chce mieć dobre stosunki z Niemcami. – To próba przerzucenia odpowiedzialności na nas. Pytanie powinno być odwrócone. Czy im zależy na silnym gospodarczo i politycznie państwie na ich wschodniej granicy? Przekonywałem, że nie poprawią się stosunki bilateralne, jeśli najpierw nie ustalimy, jaka ma być rola Niemiec i Polski w Europie. Relacje polsko-niemieckie wprost zależą od relacji niemiecko-rosyjskich. Ambasador się z tym zgodził.

Lecz i ten nasz rozmówca nie ma wątpliwości, że głównym zadaniem, które przed nim postawiono, jest pomoc dla opozycji w przyszłorocznych wyborach. Czy Thomas Bagger też o tym marzy? Dyplomata na takie pytanie nie odpowie. Ale jest oczywistością, że ambasador musi trzymać linię nakreśloną przez swój rząd, a władze Niemiec na każdym kroku dają do zrozumienia, że wymarzony dla nich scenariusz to powrót Donalda Tuska na stanowisko premiera. Zresztą Baggerowi też zapewne łatwiej by się współpracowało, mając w polskim rządzie dobrych znajomych. A ci dziś są w opozycji.

Thomas Bagger jest członkiem ECFR (European Council on Foreign Relations, czyli Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych), sławiącego paneuropejskie idee think tanku założonego w 2007 r. za pieniądze George'a Sorosa. Do dziś z pierwotnych 50 członków rada rozrosła się już do ponad 300. W naszym kraju organizacja działa przy Fundacji Batorego (też finansowanej przez Sorosa), a zasiadają w niej m.in. Danuta Hübner, Andrzej Olechowski, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Adam Rotfeld, Aleksander Smolar czy Radosław Sikorski. Wcześniej byli to m.in. Aleksander Kwaśniewski, Marek Belka, Jan Krzysztof Bielecki czy Jerzy Buzek.

Z innych państw znajdziemy tam wielu ministrów, premierów, prezydentów

eprasa.pl 2c1de3fd07

(również urzędujących), reprezentujących zwykle liberalno-lewicowe środowisko. Jedną z ważniejszych osób w ECFR jest były pryncypał Baggera Joschka Fischer.

To na stronach tej organizacji George Soros wielokrotnie sarkał na kompromis w sprawie budżetu UE i funduszu covidowego zawartego z Polską i Węgrami, Viktora Orbána i Jarosława Kaczyńskiego nazywał „dwoma bandytami UE" i wzywał do siłowego (na razie ekonomicznie) rozprawienia się z krnąbrnymi państwami Unii.

REPARACJE? NEIN!

Pytamy ambasadora Przyłębskiego, jakie mogło być główne zadanie postawione przed Thomasem Baggerem. – Prosta odpowiedź brzmi: poprawiać relacje polsko-niemieckie. Ale jest oczywiste, że nasi sąsiedzi czekają na rezultat wyborów w Polsce. Ja dałem mu jasno do zrozumienia, że Polacy są przyzwyczajeni do samotnej walki (w odróżnieniu np. od Czechów). Dziś to walka o przestrzeganie traktatów UE.

Ciężko o dobre relacje, jeśli gabinety sąsiadujących państw nie są w stanie się spotkać. Polskiej dyplomacji zależało, by wreszcie przeprowadzić konsultacje międzyrządowe, czyli spotkanie premiera z kanclerzem w towarzystwie co najmniej kilku ministrów z obu stron. W 2021 r. odwołała je Angela Merkel. Jak dowiadujemy się w kręgach zbliżonych do MSZ, Berlin konsekwentnie nie chce do tego dopuścić. – Tu nie da się zrzucić winy na nas. Byłem przy różnych zakulisowych rozmowach i na własne oczy widziałem to nastawienie. Trzeba więc zadać pytanie: ile warte są te stosunki z Niemcami? W czasie wojny na Ukrainie jesteśmy w stanie przeprowadzić konsultacje międzyrządowe z Hiszpanami, którzy w rządzie mają komunistów, a z Niemcami nie? To świadczy, jak niezwykle rachityczny jest ten dialog polityczny – puentuje nasz rozmówca.

Tę sprawę podnosimy też na spotkaniu z Thomasem Baggerem. Tłumaczy się pandemią i mówi o nadchodzących wizytach w Polsce ważnych osób z Niemiec. Dodaje jednak: – Lecz by doszło do takiego spotkania, trzeba mieć poczucie, że chcemy i możemy zrobić krok naprzód. Nowy rząd niemiecki nadal dąży do celu, jakim jest dobre sąsiedztwo z Polską. I nadal rząd będzie składał konkretne propozycje do niego prowadzące. Po moich dwóch miesiącach pobytu tutaj nie jestem pewien, jakiego sąsiedztwa życzyłaby sobie Warszawa. Lecz patrzę optymistycznie na potencjał naszego partnerstwa.

Jeśli nawet w zawijasach dyplomatycznej retoryki wyczuwa się taki chłód, trudno o optymizm. Zwłaszcza że na stole pojawiła się nowa, wyjątkowo trudna kwestia.

– Polska ma wszelkie prawo do tego, by wyliczyć i opublikować wszelkie straty, ogromne szkody związane z II wojną światową i okupacją, a Niemcy powinny ten cały ból i emocje związane z wojną traktować poważnie. Ale żądanie reparacji wysunięte teraz – 77 lat po wojnie – nie ma racji bytu – mówi tygodnikowi „Sieci" Thomas Bagger. Dopytywany, czy w takim razie 10, 20 lub 30 lat temu był dobry czas, unika odpowiedzi. Nawiązujemy do niedawnej publikacji „Frankfurter Allgemeine Zeitung", w której żądanie reparacji nazwano afrontem. – Słyszę w Polsce, że byłaby to długa droga, ale uważam, że to droga donikąd. Polska, którą widzę, jest krajem nowoczesnym. Stała się nim nie dlatego, że wystawiała nowe rachunki za dawne straty, lecz dlatego, że zdecydowaliśmy się iść inną drogą – partnerstwa i sojuszu w NATO i w UE. Zapytałbym więc polski rząd: czy ta droga, którą obrano, prowadzi do lepszego sąsiedztwa? Bo oczywiście będą też w Niemczech takie reakcje jak cytowana przez pana z „FAZ".

I jeszcze jeden cytat z ambasadora w tej sprawie: – Od kiedy jesteśmy sąsiadami w wolnej Europie, żyjemy w pokoju po upadku muru, żelaznej kurtyny, od kiedy Polska jest niezależna, gdy zgodziliśmy się na wspólny europejski ład pokojowy, to uważam, że w takiej sytuacji nie jest to odpowiedni czas, by się z tym mierzyć. W przyszłości wciąż będziemy wspólnie upamiętniać ofiary historii, ale nie powinniśmy robić tego, odwracając się plecami do przyszłości.

Tłumacząc na język prosty: nigdy nie będzie na to odpowiedniego czasu, pogódźcie się z tym i cieszcie się, że chcemy wspólnie upamiętniać ofiary naszych zbrodni.

Z rozmowami o pamięci niemieccy dyplomaci nie mają problemu. Najważniejsze zdaje się dla nich załatwianie najtrudniejszych spraw jak najniższym kosztem i jak najpóźniej. Zupełnie jak w przypadku kilkudziesięciu tysięcy zrabowanych w czasie wojny polskich dzieł sztuki. Ambasador zapewnia, że „rząd federalny jest gotowy podjąć rozmowy o dobrach kultury, już zresztą się takowe odbywały", lecz natychmiast rozmywa sprawę: – Naturalnie pojawia się pytanie, co Niemcy powinny zrobić, by nadać odpowiednie znaczenie tej pamięci o bolesnej historii. Nadal będzie ona na porządku dziennym w niemieckiej polityce. Jakie gesty byłyby odpowiednie? Trudno powiedzieć. Chcemy pokazać, że Niemcy nie ignorują wspólnej historii, nie chcą jej zapomnieć ani zepchnąć gdzieś na drugi plan. Warto tu wspomnieć o miejscu pamięci dotyczącym Polaków, które jest planowane w Berlinie.

> Nic nie będzie się poprawiało, jeśli takie stanowisko – przekonania o własnej słuszności, obecne wcześniej w Berlinie – będzie teraz dominować w Warszawie – argumentuje Thomas Bagger

Thomas Bagger wie, że takie zapewnienia mało kto w naszym kraju przyjmie poważnie. Są tanie i zupełnie nieadekwatne.

Na koniec naszego spotkania prosimy ambasadora o jedno zdanie najlepiej charakteryzujące Polskę. – Z tego, co do tej pory widziałem – i wydaje mi się, że zrozumiałem – to Polska jest przede wszystkim niezależna, miłująca wolność, ciepła, uparta i czasami wewnętrznie sprzeczna.

Nie najgorszy obraz. Lecz pozostaje mieć nadzieję, że w kolejnych miesiącach Thomas Bagger zobaczy jeszcze więcej i zechce zrozumieć polski upór. To warunek *sine qua non* dla poprawy stosunków między Berlinem a Warszawą.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Reparacyjna zabawka Niemiec

Donald Tusk jest potrzebny Niemcom, by nie musieli płacić reparacji, ale jednocześnie zachowali twarz. Na czym polega ta gra?

STANISŁAW JANECKI

Pierwszy był raport o stratach wojennych Polski poniesionych wskutek niemieckiej agresji rozpoczętej 1 września 1939 r. i trwającej prawie sześć lat okupacji. Za nim poszła zapowiedź wystąpienia do Niemiec z wnioskiem o reparacje (sumę zadośćuczynienia wyliczono na 6,22 bln zł). Gdy raport został 1 września 2022 r. publicznie ogłoszony, Donald Tusk powiedział: „Inicjatywa PiS o reparacjach wojennych pojawia się co kilka lat, zawsze wtedy, kiedy PiS ma potrzebę zbudowania narracji politycznej. Tu nie chodzi o żadne reperacje od Niemiec, tu chodzi o kampanię polityczną, tu, od wewnątrz. Wiadomo, Jarosław Kaczyński tego nie ukrywa, że na tej antyniemieckiej kampanii chcą odbudować poparcie dla partii rządzącej. Kaczyński sam stwierdził, że to potrwa pokolenia, a więc nie chodzi o pieniądze dla Polaków".

Dlatego przewodniczący PO wzywał, by nie dać sobie wmówić, że tu chodzi o jakieś poważne przedsięwzięcie. Warto zwrócić uwagę, że bezprecedensowy, zawierający szczegółowe wyliczenia raport o stratach wojennych został przez byłego premiera włączony do rutynowych i podejmowanych co jakiś czas działań Prawa i Sprawiedliwości. I to działań wyłącznie dla zbudowania narracji politycznej. Tusk stwierdził tym samym, że raport nie ma specjalnego znaczenia, podobnie jak ewentualny wniosek o reparacje. Ot zwykła polityka, tylko oparta na antyniemieckich resentymentach, ale i one nie są niczym nadzwyczajnym. Były polski premier tym samym unieważnił i raport o stratach, i wniosek o reparacje.

Ma to duże znaczenie w kontekście tego, jaką rolę odgrywa Donald Tusk w niemieckiej polityce unieważnienia żądania reparacji i uzasadnienia odmowy ich wypłacenia. Wydaje się, że były polski premier, a obecnie przewodniczący największej opozycyjnej partii oraz kandydat na szefa rządu, stał się reparacyjną zabawką Niemiec. Dzięki odgrywanej przez niego roli Niemcy będą twierdzić, że rozumieją Polaków, ale nie mogą nic w sprawie reparacji zrobić, gdyż prawo im na to nie pozwala. W prawnym sensie reparacje nie istnieją. A jeśli istnieją w sensie moralnym, to raport o stratach wojennych oraz wniosek Polski o zadośćuczynienie i tak nie mają żadnego znaczenia. Z moralnego punktu widzenia można rozpatrywać jakieś niemieckie inicjatywy pomocowe, ale one mogą wynikać wyłącznie z dobrej woli Berlina i nie będą miały odniesienia do tego, co przedstawia raport. Do takiego ustawienia przez Berlin sprawy reparacji potrzebny jest Niemcom Donald Tusk. I w takiej roli od 1 września 2022 r. nie zawodzi.

TEATR W POCZDAMIE

Po wystąpieniu Tuska 15 września 2022 r. w Poczdamie, premier Mateusz Morawiecki stwierdził, że „jesteśmy świadkami specjalnej operacji, przefarbowania Donalda Tuska na polskiego patriotę, mimo że był wielkim sojusznikiem i przyjacielem

Fot. Bernd von Jutrczenka / POOL / AFP / EastNews

Angeli Merkel oraz sojusznikiem Władimira Putina". Podczas uroczystości w Poczdamie (przyznano na niej nagrodę narodowi ukraińskiemu, a lider PO wygłosił laudację) Tuska wykorzystano na wiele sposobów. Władze Niemiec dały możliwość byłemu polskiemu premierowi zaprezentowania się w roli przeciwnika Berlina, i to w obecności kanclerza, żeby uwiarygodnić go jako krytykującego politykę Niemiec, szczególnie tę wcześniejszą dotyczącą energetyki oraz bliskich związków z Władimirem Putinem, choć w czasie, gdy to wszystko się działo, żadnej takiej krytyki nie było. Władze Niemiec stworzyły Tuskowi legendę przeciwnika ich polityki, żeby w ten sposób legitymizować go wobec polskiego społeczeństwa w walce o władzę nad Wisłą. Ale też jako tego, który ma prawo podjąć inną decyzję niż rząd PiS, czyli np. zrezygnować z reparacji. Prawdopodobnie z jakąś nagrodą pocieszenia, np. w postaci posady przewodniczącego Komisji Europejskiej z jednej strony, a z drugiej patronowania jakimś wspólnym niemiecko-polskim przedsięwzięciom, mającym pokazać dobrą wolę Berlina mimo odrzucenia wniosku o reparacje.

15 września 2022 r. w Poczdamie kanclerz Olaf Scholz powiedział: „Jeśli Putin osiągnie swoje imperialistyczne cele, nie będzie to przynosiło długotrwałego pokoju. Dlatego też wspieramy naród ukraiński w obronie jego wolności i suwerenności. Zaprzeczanie niezależnej egzystencji narodu ukraińskiego z własnym językiem, historią z motywów imperialistycznych jest fałszowaniem historii, jest złem". Zdaniem Scholza Putin „chciałby nakreślić granicę zupełnie inaczej i wszystko wcielić do swojego państwa, niezależnie od języka czy historii. Gdzie byśmy skończyli, gdyby w Europie i w innych miejscach na świecie niektórzy politycy zajrzeli do podręczników historii i stwierdzili, że granice były już gdzie indziej, że można je ponownie przesunąć?". Scholz przywołał nawet wypowiedź przedstawiciela Kenii w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, który zauważył, że mimo iż granice w Afryce zostały wyznaczone przez państwa kolonialne, ich poprawianie mogłoby prowadzić do zbrojnych konfliktów". Po tych słowach kanclerz Scholz zwrócił się do byłego polskiego premiera: „Chciałbym powiedzieć, patrząc na Donalda Tuska, jak wielkie znaczenie mają układy, które wynegocjował Willy Brandt. Granica Niemiec i Polski jest ustalona raz na zawsze po setkach lat burzliwej historii i nie chciałbym, żeby jacyś ludzie szperali w książkach historycznych, żeby dokonać rewizjonistycznych zmian granic. To musi być dla nas wszystkich jasne. Pokój opiera się na tym, że granice są nie do ruszenia. Tu musi być między nami zgoda".

> Władze Niemiec stworzyły Tuskowi legendę przeciwnika ich polityki, żeby w ten sposób legitymizować go wobec polskiego społeczeństwa w walce o władzę nad Wisłą. Ale też jako tego, który ma prawo podjąć inną decyzję niż rząd PiS, czyli np. zrezygnować z reparacji

Kanclerz Olaf Scholz wprost potępił rewizjonizm Putina, wskazując na jego konsekwencje dla całego świata, ale też odnosił się do wystąpienia Donalda Tuska. A przewodniczący PO mówił: „Mieliśmy rację, kiedy namawialiśmy was w 2008 r., a byłem wtedy premierem polskiego rządu, aby przyjąć Ukrainę do NATO. Mieliśmy rację, kiedy ostrzegaliśmy przed fatalnymi geopolitycznymi konsekwencjami Nord Stream 2. Kiedy starałem się w 2014 r., po pierwszym ataku Rosji na Ukrainę, przekonać Niemców, Francuzów, Włochów do Europejskiej Unii Energetycznej, która mogła uniezależnić Europę od dyktatu gazowego Rosji". Donald Tusk sam siebie legendował jako krytyka polityki Niemiec, co pozwalało mu przejść do uogólnienia: „Mam dziś obowiązek i prawo mówić głośno i jednoznacznie o heroicznej walce Ukrainy, o zbrodniach Rosji popełnianych każdego dnia tej wojny, o postawie Europy i o znaczeniu tej wojny dla przyszłości nas wszystkich. Od Kijowa do Lizbony. Dla naszej wolności i naszego bezpieczeństwa". Tusk chciał, a wręcz musiał stanąć po stronie ofiar. Także polskich ofiar II wojny światowej rozpętanej przez Niemcy. Przecież ledwie dwa tygodnie wcześniej ujawniono raport o stratach wojennych Polski. Dlatego powiedział: „Jeśli poczucie winy za II wojnę ma Niemców do czegoś zobowiązywać, to przede wszystkim do jednoznacznego i pełnego zaangażowania się po stronie Ukrainy w walce z agresorem. I do uczciwego podejścia w kwestii zadośćuczynienia strat narodom, które zapłaciły największą cenę za szaleństwa nazizmu". Znamienne, że zobowiązania moralne powiązał z Ukrainą, a zadośćuczynienie z narodami. W ten sposób zniknęła specyfika i skala zbrodni oraz zniszczeń dokonanych przez Niemców w Polsce. Wykorzystał to kanclerz Scholz, który powiedział o ryzyku, które się wiąże z jakimkolwiek rewizjonizmem.

Czy można mieć złudzenia, o co chodziło niemieckiemu kanclerzowi, gdy po nazwisku zwracał się do Donalda Tuska tuż po potępieniu terytorialnego rewizjonizmu? Scholz nawiązał do rewizjonistycznych gróźb wobec Polski (w reakcji na zapowiedziany wniosek o reparacje) ze strony choćby polityków Alternatywy dla Niemiec. A skoro oni reagowali na wniosek o reparacje, sam Scholz potraktował taki wniosek jak „szperanie w książkach historycznych, żeby dokonać rewizjonistycznych zmian granic". W ten sposób dawał do zrozumienia, że Polska występująca o reparacje działałaby przeciwko temu, co w sprawie granic osiągnięto, szczególnie granicy polsko-niemieckiej. Obecność Tuska i zwrócenie się do niego pomogły Scholzowi ostrzec obecne polskie władze, nie robiąc tego wprost, bo musiałby się odnieść do problemu reparacji, co wygodne nie było, zważywszy oczywistość domagania się w przyszłości od Rosji zadośćuczynienia za zbrodnie i zniszczenia na Ukrainie.

DLA BERLINA I DLA TUSKA

Słowa Olafa Scholza wypowiedziane 15 września 2022 r. w Poczdamie współbrzmią z tym, co Donald Tusk mówił

11/0622/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

w polskim Sejmie już 25 sierpnia 2004 r.: „Intencją Polaków jest tak naprawdę Europa bez roszczeń. Chcemy Europy, która nie będzie nękana nieustannymi wzajemnymi roszczeniami. [...] Przy każdej okazji my, Polacy, powinniśmy mówić – bo chyba w to wierzymy – że naszym celem jest prawdziwa pokojowa i przyjazna Europa bez roszczeń". Polska wnosi w to swój wkład, skoro „z niespotykaną w dziejach nowożytnej Europy wielkodusznością, jako główna ofiara II wojny światowej, nie podnosiła do tej pory kwestii reparacji czy odszkodowań". Tusk mówił to w debacie poprzedzającej przyjęcie przez Sejm uchwały (10 września 2004 r.) w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech. Uchwała była reakcją na działania Niemców wywodzących się z terenów należących niegdyś do III Rzeszy, a na mocy umowy poczdamskiej przekazanych Polsce. Ci Niemcy w polskich sądach domagali się zwrotu własności. Nachodzili mieszkających w poniemieckich domach Polaków, grozili im, zachęcali do dobrowolnego wynoszenia się, zanim zostaną wyrzuceni. Wtedy Donald Tusk włączył się w dominujące nastroje, żeby nie przegrać wyborów (a było to rok przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi) i mówił w Sejmie o zaniepokojeniu „ewolucją postaw niemieckich", „o czymś, co wymaga ciągłej czujności i odpowiedniej historycznej wrażliwości". Trzeba ją mieć, gdyż „Niemcy chcą wyzbyć się historii, [...] chcieliby w dużej mierze napisać jednak tę historię na nowo, a najlepiej o niej zapomnieć". Ale „czas pokuty niemieckiej [...] za takie winy, jakie były udziałem Niemiec w czasie II wojny światowej [...] nigdy się nie kończy" i „żaden gest nie zamknie tej wiecznej pokuty za to, co stało się w Polsce i w Europie wskutek agresji niemieckiej i wskutek II wojny światowej". Po 18 latach, w Poczdamie, wystarczyło Tuskowi już tylko jedno zdanie na temat niemieckiej odpowiedzialności. I to zdanie, w którym Polska w ogóle się nie pojawia.

W Berlinie rozumieją, że jeśli nie uda się całkiem wykpić od materialnej odpowiedzialności za śmierć milionów Polaków i zniszczenie Polski, to trzeba to skanalizować w ramach wspólnej akcji, legitymizowanej przez rząd w Warszawie, np. kierowany przez Donalda Tuska. Pozwoliłoby im to unieważnić reparacje, a do tego pokazać Polakom i światu, że Niemcy patrzą w przyszłość i są gotowi wyłożyć jakieś pieniądze na wspólne przedsięwzięcie, ale nie z powodu przeszłych win. Obsadzenie Tuska w roli reparacyjnej zabawki ma umożliwić uniknięcie zadośćuczynienia, a jednocześnie zachowanie twarzy. Ceną byłyby jakieś „paciorki" zamiast faktycznej i odpowiednio wycenionej zapłaty.

Żaden inny polski polityk bardziej niż Donald Tusk nie nadaje się do odegrania tej roli choćby ze względu na to, jak użyteczny był dla Niemiec w przeszłości. W Poczdamie zrobiono ustawkę z udziałem lidera PO także na potrzeby polskiej kampanii wyborczej. Niemcy chcieli mu pomóc jako politykowi, który nie ustępuje Jarosławowi Kaczyńskiemu i Mateuszowi Morawieckiemu w krytykowaniu niemieckiej polityki. Tyle że Tuska obsadzono w roli krytyka koncesjonowanego, któremu ściśle wyznaczono granice działania. Chodziło o to, by pozbył się wizerunku polityka całkowicie wobec Niemiec niesamodzielnego, a wręcz wykonującego polecenia płynące z Berlina.

W Poczdamie Tusk zapowiedział już jakieś korzystne dla Berlina wyjście z reparacyjnego pata, mówiąc o „zadośćuczynieniu strat narodom, które zapłaciły największą cenę za szaleństwa nazizmu". To była lina rzucona rządowi w Berlinie, żeby niemieckie władze miały możliwości włączenia Polski do jakichś projektów z udziałem innych państw lub do czegoś zastępczego w formie instytucji bądź pomnika. Donald Tusk stwarza Niemcom wyjście awaryjne: mogą rzucić jakiś ochłap, np. współudział w odbudowie Pałacu Saskiego czy powołania jakiejś instytucji naukowej, najlepiej dla dobra wzajemnej współpracy lub wręcz całej Unii Europejskiej, żeby reparacji nie zapłacić, ale potwierdzić zrozumienie dla krzywd, które podczas II wojny światowej spotkały Polaków ze strony Niemców. I dla Berlina, i dla Tuska byłoby to najlepsze rozwiązanie. Dla Polski – fatalne.

REKLAMA

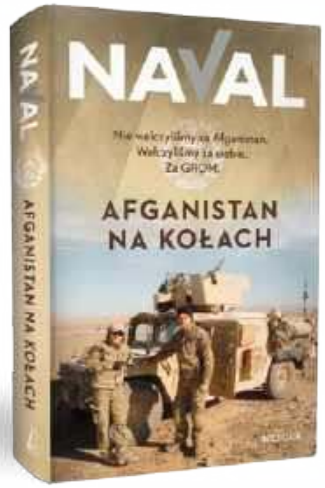

GROM
w Afganistanie

Kilkudniowe patrole, tysiące przejechanych kilometrów. Prawdziwe oblicze wojny.

KSIĘGARNIE Świat Książki

swiatksiazki.pl

BELLONA

eprasa.pl 2c1de3fd07

Niemal za każdym razem, gdy Prawo i Sprawiedliwość proponuje jakiś pomysł lub duży strategiczny projekt, pojawiają się na opozycji krytycy, którzy widzą tylko jego wady: to się nie opłaca, tego się nie da zrobić, to gigantomania itd. Ale od lat Zjednoczona Prawica, nie oglądając się na opozycję, robi swoje i realizuje zapowiadane projekty

A jednak się dało

KANAŁ ŻEGLUGOWY

Choć zdaniem Małgorzaty Kidawy-Błońskiej natura tego nie chciała, to jednak 17 września, w rocznicę rosyjskiej napaści na Polskę, został otwarty kanał żeglugowy, będący częścią nowej drogi wodnej łączącej Zalew Wiślany z Zatoką Gdańską. Dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej Polska zyskała niezależne od Rosji przejście z zalewu na Bałtyk. Całkowita długość drogi wodnej z Zatoki Gdańskiej przez Zalew Wiślany do Elbląga to prawie 23 km, w tym

DOROTA ŁOSIEWICZ

samo przejście przez Zalew Wiślany wynosi nieco ponad 10 km, na rzece Elbląg – także ponad 10 km, a pozostałe ok. 2,5 km to odcinek, na który złożą się śluza i port zewnętrzny oraz stanowisko postojowe. Zarówno kanał, jak i cały tor wodny będą miały docelowo 5 m głębokości. Zanim pojawił się przekop przez Mierzeję Wiślaną wszystkie statki, które chciały przepłynąć z Morza Bałtyckiego do Zalewu Wiślanego, musiały prosić stronę rosyjską o zgodę na przeprawę przez Cieśninę Piławską.

Otwarcie kanału odbiło się szerokim echem na świecie. „Po trzech latach prac Polska otworzyła w weekend ważny strategicznie kanał. Po raz pierwszy umożliwi on swobodne przemieszczenie się z Zalewu Wiślanego na Bałtyk bez konieczności korzystania

Fot. Curioso.Photography / Shutterstock.

eprasa.pl 2c1de3fd07

z wód rosyjskich" – donosił „Frankfurter Allgemeine Zeitung". O wydarzeniu informowały największe agencje i portale dzienników europejskich, w tym „Le Figaro" i „Les Echos", media kanadyjskie, a także nadająca z Dubaju telewizja Al-Arabija. O symbolicznym końcu wpływu Rosji na gospodarkę i rozwój regionu informowano nawet na stronach indyjskich dzienników „The Hindu" i „Hindustan Times", w regionalnych mediach amerykańskich, lokalnych stacjach telewizji Fox i CBS.

Przy tej okazji wspomniany już „FAZ" przypomniał także, że Mierzeja Wiślana do 1945 r. należała do Prus Wschodnich. „Już królowie polscy i pruscy, Stefan Batory i Fryderyk II Wielki, myśleli o budowie kanału" – informował dziennik i podkreślił, że do tematu powrócił znacznie później, w 2006 r., ówczesny szef rządu Jarosław Kaczyński.

Pomysł, na rzecz dobrych stosunków z Rosją, zawiesił rząd Donalda Tuska. Gdy rząd Zjednoczonej Prawicy ponownie podjął temat realizacji projektu, opozycja wskazywała mnóstwo powodów, dla których nie powinno dojść do inwestycji. Wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska oznajmiła mediom, że „skoro natura nie zrobiła tego przekopu, to wydaje mi się, że to nie ma sensu. Gdyby natura chciała, żeby był tam przekop, toby był". Był też spot autorstwa Europejskiej Partii Ludowej, której do niedawna szefem był Donald Tusk, a obecnie jest nim niemiecki europoseł Manfred Weber. Europosłanka Róża Thun, która wówczas jeszcze reprezentowała PO, a dziś Polskę 2050, stwierdziła w klipie, że „przekop Mierzei Wiślanej to temat budzący wiele kontrowersji, a każda rozmowa na ten temat czy podawanie go w wątpliwość budzi emocje, które rozgrzewają dyskutantów do czerwoności". Jak przekonywała, chciałaby w tej kwestii słuchać ekspertów. Co mówili eksperci? Płk Czesław Juźwik, który w latach 1983–1990 był oficerem Wojskowej Służby Wewnętrznej, odnosząc się do przytoczonej w spocie opinii MON, że przekop poprawi bezpieczeństwo Polski, oświadczył, że przekop to działanie przeciwskuteczne, bo „nasza marynarka wojenna potrzebuje okrętów i uzbrojenia, a nie dziury w ziemi".

Fot. KPRM

Mayra Wojciechowicz, działaczka ekologiczna, przekonywała, że inwestycja jest nieopłacalna ekonomicznie i społecznie. W spocie produkcji EPL nie zabrakło też kwestii ekologii. Autor skargi na przekop do Komisji Europejskiej, Radosław Gawlik, argumentował, że Mierzeja to wyjątkowy, dziki obszar, ale gdyby inwestycja została w tamtym czasie wstrzymana, przyroda by się odrodziła.

Ciekawe, że po otwarciu kanału nagle pojawili się politycy PO i samorządowcy, którzy twierdzili, że PiS tylko zrealizował ich pomysł.

ZAPORA NA GRANICY

Sukcesem zakończyła się także budowa bariery fizycznej na granicy polsko-białoruskiej. Przygotowanie konstrukcji o długości 187 km, 5 m wysokości, na którą zużyto 50 tys. ton stali i która jest zakończona koncertiną wykonaną z tzw. drutu ostrzowego w formie podwójnej spirali, zajęło niecałe pół roku. Pierwszy etap prac dobiegł końca 30 czerwca 2022 r. „Została zakończona budowa fizycznej części zapory na granicy z Białorusią" – ogłosił wówczas premier Mateusz Morawiecki. Szef MSWiA Mariusz Kamiński zaznaczył, że tworzenie zapory wchodzi teraz w kolejny etap. A ten oznacza wyposażenie bariery w elektronikę i specjalny system monitoringu. Pozwoli to służbom polskim na obserwację granicy całą dobę.

Przypomnijmy, że w sierpniu 2021 r. zaczęła się wspierana przez białoruskie służby specjalna akcja przerzutu obywateli wielu państw przez granicę białorusko-polską. Z dnia na dzień rosła liczba prób przedostania się nielegalnie z Białorusi do Polski. Najwięcej podjęto ich w październiku – łącznie ponad 17,4 tys. W całym 2021 r. strażnicy graniczni odnotowali prawie 40 tys. prób nielegalnego przekroczenia granicy, a po jej przekroczeniu zatrzymali ponad 2,7 tys. osób, głównie z Iraku, Afganistanu, Syrii, ale też z m.in. Rosji, Somalii, Iranu, Turcji i Tadżykistanu. Dziś wiemy, że cała operacja była tylko preludium przed atakiem Rosji na Ukrainę i miała m.in. wprowadzić chaos w Polsce i Unii Europejskiej. Miała też uniemożliwić naszemu krajowi późniejsze przyjmowanie prawdziwych uchodźców z ogarniętej wojną Ukrainy. W związku z kryzysem migracyjnym Łotwa i Polska ogłosiły 2 września 2021 r. stan wyjątkowy na terenach przygranicznych, a Litwa na terenie całego kraju. 12 października szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział zwiększenie liczby żołnierzy, którzy będą stacjonować na granicy. 2 listopada 2021 r. prezydent Andrzej

eprasa.pl 2c1de3fd07

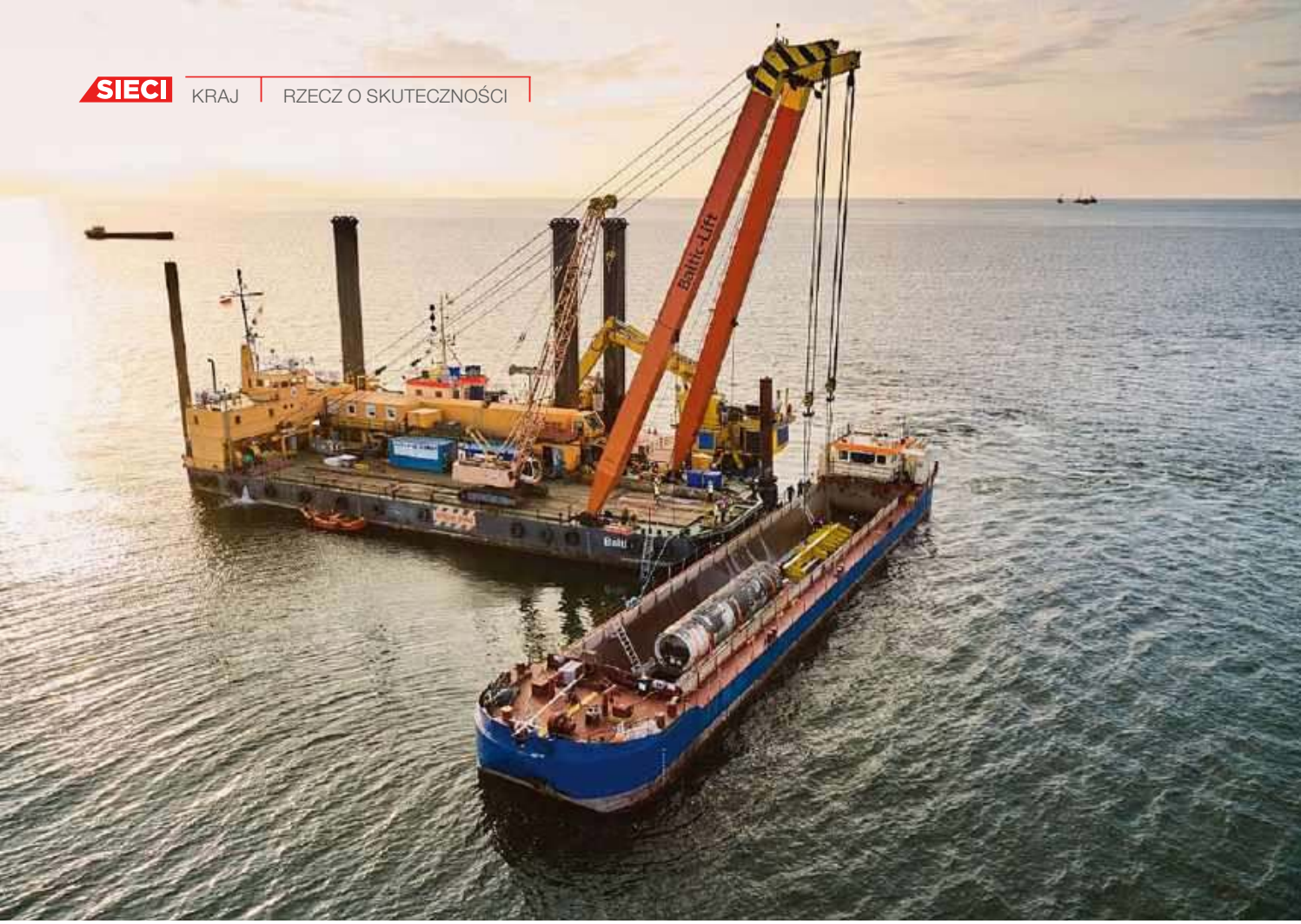

Duda podpisał ustawę o budowie zapory na granicy z Białorusią. Momentem największego kryzysu był 15–16 listopada, kiedy to przy polskiej granicy na zamkniętym przejściu Bruzgi–Kuźnica Białostocka znajdowało się ok. 3,5 tys. migrantów. Z informacji służb polskich wynikało, że migranci nie mają możliwości powrotu – są blokowani przez służby białoruskie – a do przedostania się są wykorzystywane dzieci. Dochodziło do licznych prowokacji, także ze strony białoruskich funkcjonariuszy (również jednostek specjalnych), wpychania migrantów na ogrodzenie czy zmuszania ich do konfrontacji z polskimi służbami. Migranci zachowywali się agresywnie, obrzucając polskich strażników granicznych, policjantów i żołnierzy kamieniami i przedmiotami, które mieli dostarczać im Białorusini.

Co o budowie zapory mówił Donald Tusk? W październiku ub.r. lider PO zaznaczył, że członkowie jego ugrupowania będą głosować przeciwko specustawie dotyczącej budowy zapory na granicy z Białorusią. „Pojawił się pomysł budowy muru, konkretnie pomysł wydania poza wszelką kontrolą 1,6 mld zł. [...] Oni nie chcą zbudować żadnego muru. Jakby chcieli, to zaczęliby to robić" – mówił wtedy Tusk. Jak dodał, „ten mur nie powstanie ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat".

Powstał w ciągu pół roku. Wówczas przewodniczący Platformy zmienił zdanie. Powiedział, że nigdy nie wyrażał sprzeciwu wobec tego pomysłu, lecz tylko zgłaszał wątpliwości dotyczące skuteczności zapobiegania imigracji.

BALTIC PIPE

„W polityce energetycznej sukcesem PiS jest skuteczna walka o niezależność gazową od Rosji. Odbywa się to przez realizację planowanego od wielu lat gazociągu Baltic Pipe do Norwegii, rozbudowy terminala LNG w Świnoujściu, budowy połączeń ze Słowacją i Litwą oraz walkę z Gazpromem skutkującą opóźnieniem Nord Stream 2. Rząd zabiegał m.in. o przyjęcie nowelizacji unijnej dyrektywy gazowej, która miała eliminować niejasności i podporządkować gazociąg unijnemu prawu. Ponadto Polska silnie lobbowała na rzecz wdrożenia amerykańskich sankcji wobec Gazpromu, co stało się w grudniu 2019 r. Co więcej, państwowy PGNiG wyegzekwował sądowo 1,5 mld dol. nadpłaconych rachunków za gaz w wyniku zawyżania cen" – czytamy w opracowaniu Klubu Jagiellońskiego sprzed roku pt. „Dlaczego Polską rządzi PiS i pewnie jeszcze trochę porządzi?".

I właśnie wspomniany przez analityków Baltic Pipe – gazociąg tworzący nową drogę dostaw gazu ziemnego z Norwegii na rynki duński i polski oraz do użytkowników końcowych w krajach sąsiednich, gazociąg, który daje Polsce pełną niezależność od gazu z Rosji – ma ruszyć 1 października. Inwestorami są operatorzy przesyłowi: duński Energinet i polski Gaz-System. Po uruchomieniu w październiku Baltic Pipe będzie miał przepustowość rzędu 2–3 mld m³ gazu rocznie. W 2023 r. osiągnie swoją maksymalną moc, czyli 10 mld m³ gazu rocznie.

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl 2c1de3fd07

„Dzisiaj gaz jest potwornie drogi. Różni komentatorzy próbują nas zachęcić, przymusić do tego, żebyśmy maksymalnie szybko wypełnili tę rurę bałtycką gazem. Wypełnimy ją w takim zakresie, w jakim będzie to niezbędne, aby gazu było w Polsce dosyć" – powiedział premier Mateusz Morawiecki na kilka dni przed uruchomieniem inwestycji.

Gazociąg Baltic Pipe ma łączną długość 191 km i biegnie wzdłuż istniejącego gazociągu Szczecin–Lwówek. Jego trasa przecina trzy województwa: zachodniopomorskie, lubuskie i wielkopolskie. Część podmorska gazociągu realizowana na dnie Morza Bałtyckiego przechodzi przez tereny trzech państw: Danii, Polski i Szwecji.

Pierwsze plany i koncepcje budowy Baltic Pipe sięgają jeszcze 1991 r. W 2000 r. zawarto nawet porozumienie między PGNiG oraz norweskim Statoil i duńskim DONG. Projekt został jednak zablokowany przez rząd SLD premiera Leszka Millera. Nieformalnym doradcą szefa rządu był wówczas Aleksander Gudzowaty, który lobbował za budową gazociągu do Niemiec. Unieważniając umowę z Norwegią, politycy SLD argumentowali, że polska miałaby... nadmiar gazu.

500+ I INNE OBIETNICE

„Zdecydowana większość obietnic sprzed 2015 r. została zrealizowana (choć nie wszystkie), co było rzadko dotychczas spotykane. Wśród spełnionych obietnic było obniżenie wieku emerytalnego (z 67 do 60 lat dla kobiet i do 65 lat dla mężczyzn), likwidacja gimnazjów (co oznacza powrót do modelu edukacji ośmioletniej szkoły podstawowej i czteroletniego liceum) czy wprowadzenie programu 500+ (co miesiąc 500 zł, tj. ponad 100 dol. wsparcia rodzicom za każde dziecko od narodzin do ukończenia 18 lat), a to tylko nieliczne przykłady z długiej listy spraw, które udało się załatwić (choć nie wszystkie i nie w pierwszej kadencji)" – czytamy we wspomnianym już wyżej opracowaniu Klubu Jagiellońskiego. Warto jeszcze dorzucić takie programy, jak Dobry Start, Mama 4+ czy Rodzinny Kapitał Opiekuńczy.

Eksperci Klubu Jagiellońskiego twierdzą, że PiS będzie pamiętany jako partia wprowadzająca redystrybucję zasobów na dużą skalę. Bez wątpienia wyraźną poprawę sytuacji odczuło wiele grup społecznych, gdzie były transferowane środki w sposób bezpośredni – rodziny z dziećmi, niepełnosprawni, emeryci. Tylko w br. na politykę rodzinną rząd przeznaczył 85,8 mld zł i dodatkowo 44 mld na wsparcie seniorów.

I to także jest twardy orzech do zgryzienia dla Platformy Obywatelskiej. „Rząd PO-PSL zostawił Polskę w tak dobrej kondycji finansowej, że PiS przez pierwszą kadencję mógł rozdawać na prawo i lewo. Niestety, nie da się rządzić samą propagandą, a kłamstwa, afery i niekompetencja przynoszą tragiczne żniwo społeczne, gospodarcze i ekonomiczne. Polska PiS 2022" — napisała kilka miesięcy temu na Twitterze eurodeputowana EPL Elżbieta Łukacijewska, a Donald Tusk wyznał: „Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500+ z podobnymi skutkami, ale ona była w tym ostatnim roku porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym. Ja wiem, że my wielu ludzi nie przekonamy, ale chcę, żebyście wiedzieli, jak to naprawdę wyglądało" – mówił w lipcu 2021 r. szef PO.

> Ciekawe, że po otwarciu kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej nagle pojawili się politycy PO i samorządowcy, którzy twierdzili, że PiS tylko zrealizował ich pomysł

Jednak przed wyborami w 2015 r. politycy Platformy mówili coś zupełnie przeciwnego. „Na te obietnice, które składa Prawo i Sprawiedliwość pieniędzy nie ma i w ciągu czterech najbliższych lat nie będzie. Jeśli PiS je zrealizuje, to doprowadzi do katastrofy" – grzmiał Jacek Rostowski, były wicepremier i minister finansów. Ewa Kopacz twierdziła, że jeśli PiS zrealizuje swoje wyborcze obietnice dotyczące 500+, wówczas pójdziemy drogą Grecji. „Dla nas, Polaków, Grecja jest wielką przestrogą. Chciałabym, byśmy byli mądrzejsi przed szkodą niż po szkodzie" – mówiła Kopacz. Z niedowierzaniem o powyborczych planach PiS wypowiadał się także Donald Tusk. Tuż po tym, gdy Prawo i Sprawiedliwość zapowiedziało nowy, powszechny dodatek rodzinny w kwocie 500 zł miesięcznie, Tusk na konferencji w Zakopanem tak mówił o pomyśle: „Bo jak słyszę bardzo fajny pomysł tak naprawdę i nie będę drwił, żeby w Polsce na każde drugie i kolejne dziecko, żeby państwo płaciło 500 zł miesięcznie [...], to właściwie nie ma co czekać na jakieś kolejne wybory, ja jestem gotów serio o tym porozmawiać dzisiaj, tylko według mojej najlepszej wiedzy nie ma takiej możliwości sfinansowania tego projektu. Ja najchętniej bym dał nie na drugie 500 zł tylko od pierwszego po 1000 zł miesięcznie. I ponieważ łatwo przychodzi formułować tego typu obietnice, to moim zdaniem wtedy, kiedy jest ktoś, kto ma wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje państwo, ile można pieniędzy wziąć od podatników, to warto może z nim, czyli w tym przypadku ze mną, podyskutować o tym, czy to jest możliwe, czy nie. Ja bym bardzo chciał [...] – że jeśli ktoś mówi, że da po 500 zł na każde dziecko – żeby jednak ktoś umiał zmusić obiecującego do precyzyjnego wskazania, jak to można sfinansować. Bo jeśli jest na to pomysł, jak to sfinansować, to nie można tego ukrywać, bo szkoda każdego dnia. Jeśli ktoś w Polsce wie, gdzie te miliardy leżą zakopane [...] i można je natychmiast uruchomić i porozdawać ludziom, to ja będę najszczęśliwszym premierem w Europie, jeśli będę mógł być autorem czy współautorem takiego projektu" – drwił Tusk.

A jak to stało się możliwe? Znaczące transfery socjalne były możliwe dzięki m.in. skutecznemu uszczelnieniu systemu podatkowego. Radykalny wzrost dochodów państwa pozwolił na większe wydatki bez negatywnych konsekwencji dla finansów publicznych.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Nie chodzi tylko o klimat

W obliczu rosyjskiej agresji wykorzystanie odnawialnych źródeł energii staje się dla Polski strategiczną koniecznością. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie się to odbywać gwałtownie i zbyt wysokim kosztem

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Można powiedzieć, że Unia Europejska sama solidnie zapracowała na obecny kryzys energetyczny, a przynajmniej na jego rozmiary. Na przyczyny tak gwałtownego kryzysu złożyły się bowiem zbyt restrykcyjne założenia polityki klimatycznej forsowanej przez unijną administrację, co zostało wykorzystane przez Moskwę, która odcięła Europie kurki z gazem i wywindowała ceny energii do niebotycznych poziomów.

NIEODWRACALNE ZMIANY

W tej chwili nikt w Europie nie ma chyba wątpliwości, że Rosja używa energii jako broni przeciwko Zachodowi. Inna rzecz, że nie byłoby to takie łatwe, gdyby nie skorumpowanie zachodnich, zwłaszcza niemieckich elit, snujących przez lata szkodliwą wizję UE opartej na rosyjskich surowcach, przede wszystkim na gazie, który stał się podstawą polityki klimatycznej zakładającej eliminację węgla i atomu.

Nie oznacza to jednak, że politykę klimatyczną wyrzucono do kosza. Jest wręcz przeciwnie. Skoro bowiem przez rosyjską agresję społeczeństwa europejskie i tak zostały już dotknięte bolesnymi podwyżkami cen energii, to można teraz to wykorzystać i pójść za ciosem. Wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans mówi wprost, że obecny kryzys energetyczny jest doskonałą okazją, by przyjęte plany wdrożyć w życie. Oczywiście po pewnych modyfikacjach zakładających zastąpienie rosyjskich paliw odnawialnymi źródłami energii. Dzięki nim uda się bowiem osiągnąć pełną niezależność energetyczną Europy, a co za tym idzie – uniemożliwić komukolwiek powtórkę takiego szantażu paliwowego, jakiego wobec Unii dopuszcza się dziś Rosja. Obecne wyrzeczenia Europejczyków nie pójdą więc na marne.

Trudno nie odmówić tym argumentom pewnej racji. Należy jednak zauważyć, że osiągnięcie przyjętych przez Unię Europejską tzw. celów klimatycznych w ich obecnym kształcie będzie przypominać terapię szokową i w wielu sprawach może wywrócić nasze życie do góry nogami. Dałoby się tego uniknąć, gdybyśmy już

eprasa.pl 2c1de3fd07

dziś dysponowali wydajnymi i przede wszystkim znacznie tańszymi metodami pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych. Trudno jednak uniknąć wrażenia, że nie to jest najważniejsze dla unijnej oligarchii. Chodzi raczej o to, by w pakiecie wraz z zieloną energią przemycić znacznie szerszy projekt ideologiczny.

Coraz częściej pojawiają się głosy, by w obliczu deficytu energii wywołanego rosyjską agresją na Ukrainę odłożyć transformację energetyczną do czasu ustabilizowania sytuacji międzynarodowej i spadku cen. Być może jest to dobre rozwiązanie, ale wyłącznie na krótką metę. Nie może być bowiem powrotu do rosyjskiej ropy i gazu. Obecny kryzys energetyczny staje się więc zwiastunem nowych czasów – choćby w tym sensie, że sytuacja geopolityczna uruchomiła proces nieodwracalnych zmian.

ODGÓRNE STEROWANIE

Z obecną unijną polityką klimatyczną wiąże się wiele zagrożeń. Obejmuje ona bowiem nie tylko rynek energetyczny, ale wiele innych aspektów ludzkiego życia, które zależą przecież od tego, co i po jakich kosztach zasila naszą gospodarkę.

Odnawialne źródła energii gwarantują wprawdzie pełną niezależność od importu surowców, ale mają kilka wad. Po pierwsze, są zasilane wiatrem i słońcem, a z tym w naszym klimacie bywa różnie. Problem byłby mniejszy, gdyby opracowano już funkcjonalne technologie magazynowania energii zgromadzonej w słoneczne lub wietrzne dni, ale na razie takich sprawnie działających magazynów energii nie ma. Po drugie, energia pozyskiwana ze źródeł odnawialnych jest ciągle droga, a to bezpośrednio przekłada się na koszty funkcjonowania gospodarki i na całe nasze życie.

Z punktu widzenia klasycznej gospodarki wolnorynkowej polityka klimatyczna nie miałaby racji bytu przynajmniej do czasu, gdy ceny wytworzonych w jej ramach towarów i usług stałyby się konkurencyjne wobec tych, które oferuje nam dzisiaj „brudna" produkcja. Jednak polityka klimatyczna nie jest wynalazkiem wolnego rynku, ale – jak sama nazwa wskazuje – działaniem motywowanym politycznie. Jej wdrażanie odbywa się za pomocą odgórnych ustaleń, które mają przyspieszyć zmiany. Skoro więc w przewidywalnym czasie nie da się obniżyć cen „czystych" produktów i sprawić, że staną się atrakcyjne dla konsumentów, to trzeba zadziałać w drugą stronę i tak podbić ceny tych „brudnych", by wygasić na nie popyt. Temu przecież służą nakładane administracyjnie opłaty emisyjne i cła węglowe. Rezultatem jest dotkliwa drożyzna, która może doprowadzić do pauperyzacji milionów ludzi w Europie zwłaszcza w uboższych krajach – na południu czy też u nas na wschodzie.

NADCHODZI NOWA EPOKA

Obecny kryzys energetyczny daje nam dobry podgląd na to, jakie skutki może przynieść unijna polityka klimatyczna. Kryzys uderza nie tylko w najbiedniejszych, ale też w klasę średnią uważaną przez wielu socjologów za gwaranta stabilności społecznej i główną zaporę przeciw wszelkim radykalizmom. To oznacza, że na polityce klimatycznej będą mogli zyskać jedynie najbogatsi, którzy nie tylko poradzą sobie ze stałym wzrostem cen, ale pewnie też sporo zarobią, eliminując biedniejszą konkurencję i korzystając z relatywnie niskich kosztów pracy w spauperyzowanym społeczeństwie.

Trudno nie dostrzec w tym elementów inżynierii społecznej. Wystarczy spojrzeć na rodziny z dziećmi. Koszty utrzymania w takich rodzinach gwałtownie wzrosły. Nawet rodzinne wakacje w kraju stają się powoli luksusem. Czy w tej sytuacji młodzi ludzie zechcą zakładać rodziny i mieć dzieci?

Wzrost kosztów życia idzie w parze z promocją samotnego życia. Nie sposób nie zauważyć tu pewnej zbieżności – zapewne nie do końca przypadkowej – z forsowaną przez liberalny mainstream polityką depopulacji, która upatruje w człowieku największego zagrożenia dla środowiska naturalnego. Dzisiejsza polityka klimatyczna może więc jedynie przyspieszyć rozkład tradycyjnego społeczeństwa opartego na rodzinach i jeszcze bardziej utrwalić obecną zapaść demograficzną.

Deficyt taniej energii powoduje, że mimo ogólnego rozwoju cywilizacyjnego świat zachodni sprawia dziś wrażenie, jakby się cofał. Trzeba będzie oszczędzać na elektryczności (najlepiej gasić światła po zmierzchu), na ogrzewaniu (słynne już 19 stopni zalecane lub narzucane w wielu państwach Unii) i na transporcie (drogie paliwa przyspieszą odejście od motoryzacji, a na samochody elektryczne przy obecnych cenach tych aut oraz prądu będzie stać tylko nielicznych).

Kryzys energetyczny uruchamia niszczycielską reakcję łańcuchową w całej gospodarce, o czym można było się przekonać niedawno, gdy zakłady azotowe w wielu krajach Unii zostały zmuszone do przerwania produkcji nawozów, które stały się po prostu zbyt drogie dla odbiorców. Skutkiem mogą być słabe zbiory w przyszłym roku oraz dalszy skok cen żywności.

Droga żywność napędza inflację. Ale o czym mniej się mówi, a co jest znacznie groźniejsze, w dłuższej perspektywie całkowicie zmienia strukturę wydatków w społeczeństwie, które znacznie więcej

eprasa.pl 2c1de3fd07

pieniędzy niż dotąd musi przeznaczać na zaspokajanie najbardziej podstawowych potrzeb. W tej sytuacji wszelkie inne potrzeby, jak przykładowo edukacja, kultura, rozrywka czy turystyka, których rozwój świadczy o wyższym standardzie życia, zostają zepchnięte na dalszy plan, a żyjące z nich branże obumierają. O ile jednak utrzymujące się wysokie ceny żywności mogą w rozwiniętych krajach doprowadzić do stopniowej zapaści cywilizacyjnej, o tyle tym znajdującym się na niższym szczeblu rozwoju gospodarczego grozi po prostu głód. To z kolei może uruchomić fale migracyjne i zwiększa ryzyko kolejnych poważnych konfliktów.

DRUGA STRONA MEDALU

Oczywiście dopóki trwa wojna na Ukrainie, większość obecnych wyrzeczeń jest relatywnie niewielką ceną za pokonanie Rosji. Jednak nikt nie powinien się łudzić, że po zatrzymaniu Moskwy wszystko będzie po staremu. Wraz z wojną i wcześniejszą pandemią cały świat wszedł bowiem w okres żywiołowych przemian.

Zarysowane wyżej scenariusze, choć prawdopodobne, nie są jedyną możliwą wersją wydarzeń. Warto bowiem pamiętać, że każdy kryzys i związane z nim zagrożenia napędzają ludzką innowacyjność. Gdyby nie powojenny wyścig zbrojeń, u którego źródeł stała na Zachodzie obawa przed sowiecką agresją, nie byłoby przecież energetyki atomowej. Nie byłoby też lądowania na Księżycu i ściśle z tym związanego rozwoju informatyki, który zrodził komputeryzację i internet.

30 lat złudnego spokoju, który zapanował po upadku komunizmu, nie przyniosło z kolei żadnych nowych przełomowych technologii. Chyba że uznamy za takie nowe modele telefonów komórkowych.

Niewykluczone więc, że i tym razem kryzys, jak dotąd największy w obecnym stuleciu, stanie się impulsem do działania. Jeśli dzięki temu uda się opracować nowe technologie pozyskiwania i magazynowania energii, to rzeczywiście będzie to epokowy przełom. Wówczas polityka klimatyczna jako ogólny kierunek – a więc rozumiana jako odejście od paliw kopalnych na rzecz odnawialnych źródeł energii – będzie mogła całkowicie zmienić światowy porządek. Bo jeśli obedrzeć ją z nieznośnych mentorskich sloganów o ratowaniu planety, to sam koncept w obecnej sytuacji nie wydaje się zły. To przecież z surowców, zwłaszcza energetycznych, Rosja finansuje swoją agresywną politykę. Trudno nie odczuwać pokusy, by jej tego źródła dochodów raz na zawsze pozbawić. Nie mówiąc już o tym, że słońce i wiatr są naprawdę niewyczerpanym źródłem energii. Pod warunkiem oczywiście, że ktoś znajdzie wreszcie sposób, jak tę energię tanio pozyskać. Jeśli więc można stawiać zarzuty polityce klimatycznej, to powinny mieć one zupełnie inny charakter niż dotąd: nie chodzi o to, że odnawialne źródła energii są złe, lecz o to, że zmusza się społeczeństwa do finansowania koszmarnie drogich, ciągle jeszcze niewydajnych technologii i podlewa to wszystko ideologicznym sosem.

> Obecny kryzys energetyczny staje się zwiastunem nowych czasów, bo sytuacja geopolityczna uruchomiła proces nieodwracalnych zmian. Nie może być powrotu do rosyjskiej ropy i gazu

Obecny kryzys energetyczny powinien więc skłaniać nas do inwestowania w rozwój odnawialnych źródeł energii, co wcale nie musi oznaczać podpisywania się pod towarzyszącą polityce klimatycznej ideologią. Chodzi o coś znacznie ważniejszego: o dążenie do suwerenności energetycznej. Frans Timmermans może się powoływać na dobro planety, nam powinno chodzić przede wszystkim o dobro państwa i o jego bezpieczeństwo.

Inna rzecz, że będziemy i tak przymuszeni przez Unię do przechodzenia na czyste źródła energii. Choćby przez rozmaite opłaty i narzuty emisyjne.

SZUKANIE ALTERNATYWY

Na razie próbujemy zapobiegać kryzysowi, korzystając z tego, co już mamy. W ciągu najbliższych tygodni rząd wybierze dostawcę reaktorów dla pierwszej polskiej elektrowni atomowej. Oferty złożyli Amerykanie, Francuzi i Koreańczycy, a zgodnie z planami pierwszy blok siłowni ma zostać uruchomiony do 2033 r. 10 lat to w obecnej sytuacji bardzo dużo, są to jednak skutki wieloletniego odkładania tematu na później. Energetyka atomowa nie uratuje nas wprawdzie przed skutkami kryzysu energetycznego, ale gdybyśmy mieli dziś działającą siłownię, to z całą pewnością jego ciężar byłby mniejszy. Chociażby z powodu niższych opłat za emisję dwutlenku węgla, które podbijają i tak już rekordowo wysokie ceny energii elektrycznej.

Głównym motorem drożyzny są jednak ceny gazu ziemnego, wywindowane przez Rosję, która odpowiadała za ponad 40 proc. dostaw tego surowca do Europy. Polska uruchomi niebawem gazociąg Baltic Pipe, który dostarczając paliwo z szelfów norweskich i z Danii, powinien zaspokoić większą część naszego zapotrzebowania na gaz. W Unii – jak do tej pory udało się już zapełnić 90 proc. pojemności magazynów gazu – co spowodowało zmniejszenie popytu i długo oczekiwany spadek cen. Jeżeli więc zima nie będzie mroźna, dalszy wzrost cen energii powinien zostać zahamowany. To dobra wiadomość, ale z pewnością byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy tego gazu aż tak wiele w Europie nie potrzebowali. Bo dalsze opieranie gospodarki na importowanych surowcach energetycznych zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia kolejnych kryzysów.

Patrząc na to z punktu widzenia polskiego interesu, trzeba przyznać, że odnawialne źródła energii – oczywiście bez towarzyszącej im ideologii – stają się w obliczu rosyjskiej agresji strategiczną koniecznością. Oczywiście pod warunkiem, że przy obecnych cenach ich udział w tzw. krajowym miksie energetycznym będzie rósł stopniowo. W przeciwnym razie koszty, które poniesie społeczeństwo i gospodarka, mogą okazać się zbyt trudne do udźwignięcia.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Nie mam wątpliwości, że wszystkie te działania mają na celu doprowadzić do przegranej Zjednoczonej Prawicy w wyborach. Patrząc z bliska, widzę, że to najważniejszy cel

Dla Brukseli wszystkie chwyty są dozwolone

Michał Karnowski rozmawia z Anną Zalewską, posłanką do Parlamentu Europejskiego (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), politykiem Prawa i Sprawiedliwości, byłą minister edukacji

Rozmawiamy w szczególnym momencie. Ledwo wyszliśmy z ciężkiej pandemii, kiedy wybuchła wojna na Ukrainie. Barbarzyński rosyjski najazd na suwerennego sąsiada postawił i Polskę przed wielkimi wyzwaniami, koniecznością posyłania pomocy, sprzętu wojskowego, przyjmowania uchodźców, niezbędnych zbrojeń. Szokująco wzrosły ceny energii, pojawiły się problemy z dostępnością węgla, jak cała Europa doświadczamy bolesnej inflacji. Czy w pani opinii w tak trudnej sytuacji Polacy mogą liczyć na Unię Europejską?

Na poziomie współpracy między państwami unijnymi bywa bardzo dobrze, bywa poprawnie, poczucie solidarności europejskiej istnieje. Gdy jednak mówimy o samej Komisji Europejskiej, to niestety dominują słowa, często wzruszające, piękne, ale prawie w ogóle nie przekładają się one na czyny, realną pomoc, zrozumienie naszych problemów.

W czasie ostatniego przemówienia w Parlamencie Europejskim, podczas debaty o stanie Unii, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen mówiła o wielkiej pomyłce brukselskiego establishmentu, który powinien był słuchać ostrzeżeń przed Putinem, padających także z Polski. Słowa te wzbudziły nadzieję na jakąś refleksję w Brukseli. Czy słusznie?

Na razie nic na to nie wskazuje. Polska, kraj frontowy Unii Europejskiej, który

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

szeroko otworzył drzwi dla prawdziwych wojennych uchodźców z Ukrainy, nadal jest traktowany nieuczciwie. I nie można mówić o niewiedzy, bo pani przewodnicząca von der Leyen w tym samym wystąpieniu przywołała dwie Polki, które pomagały uchodźcom w Warszawie. Co charakterystyczne – im głosu w europarlamencie nie udzielono. Podobnie jak obecnej na tym posiedzeniu żonie prezydenta Ukrainy Ołenie Zełenskiej. Unijny establishment jest nieczuły nie tylko na polski wysiłek związany z pomocą Ukrainie. Także w obszarze energetycznym, o czym wszyscy mówią, nie ma odwagi na zdecydowane działania. Zamiast ulżyć państwom i społeczeństwom Unii, planuje się przejście na ręczne zarządzanie gospodarką europejską.

Dlaczego tak się dzieje? O co chodzi autorom tej polityki?

Wciąż głównym motorem wszelkich działań jest polityka klimatyczna. Stąd pomysł wsparcia tych firm energetycznych, które proponują tańszą energię. Pozornie brzmi rozsądnie, ale spójrzmy na szczegóły. Otóż ze względu na system ETS tańszą energię proponują firmy produkujące prąd z wiatru i słońca. To jednak jest możliwe tylko dlatego, że te, które produkują z gazu i węgla, są obłożone potężnymi dopłatami, które z kolei dotują właśnie prąd ze źródeł odnawialnych. Kółko się zamyka. To *de facto* piramida finansowa. Wynikiem proponowanych zmian nie będzie więc tańszy prąd dla obywateli, ustabilizowanie cen, ale jeszcze więcej pieniędzy na politykę klimatyczną, która jest jednym ze źródeł obecnego kryzysu.

Czy Komisja Europejska nie widzi, że w całej Unii media opisują rosnący problem ubóstwa energetycznego? Ludzi nie stać na opłacenie rachunków, firmom grozi upadłość. Polski rząd próbuje temu przeciwdziałać, ale czy na poziomie komisji dostrzega się ten problem?

Sytuacja jest paradoksalna. Z jednej strony problem niby jest dostrzegany. Putin, wojna, kryzys energetyczny – te słowa są tutaj odmieniane przez wszystkie przypadki. Z drugiej jednak wyciąga się z obecnego kryzysu taki wniosek, że potrzebujemy jeszcze więcej tego samego. Jeszcze bardziej radykalnej transformacji energetycznej. Podobno tylko ta ścieżka ma nam dać uniezależnienie od rosyjskich źródeł energii. Kłopot w tym, że to się nie sprawdziło i się nie sprawdzi. Ale odpowiadając wprost na pana pytanie: tak, oni wiedzą, że ta transformacja przyniesie ubóstwo energetyczne. To pojęcie pojawia się w dokumentach unijnych już przed wojną na Ukrainie. Miało ono dotyczyć 25 proc. obywateli UE. A przecież wskutek wojny ceny energii i opłaty ETS poszły w górę wielokrotnie.

> W Brukseli wiedzą, że ta transformacja przyniesie ubóstwo energetyczne. To pojęcie pojawia się w dokumentach unijnych już przed wojną na Ukrainie. Miało ono dotyczyć 25 proc. obywateli UE. A przecież wskutek wojny ceny energii i opłaty ETS poszły w górę wielokrotnie

Nikt nie pomyślał, by w obliczu tak drastycznych podwyżek choć na chwilę zwolnić tempo tej transformacji?

Łaskawie pozwolono produkować jeszcze energię z węgla, ale odrzucono wszelką refleksję nad systemem opłat ETS, który jest jądrem problemu. W tle sama transformacja radykalnie przyspiesza. Wiele projektów związanych z wymuszaniem odchodzenia od węgla i ropy właśnie teraz wchodzi w decydującą fazę ostatecznych uzgodnień między Parlamentem Europejskim, Komisją Europejską i Radą Europejską. Więcej, wchodzą na agendę kolejne dokumenty, już poza pakietem Fit for 55.

Czego tym razem chcą zakazać?

Teraz na celowniku jest metan, spalany przy kopalniach w celu ochrony górników przed wybuchem. Jeśli to przejdzie, wydobywanie węgla stanie się w wielu miejscach niemożliwe. Planuje się też uderzyć w gospodarkę leśną – każdy wjazd ciężkiego sprzętu ma być traktowany jako naruszenie ekosystemu lasu. Zrównoważona gospodarka leśna, którą w Polsce z powodzeniem stosujemy od wielu lat, będzie dużo trudniejsza. Zapewne po to, by jeszcze bardziej to wszystko skomplikować, Komisja Europejska wydała rozporządzenie o nazwie RePowerEU, które zakłada możliwość ponownej zmiany dokumentów, nad którymi już prace są zaawansowane. Nikt już nie wie o co chodzi, co dokładnie się planuje, gdzie w tym wszystkim interes obywateli i przedsiębiorców.

Doświadczenie uczy, że zwykle w takiej mętnej wodzie najłatwiej przeprowadzić wielkie lobbystyczne operacje, przepchnąć rzeczy, które normalnie wzbudziłyby opór. Może to jest właśnie taki plan?

Tak mi o tym mówią przedstawiciele firm górniczych z całej Europy, którym staram się pomóc, spotykam się z nimi. W ich opinii jesteśmy świadkami przepychania potężnych interesów tych, którzy mają zarobić krocie na transformacji energetycznej kosztem ludzi, miejsc pracy, konkurencyjności biznesu, przyszłości całego kontynentu. Bo w skrócie to wygląda tak: wszystko, co kopalne, musi zapłacić za wszystko, co niekopalne.

Zwolennicy tych rozwiązań natychmiast wykrzykną: bo to ekologiczne, odnawialne, dobre dla środowiska!

To nieprawda. Teoretycznie mówimy o czystej energii, która czerpie z wiatru i słońca. Ale przecież tu nie możemy postawić kropki, jest ciąg dalszy tej historii. Po pierwsze, te technologie są wciąż strasznie drogie, na tyle mało wydajne, że bez dopłat się nie opłacają. Także w Polsce, gdzie mamy rekordowo

eprasa.pl 2c1de3fd07

wysoki poziom paneli słonecznych zamontowanych przez obywateli, nikt by tego nie robił, gdyby nie dopłata państwowa. Po drugie, mamy do czynienia z klasycznym greenwashingiem, czyli takim prezentowaniem technologii szkodzących środowisku, by wyglądały na ekologiczne.

To mocne słowa. Może to pani poseł udowodnić?

Dla ekspertów to są rzeczy oczywiste. Żeby postawić jeden wiatrak, wlewa się w ziemię 1,5 tys. ton betonu bez badania wpływu na wody gruntowe, zużywa się 200 ton stali, pół tablicy Mendelejewa na wyprodukowanie łopat, które nie nadają się do recyklingu. Do tego wiele kilogramów smaru i kabli. Naprawdę trudno to nazwać ekologicznym przedsięwzięciem. Na dodatek to źródła niestabilne, niezdolne zapewnić bezpieczne funkcjonowanie gospodarki. Dlatego choć w Polsce mamy już 20 proc. energii odnawialnej w miksie energetycznym, a do 2032 r. ma to być 50 proc., to nie rozwiąże to naszego zasadniczego problemu. Nadal potrzebujemy stabilnych źródeł, potężnych elektrowni węglowych jak obecne czy atomowych w przyszłości, które dają prąd wtedy, gdy wiatraki i panele słoneczne nie pracują. Cały czas podkreślam: pakiet Fit for 55 nie ma nic wspólnego z ochroną środowiska, to są procenty, algorytmy, wielkie interesy, za które już słono płacą zwykli, ciężko pracujący Europejczycy.

Co można w tej sytuacji zrobić? Jaka jest tu propozycja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów?

Sytuacja jest tak trudna, że najważniejsze jest zablokowanie prac legislacyjnych nad kolejnymi zmianami, które tylko pogarszają sytuację, i przeliczenie wszystkiego. To przecież nie są żadne cuda, czary, to da się policzyć i zaplanować w ten sposób, żeby nie zadławić europejskiej gospodarki. Dziś mam wrażenie jakby z Komisji Europejskiej wysiedlono inżynierów, a decyzję w swoje ręce wzięli ideolodzy. Każdy kraj wie, jakie ma potrzeby i możliwości energetyczne, trzeba to uwzględnić i na nowo stworzyć całą politykę w tym obszarze. Trzeba otworzyć się na nowe rozwiązania. Na świecie wychwytuje się już np. dwutlenek węgla z atmosfery. To może się okazać tańsze niż ten kosztowny, nieefektywny proces projektowany przez Brukselę. Ale też przedsiębiorstwa będą w stanie zainwestować w te technologie tylko wtedy, kiedy nie będą dławione kosztami opłat ETS.

W sprawie reformy ETS ciekawe propozycje przedstawiał na unijnym forum kilkakrotnie premier Mateusz Morawiecki. Polski rząd stara się też pomagać indywidualnym odbiorcom prądu i przedsiębiorstwom. Jest jednak problem ze wsparciem firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw. Wymaga to zgody Komisji Europejskiej?

Tak, niestety. Czy to w przypadku zmniejszenia akcyzy, VAT czy bezpośredniej pomocy przedsiębiorcom za każdym razem polski rząd musi uzyskiwać zgodę komisji. Sytuacja jest tak trudna, że teoretycznie można by założyć dobrą wolę Brukseli, ale nasze doświadczenie wskazuje, iż niestety często spotykamy się ze złą wolą. Wręcz złośliwością.

Skąd się bierze ta niechęć Komisji Europejskiej wobec Polski? Jakie są powody blokady środków z KPO?

Nie mam wątpliwości, że wszystkie te działania mają na celu doprowadzić do przegranej Zjednoczonej Prawicy w wyborach. Patrząc z bliska, widzę, że to najważniejszy cel, że wszystkie chwyty są dozwolone. Temu służą debaty na temat Polski ponawiane co jakiś czas, w których kłamstwo goni kłamstwo.

Przysłuchiwałem się tym debatom kilkakrotnie. Szokowało, jak wiele bzdur było powielanych, jak mało rozumieli europosłowie z tego, co czytali na mównicy. Jakby ktoś to za nich pisał.

Wielokrotnie widziałam na własne oczy, że tak to się odbywa. Polski europoseł z opozycji daje kartkę z tekstem, kolega z frakcji odczytuje, nie bardzo nawet wiedząc, o co chodzi, prawda to czy fałsz. Nieraz ma się ochotę wyjść, bo uczciwemu człowiekowi trudno taki zalew manipulacji wytrzymać. Ale wybrano nas, byśmy o polskie interesy i prawdę walczyli z całych sił, nawet w tak skrajnie trudnych warunkach. Nie poddamy się.

Co będzie z KPO?

Polska wypełniła wszystkie zobowiązania, nawet ponadstandardowo. Nie mieliśmy obowiązku tego robić, ale wykazaliśmy maksimum dobrej woli. Dziś piłka jest po stronie Komisji Europejskiej, której trzeba przypominać, że zachowuje się niezgodnie z prawem i zasadami przyzwoitości. *De facto* działa na szkodę całej Unii Europejskiej.

Mamy jakieś możliwości reakcji?

Uważam, że jeżeli należne nam pieniądze z KPO nadal będą blokowane, powinniśmy zwrócić się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Wiem, że to niesie też pewne ryzyko, ale nie możemy zostawić bez reakcji tak bezprawnych, czysto politycznych działań.

Czy wobec tak potężnych presji pani obóz polityczny, kierowany przez premiera Jarosława Kaczyńskiego, jest w stanie się obronić?

Nie tylko możemy, ale musimy, bo koszty zawrócenia Polski z tej ścieżki rozwojowej, na którą weszła w 2015 r., byłyby niepowetowane. Nasze rządy nie były doskonałe, popełniały oczywiście błędy, jesteśmy tylko ludźmi. Za każde potknięcie trzeba przepraszać, wyciągać wnioski. Ale warto widzieć zasadniczą, przynoszącą ogromne owoce wszystkim Polakom, pozytywną, dobrą zmianę. Żaden też rząd po 1989 r. nie pracował w tak trudnych warunkach – pandemii, wojny, kryzysu energetycznego. Mimo to udało się osiągnąć ogromnie dużo. Polska się rozwija, wprowadzono wiele programów prorodzinnych i prospołecznych, szybciej gonimy Zachód. Państwo jest silne, odbudowujemy wojsko, są wielkie inwestycje. Politycy Zachodu to widzą. Wielu to pewnie niepokoi. Nie potrzebują takiego gospodarczego tygrysa obok siebie, nie chcą tej konkurencji. Nie mam wątpliwości, że opozycja, która nie ma programu, ale już dzieli stołki, to wszystko by zniszczyła. I zapewniam czytelników tygodnika „Sieci", że jesteśmy zdeterminowani jak nigdy, by była trzecia kadencja, by te zmiany kontynuować.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Rock and roll na wojnie

Metoda, z której pomocą używa się popkultury do ideologicznej intoksykacji, jest w ciągłym użyciu. Roger Waters, dawny lider Pink Floyd, od lat walczy z imperializmem i faszyzmem. Obecnie zwalcza prezydentów Bidena i Zełenskiego jako podżegaczy wojennych, stając się pudłem rezonansowym kremlowskiej propagandy. Jego przyszłoroczne koncerty w Krakowie stanęły pod znakiem zapytania

MACIEJ WALASZCZYK

Roger Waters, dawniej współzałożyciel, a potem samozwańczy lider grupy Pink Floyd, planuje kolejną trasę koncertową w Europie. W Polsce chce zagrać w krakowskiej Tauron Arenie 21 i 22 kwietnia przyszłego roku. Ruszyła już sprzedaż biletów na to wydarzenie. Odezwały się jednak głosy, by koncerty odwołać. Organizatorzy tłumaczą jednak, że rozwiązanie umowy wiązałoby się z konkretnymi konsekwencjami finansowymi, dlatego prawdopodobnie odbędą się planowo. Dlaczego pojawiły głosy sprzeciwu?

PUDŁO REZONANSOWE KREMLA

Kilka tygodni temu telewizja BBC przeprowadziła wywiad z Ołeną Zełenską. Rozmowa była pomyślana jako głos kobiety i żony prezydenta państwa prowadzącego wojnę z rosyjskim agresorem, w której apelowała do rządów zachodnich o wspieranie Ukrainy, ale także o zrozumienie u zwykłych mieszkańców Europy. „Gdy wy liczycie każdego pensa na koncie bankowym, my też liczymy. Liczymy też nasze ofiary" – mówiła. Na jej apel natychmiast zareagował właśnie Roger Waters. Postponując Zełenską w twitterowym wpisie, pozwolił sobie na nazwanie jej męża – „jej starym", perswadując, że w obliczu rosyjskiego zagrożenia ten uległ podszeptom skrajnych nacjonalistów, uruchomił totalitarne, antydemokratyczne rozwiązania i skierował Ukrainę na drogę do katastrofalnej wojny. I jest sam sobie winien. Waters na jednym wdechu oskarżył też administrację Joe Bidena i politykę Stanów Zjednoczonych o podżeganie do wojny, wysyłanie tam sprzętu wojskowego nazwał „dolewaniem benzyny do palącego się ognia" zamiast zachęcania Ukrainy do negocjacji i rozejmu.

Roger Waters nie pierwszy raz zabierał głos w tej sprawie i zawsze, niczym pudło rezonansowe Kremla, powtarzał tezy rosyjskiej propagandy. Już w 2014 r. po aneksji Krymu demaskował, podobnie jak robiło to w tym czasie tysiące kremlowskich trolli, ukraiński faszyzm i banderyzm. Kilka lat temu krytykował Bon Jovi za koncert w Tel Awiwie i atakował rząd Izraela za budowę muru oddzielającego państwo żydowskie od Autonomii Palestyńskiej. W ostatnim czasie, dokładnie wtedy gdy pojawiły się napięcia wokół Tajwanu, zaatakował jego władze, przekonując zgodnie z chińską doktryną państwową, że wyspa jest częścią komunistycznych Chin. W tekstach piosenek nazywał Czang Kaj-szeka zbrodniarzem, opiewając Mao Zedonga. „Bzdura!

Fot. James Jeffrey Taylor/Shutterstock.com

eprasa.pl 2c1de3fd07

To absolutna bzdura! Absolutny nonsens!" – ripostował w wywiadzie dla CNN, zbijając niewygodne pytania o prześladowania Ujgurów, okupację Tybetu, obozy koncentracyjne. Reagował w podobny sposób jak cała masa lewicowych intelektualistów, aż do lat 60. XX w. przymykających oczy na sowieckie zbrodnie i kwestionujących całą naturę komunistycznego totalitaryzmu. By dopełnić obrazu, podczas koncertów w 2018 r. walczył w Polsce o praworządność, nazywając Jarosława Kaczyńskiego neofaszystą.

„MUR" JAK POLITYCZNA MACZUGA

Najważniejszym manifestem muzycznym Watersa jest oczywiście słynny „Mur" – „The Wall" – najgłośniejsza obok „The Dark Side of the Moon" płyta Pink Floyd. To Waters miał przemożny wpływ na tę opowieść o ścianie niezrozumienia, alienacji, życiowych niepowodzeniach, dorastaniu bez ojca w cieniu despotycznej matki, pod presją autorytarnej szkoły, władzy i grozie wojny. Do tego przesłania niemal od końca lat 70. muzyk odwołuje się, eksploatując materiał z tej – skądinąd znakomitej płyty – podczas koncertów na całym świecie.

Swoje przekonania Waters wyniósł z domu rodzinnego. Jego ojciec, Eric Fletcher Waters, wywodził się z rodziny o lewicowych tradycjach, był początkowo pacyfistą, działaczem Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, przybudówki Kominternu. Nie chciał brać udziału w wojnie, odmawiał służby wojskowej ze względu na przekonania. Gdy jednak Wielka Brytania zawarła z Sowietami koalicję antyhitlerowską, zaciągnął się w szeregi 8. Armii Brytyjskiej i zginął w czasie kampanii włoskiej. Wymowne nawiązania do jego śmierci pojawiły się już na wspomnianym „The Wall" (1979 r.) oraz przepojonym antywojenną poetyką „The Final Cut" (1983 r.). Płyta była zresztą powodem jego odejścia z zespołu i podjęcia działalności solowej, którą kontynuuje do dziś. Wtedy dał wyraźny upust swoim politycznym inklinacjom.

W nagranej w 1987 r., płycie „Radio K.A.O.S.", opowiadał historię Billy'ego, który ma zdolność wychwytywania fal radiowych. Chłopak dzięki temu nawiązuje kontakt z Jimem, szefem tytułowego radia, a obaj, będąc przerażeni bombardowaniem Libii zarządzonym przez Ronalda Reagana i Margaret Thatcher, blokują wojskowe komputery i symulują atak nuklearny na Stany Zjednoczone. Płyta ukazała się u szczytu wyścigu zbrojeń, gdy infiltrowane przez KGB organizacje pacyfistyczne organizowały w Europie Zachodniej marsze protestacyjne przeciwko amerykańskiej „imperialistycznej" broni jądrowej. Reagan i Thatcher byli zresztą obiektem absolutnej nienawiści ówczesnego show-biznesu.

I tak Waters do dziś demaskuje imperialny kapitalizm, politykę Stanów Zjednoczonych, międzynarodowe korporacje przejmujące kontrolę nad światem. Muzyk nigdy nie ukrywał swoich lewicowych poglądów. I jeśli można było traktować z dystansem podstarzałego i moralizującego hipisa, to jednak jego prochińska czy proputinowska aktywność dają do myślenia.

MUZYKA NARZĘDZIEM REWOLUCJI

Największym nasileniem polityzacji muzyki rockowej to czas lat 60. i 70. ub.w. Symbolizują ją rewolucja hipisowska w USA, protesty antywojenne, jak choćby działalność Johna Lennona. W Stanach Zjednoczonych odcisnęły na amerykańskim społeczeństwie potężne piętno. Nie zdajemy sobie sprawy, że początki polityzacji popkultury sięgają lat 30. W USA to okres wzrostu popularności folku, tradycyjnej muzyki ludowej czarnych Amerykanów, z którego wyrósł m.in. Peter Seeger, jej najbardziej rozpoznawalna ikona. Wszyscy chyba znamy jego piosenkę z lat 50. pt. „Gdzie są kwiaty z tamtych lat?" z jej antywojennym przesłaniem. Seeger już na studiach w latach 30. związał się z ruchem komunistycznym, zaczynając od grania protest songów, korzeniami tkwiących w śpiewanych przez czarnych muzyków pieśniach pracy, balladach. Muzyka popularna pierwotnie pomijała przesłania moralne i polityczne, służyła rozrywce. Jednak wielu młodych ludzi zaczęło brać muzyków za życiowych przewodników jak kiedyś poetów, a dziś być może raperów. Jak twierdził Seeger, by trafić do ludzi, protest songi musiały być jednowymiarowe i napisane w tonie kaznodziejskim.

O tym, że Sowieci wykorzystywali amerykańską scenę folkową do swoich celów propagandowych, potwierdzali autorzy książki „Dezinformacja", prof. Ronald Rychlak i gen. Ion M. Pacepa, były szef rumuńskiego wywiadu w czasach dyktatury Ceaușescu. Potencjał muzyki społecznego protestu wyczuła Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych, idealnie realizując dyrektywę Kominternu z 1935 r., by wykorzystywać sztukę, literaturę i muzykę do wpasowania marksistowskiego światopoglądu w kulturę burżuazyjną. Jej odbiorcami byli robotnicy, wiejski, czarny proletariat Ameryki. Szczególnie segregacja czarnych obywateli stała się polem, na którym muzyka ta okazała się skutecznym narzędziem do dyskredytowania systemu amerykańskiego jako całości.

Charakterystyczne, że w latach 1940–1943, po zawarciu paktu Ribbentrop–Mołotow, Seeger, a wraz z nim m.in. słynny Woody Guthrie, grając w kolektywie The Almanac Singers, atakowali prezydenta Roosevelta i przemysłowców jako podżegaczy wojennych. Śpiewali o bezsensownej ofierze, która czekałaby amerykańskich chłopców wysłanych do Europy przeciwko nazistowskiej machinie wojennej. Pieśni te zawierała wydana w 1941 r. płyta „Songs for John Doe". Gdy jednak w czerwcu 1941 r. linia partii komunistycznej uległa zmianie, zaczęli wstawiać do swoich starych piosenek teksty antyhitlerowskie. Wspomniana płyta szybko została wycofana ze sprzedaży, a tych, którzy już kupili egzemplarze, poproszono o ich zwrot. Seeger nagrał też własną wersję tradycyjnej pieśni „Goodnight, Irene", której przez pójściem na krzesło elektryczne miało wysłuchać małżeństwo atomowych szpiegów Ethel i Julius Rosenbergowie.

Mówiono, że skoro Seeger był „śpiewającym ptaszkiem Chruszczowa", to będący jego spadkobiercą Bob Dylan – Che Guevarą. Dylan epoki bitników także przyjął postawę wyobcowania i kontestacji, sprzeciwu dla materializmu amerykańskiego mieszczaństwa, inspirując w jakiś sposób falę lewicowego ekstremizmu ery hipisów. To paradoksalne, ale budowa społeczeństwa dobrobytu okazała się godna większego buntu jak wielki kryzys. Echa takiego myślenia, szczególnie w kulturze masowej, są do dziś wszechobecne. Roger Waters dowodzi, że metoda, przy pomocy której używa się popkultury do walki politycznej i ideologicznej intoksykacji, jest w ciągłym użyciu.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Niewola mediów i cenzura w unijnej epoce światła

Postęp w Unii Europejskiej nie zna granic ani kordonów, zawsze postępuje, a że dotyczy wszystkich aspektów życia, to i walka z wolnością słowa wkracza na nowy, wyższy – scentralizowany poziom

Oto eurokracja zamierza uraczyć nas czymś, co nazywa się aktem wolności mediów – Media Freedom Act (MFA). Nowe pomysły Komisji Europejskiej sprowadzają się właściwie do tego, że to teraz w Brukseli będzie się decydować, kto może być prezesem TVP i jak będzie płynąć pieniądz do mediów, czyli ile i gdzie ogłoszeń czy reklam może dać Orlen albo np. MON. Jak wymyślą, że trzeba wspomóc należący do Agory portal plotkarski i Europejska Rada ds. Usług Medialnych zdecyduje, że Polska Grupa Zbrojeniowa ma promować NBPWP (Nowy Bojowy Pływający Wóz Piechoty Borsuk) także na Plotku, to nic z tym, człeku, nie zrobisz, a jak nie posłuchasz, to oczywiście podniesie się wrzask o prześladowaniu wolnych mediów i posypią się kary. Już my tam w Parlamencie Europejskim mamy takich, co o to zadbają.

DARIUSZ MATUSZAK

BRUKSELA WYBIERZE SZEFA TVP

To, co piszę, wydaje się absurdalne, niedorzeczne, ale oddaje w przerysowanej formie istotę kolejnych pomysłów Unii, by kontrolować wszystko, co się rusza i oddycha, oczywiście dla dobra poddanych. Unijne dzieło walki z wolnością słowa prowadzi była działaczka komunistyczna, czeska komisarz Věra Jourová. Doświadczenie uczy, że pomysły obecnych władców UE należy traktować jako szkodliwe i zakładać złą wolę. Poszczególne regulacje nie mają służyć ludom Europy, ale poszerzaniu władztwa brukselskiej eurokracji i korporacjom, których interesy Unia zabezpiecza. I tak, jeśli Jourová mówi: „Żadne media publiczne nie powinny być przekształcane w kanały propagandowe. To właśnie proponujemy dziś po raz pierwszy w historii: wspólne zabezpieczenia służące ochronie wolności i pluralizmu mediów w UE", to oznacza, że Bruksela i jej oddziały od propagandy chcą mieć wpływ na to, co i jak przedstawia się w TVP i Polskim Radiu.

Zapis, iż szefostwo mediów publicznych będzie powoływane przez „transparentną, otwartą, niedyskryminacyjną procedurę w oparciu o przejrzyste, niedyskryminacyjne, obiektywne kryteria..." oznacza, że tak jak komisja chce decydować o tym, kto ma być w Polsce sędzią, tak będzie też stanowić o składzie zarządu TVP, Polskiego Radia, PAP itd. Mechanizm będzie prosty. Jak się jakiemuś postępowemu, tolerancyjnemu środowisku nie spodoba, że prezesem TVP zostaje ktoś na podobieństwo Kurskiego (ale nie tego z „Gazety Wyborczej", ten się nadaje), to pójdzie donos do Brukseli. Wtedy zbierze się Europejska Rada ds. Usług Medialnych, zbada sprawę, stwierdzi naruszenie prawa i zarządzi powtórzenie procedury. Będzie się to wlokło, a na kraje nieposłuszne, np. Polskę, które nie będą pozwalały, by komisarze unijni decydowali o komisarzach w mediach, będzie się nakładać kary. Rada będzie też mogła zarządzić parytety, np. płciowe, rasowe czy jakiekolwiek inne, w obsadzie zarządów, powołując się właśnie na owo „niedyskryminowanie".

Sekcja szósta nowego prawa o walce z wolnością słowa i narzuceniu jedynej słusznej wizji rzeczywistości dotyczy finansowania mediów przez reklamy i ogłoszenia. W poszczególnych krajach zostaną powołane specjalne rady od tego i owego, które będą zliczać, gdzie, ile ogłoszeń czy reklam instytucji i firm państwowych się ukazało. Jak się stwierdzi, że wspomniany Plotek dostał za mało kochanych pieniążków od Bumaru, to się nakaże – donos do Europejskiej Rady ds. Usług Medialnych pójdzie, a ta zarządzi, że mają być zastosowane „przejrzyste, obiektywne, niedyskryminujące kryteria" umieszczania reklam. Słowo „niedyskryminacyjne" ma znaczenie kluczowe. To właśnie, powołując się na niedyskryminowanie, dowolne medium będzie mogło domagać się ogłoszeń od dowolnej instytucji czy firmy, a Europejska Rada ds. Usług Medialnych przypilnuje, kto dostanie, a kto nie.

KOLEJNY BAT NA POLSKĘ

Ta przymusowa propozycja komisji – Media Freedom Act, którą Parlament Europejski zamieni w dyrektywę wraz z ideologicznym uzasadnieniem, liczy blisko 70 stron i wygląda, jakby była pisana pod polski rynek mediów.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Fot. Shutterstock

Podejrzenie graniczy z pewnością, bo sam Seweryn Blumsztajn wielce się uradował, że jego towarzysze eurokraci będą rządzić medialnym rynkiem. Pytany przez Wirtualne Media o to, czy unijne regulacje mogą zmienić sytuację w naszych mediach publicznych, prezes Towarzystwa Dziennikarskiego odpowiedział: „Zawsze istnieje tu możliwość odwoływania się do unijnych organów. Gorąco popieramy te prace. Każdy, kto ogląda czasami publiczną telewizję, rozumie potrzebę tych uregulowań". Intencje są jasne: jak nam się nie będzie coś w mediach podobało, to donosimy do Brukseli, a ta przywraca właściwe porządki.

Nie ma sensu sprawdzać, czy kolejna uzurpacja, polegająca na chęci sterowania mediami, ma uzasadnienie w traktatach. Będą przywoływane bowiem owe słynne fantomowe wartości europejskie, w tym akurat przypadku wolność słowa, niezależność mediów, po to, by decydować, kto, gdzie, jakimi mediami ma zarządzać, jakie treści mają się ukazywać, jacy wydawcy od kogo i ile pieniędzy dostaną. Oczywiście dla pozoru zostanie mały margines swobody – jakieś getta czy rezerwaty dla nieprawomyślnych.

Walka z wolnością słowa i próba poddania mediów jedynej słusznej monokulturze ideologicznej trwa w państwach tej tolerancyjnej i jasno oświeconej Europy od lat. Unia wprowadza ją tylko na wyższy, instytucjonalny poziom, zaczyna agregować cenzorskie inicjatywy, które są wprowadzane na całym kontynencie. Domyka system, który (w przybliżeniu) składa się z tradycyjnych mediów, tych działających w sieci, a także publicznych. Dwa pierwsze elementy układu są właściwie spacyfikowane. Do ujarzmienia pozostały silne media publiczne w krajach, w których jak w Polsce władzę sprawują nieprawidłowe rządy. Stąd nowa inicjatywa Komisji Europejskiej.

SOJUSZ TRONU I MIKROFONU

Przyjrzyjmy się elementom europejskiego medialnego miru. W krajach Zachodu mamy już do czynienia z pełnym sojuszem tronu i mikrofonu – władzy i wielkich tradycyjnych mediów. Panuje porządek myśli i interesów, ideologiczna uniformizacja. Media nie są głosem obywateli dla obywateli, tylko orężem władców i wielkich korporacji. To było szczególnie jaskrawo widoczne, bo łatwo mierzalne, w Wielkiej Brytanii w czasie kampanii brexitowego referendum. Głosy wśród obywateli rozkładały się mniej więcej po połowie, ale w programach BBC reprezentacja zwolenników Unii była cztery razy większa niż przeciwników. Sojusz tronu i mikrofonu jest naturalny, bo media wdziały ten sam ideologiczny rynsztunek co władająca większością Zachodu coraz radykalniejsza i coraz bardziej zamordystyczna lewica. Z badań szwajcarskich i duńskich sondażowni wynika, że w europejskich redakcjach jest sześć razy więcej feministek i zwolenników zielonego ładu niż średnio w społeczeństwie. A ludzi o konserwatywnych poglądach jest wśród dziennikarzy trzy razy mniej niż w społeczeństwie. A więc w skrajnych przypadkach starcia racji feministek z konserwatystami medialna przewaga tych pierwszych wynosi 18 : 1. To stąd ten intuicyjnie wyczuwany rozziew między rzeczywistością a jej medialnym obrazem. Najlepiej pokazują to badania prowadzone w USA. W Europie podobnie wiarygodnych i przekrojowych nie ma. Zgodnie z badaniami Gallupa ledwie 11 proc. Amerykanów ma zaufanie do wiadomości telewizyjnych, a 16 proc. ufa gazetom. Według innej sondażowni – Rasmussen Reports – aż 58 proc. Amerykanów zgadza się ze stwierdzeniem, że „media są wrogiem ludzi/narodu". Aż 94 proc. amerykańskich dziennikarzy i pracowników mediów popiera demokratów.

Oczywiście są różnice między Unią a Ameryką. W USA wolność słowa jest gwarantowana pierwszą poprawką do konstytucji, więc nie ma instytucjonalnej cenzury jak w państwach Unii. Jednak same media, w tym wielkie platformy społecznościowe, wiedzą, komu i jak służyć, i nie potrzeba rozkazu, bo te światy całkowicie się przenikają. Ot, w takiej Szwecji do wiecznie sprawującej władzę Szwedzkiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej należy bądź jest

eprasa.pl 2c1de3fd07

z nią bezpośrednio powiązanych ponad 20 gazet i magazynów. Każdy więc wie, co ma robić.

Zagrożenie dla takiego wygodnego układu stanowili wolni obywatele, niezależne redakcje powstające w sieci, więc władcy Europy na nich w pierwszej kolejności skupili swoją walkę z wolnością słowa i niezależnością mediów. Można to prześledzić na przykładzie Francji. Nad Sekwaną zafundowano sobie już kilka instytucji i ustaw zwalczających wolność słowa i media z niej korzystające, a określenie państwo „jaśnie oświecone" nie jest w jej przypadku żadną ironią. Jedna z komisji powołanych przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona, zajmująca się walką z dezinformacją i mową nienawiści, nazywa się pompatycznie Oświecenie w Epoce Cyfrowej. Po francusku brzmi to jeszcze bardziej pretensjonalnie, bo oświecenie to epoka światła. Ustawowo Francja zaprowadziła cenzurę już w 2018 r., a fragmenty jej zapisów brzmią jak paragrafy wprowadzone w PRL do Kodeksu karnego w czasach junty Jaruzelskiego. Francuzi nałożyli na platformy cyfrowe obowiązek, jak to pięknie ujęto, walki „z rozpowszechnianiem fałszywych informacji mogących zakłócić porządek publiczny". Kubek w kubek jak u nas za komuny: „Kto rozpowszechnia nieprawdziwe informacje mogące wywołać niepokój społeczny podlega karze...". To francuskie prawo niby dotyczy platform cyfrowych, ale w rzeczywistości zwykłych obywateli, bo ci nie mogą zamieszczać już tego, co chcą, lecz tylko to, co oświecona Francja im pozwoli.

Wróćmy do owej „komisji światła", która jest czymś w rodzaju PRL-owskiego Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Zapowiadając jej powołanie, prezydent Macron oznajmił, że szerzyciele fake newsów naruszających porządek i debatę publiczną powinni stawać przed sądem. Trzeba karać nie tylko osoby, ale też platformy internetowe. Dobry, zastraszający wzór płynie z Niemiec – do 50 mln euro kary za kłamanie niezgodne z obowiązującą ideologią i linią polityczną. Tyle musi zapłacić wydawca czy administrator portalu, jeśli nie usunie informacji uznanej za fałszywą. We Francji kary na podstawie ustawy z 2018 r. sięgają 135 tys. euro, a w przypadkach recydywy można trafić do więzienia.

Macron oświadczył, że chodzi m.in. o ochronę wyborów, by obywatele omamieni przez obce siły źle nie zagłosowali, więc kontrole mają dotyczyć także mediów zagranicznych. „Te same zasady muszą dotyczyć mediów zagranicznych, które otrzymały pozwolenie na działalność we Francji. Musimy nauczyć się chronić przed zagraniczną ingerencją" – mówił. Wyobraźmy sobie, że polski rząd ogłasza, iż jakaś komisja będzie sprawdzać, co tam Onet wypisuje albo TVN pokazuje, i nakłada kary. Bruksela dostałaby apopleksji.

> Nowe przepisy są tak naprawdę wymierzone nie w media czy dziennikarzy, ale w wolnych obywateli. Cenzorska decyzja, co wolno pisać, co pokazać, oznacza bowiem decyzję o tym, czego obywatele mogą się dowiedzieć, co zobaczyć. Nie chodzi tylko o to, że Unia chce regulować rynek mediów, ale także o to, że chce regulować dusze i umysły

Walka z dezinformacją to nic nowego. Cenzura za PRL tak wojowała, że zagłuszała Radio Wolna Europa i innych siewców nieprawdy i nienawiści. Szef owej oświeconej komisji, francuski socjolog i ideolog cenzury Gérald Bronner ogłosił, że to wszystko dla dobra obywateli, bo przepisy „muszą ograniczyć jedynie te treści, które zagrażają demokracji, muszą odstraszać i sankcjonować szkodliwe zachowania". A niby co miał powiedzieć? W historii świata nie było jeszcze takiego cenzora, który by obwieścił, że wolność słowa, niezależność mediów są zwalczane po to, by władcy decydowali, co lud wie i jak myśli, bo to ułatwia zdobycie i utrzymanie władzy, a obywateli pod butem. Byle tyran to wie.

Osobna sprawa to tzw. ustawa Avia od nazwiska deputowanej Laetiti Avii z LREM prezydenta Macrona. Portale, media społecznościowe mają usuwać z sieci treści nienawistne, zawierające zniewagi, rasistowskie itd., które zostaną zgłoszone przez użytkowników. Kto to ci owi użytkownicy? To różne donosicielskie organizacje pozarządowe, tropiciele niepoprawności politycznej w rodzaju naszego Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, członkowie organizacji partyjnych specjalnie oddelegowani, donosiciele i tropiciele z mediów „cieszących się autorytetem" itd. Kto się rasistowsko czy nienawistnie wypowie, będzie ukarany grzywną do 1,25 mln euro.

WŁADCY DUSZ I UMYSŁÓW

Podobne ja we Francji przepisy obowiązują w większości krajów europejskich. W Wielkiej Brytanii czy Szwecji za tzw. mowę nienawiści idzie się do więzienia. Polska na tym tle jawi się jeszcze jako oaza wolności słowa i niezależności mediów. To było pewne, że władcy Unii będą chcieli to zniszczyć. Nowe przepisy są tak naprawdę wymierzone nie w media czy dziennikarzy, ale w wolnych obywateli. Cenzorska decyzja, co wolno pisać, co pokazać, oznacza bowiem decyzję o tym, czego obywatele mogą się dowiedzieć, co zobaczyć. Nie chodzi tylko o to, że Unia chce regulować rynek mediów, ale także o to, że chce regulować dusze i umysły. Z wolności myśli i przekonań, a dalej swobody głoszenia ich wywodzą się wszystkie inne wolności, biorą się też nauka, sztuka, obyczaje, wszystko to, co składa się na naszą kulturę, cywilizację. Wolność słowa jest podstawą demokracji. To wszystko chcą nam regulować i wydzielać władcy Europy, nowi władcy dusz i umysłów.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Ukraina wygra wojnę z Rosją

Fot. Sławisław Kowalczuk / EastNews

To, czego Putin nie przewidział, to powszechna gotowość Ukraińców do obrony swojej niepodległości. Nie spodziewał się też skali poparcia i pomocy Ukrainie przez społeczność międzynarodową i wolny świat. Po tym, jak zbrodnie w Czeczenii, faktyczna aneksja części Gruzji, a potem Krymu zostały mu „darowane", myślał, że to się powtórzy

eprasa.pl 2c1de3fd07

Z Achmiedem Zakajewem, premierem Czeczeńskiej Republiki Iczkerii i bojownikiem o wolność Czeczenii, rozmawia Goran Andrijanić

Fakt, że Czeczeni pod dowództwem Razmana Kadyrowa walczą po stronie rosyjskiej na Ukrainie wzbudza wielkie zainteresowanie opinii publicznej. Niewiele mówi się jednak o Czeczenach walczących po stronie ukraińskiej, których jest sporo. Czy wie pan, ile ich jest?

Achmied Zakajew: Nie znam dokładnej liczby żołnierzy ani nie zależy mi na tym, by to ujawnić. Wiem tylko, że wielu moich rodaków walczy po stronie Kijowa. Właśnie wróciłem z Ukrainy, gdzie zorganizowaliśmy oddziały złożone z Czeczenów. Nie tylko Czeczenów, którzy mieszkali na Ukrainie, ale także tych, którzy mieszkali w innych krajach Europy, a teraz przybyli z pomocą Ukraińcom. Dwa miesiące temu nasz rząd emigracyjny podpisał z władzami Ukrainy porozumienie o współpracy wojskowej, co było konieczne.

Ukraińcy, którzy dziś potrzebują naszej pomocy, teraz bardzo dobrze rozumieją, co tak naprawdę wydarzyło się w Czeczenii. Rosja rozpoczęła odbudowę imperium prawie 30 lat temu właśnie w Czeczenii, kiedy w 1994 r. dokonała inwazji na nasz kraj. Później rosyjska machina wojenna w latach 1999–2009 niszczyła nasz kraj i mordowała nasz naród.

Nasi bojownicy pojawili się na Ukrainie po aneksji Krymu w 2014 r. Walczą tam dwa bataliony – im. Dżochara Dudajewa oraz szejka Mansura. Obecnie pracujemy nad utworzeniem trzech nowych batalionów i jesteśmy pewni, że liczba naszych żołnierzy będzie nadal rosła.

Jako były dowódca w wojnie o niepodległość Czeczeńskiej Republiki Iczkerii z Rosją jak ocenia pan sytuację na ukraińskim froncie?

Kontrofensywa Ukraińców i porażki Rosjan nie są dla mnie zaskoczeniem. Gdy Rosjanie zaczęli gromadzić siły na granicy białorusko-ukraińskiej, rozpoczęły się dyskusje na temat ataku Moskwy. W tamtym czasie, przyznaję, byłem pewien, że Władimir Putin blefuje i nie pójdzie na wojnę. Dlaczego? Ponieważ znałem sytuację na Ukrainie. Wiedziałem, jak bardzo Ukraińcy są przygotowani do wojny, do walki. Wszystko, co działo się po aneksji Krymu i krwawych walkach w Ługańsku i Donbasie, przygotowało Ukraińców do walki w obronie niepodległości. A propaganda Putina, retoryka denazyfikacji i demilitaryzacji, przekonała ich, że Rosja *de facto* chce zniszczyć naród ukraiński.

> Putin nie użyje żadnej broni nuklearnej. On i jego ludzie mają dzieci żyjące na Zachodzie, mają rodziny zainteresowane korzystaniem z ukradzionego bogactwa, a nie obróceniem Rosji w perzynę. Chcą żyć i wydawać pieniądze

To, czego Putin nie przewidział, to powszechna gotowość Ukraińców do obrony swojej niepodległości. Nie spodziewał się też skali poparcia i pomocy Ukrainie przez społeczność międzynarodową i wolny świat. Po tym, jak zbrodnie w Czeczenii, faktyczna aneksja części Gruzji, a potem Krymu zostały mu „darowane", myślał, że to się powtórzy. Spodziewał się, że jak zwykle tzw. Zachód poprotestuje, wprowadzi jakieś symboliczne sankcje, ale nie wyrzeknie się robienia interesów z Rosją. Pomylił się, popełnił poważny błąd.

Jaka jest przyczyna tych błędów? Złe informacje, które otrzymywał od swojego wywiadu? A może coś innego?

Po skorumpowaniu części struktur rządowych i wojskowych na Ukrainie i dzięki aktywnym działaniom agentury uznał, że to wystarczy. Że Ukraińcy nie będą mieli woli walki i przywitają Rosjan kwiatami. Był o tym głęboko przekonany.

W Kijowie było wiele grup dywersyjnych i Putin na nie liczył. W pierwszym ataku na Kijów zaangażowano formacje kadyrowców z lekkim sprzętem wojskowym. Moskwa była przekonana, że szybko zdobędzie miasto, a następnie ustanowi nad nim kontrolę policyjną.

Kadyrowcy, wyćwiczeni do pełnienia funkcji policyjnych, nie byli przygotowani do poważnych starć frontowych. I dlatego ponieśli tak duże straty. To wszystko były błędy Putina oparte na słabym rozeznaniu wywiadowczym.

Czy w takim razie przewiduje pan militarne zwycięstwo Ukrainy?

Jestem pewien, że Putin i jego decyzje doprowadzą Rosję do upadku. Nie mam wątpliwości, że wojska ukraińskie pokonają militarnie armię rosyjską na Ukrainie. Będzie to początek rozpadu systemu politycznego i gospodarczego Federacji Rosyjskiej. Ukraińcy na pewno nie zatrzymają się na liniach sprzed 24 lutego 2022 r. i wyzwolą wcześniej utracone terytorium, włącznie z Krymem.

Przez 20 lat Putin swoją propagandą przekonywał rosyjskich szowinistów, że Rosja może zrobić wszystko, że nie ma dla niej misji niemożliwych. Cała wina za tę porażkę zostanie przerzucona na jego reżim. Myślę, że może się to skończyć nawet wojną domową.

Niedawno uczestniczyłem w Forum Wolnych Narodów Rosji w Pradze, instytucji zrzeszającej przedstawicieli rosyjskiej opozycji i narodów federacji. Podpisaliśmy tam deklarację w sprawie dekolonizacji Rosji. Nadszedł czas, by Rosja naprawdę się zdekolonizowała.

Jest jednak jeszcze czynnik broni jądrowej, którym Putin znów grozi.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Obecnie Rosja znajduje się pod dużą presją. Finlandia i Szwecja przystępują do NATO, które się rozrasta. Społeczność międzynarodowa czuje, że nadszedł czas na prawdziwą dekolonizację Rosji.

Przypomnijmy, że od czasu porozumienia o rozbrojeniu nuklearnym między USA a ZSRS Amerykanie wiedzą wszystko lub prawie wszystko o rosyjskim arsenale nuklearnym. Znają liczbę głowic, ich rozmieszczenie, położenie magazynów.

Putin od samego początku szantażuje użyciem broni jądrowej. Jednak oceniam, że Waszyngton i Londyn się tego nie boją. Ich arsenały nuklearne są nieporównywalnie potężniejsze, a nośniki głowic dużo precyzyjniejsze. Putin nie użyje żadnej broni nuklearnej. On i jego ludzie mają dzieci żyjące na Zachodzie, mają rodziny zainteresowane korzystaniem z ukradzionego bogactwa, a nie obróceniem Rosji w perzynę. Chcą żyć i wydawać pieniądze.

Twierdzi pan, że nadszedł czas na całkowitą klęskę Rosji. Jednak część społeczności międzynarodowej nie wydaje się na to gotowa i nawet tego nie chce. Na przykład Niemcy i Francja...

Myślę, że tym razem dojrzewają do takiej gotowości. Rosja była ważna dla Europy jako źródło tanich surowców energetycznych. Dlatego przymykali oczy na łamanie praw człowieka i popełniane zbrodnie. Ropa naftowa i gaz ziemny były w rękach Putina ważnym instrumentem. Ale pełnowymiarową inwazją na Ukrainę odrąbał gałąź, na której siedział. Szantażowanie państw europejskich nośnikami energii przekonało przywódców Zachodu, że nie jest to kwestia ekonomiczna, ale polityczna. Zachód szuka teraz alternatywnych źródeł energii. Szuka i znajdzie, bo nie może sobie pozwolić na bycie zakładnikiem Putina.

Jak pan wyobraża sobie klęskę Rosji? Czy będzie oznaczała całkowitą przemianę rosyjskiego społeczeństwa?

Tak, rosyjskie społeczeństwo musi przejść głębokie zmiany.

A co z Chinami? Czy są gotowe stracić Rosję jako wiernego sojusznika?

Myślę, że Chiny będą zadowolone z takiej sytuacji. Pekin spogląda na Daleki Wschód, na Syberię, która jest już pod silnymi chińskimi wpływami. Nie jest w interesie Chin, by Rosja była zbyt silna. Potrzebują jej jako źródła taniej energii, a nie jako silnego państwa.

Co dzieje się teraz w Czeczenii? Jak wojna na Ukrainie wpływa na sytuację w pana kraju?

Czeczeni to nieliczny naród. W obu wojnach straciliśmy 20–25 proc. populacji. Byliśmy wyczerpani wojnami. A reżim Kadyrowa głosił, że ratuje naród czeczeński przed wojną. Teraz jednak trwa przymusowa mobilizacja. Kadyrow wysyła Czeczenów na wojnę jako mięso armatnie. I to jest sytuacja, która może wywołać falę niezadowolenia, bo Czeczeni nie chcą walczyć za Rosję.

> Obecnie Rosja znajduje się pod dużą presją. Finlandia i Szwecja przystępują do NATO, które się rozrasta. Społeczność międzynarodowa czuje, że nadszedł czas na prawdziwą dekolonizację Rosji

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz uporczywie powtarza, że to wojna Putina, a nie narodu rosyjskiego. Jest jednak oczywiste, że ta imperialistyczna polityka ma poparcie większości Rosjan.

Tak, to jest całkowicie jasne. Również rosyjska opozycja lubi używać tego określenia – „wojna Putina". Ma ono na celu usunięcie wszelkiej odpowiedzialności za wojnę ze społeczeństwa rosyjskiego. Jest to polityka, która ma umożliwić zastąpienie złego cara dobrym. Wolny świat musi jednak zrozumieć: jeśli chcemy ustabilizować sytuację, imperialistyczna Rosja musi zostać zdemontowana. Musi pozostać całkowicie odmieniona.

Taka jest sytuacja z Rosją. W ciągu setek lat swojej historii zmieniali się władcy. Byli carowie, potem Lenin, Stalin i kolejni przywódcy sowieccy, na koniec Gorbaczow i Jelcyn... Ale istota imperium była wciąż taka sama: ekspansja, mordowanie, podbijanie mniejszych narodów. Powtarzam zatem – Rosja powinna zostać rozmontowana, bo inne działania będą oszustwem.

Tyle słyszeliśmy o procesach demokratycznych po rozpadzie ZSRS. Pierwszym takim „demokratą" był Gorbaczow. Ale on robił, co mógł, by Związek Sowiecki się nie rozpadł. Kierowano wojska do Azerbejdżanu, Karabachu, mordowano protestujących w Tbilisi i strzelano do demonstrantów w Wilnie. Wszystko to działo się za rządów Gorbaczowa, człowieka, który otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

Potem przyszedł kolejny „demokrata" – Borys Jelcyn. Za jego rządów Rosja posłała wojska do Nadniestrza w Mołdawii i rozpoczęła krwawą wojnę w Czeczenii. Tysiące ludzi zostało zabitych.

Porozmawiajmy trochę o opozycji demokratycznej. Czyż Michaił Chodorkowski nie powiedział po wyjściu z więzienia, że jest gotowy do walki na Północnym Kaukazie w obronie rosyjskiego *status quo*? Większość rosyjskiej opozycji powie ci, że Ukraina to terytorium Rosji. I dlatego powtarzam: wojna musi się zakończyć kapitulacją Rosji. Tylko wtedy będzie szansa na jej głęboką transformację.

Co się stanie z Czeczenią?

Będzie to niezależne, wolne państwo. Nie mam wątpliwości. W tym świetle należy spojrzeć na naszą chęć pomocy Ukrainie. Przed laty Dżochar Dudajew [prezydent niepodległej Czeczenii – przyp.red.] powiedział, że słońce wolności musi świecić na Ukrainie, by Kaukaz był wolny.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Sankcje na Węgry

Mocne uderzenie w Węgry komplikuje i tak już piekielnie powikłaną politykę europejską

JAN ROKITA

Najpierw Parlament Europejski uchwalił, że Węgry nie są już państwem demokratycznym, a w ślad za tą uchwałą trzy dni później Komisja Europejska nałożyła na kraj dotkliwe sankcje finansowe. Na określenie obecnego ustroju Węgier europosłowie wymyślili termin: „hybrydowy reżim autokracji wyborczej", obrażający (prawdę mówiąc) ludzki umysł nie tylko przez swoistą nowomowę, ale i jawnie zawarty w nim błąd logiczny *contradictio in adiecto*.

MOCNY CIOS

Dla nałożenia sankcji komisja zebrała się w niedzielny poranek – 18 września, sprawiając wrażenie jakiejś niebywałej nagłości sprawy. Kwota sankcji sięga 7,5 mld euro, czyli 65 proc. ogółu pieniędzy należnych Węgrom

Fot. Lev radin/Shutterstock.com

eprasa.pl 2c1de3fd07

z tytułu europejskiej polityki spójności. A trzeba ową kwotę dodać do kwoty wcześniejszej (takiej samej jak w przypadku Polski) pozaformalnej blokady 5,8 mld euro, które Węgrom przyznano w ramach programu EU New Generation, czyli popandemicznej odbudowy Europy. Łącznie sankcje sięgają więc 16 proc. rocznego budżetu państwa węgierskiego.

Nie ma dwóch zdań, że to jest mocny cios zadany węgierskiej gospodarce i społeczeństwu. W chwili, gdy piszę ten tekst, nie ma jeszcze ostatecznej decyzji 27 państw Unii, które muszą zatwierdzić decyzję komisji tzw. podwójną większością albo ją odrzucić. Hipotetycznie mogą też zrobić unik, w ogóle nie rozpatrując stanowiska komisji.

Nie jest jasna argumentacja, którą posłużyła się komisja. Wiadomo, że jej podstawą miała być opinia OLAF (czyli unijnego urzędu antykorupcyjnego), wedle której w latach 2015–2019 Węgry miały mieć „najwyższy poziom nierówności w przyznawaniu funduszów unijnych". Ta opinia sugeruje, że w Budapeszcie jest stosowana praktyka uznawania „lepszych i gorszych" beneficjentów funduszów unijnych, którą znają dobrze bodaj wszystkie kraje członkowskie. Z pewnością Węgry pod rządami Orbána nie są krajem przejrzystości w dysponowaniu funduszami publicznymi, a władza partii rządzącej nad pieniędzmi (zarówno rządowymi, jak i unijnymi) jest wykorzystywana do wzmacniania politycznej pozycji Fideszu. Być może nawet Węgry pod tym względem są przykładem jednym z gorszych w Europie. Ale trudno przychodzi uwierzyć, że węgierskie praktyki odbijają pod tym względem jakoś istotnie od dobrze znanych obyczajów praktykowanych w tym względzie od lat we Włoszech, w Grecji, Rumunii czy Bułgarii. Różnica polega na tym, że na sankcje wobec Węgier było od dawna w Unii potężne zapotrzebowanie polityczne, wynikające z okoliczności całkowicie pozafinansowych.

To, co dodatkowo musi zwracać uwagę, to manifestowana w ostatnim czasie miękkość rządu Orbána, jeśli chodzi o negocjacje z komisją. W Polsce o nadmierną miękkość w koncesjach wobec Brukseli bywa ostatnio oskarżany premier Morawiecki, ale prawdę mówiąc, Orbán posunął się znacznie dalej. Zaproponował bowiem komisji stworzenie pod jej nadzorem specjalnego urzędu, który pełniłby kontrolę nad przejrzystością zamówień publicznych na Węgrzech. Swego czasu, w toku kryzysu finansowego sprzed dekady, coś podobnego zaproponowali Niemcy w stosunku do Grecji, ale uznano to wówczas za zbyt daleko idącą ingerencję w suwerenność kraju i poczucie narodowej godności Greków. Nie przypadkiem Orbán ma reputację polityka pragmatycznego. Pod naciskiem bywa gotów do daleko idących ustępstw, choć tym razem zaproponowane przez niego koncesje nie przyniosły doraźnego efektu. Polityczna potrzeba ukarania Węgier była w komisji przemożna, gdyż miała – przynajmniej na jakiś czas – zredukować furiacką presję ze strony liberalnych i lewicowych ekstremistów z Parlamentu Europejskiego.

> Węgierski premier jest politykiem bitnym, a ataków na swój kraj nie zwykł zostawiać bez odpowiedzi. A polem, na którym Budapeszt może szybko i łatwo dowieść swojej woli asertywności wobec reszty Unii, jest polityka wschodnia i sankcje wobec Rosji

GROŹBA WETA

Ale pragmatyzm Orbána ma także swoją druga stronę. Węgierski premier jest politykiem bitnym, a ataków na swój kraj nie zwykł zostawiać bez odpowiedzi. A polem, na którym Budapeszt może szybko i łatwo dowieść swojej woli asertywności wobec reszty Unii, jest polityka wschodnia i sankcje wobec Rosji. Dla Orbána jest to o tyle wygodny teren do politycznego szantażu, że w tej akurat materii dysponuje dużym poparciem węgierskiego społeczeństwa, w tym absolutną solidarnością wyborców Fideszu.

Wedle sondażu ośrodka Fundacji Századvég aż 81 proc. Węgrów nie chce wprowadzenia ograniczeń wizowych dla Rosjan w Europie, a 78 proc. sprzeciwia się zakazowi importu rosyjskich surowców energetycznych. Z kolei unijny Eurostat, który ostatnio badał nastawienie wyborców węgierskich partii politycznych, wykazuje, iż 49 proc. wyborców Fideszu obwinia USA o sprowokowanie wojny na Ukrainie, a zaledwie 3 proc. Rosję. Prawdę mówiąc, te dane sondażowe nie specjalnie zaskakują, jeśli zważyć np. wielotysięczne demonstracje żądające normalnych relacji z Rosją, które odbyły się w ostatnim tygodniu w Bratysławie, albo kategoryczne w tonie takie same żądania związków niemieckiego rzemiosła i przemysłu, kierowane do kanclerza Niemiec Scholza. Rozziew na tym polu między elitą polityczną unijnej Europy a dominującymi emocjami obywateli wydaje się z tygodnia na tydzień zwiększać w większości krajów unijnych.

Jeśli zatem Węgry zdecydują się wykorzystać traktatową regułę jednomyślności, obowiązującą w Unii dla polityki zagranicznej, zyskają sobie paradoksalnie sympatię znacznej części Europejczyków. Nawiasem mówiąc, gdyby tak się miało stać, to zasada jednomyślności, tak gorliwie broniona przez polski rząd, uderzyłaby ewidentnie w kluczowe polskie interesy. Widać, że dzisiejsza polityka europejska aż się roi od paradoksów.

Szef węgierskiej dyplomacji Szijjártó już wystąpił z przestrogą, wedle której „Unia nie powinna nawet wspominać o ósmym pakiecie sankcji wobec Rosji". Zabrzmiało to niemal otwarcie jak zaproszenie do negocjacji w sprawie

eprasa.pl 2c1de3fd07

sankcji, ale nie tych rosyjskich, ale tych nakładanych przez Unię na Węgry.

DEZINTEGRACJA UNII

Jednak o wiele ciekawsze są tezy samego Orbána, sformułowane podczas narady kierownictwa Fideszu, która w ostatnich dniach odbyła się we wsi Kötcse – elitarnym kurorcie nad Balatonem (nawiasem mówiąc, znanym z tego, że wakacje zwykł tam spędzać główny wróg polityczny Orbána – były premier Gyurcsány). Tekst wystąpienia podało Radio Free Europe, a w ślad za nim węgierskie media. Wedle tego przecieku (być może zresztą kontrolowanego), Orbán otwarcie zapowiedział tam swoim towarzyszom partyjnym, że jesienią Węgry użyją weta wobec przygotowywanego teraz przez Unię (przy walnym udziale Polski) ósmego pakietu sankcji wobec Rosji. Przy czym miał wyrazić nadzieję, że weto Węgier zostanie poparte przez nowy rząd włoski, który powstanie po wyborach 25 września (co raczej mocno wątpliwe).

Co więcej, Orbán miał tam rozsnuć bardzo ciekawą wizję perspektywy zdarzeń europejskich. Jego zdaniem do 2030 r. strefa euro, a być może cała UE, ulegnie dezintegracji, a do tego samego czasu państwa Grupy Wyszehradzkiej staną się płatnikami netto do budżetu europejskiego. Zatem konieczne będzie wówczas ponowne rozważenie członkostwa Węgier w Unii. Jednak do tego czasu czwórka wyszehradzka będzie ciągle silnym ośrodkiem władzy, choć przywództwo polityczne w Pradze i Bratysławie Orbán ocenił jako chwiejne. „Europa strzeliła sobie sankcjami w stopę, bo w efekcie kryzys energetyczny może zatrzymać nawet 40 proc. europejskiego przemysłu" – miał stwierdzić premier Węgier. Po czym sformułował tezę kluczową z perspektywy dzisiejszej sytuacji Europy: „Wojna na Ukrainie mogła być tylko lokalna, ale Zachód przekształcił ją w wojnę globalną".

Rzecz w tym, że wiele spośród tych „obrazoburczych" tez Orbána może okazać się najzupełniej prawdziwych. Zwłaszcza jego wizja kolejnego wielkiego kryzysu gospodarczego Unii znajduje coraz więcej potwierdzeń w faktach. Informacje płynące z najsilniejszej w Unii gospodarki niemieckiej muszą robić wrażenie. Nagła nacjonalizacja koncernu energetycznego Uniper (do niedawna współbudowniczego rury bałtyckiej), upadłość wielkich zakładów papierniczych Hakle (słynnych z reklamy trójwarstwowych rolek papieru toaletowego, który „przynosi komfort od 1928 r."); zamknięcie hut ArcelorMittal w Hamburgu i Bremie do odwołania. To wszystko zdarzenia z kilku ostatnich dni. Do tego dochodzą nowe prognozy czołowego ekonomicznego ośrodka analitycznego Ifo, który spodziewa się w przyszłym roku w Niemczech ostrej stagflacji, czyli recesji PKB połączonej z inflacją na poziomie bliskim 10 proc. Niemcy czegoś takiego nie widziały w ciągu ostatniego pokolenia. A dla Polski, tak ściśle zespolonej z gospodarką niemiecką, są to wieści niemal hiobowe.

> Choć polską politykę wschodnią Orbán uważa za samobójczą, to właśnie z Polską chciałby się jakoś dowieźć do końca obecnej dekady, kiedy to nędzny stan Unii umożliwi jej opuszczenie przez Węgry

W przekonaniu Orbána wszystko to zapowiada kolejny kryzys waluty euro, która nieźle działa w warunkach wzrostu, ale jest mało odporna na tego rodzaju kryzysy. A kluczową przyczyną takiego obrotu zdarzeń jest oczywiście Ukraina, a ściślej rzecz biorąc – próba wyjęcia Kijowa z rosyjskiej strefy wpływów. Ten geopolityczny sposób myślenia jest kluczem do całej logiki węgierskiego premiera. Jego twierdzenie, iż „wojna mogła być lokalna, ale Zachód przekształcił ją w globalną", wyraża praktycznie nieskrywaną zgodę Węgier na podbój i okupację Ukrainy przez Rosję. A obrona niepodległości Ukrainy jawi się tu wyłącznie jako świadectwo braku politycznej odpowiedzialności przede wszystkim ze strony Unii, która popełnia w ten sposób niemal samobójstwo. Orbán słusznie nie liczy na podmiotowość polityczną Słowacji i Czech. Więc choć polską politykę wschodnią uważa za samobójczą, to właśnie z Polską chciałby się jakoś dowieźć do końca obecnej dekady, kiedy to nędzny stan Unii umożliwi jej opuszczenie.

SPRZECIW POLSKI

Widać jak na dłoni, że premier jednego z nie najmniej istotnych państw unijnych, wyznający takie poglądy, stanowi spore wyzwanie dla całego Zachodu w obliczu konfliktu z Rosją, nieuchronnie zmierzającego do zaostrzenia, a być może nawet do wojny. Tym bardziej że ów premier dysponuje u siebie gigantycznym poparciem społecznym (według instytutu Nézőpont na poziomie 47 proc.), a na dodatek nie ma praktycznie opozycji, która po kolejnej porażce wyborczej uległa wewnętrznej destrukcji. Zdaje się, że w Brukseli zakłada się teraz, że Węgry, które tak jawnie oponują wobec nowej unijnej polityki wschodniej, skazały same siebie na izolację, więc tym łatwiej dobić je teraz ostrymi finansowymi sankcjami.

Najprawdopodobniej jest to myślenie nie tylko błędne, ale na domiar złego ignorujące możliwość silnego rozchwiania unijnej łódki przez Orbána dociskanego do ściany przez brukselskich fanatyków. Na tym tle rozsądnie brzmią zapowiedzi Morawieckiego, iż Warszawa przeciwstawi się nowym sankcjom na Węgry. Mimo swoich poglądów do tej pory Orbán ustępował w sprawie Rosji i Ukrainy, ilekroć przychodziło w Unii do kluczowych decyzji, m.in. na skutek polskiego nacisku. Postawiony pod ścianą wierzgnie, a jego wierzgnięcie zachwieje całą Europą.

Reklama | 54/0722/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

Wspólnie

dla elektromobilności w Polsce

Widzimy przyszłość w pojazdach elektrycznych

Jesteśmy częścią ogólnopolskiej sieci ładowania **ORLEN Charge**, skupiającej ponad 400 ładowarek zasilających samochody elektryczne zieloną energią pochodzącą z OZE. Dostarczamy też stacje ładowania do użytku w domu i w biznesie. Dajemy możliwość firmom i instytucjom zasilania własnej floty oraz udostępniania ładowarek swoim klientom.

Zrównoważony rozwój i większy dostęp do ekologicznych rozwiązań.

Wspólnie dla EKOLOGII

Energa GRUPA ORLEN

eprasa.pl 2c1de3fd07

Świat pożegnał Elżbietę II

2 tys. uczestników uroczystości żałobnych, w tym 19 monarchów, 55 prezydentów, 23 premierów, setki tysięcy Brytyjczyków na ulicach Londynu, około 4,1 mld osób zgromadzonych przed telewizorami – 19 września świat pożegnał zmarłą w wieku 96 lat królową Elżbietę II. Na pogrzebie monarchini, która panowała 70 lat, Polskę reprezentował prezydent Andrzej Duda z małżonką. Na uroczystości nie zostali zaproszeni przedstawiciele sześciu krajów, m.in. Rosji i Białorusi. Trumna z ciałem Elżbiety II została złożona do grobu w kaplicy pamięci Jerzego VI na zamku w Windsorze. Królowa spoczęła obok swojego męża księcia Filipa, rodziców – króla Jerzego VI i królowej matki – oraz siostry Małgorzaty.

Fot. Ben Stansall / POOL / AFP / EastNews

opresa.pl 2c1de3fd07

eprasa.pl 2a de3fd07

Furia demokratów

Gubernator Florydy Ron DeSantis wysłał dwa samoloty z migrantami na wyspę Martha's Vineyard w Massachusetts, gdzie zamożni Amerykanie mają swoje letnie rezydencje. Chciał w ten sposób zwrócić uwagę na problem nielegalnej migracji, z którym zmagają się południowe stany USA. Przy okazji pokazał, że zaangażowanie liberalnych elit na rzecz różnorodności oraz otwartych granic to tylko puste frazesy

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

„Życie tu jest dobre", „Naprawdę podoba mi się tu" – tak nielegalni migranci z Wenezueli, których republikański gubernator Florydy Ron DeSantis przetransportował 14 września dwoma wyczarterowanymi samolotami z Teksasu na wyspę Martha's Vineyard w Massachusetts – komentowali swoje nowe otoczenie. Nie mieli jednak okazji zbyt długo cieszyć się pobytem na ekskluzywnej wyspie, która należy do ulubionych ośrodków letniskowych pięknych, bogatych i wpływowych.

Letnie rezydencje posiadają tu m.in. byli prezydenci USA Barack Obama i Bill Clinton, były sekretarz stanu John Kerry, a także prezenter David Letterman, reżyser Spike Lee, założyciel Microsoftu Bill Gates czy Oprah Winfrey. Średnia cena domów wynosi 1,35 mln dol. Prawdziwy raj na ziemi – uznali migranci, oglądając z ciekawością zadbane wiktoriańskie domy z ich bielonymi fasadami oraz równo ściętymi trawnikami.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Fot. Ray Ewing/Vineyard Gazette via AP / EastNews

HUMANITARNY KRYZYS

Mieszkańcy Martha's Vineyard nie ucieszyli się jednak z ich wizyty. Zaledwie po kilku godzinach pobytu migrantów na wyspie ogłosili kryzys humanitarny. Mimo że było ich zaledwie 50. Po 24 godzinach zaczęli organizować zrzutki w internecie i błagać o pomoc finansową. Koordynatorka (jedynego) schroniska dla bezdomnych, które znajduje się w największym miasteczku na wyspie – Edgartown, powiedziała dziennikarzom, że nie ma w nim miejsca na tyle osób. „W końcu będą musieli się stąd zabrać" – przekonywała Lisa Belcastro. O tym, że 63 proc. domów na wyspie jest poza miesiącami letnimi niezamieszkała – miejsca więc bez problemu by się znalazły – nie wspomniała.

Massachusetts wprawdzie nie należy do ponad 200 tzw. sanctuary cities w USA, czyli miejsc (miast, hrabstw, stanów), których władze nie współpracują z rządem federalnym, jeśli chodzi o ujawnianie danych na temat nieudokumentowanych imigrantów, ale osiem miast w stanie się tak określa – m.in. Boston, Amherst czy Concord. W Martha's Vineyard Joe Biden uzyskał w wyborach prezydenckich rekordowe 77,6 proc. głosów. Massachusetts, a w szczególności Martha's Vineyard, to ostoja liberalnej Ameryki. Tyle że – jak się okazało – miłość lokalnych rezydentów do migrantów kończy się tam, gdzie zaczynają się ich elegancko wybrukowane podjazdy. Po zaledwie 44 godzinach zmęczeni i nieco rozczarowani migranci zostali przetransportowani na półwysep Cape Cod. O ich dalszym losie zdecydują władze stanowe. Prawdopodobnie zostaną wysłani dalej – do Bostonu czy Nowego Jorku.

Podczas gdy migranci na Martha's Vineyard zastanawiali się, gdzie właściwie się znaleźli, dwa autobusy zajechały przed dom wiceprezydent Kamali Harris w Waszyngtonie. Autokary wysłał republikański gubernator Teksasu Greg Abbott. Przez kilka godzin migranci, głównie z Kuby, Wenezueli, Nikaragui i Panamy, wystawali na chodniku przez Naval Observatory, zanim ktoś się nimi zainteresował. Kilka dni później, w sobotę, kolejne autobusy z migrantami dotarły do Nowego Jorku, Waszyngtonu i Chicago. Wszystko to miasta z dumą noszące, jak podkreślił DeSantis, miano sanctuary cities.

HIPOKRYZJA

Kręgi liberalne w USA, z Partią Demokratyczną na czele, zareagowały na działania DeSantisa i Abbotta furią. Senator demokratów z Massachusetts Elizabeth Warren nazwała je obrzydliwymi i okrutnymi. Co jest okrutnego w wysłaniu migrantów do jednej z najbogatszych gmin w Ameryce, nie wyjaśniła. Według DeSantisa migranci, którzy wylądowali na Martha's Vineyard wcześniej byli bezdomni i koczowali na parkingu w San Antonio w Teksasie. Jeden z nich powiedział w rozmowie z „New York Post", że dzięki wycieczce na wyspę po raz pierwszy od trzech miesięcy zmienił ubrania. Nie przeszkodziło to samozwańczym ekspertom oskarżyć gubernatora Florydy o handel ludźmi. Sekretarz prasowa Białego Domu Karine Jean-Pierre wręcz stwierdziła, że nielegalni migranci zasługują na coś lepszego, niż... zostać porzuconymi na Martha's Vineyard. Filmowiec Ken Burns, ulubieniec demokratów, posunął się o krok dalej (raczej za daleko) i porównał akcję do... Holokaustu. Wycieczkę samolotem na ekskluzywną wyspę porównał do transportu bydlęcymi wagonami do Auschwitz? To dość odważna teza. Histeria była ogromna, bo

eprasa.pl 2c1de3fd07

miała przykryć fakt, że postępowcy z Waszyngtonu czy Bostonu tak samo nie chcą mieć nielegalnych migrant ów u siebie, jak znienawidzeni przez nich konserwatywni mieszkańcy Arizony czy Teksasu.

Czy wysłanie migrantów na Martha's Vineyard było politycznym chwytem? Oczywiście, że tak. Zbliżają się wybory uzupełniające do Kongresu, a republikanie chcą, by migracja (obok przestępczości i inflacji) była jednym z głównych tematów kampanii. Ponadto DeSantis będzie się ubiegał w listopadzie o reelekcję, podobnie jak Abbott w Teksasie. Jednocześnie ten chwyt spełnia – jak czytamy na łamach „The Spectator" – trzy podstawowe funkcje. Po pierwsze, zwraca uwagę całego kraju na koszty i problemy społeczne, z którymi borykają się stany leżące przy granicy z Meksykiem. Gubernatorzy Florydy, Teksasu i Arizony chcą pokazać, że polityka prezydenta Joe Bidena otworzyła szeroko granicę, tymczasem swobodny przepływ nielegalnych migrantów nakłada ogromne koszty na ich społeczności. Prezydent i jego partia muszą zmienić politykę lub zapłacić cenę za swoją bezmyślność – mówią. Po drugie, uwidacznia on hipokryzję tzw. sanctuary cities. Kiedy faktycznie przybywają do nich nielegalni migranci, okazuje się, że nie są tam mile widziani. Deklarowana otwartość liberałów na obcych jest więc niczym więcej niż bezwstydnym oszustwem, sygnalizowaniem cnoty (virtue signalling). Po trzecie, gubernatorzy stanów granicznych pokazują swoim oblężonym wyborcom, że traktują napływ nielegalnych imigrantów priorytetowo i są zdeterminowani, by mu zaradzić.

CEL: FLORYDA

Nie była to zresztą pierwsza tego typu akcja. Stany przerzucają sobie migrantów nawzajem lub są oni przymusowo relokowani przez władze federalne. Teksas, Floryda i Arizona wysłały w tym roku już ponad 10 tys. nielegalnych migrantów do Waszyngtonu. Według DeSantisa 40 proc. z tych, którym udaje się przedostać przez granicę do Teksasu czy Arizony, chce jechać dalej na Florydę. Dlatego prewencyjnie ładuje ich do autokarów i wysyła dalej na północ.

W listopadzie ub.r. tysiące migrantów trafiło na Florydę wbrew woli gubernatora. Wysłała ich tam prezydencka administracja. DeSantis zaprzysiągł wtedy zemstę. Groził nawet, że wyśle ich autokarami do domu Bidena w stanie Delaware. „Mieszkańcy Florydy nie będą utrzymywać cudzoziemców, przebywających nielegalnie w naszym stanie. Nie popieramy polityki Bidena dotyczącej granic" – podkreślił gubernator w rozmowie z Fox News. Jak dodał, parlament stanowy zatwierdził stworzony przez niego specjalny budżet, wynoszący 12 mln dol.

> Czy wysłanie migrantów na Martha's Vineyard było politycznym chwytem? Oczywiście, że tak. Zbliżają się wybory uzupełniające do Kongresu, a republikanie chcą, by migracja (obok przestępczości i inflacji) była jednym z głównych tematów kampanii

Ma on służyć do sfinansowania dalszych relokacji migrantów do sanctuary cities. „Zamierzam wykorzystać go do ostatniego grosza" – dodał.

Będzie to zapewne ciężka batalia. Część migrantów, których wysłał na Martha's Vineyard pozwała go, podobnie jak organizacje obrony praw człowieka, a nawet jeden szeryf w Teksasie. Spór dotyczy m.in. kwestii, czy migranci wiedzieli, gdzie jadą, czy zostali wysłani w nieznanym kierunku. DeSantis twierdzi, że wiedzieli i otrzymali nawet kartki z adresami. Migranci mówią, że ich oszukano, bo myśleli, że jadą do Nowego Jorku, Bostonu czy innego dużego miasta.

KRYZYS

Tymczasem dramat na granicy USA z Meksykiem dalej się toczy. Gdy Biden został prezydentem cofnął, wiele działań wprowadzonych przez Donalda Trumpa, m.in. budowę muru na granicy. Zrezygnował także z umowy z Meksykiem, która zakładała, że migranci składaliby wnioski o azyl i przed wjazdem do USA byłyby one rozpatrywane. Trump domagał się także, by Meksyk wysłał żołnierzy na granicę i pomógł zapobiec nielegalnym przekroczeniom i przemytowi ludzi. Zamiast tego Biden nie zrobił nic.

Od początku roku – jak odnotowała „The Texas Tribune" – ponad 2,3 mln osób nielegalnie przekroczyło granicę Meksyku z USA. To oczywiście tylko ci, którzy zostali schwytani. Jedna trzecia z nich to migranci z Kuby, Wenezueli i Nikaragui, krajów komunistycznych pogrążonych w kryzysie gospodarczym. W 2021 r. było ich 1,7 mln. Wzrost jest więc znaczący.

Administracja Bidena twierdzi, że buduje bezpieczny, uporządkowany i humanitarny system imigracyjny, jednocześnie obwiniając Trumpa za demontaż kanałów legalnej migracji. Krytycy twierdzą jednak, że Biden i Harris nie osiągnęli swoich celów, a liczba migrantów, którzy zginęli w tym roku, próbując przedostać się do Stanów Zjednoczonych, jest rekordowo wysoka. W ostatnich miesiącach w Rio Grande utonęło kilkudziesięciu desperatów, a 53 osoby zginęły w czerwcu, po tym jak przemytnicy załadowali ich do ciężarówki w Teksasie z uszkodzonym systemem chłodzenia.

Republikański senator z Teksasu John Cornyn ma nadzieję, że obciążenie miast rządzonych przez demokratów kosztami napływu migrantów zmusi administrację Bidena do zmiany polityki. „Może wreszcie zrozumieją, że to, co dzieje się codziennie wzdłuż naszej granicy, jest niebezpieczne i jest to problem, który musimy wspólnie rozwiązać" – zaznaczył.

Według prokuratora generalnego Teksasu Kena Paxtona nielegalna migracja kosztuje stan ponad 850 mln dol. rocznie (dane z 2021 r.).

Skoro demokraci nie chcą przybyć na granicę, ta przybędzie do nich – autokarami i samolotami. Z Teksasu, Florydy i Arizony. Właśnie to pokazują republikanie.

Reklama | 11/0922/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 2c1de3fd07

Na granicy

Mimo że terenów przygranicznych w Arizonie, Nowym Meksyku czy Teksasie pilnie strzeże amerykańska straż graniczna, to wcale nie oznacza, że migranci nie próbują przedrzeć się niepostrzeżenie do Stanów Zjednoczonych. Pomóc miała wysoka zapora. I pomogła. Tam, gdzie powstała

MARCIN TULICKI

Zapora na granicy z Meksykiem była jednym z głównych tematów i punktów spornych ostatniej kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych. Donald Trump chciał budować mur jak najszybciej, Joe Biden obiecywał, że inwestycję wstrzyma w trybie natychmiastowym, i jako prezydent słowa dotrzymał. Później okazało się, że hasła wyborcze sobie, a rzeczywistość sobie. Kryzys migracyjny na granicy z Meksykiem przybierał na sile. Tylko w pierwszej połowie 2022 r. to aż ponad 2 mln udaremnionych prób przekroczenia granicy. Istnym migracyjnym kotłem stały się okolice miejscowości Yuma w Arizonie ze względu na znacznych rozmiarów „wyrwy" w murze. Tylko w tym jednym miejscu, tylko w ciągu sześciu pierwszych miesięcy tego roku migranci próbowali się przez nie przedrzeć ponad 160 tys. razy. Teraz okazuje się, że polityka administracji Joe Bidena nie jest ani nie będzie tak restrykcyjna. W okolicach Yumy budowa zapory ma zostać dokończona. Władze lokalne już skorzystały z okazji. Na razie prowizorycznie, część przerw w zaporze pozastawiano kontenerami.

DO LEPSZEGO ŚWIATA

Warto zaznaczyć, że przez granicę meksykańsko-amerykańską nielegalnie próbują się przedrzeć nie tylko obywatele Meksyku. To także – a może już przede wszystkim – mieszkańcy Ameryki Środkowej i Południowej. Salwadorczycy, Portorykańczycy czy Kubańczycy. My w okolicach zapory natknęliśmy się w nocy właśnie na rodzinę z Kuby, ale o tym za chwilę.

Sytuację na granicy amerykańsko-meksykańskiej postanowiliśmy obejrzeć z perspektywy mieszkańców dwóch stanów: Teksasu i Arizony, a konkretnie miejscowości El Paso i wspomnianej wcześniej Yumy.

W El Paso Meksyk czuć na niemal każdym kroku. Na ulicach częściej można usłyszeć język hiszpański niż angielski. Restauracje? Głównie z kuchnią meksykańską. Jednak gdy rozmawiamy z mieszkańcami, to wcale nie są przeciwnikami muru odgradzającego Stany Zjednoczone od Meksyku. Choć bardziej niż sposób, który ma doprowadzić do celu, zdaje się ich interesować to, by problem był uregulowany, czyli mówiąc krótko: by było wiadomo, kto przedostaje się na amerykańską ziemię. – Wiesz jak jest, zawsze możesz się znaleźć w nieodpowiednim miejscu, w nieodpowiednim czasie – mówi mi Eddie Villa, mieszkający w El Paso od urodzenia. Kiedyś kierowca ciężarówek, dziś pracuje bardziej stacjonarnie, bo zajmuje się remontami, więc regularnie może obserwować, co dzieje się w jego mieście. – W większości migranci nie mają złych zamiarów. My też jesteśmy do nich pozytywnie nastawieni, ale w każdym stadzie zdarzają się czarne

Fot. archiwum autora

eprasa.pl 2c1de3fd07

owce. Mówimy o milionach ludzi, więc to jest problem, który trzeba uregulować – dodaje Eddie.

ZA WSZELKĄ CENĘ

Mimo zapory migranci mają swoje sposoby, żeby przedostać się na amerykańską ziemię. Nieliczni próbują skakać przez wielometrowy, żelazny płot. To rzecz jasna niebezpieczne, ale jeśli już uda im się wylądować po drugiej stronie bez szwanku i dodatkowo nie zatrzyma ich straż graniczna, to najpierw ukrywają się w krzakach, a później wskakują do pociągu, który co jakiś czas przejeżdża tuż obok granicy. W taki sposób docierają dalej, w głąb kraju, gdzie patrole straży granicznej, co zrozumiałe, są rzadsze. To jeden ze scenariuszy.

Bywa, że przemytnicy wręcz wpędzają ludzi szukających lepszego życia wprost w ręce strażników granicznych. Szczególnie jeśli chodzi o grupy z innych krajów niż Meksyk. Za grube jak na możliwości migrantów pieniądze podprowadzają ich pod mur i każą skakać lub wskazują miejsca, gdzie zapory nie ma. Oczywiście nie informują swoich klientów, że szanse na powodzenie, czyli ominięcie patroli straży granicznej, są niewielkie.

Kolejny sposób: przez góry. Te u podnóży nie są zabezpieczone zaporą, więc jeśli już migrant znajdzie się na samym dole po stronie amerykańskiej, zaczyna się zabawa w chowanego ze strażnikami. Migranci chowają się gdzie popadnie: w krzakach, szopach, garażach. Tak, żeby przeczekać obławę i wyruszyć dalej.

O kilku sytuacjach opowiada nam Dennis Cook. Starszy mężczyzna mieszka tuż przy zaporze w Arizonie. Gdy pytam, czy miał do czynienia z nielegalnymi migrantami, bez chwili zawahania wskazuje na swój garaż. – Tutaj się kiedyś ukrywali całą grupą. Musiała po nich przyjechać straż graniczna. Innym razem spotkałem kilkoro koczujących przed domem – opowiada. I dodaje, podobnie jak Eddie z Teksasu, że nie ma nic przeciwko migrantom, ale nie może być tak, że nie wiadomo, kto przekracza granicę jego kraju. – Kiedyś doszło też do bardzo niebezpiecznej sytuacji. Zostałem postrzelony kilkaset metrów stąd. Tak to jest, gdy nie ma żadnej kontroli nad tak olbrzymią grupą ludzi. Nie wiadomo, kto, kiedy i przede wszystkim w jakim celu próbuje pokonać granicę – tłumaczy.

W GOTOWOŚCI

Straż graniczna swoimi biało-zielonymi samochodami patroluje granicę niemal non stop. W dzień i w nocy. Właśnie po zmroku po raz kolejny postanowiliśmy się wybrać pod zaporę, bo po zachodzie słońca ruch jest zdecydowanie większy. Z kilku powodów. Po pierwsze, pod osłoną nocy łatwiej uciec strażnikom, a po drugie, w ciągu dnia w Arizonie temperatury sięgają ponad 40 st. C. Wielokilometrowa wędrówka przez pustynne tereny jest w praktyce niemożliwa, a jeśli już – to niebezpieczna dla zdrowia. Migranci wybierają więc czas, gdy zapada zmrok.

Starszy mężczyzna mieszka tuż przy zaporze w Arizonie. Gdy pytam, czy miał do czynienia z nielegalnymi migrantami, bez chwili zawahania wskazuje na swój garaż. – Tutaj się kiedyś ukrywali całą grupą. Musiała po nich przyjechać straż graniczna. Innym razem spotkałem kilkoro koczujących przed domem – opowiada Dennis Cook

Nasz wybór też nie był przypadkowy: miejsce, w którym wielometrowa zapora się kończy i zaczyna teren ze stojącymi jedynie niskimi płotkami. Pro forma, żeby było widać, gdzie dokładnie przebiega granica, bo przecież sforsowanie ich nie stanowi problemu nawet dla dzieci. Zaraz po przyjeździe na miejsce obserwujemy sytuację: trzyosobowa rodzina z Kuby (matka, ojciec i syn) wyjmują sznurówki z butów – takie są procedury po zatrzymaniu. Obok nich stoi strażnik graniczny, tak samo jak migranci wyraźnie zaskoczony naszą obecnością. Nikt mediów się tu o tej porze nie spodziewał. Kobieta nie chce rozmawiać. Jej mąż odpowiada zdawkowo. – Już jakiś czas temu wyjechaliśmy z Kuby, żeby dotrzeć do Stanów Zjednoczonych. Tutaj szukamy schronienia – ucina mężczyzna. Chwilę później cała trójka ląduje w samochodzie straży granicznej.

Border Patrol, czyli strażnicy graniczni, muszą być gotowi na niemal każdy scenariusz, włącznie ze strzelaniną. Jako jedynym dziennikarzom z zagranicy udało nam się dotrzeć na ich ćwiczenia na pustyni w Nowym Meksyku. Jednocześnie był to jeden z etapów rekrutacji nowych funkcjonariuszy.

Piekielny upał, pustynny, górzysty teren, który porastają tylko jednolite rośliny z ostrymi kolcami i wszystkie inne „uroki" południowych stanów Ameryki. – Uważaj na węże! – rzuca Landon, doświadczony funkcjonariusz Border Patrol.

Młodzi adepci ćwiczą dwa scenariusze: zatrzymanie i pomoc medyczną. W akcji pomaga im pies, czarny labrador. Jednego „migranta" trzeba było zatrzymać, a drugiego opatrzyć. Miał rany na plecach i nodze. Nie mógł chodzić o własnych siłach, więc do śmigłowca, za który podczas ćwiczeń robił bus, trzeba go było zanieść na noszach. Cała symulacja trwa kilkadziesiąt minut. Kończy się strzelaniną. Strażnicy zostali zaatakowani przez grupę migrantów. To nie jest scenariusz nieprawdopodobny. To scenariusz realny. Zresztą na granicy amerykańsko-meksykańskiej niemal każdy jest możliwy. To ponad dwa tysiące kilometrów i miliony ludzi, które próbują się przedrzeć przez granicę. Często za wszelką cenę.

Autor jest dziennikarzem „Wiadomości" TVP 1.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Festiwal NNW ma wskazywać drogę

Dla mnie i osób, z którym festiwal współtworzę od lat, patriotyzm to jest coś absolutnie oczywistego. Przecież o tym się u nas rozmawia non stop, czasem nawet nie nazywając tego po imieniu

Z Arkadiuszem Gołębiewskim, reżyserem, dyrektorem Międzynarodowego Festiwalu Filmowego NNW w Gdyni, rozmawia Marcin Wikło

Nie da się ukryć, że wszyscy żyjemy dzisiaj w cieniu wojny. Jak rosyjska napaść na Ukrainę dotknęła środowisko filmowe? Czy ten temat będzie obecny na tegorocznym festiwalu?

Arkadiusz Gołębiewski: Oczywiście, że tak. Festiwal NNW to święto kina nawiązującego do najnowszej historii Polski, Europy i świata, a dzisiaj te najważniejsze wydarzenia dzieją się na Ukrainie. Tego tematu środowisko filmowe – zarówno fabularne, jak i dokumentalne – nie może ani nie chce unikać. Pokażemy jeszcze w Polsce nieprezentowanego „Snajpera" czy unikatową wersję reżyserską filmu „Złe drogi". Będą realizowane prosto z frontu filmy dokumentalne, świadectwa żołnierzy i cywilów, którzy specjalnie na festiwal przyjadą z Donbasu.

Czy to nie paradoks, że straszny czas wojny jest dla filmowców czasem bardzo motywującym do działania? Że jest czasem, gdy powstają obrazy, które na długo zapamiętamy?

Dla filmowców, a szczególnie dokumentalistów, to wręcz obowiązek, by oko kamery widziało i zapisywało ten czas. Wielu naszych ukraińskich kolegów swoje kamery czy komputery, na których piszą scenariusze, zamienili na karabiny. Ale nawet będąc w okopach, ciągle filmują ten okrutny świat. Myślę, że Kazimierz Prószyński swoim pleografem zrewolucjonizował filmowanie rzeczywistości I wojny światowej, a dzisiaj filmowanie telefonami komórkowymi wyznacza nową erę w kinematografii. Festiwal to filmy, ale też szeroka debata o świecie, jego zagrożeniach, by zarówno widzowie, ale i filmowcy potrafili na rzeczywistość spojrzeć przez swoje zawody.

Jacy goście z Ukrainy będą w tym roku w Gdyni?

Nie wszystkie nazwiska mogę zdradzić już dzisiaj, ale np. galę otwarcia poprowadzi Oksana Czerkaszyna. To ukraińska aktorka grająca w Polsce, odtwórczyni jednej z głównych ról w filmie „Złe drogi", który pokażemy w konkursie na najlepszy międzyna-

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2c1de3fd07

rodowy film fabularny. Zagrała sanitariuszkę, która niesie ciało zabitego narzeczonego rodzinie, by ta mogła go pochować. Przed zdjęciami rozmawiała z kilkoma prawdziwymi kobietami żołnierzami i to im dedykuje swoją rolę. Oksana swoją pracę aktorską traktuje bardzo szeroko. Twierdzi, że mówienie o wojnie to jest jej odpowiedzialność, bo wielu ukraińskich artystów nie ma takiej możliwości. Od 2014 r., bo wtedy dla niej zaczęła się wojna, zrealizowała już ponad 10 projektów teatralnych i filmowych, a jednocześnie terapeutycznych dla żołnierzy. Przykładem jest terapia pokazana w filmie „Syndrom Hamleta", obraz nagrodzony w Locarno. Również widzowie NNW będą mogli go obejrzeć. Jej praca to też walka. O to, żeby ukraińska kultura, teatr, film – przetrwały. Podobnie jak ukraińska tożsamość narodowa.

Czy z postawy Ukraińców powinna płynąć jakaś nauka dla nas?

Myślę, że nie tylko dla nas. Zacznę od branży filmowej. Wojna u nich trwa rzeczywiście od 2014 r., od zajęcia przez Rosjan Krymu i Donbasu. W tym czasie Ukraińcy zrealizowali co najmniej kilkanaście filmów na bardzo aktualne tematy i na światowym poziomie artystycznym. Większość z nich przedstawialiśmy na poprzednich edycjach festiwalu. Z tej perspektywy powinniśmy spojrzeć na przemysł filmowy w krajach naszego regionu. Ukraińcy uwalniają się z syndromu *homo sovieticus*. Czują potrzebę opisywania własnej tożsamości, co prowadzi w oczywisty sposób do ugruntowywania postaw patriotycznych. A to z kolei daje im tę podziwianą siłę, z którą opierają się silniejszej jednak armii rosyjskiej.

Uważa pan, że patriotyzm, szczególnie w dzisiejszej Polsce, jest czymś oczywistym?

Dla mnie i osób, z którym współtworzę od lat festiwal NNW, to jest coś absolutnie oczywistego. Przecież o tym się u nas w Gdyni rozmawia non stop, czasem nawet nie nazywając tego po imieniu. Jak prof. Barbara Otwinowska, bohaterka jednego z moich filmów, która mówiła, że pójście jej i jej rówieśników do powstania warszawskiego nie było przez nich nazywane patriotyzmem, tylko po prostu poszli. Bo tak trzeba. Dyskusje i spotkania ze świadkami historii, z bohaterami polskiej i nie tylko polskiej wolności, których zapraszamy do Gdyni, zawsze miały wskazywać drogę. Przed laty mówiłem, że znaleźliśmy sobie taką niszę. Dzisiaj to już całkiem spory segment tematyczny, który także dzięki festiwalowi NNW rozwija się w świadomości Polaków, ale również u naszych sąsiadów o podobnej przeszłości historycznej.

Mawiał pan też, że temat to jeszcze nie film. Że do opowiedzenia historii potrzeba warsztatu. Jaka jest kondycja polskiego kina historycznego?

Za sukces trzeba uważać to, że te tematy nie są już zamykane w niszowych przeglądach, ale trafiają do kin i gromadzą sporą widownię. Ale trzeba wciąż pracować, szczególnie nad scenariuszami, i temu służy Akademia Filmowa Festiwalu NNW. Podczas festiwalu odbędzie się już siódmy, finalny etap spotkań (Pitching Forum festiwalu NNW) dokumentalnych, a także fabularnych z tutorami. Są z nami wybitni eksperci: Maciej Pieprzyca, Przemysław Nowakowski czy Dariusz Gajewski, którzy w Gdyni będą pracować z autorami scenariuszy fabularnych w formule „one to one" (jeden na jednego).

Czy budując polską kinematografię, należy spoglądać na to, co robi świat?

Zdecydowanie tak. Dlatego od jakiegoś czasu festiwal NNW zyskał miano międzynarodowego, zapraszamy gości z Europy Środkowo-Wschodniej, a także z USA. Przewodniczącą jury w międzynarodowym konkursie filmów fabularnych jest w tym roku Martha Coolidge – amerykańska reżyser filmowa, była przewodnicząca (pierwsza kobieta na tym stanowisku) Amerykańskiej Gildii Reżyserów Filmowych. Dzięki niej zadebiutował w Hollywood Nicolas Cage, a Laura Dern i Diane Ladd zostały nominowane do Oscara. Mimo że na co dzień pracuje w Hollywood, które nie jest zbytnio zainteresowane filmami mającymi czegoś uczyć, to ona sama podkreśla, że musimy znać swoją własną historię, bo ona lubi się powtarzać i wpadamy w te same pułapki. Taki rodzaj upraszczania spraw to coś, czego polscy twórcy powinni się uczyć. Cieszę się, że Martha z nami pracuje. Z Los Angeles przyleciał również inny nasz juror, Marek Probosz. To aktor, reżyser, wykładowca Akademii Teatralnej w LA, pracujący od blisko 30 lat w Hollywood.

Festiwal NNW to zawsze było miejsce, gdzie można spotkać ciekawe osobowości. Rozumiem, że ambicja ciekawych spotkań nie jest porzucana?

Spotkanie kilku pokoleń Polaków, w tym najważniejszych gości – świadków historii i bohaterów polskiej wolności, jest tym, co mocno wyróżnia nas z wielości wydarzeń filmowych w kraju. Będą z nami w tym roku 98-letni kpt. Władysław Dąbrowski, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, czy 95-letni mjr Zenon Wechmann, uczestnik drugiej konspiracji oraz wydarzeń Czerwca '56. Ze Stanów Zjednoczonych przyleci kpt. Krzysztof Flizak, najmłodszy żołnierz gen. Władysława Andersa. Przyjedzie również Karolina Maczek, wnuczka pana generała. Będzie na pewno dużo wzruszających opowieści, które u nas bardzo dobrze trafiają do młodzieży. Te pokolenia wnuczków i dziadków doskonale się rozumieją.

Czas jest jednak nieubłagany, z roku na rok ci najstarsi odchodzą. Czy nasza młodzież jest gotowa, by nieść pamięć o nich?

Rzeczywiście, wielu naszych festiwalowych gości może na nas spoglądać już tylko z ekranów. Wspomnimy na pewno w tym roku panią Marię Mirecką Loryś, komendantkę główną NZW Kobiet, którą w ub.r. uhonorowaliśmy nagrodą Źródło. Odeszła niedawno, miała 106 lat. Kilka dni temu zmarła też nasza węgierska przyjaciółka, bohaterka powstania 1956 r., skazana na karę śmierci pani Maria Wittner. Do podtrzymywania pamięci o takich osobach konsekwentnie przygotowujemy uczestników rozrastającej się inicjatywy „Młodzi dla historii". By umieli zasłyszane opowieści przenosić na ekran, stworzyliśmy MAF (Młodzieżową Akademię Filmową), której wiele aktywności odbywa się w ciągu roku w Lublinie, ale w Gdyni oczywiście naszą pracę podsumujemy.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Komandosi z Goa

W lutym 1943 r. kilka tysięcy Polaków ewakuowano z Iranu do Indii. Gdyby nie brawurowa akcja brytyjskich komandosów, spoczywaliby dziś na dnie Oceanu Indyjskiego. Ta nieznana w Polsce historia okazała się hollywoodzkim hitem

WOJCIECH LADA

W 1978 r. James Leasor był już poczytnym brytyjskim autorem powieści wojenno-sensacyjnych. Zazwyczaj bywały one oparte na własnych doświadczeniach pisarza, który lata wojenne spędził na Dalekim Wschodzie. Nie trzymał się faktów kurczowo, swobodnie mieszał opowieści, coś dodał, coś odjął – książka musiała się czytać. Mniej więcej tak też postąpił w wydanej w tym właśnie roku powieści „Boarding Party".

Opowiadał w niej o tajnej operacji komandosów zwerbowanych w oddziale brytyjskiej kawalerii w Indiach, którzy w cywilnych strojach dokonują ataku na niemiecką radiostację umieszczoną na jednym ze statków u wybrzeży Goa. Misja jest arcyważna, bo właśnie za pośrednictwem tej radiostacji niemiecki agent na Goa przesyła dowódcom U-Bootów precyzyjne koordynaty brytyjskich okrętów, a oni mogą z piekielną celnością posyłać w nie swoje torpedy.

Leasor opowiedział tę historię wspaniale. Tak dobrze, że zaledwie dwa lata później wielkim kinowym hitem stał się oparty na niej film „Wilki morskie" z Gregorym Peckiem i Rogerem Moore'em w rolach głównych. Autor powieści rzecz jasna koloryzował fakty, dodał im sensacyjnego posmaku, ale film robił to w jeszcze większym stopniu. Historia nie jest jednak wymyślona. Akcja została przeprowadzona 9 lutego 1943 r. i miała bardzo silny związek z kilkoma tysiącami polskich dzieci, które opuściły Rosję wraz z armią gen. Andersa.

U DOBREGO MAHARADŻY

Układ Sikorski–Majski z sierpnia 1941 r. uruchomił lawinę. Wywiezieni do Rosji Polacy, zaludniający syberyjskie posiołki

eprasa.pl 2c1de3fd07

Fot. AP Photo/British Official Photo/East News

i łagry czy stepowe kołchozy Azji Środkowej, stali się nagle wolni i wszyscy ruszyli na południe, gdzie formowała się armia gen. Andersa. Mieli do przebycia tysiące kilometrów, ale ich droga to temat na inną historię. Dość tylko powiedzieć, że ten, kto na czas przybył do Krasnowodzka, miał szansę wraz z żołnierzami wsiąść na statek, przepłynąć Morze Kaspijskie i wylądować na stosunkowo już bezpiecznych plażach irańskiego Pahlawi. Po kwarantannie wojsko zostało oddzielone od ludności cywilnej. Żołnierze pojechali najpierw do Iraku, następnie do Palestyny, a później przeszli swój włoski szlak bojowy ze słynną bitwą pod Monte Cassino.

Los ludności cywilnej był zupełnie inny i miała ona do przebycia znacznie dłuższą drogę. Największa część, różnymi drogami, znalazła się w Afryce, część pozostała w Iranie, głównie w bajecznie pięknym Isfahanie, mniejsze grupy przyjęła Nowa Zelandia i Meksyk, a kilka tysięcy znalazło schronienie w Indiach. To ostatnie miejsce wiąże się z piękną historią o Dobrym Maharadży. Otóż Jam Saheb Digvijaysinhi, władca księstwa Nawanagar, w młodości poznał w Szwajcarii Ignacego Paderewskiego. Mimo znacznej różnicy wieku polubili się, mistrz miał nawet uczyć przyszłego maharadżę gry na fortepianie, przede wszystkim jednak opowiadał mu o Polsce. Jam Saheb słuchał łapczywie, bo przecież Indie też znajdowały się pod zaborami, a jego władza była całkowicie zależna od Brytyjczyków.

Wkrótce objął w Nawanagarze osobiste rządy. Był już wtedy politykiem na tyle cenionym, że został jednym z dwóch Hindusów uczestniczących w pracach Gabinetu Wojennego Wielkiej Brytanii. Z tego właśnie powodu podczas II wojny światowej często bywał w Londynie, gdzie poznał gen. Władysława Sikorskiego. Kiedy usłyszał od niego o losach wywiezionych do Rosji Polaków, natychmiast wyraził gotowość przyjęcia u siebie polskich dzieci. Szybko dopełniono formalności, Jam Saheb nakłonił Radę Książąt Indyjskich do wyasygnowania niezbędnych pieniędzy, sam sporo dorzucił od siebie, i tuż obok jego pałacu w Balachandi, blisko Jamnagaru, wyrosło osiedle zgrabnych domków z niezbędną infrastrukturą, w których zamieszkało wkrótce około tysiąca dzieciaków.

„To były baraki po dwadzieścia osób. Łóżko, moskitiera i taka malutka szafeczka. Na noc się zamykało, bo nigdy nie było wiadomo, co wlezie" – zapamiętała jedna z kilkuletnich wówczas mieszkanek ośrodka Jadzia Truchanowicz.

Kłopot polegał na tym, że aby dotrzeć do Balachandi, dzieciaki musiały pokonać jeszcze 2,5 tys. km na południowy wschód. I w każdym wariancie – morskim czy lądowym – były to kilometry bardzo niebezpieczne.

PLAMY NA WODZIE

Kilka transportów wybrało opcję lądową. Jechano najpierw przez pustynie Iranu, a następnie przez skaliste pustkowia Afganistanu, by przekroczyć granicę dzisiejszego Pakistanu, czyli wówczas jeszcze Indii. Po drodze czekało ich jednak wiele niespodzianek, zarówno naturalnych – szalone upały i burze piaskowe, jak i ludzkich – zwłaszcza na pograniczu Afganistanu roiło się od zdziczałych dezerterów z armii irańskiej, a także nigdy nieokiełznanych miejscowych plemion. Wszyscy oni żyli z rozboju i im dalej zapuszczał się konwój, tym bardziej niezbędna była silna brytyjska eskorta wojskowa. Ataki zdarzały się regularnie.

Tak naprawdę jednak znacznie niebezpieczniejsza, choć szybsza, była droga morska: przez Zatokę Perską i Ocean Indyjski. „Jak płynęliśmy z Ahwazu do Karachi, to były japońskie łodzie podwodne. I widziałam, jak otwierają się luki i te bomby głębinowe spadają i później plama taka na wodzie – zatopili. Mnóstwo okrętów nas eskortowało. Pełne uzbrojenie, armaty takie... I zawsze było zaciemnienie" – zapamiętała swój rejs mała Jasia Śliwińska. Dziewczynka raczej myliła się co do bandery łodzi podwodnych. Co prawda Japończycy istotnie grasowali na tych wodach i w maju tamtego roku zatopili 20 brytyjskich jednostek, ale – jak pisał Antony Beevor – „był to jedyny akt bezpośredniego wsparcia militarnego, udzielonego przez Japończyków niemieckim sojusznikom w trakcie całej wojny". „Plama na wodzie" pochodziła więc raczej z niemieckiego U-Boota. Jasia nie myliła się jednak z pewnością co do istoty sprawy, a cała ta sytuacja miała swój bardzo efektowny, szpiegowsko-sensacyjny posmak.

„Niezwykle skuteczne działanie niemieckich łodzi podwodnych polegało na bardzo sprawnym przekazywaniu informacji uzyskiwanych przez agentów wywiadu, zatrudnionych w biurach linii okrętowych i portowych. Agentami byli Hindusi wrogo nastawieni do władz brytyjskich w Indiach" – pisał historyk Leszek Bełdowski.

W Indiach wrzało już od jakiś 20 lat. Anglików nienawidzono, co rusz wybuchały manifestacje, zazwyczaj bardzo krwawo tłumione – jak choćby w Pendżabie, gdzie zginęło kilkuset uczestników. Jednak brutalność władz kolonialnych tylko dolewała oliwy do ognia. Głosu Mahatmy Gandhiego – lansującego hasła pacyfizmu i biernego oporu – słuchano, jego samego powszechnie szanowano, ale przecież nie do wszystkich jego nauki trafiały.

Niemcy w każdym razie nie mieli problemu z rekrutacją współpracowników, a straty wynikające z ich pomocy były

eprasa.pl 2c1de3fd07

ogromne. Tylko w październiku i listopadzie 1942 r. storpedowane i zatopione zostały na tym akwenie 44 statki brytyjskie, co oznacza, że tonęły niemal każdego dnia. Nic więc dziwnego, że sprawa stała się priorytetem brytyjskiego wywiadu.

Agenci dość szybko ustalili, kto jest odbiorcą meldunków Hindusów. Otóż na terenie Goa – portugalskim, a więc neutralnym – internowano cztery niewielkie jednostki niemieckie. Same w sobie bez znaczenia, ale na jednej z nich był zainstalowany bardzo silny nadajnik, umożliwiający bezpośredni kontakt z dowódcami łodzi podwodnych. Ustalono też, że niemieckim rezydentem na Goa jest agent o kryptonimie „Trompone" (Trąbka), czyli niejaki Robert Koch, przebywający tam z małżonką. Niezwłocznie wysłano więc tam jakiegoś ówczesnego Bonda. Ten porwał „Trąbkę" wraz z małżonką, po czym dostarczył ich zwierzchnikom. Podobno byli torturowani i ostatecznie zabici – ale tu pewności nie ma. Jakkolwiek było, zupełnie nie wpłynęło to na bieg wypadków.

W miejsce „Trąbki" zainstalowano po prostu kolejnego rezydenta i niemieckie torpedy wciąż osiągały swoje cele z piekielną skutecznością. W MI6 zrozumiano, że pozbyć się trzeba nie człowieka, lecz nadajnika. I tu właśnie rozpoczyna się akcja „Wilków morskich".

GWIAZDY NA EKRANIE

Oryginalnym Gregorym Peckiem był płk Lewis Henry Owen Pugh, Roger Moore wcielił się zaś w postać kpt. Gavina Stewarta. Z powodu neutralności Goa ekspedycja nie mogła być oficjalna. Oficerowie zorganizowali więc grupę komandosów z „wolontariuszy", którzy ponoć sami zgłosili się do akcji. Jak to na filmach: jakiś czas trwało rozpoznanie i układanie szczegółowego planu. Gdy oddział przechodził przeszkolenie, ktoś zakupił przerdzewiałe barki transportowe, od których roiło się na przybrzeżnych wodach. Zorganizowano transport i cywilne ubrania. 9 lutego, pod osłoną mroku, ruszono do ataku.

Długo wszystko szło jak w zegarku. Komandosi podpływali po cichu od jednostki do jednostki i, nie wzbudzając podejrzeń, podkładali ładunki wybuchowe.

Jednak w pewnym momencie wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie wiadomo, czy zostali zauważeni, czy kogoś poniosła brawura, ale wbrew wyraźnym rozkazom grupa wdarła się na pokład okrętu z radiostacją i rozpoczęła się regularna strzelanina. Ryzyko było ogromne. Niemców nie było tu co prawda zbyt wielu, ale w porcie roiło się przecież od żołnierzy hinduskich, z całą pewnością stacjonowały też oddziały portugalskie. Zaalarmowani strzałami, nie mieliby najmniejszych problemów z pokonaniem garstki Brytyjczyków. A ci nie mogli się już cofnąć. Hałas ostrzału nie ustawał, padały ofiary, choć tylko po stronie niemieckiej. Brytyjczycy byli jednak świetnie przeszkoleni. Nie stracili głowy, wywołali pożar na niemieckiej łodzi. Pod jego osłoną udało im się zejść ze statku, wsiąść na własną łódź i kiedy odpłynęli już na spory kawałek, mogli podziwiać efekty swojej roboty: piękną, iście filmową, eksplozję czterech niemieckich okrętów.

Radiostacja przestała istnieć. Dzieciaki były bezpieczne.

BEZPIECZNI W KOLHAPUR

Anglicy mieli sporo szczęścia. Mimo hałasu, jaki narobili, nikt formalnie nie oskarżał ich o ten akt sabotażu. Indyjska i portugalska prasa opisały całe zdarzenie jako tragiczny efekt buntu marynarzy na pokładach niemieckich jednostek, rzecz jasna ku wściekłości Niemców. Skutki akcji wilków morskich dały się odczuć natychmiast. U-Booty atakowały z jeszcze większą intensywnością niż wcześniej, ale były ślepe – ich skuteczność spadła mniej więcej dziesięciokrotnie, z kilkudziesięciu do kilku trafień.

Dla Polaków wysyłanych do Indii była to bardzo krzepiąca wiadomość. Dość wspomnieć, że od sierpnia 1942 r. do grudnia roku następnego w 26 transportach dotarło do Indii ponad 22 tys. osób ewakuowanych z Iranu, z czego kilka tysięcy stanowili Polacy. Nie wszyscy zmieścili się u Dobrego Maharadży. Niektórzy przebywali w obozach przejściowych w Karaczi i Malir, większość zaś zaludniła wkrótce ogromne sześciotysięczne polskie miasteczko Valivade, w księstwie Kolhapur, gdzie pierwszy raz od ponad dwóch lat poczuli się bezpiecznie. Bardzo niewielu wróciło po wojnie do Polski. Ich dzieci na premierę „Wilków morskich" wybrały się zapewne do któregoś z kin Nowego Jorku lub Londynu, a powieść Jamesa Leasora czytały w oryginale. Inaczej się zresztą nie dało. Nigdy bowiem nie ukazała się po polsku.

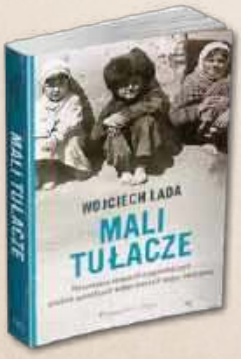

Tę i wiele innych historii o dzieciach towarzyszących armii Andersa można znaleźć w najnowszej książce autora, „Mali tułacze", wyd. Prószyński i S-ka

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 2c1de3fd07

Z Lwami do kina

Złote Lwy dla „The Silent Twins". Srebrne – dla „Filipa". Platynowe – za całokształt twórczości – odebrał Filip Bajon. Jury festiwalu w Gdyni doceniło reżyserię filmu „Orzeł. Ostatni patrol". Złotym Pazurem nagrodzono obraz „Apokawixa". Teraz głosować będą widzowie, kupując bilet do kina

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 2c1de3fd07

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Każdy z obrazów wyróżnionych głównymi nagrodami na zakończonym tydzień temu 47. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni – poza warsztatową sprawnością – proponuje oryginalne filmowe rozwiązania.

COŚ INNEGO

„The Silent Twins" Agnieszki Smoczyńkiej – niesie spotęgowaną wizualno-dźwiękową kreację, w której fabuła – nawiązująca do autentycznej historii tytułowych bliźniaczek, które zamilkły jako dzieci, odcinając się od zewnętrznego świata, a jednocześnie w odosobnieniu swojego pokoju rozwijały się literacko i plastycznie – płynnie przechodzi w inspirowane twórczością bohaterek surrealistyczne animacje, choreograficzne układy czy muzyczne komentarze.

„Filip" w reż. Michała Kwiecińskiego – odwołujący się do prozy Leopolda Tyrmanda – to z kolei dynamicznie opowiedziane z perspektywy tytułowego bohatera (rewelacyjnie zagranego przez Eryka Kulma) nieoczywiste spojrzenie na grozę II wojny światowej.

„Orzeł. Ostatni patrol" Jacka Bławuta konsekwentnie podporządkowuje obraz i fonię reżyserskiej koncepcji. Rejestrowanie klaustrofobii wnętrza wojennej łodzi wspierają nowatorsko wykorzystane minikamery oraz urządzenia nagrywające dźwięk. Imponującej męskiej obsadzie z założenia nie dane jest stworzenie indywidualnych bohaterów. Tworzą załogę, która wypełnia zanimizowany okręt. „Apokawixa" Xawerego Żuławskiego jako miks kina gatunkowego: szalonej groteskowej imprezy i poważnego przesłania, zaskakuje filmowymi rozwiązaniami i rozbraja absurdalnym humorem. Ekologiczny zombie horror o maturzystach, którzy odreagowując lockdown, ulegają kolejnej pladze, pozwoli zapamiętać grupę młodych aktorów, wspieranych przez Sebastiana Fabijańskiego, Tomasza Kota i Cezarego Pazurę.

WŁASNE HISTORIE

W gronie nagrodzonych zdecydowanie zabrakło dwóch filmów – poruszającego, wielopłaszczyznowego i z młodzieńczą energią zrealizowanego „Io" Jerzego Skolimowskiego, a także obrazu „Chleb i sól". Debiut Damiana Kocura – doceniony na festiwalu w Wenecji, a w Gdyni uhonorowany nagrodami pozaregulaminowymi (m.in. dziennikarzy) – na własnych zasadach buduje historię małomiasteczkowego blokowiska. Łącząc bliską dokumentowi formę realizacji, nakręca fabułę wokół dwóch wykształconych muzycznie naturszczyków, braci w życiu i na ekranie, odrębną rolę powierzając muzyce Chopina zderzonej z lokalną odsłoną hip-hopu.

AKTORSKIE KREACJE

Absolutnie zasłużenie nagroda za główną rolę trafiła do Doroty Pomykały („Kobieta na dachu", reż. Anna Jadowska). W historii „przezroczystej" dla otoczenia 60-latki, zaplątanej w rutynową codzienność i konsekwencje podejmowanych wcześniej, nierozsądnych decyzji, może się przejrzeć niejedna widzka i niejedno małżeństwo.

Aktorskimi kreacjami (których nie byłoby bez *spiritus movens* tej historii, czyli księdza Jana Kaczkowskiego) stoi też film „Johnny". Tu nagroda dla odtwórcy głównej roli – nawróconego grzesznika, choć znakomicie zagrana przez Piotra Trojana, może budzić wątpliwości. Bo w tym samym filmie genialnie, bez aktorskiej szarży wcielił się w tytułowego bohatera Dawid Ogrodnik. A w innej produkcji – „Filipie" (nagrodzonym również za zdjęcia Michała Sobocińskiego) to kreacja Eryka Kulma – dramatycznie napięta i w paru scenach ściskająca za gardło – wciąga widza w historię uciekiniera z warszawskiego getta, który podając się za Francuza, pracuje jako kelner w luksusowym hotelu we Frankfurcie, na własną skalę, cynicznie dokonując rozrachunków z rasą panów.

OTWARTOŚĆ KINA

Ewentualne wątpliwości, dlaczego główną nagrodę Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych mógł otrzymać obraz anglojęzyczny, którego akcja rozgrywa się w latach 70. ub.w. w Walii, a bohaterkami są czarnoskóre bliźniaczki – pomoże rozwiać to, co widać na ekranie, ale nie wprost.

Za wizualną i muzyczną kreację świata „The Silent Twins" (koprodukcji polsko-brytyjsko- amerykańskiej) odpowiadają polscy twórcy. Na 47. FPFF nagrodzono też scenografię Jagny Dobesz oraz muzykę Marcina Macuka i Zuzanny Wrońskiej. Autorem zdjęć jest Jakub Kijowski, kostiumy stworzyła Katarzyna Lewińska, animację – Barbara Rupik. Za montaż odpowiada Agnieszka Glińska, dźwięk – Marcin Lenarczyk, a za choreografię – Kaya Kołodziejczyk.

W swojej trzeciej pełnometrażowej fabule Agnieszka Smoczyńska potwierdziła oryginalny, wyrazisty i rozpoznawalny reżyserski styl. Czy „The Silent Twins" otworzą jej drzwi na świat? – To film uniwersalny – podkreśla. – Jesteśmy po pierwszych projekcjach we Francji, w USA, Polsce i Anglii. Mam nadzieję, że przyjęcie poza granicami tych krajów będzie tak rezonowało z publicznością jak w nich.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 2c1de3fd07

Chór w głównej roli

ADAM CIESIELSKI

Moc wrażeń obiecuje najnowsza premiera w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Bohaterem widowiska „Chorus Opera" będzie chór reprezentacyjnej sceny. Z towarzyszeniem orkiestry TW-ON zaprezentuje arcydzieła chóralnej wokalistyki operowej

Po odbudowie zniszczonego podczas wojny gmachu Teatru Wielkiego, w połowie lat 60. XX w. powołano blisko 100-osobowy chór występujący w spektaklach operowych, koncertach symfonicznych na krajowych i zagranicznych trasach Opery Narodowej. Obecnie prowadzi go Mirosław Janowski. Wysokie oceny zespołu zachęciły francuskiego dyrygenta Patricka Fournilliera, obecnego dyrektora muzycznego Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, do przygotowania spektaklu, którego głównym bohaterem jest właśnie chór.

– Przyzwyczailiśmy się, że chór jest usytuowany w głębi sceny, za plecami solistów, tym razem stanie on w pełnym blasku reflektorów jako gwiazda wieczoru – zapowiada fiński reżyser Jere Erkkilä. – Spektakl ma wywołać uśmiech na twarzach widzów, zachęcić ich do kontemplowania piękna muzyki, pozwolić odetchnąć od trosk życia w niełatwych czasach – dodaje inscenizator.

Wieczór zacznie się od partii „O Fortuna" z kantaty „Carmina Burana" Orffa. Zabrzmią fragmenty z „Madame Butterfly" i „Turandot" Pucciniego oraz „Pajaców" Leoncavalla (z Rafałem Bartmińskim w roli Cania). W części pierwszej będą jeszcze chóry z „Otella", „Trubadura" i „Don Carlosa" Verdiego.

Po przerwie usłyszymy m.in. słynne partie chóralne z „Carmen" Bizeta oraz „Latającego Holendra" Wagnera (z Dagmarą Sokalską jako Marią). Z repertuaru polskiego – pieśń Roksany z „Króla Rogera" Karola Szymanowskiego (w interpretacji Kamili Dutkowskiej z towarzyszeniem chóru) oraz monumentalny „Magnus Dominus" z symfonii „Siedem bram Jerozolimy" Krzysztofa Pendereckiego, w którym śpiewają trzy chóry mieszane.

Akcentem wieńczącym całość będzie krzepiący mazur ze „Strasznego dworu" Stanisława Moniuszki. Na pewno nie zabraknie bisów.

„Chorus Opera", Teatr Wielki – Opera Narodowa
Premiera 7.10.2022. Kolejne spektakle:
8, 9, 28, 29, 30.10.2022 oraz 4.02 i 30.04.2023

REKLAMA

Reklama 53/0822/F

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 2c1de3fd07

Kosmos poetycki Adama Wagi

Nie jest mieszkańcem masowej wyobraźni poeta o imieniu i nazwisku Adam Waga ani jego twórczość. Mimo że wydał w prestiżowym Wydawnictwie Literackim w Krakowie w latach 2007–2021 sześć zbiorów wierszy. Noszą one charakterystyczne tytuły: „Obol" (2007, wznowiony w 2012, z opowiadaniem pióra Mariana Pilota pt. „Postanowienia końcowe"), „Chromając" (2013), „Samosiew" (2015), „Ułomki" (2017), „Urwisko" (2019) i „Dal" (2021, plus sztuka teatralna pt. „Mary"). A może być powinien?

JERZY BIERNACKI

Każdy z sześciu zbiorów poezji Adama Wagi zawiera równiuteńko 30 wierszy, a więc łącznie 180, czyli mniej więcej tyle, ile napisała w swoim życiu (nie licząc potworków z lat stalinowskiego zamętu) nasza noblistka Wisława Szymborska. A moim zadaniem jest dowieść, że mają one także swoją wagę (jakościową), gdyż – jak wiadomo – „ilość jakoś nie chce przechodzić w jakość, psiakość".

Jednakże zanim do tego dojdę, warto pomówić jeszcze o fenomenie dotyczącym mojego bohatera, a mianowicie – o zjawisku rzadkim, lecz realnie występującym, tak daleko posuniętej niechęci do poddania się wszechwładztwu mediów, że pisarz czy poeta, chociaż pisze i publikuje, nie ujawnia swojej osoby ani żadnych danych o sobie. A – jak wiadomo – żyjemy w erze obrazkowej, więc również, broń Boże, jakichś zdjęć.

Zdawałoby się, że to nie powinno się zdarzać, bo przecież jednym z silnie działających czynników ujawniania własnej twórczości i siebie samego jest próżność, albo przynajmniej miłość własna, uważana za zgoła naturalną, niewymagającą uzasadnienia. Jest to zawarte w Chrystusowym przykazaniu o miłości bliźniego, którego mamy kochać „jak siebie samego". A więc siebie samego wolno kochać (a chyba nawet trzeba), byle bez nadmiaru, oczywiście.

A o Adamie Wadze wiemy tylko tyle, że to poeta urodzony na ziemi łomżyńskiej w 1936 r., i że za zbiór wierszy pt. „Samosiew" otrzymał w 2015 r. Nagrodę Literacką im. ks. Jana Twardowskiego, a zbiory „Chromając" (dwukrotnie), „Ułomki" i „Urwisko" były nominowane do Nagrody Orfeusza.

Potrzeba, a może nawet konieczność obrony przed wszechwładztwem mediów ma swoją ikonę w postaci amerykańskiego prozaika Thomasa Pynchona (ur. 1937). Wikipedia podaje, że „o spotkaniach z Pynchonem na ulicy powstają historie porównywalne do doniesień o spotkaniach z yeti. Ostatnie publicznie dostępne zdjęcia Pynchona pochodzą z jego czasów studenckich. [Widnieje na nich chłoptyś w marynarskim mundurku – przyp. mój, J.B.]. Efektem tej tajemniczości jest nieustanna gotowość mediów do wytropienia Pynchona". Przez pewien czas sądzono, że Pynchon to pseudonim J.D. Salingera, oczywiście niesłusznie. Na podjęcie tego rodzaju decyzji przez pisarza miała wpływ bliska mu idea postmodernizmu.

NAJWAŻNIEJSZE SŁOWO

Dlaczego Adam Waga przyjął podobną postawę? Sądzę, że w jego przypadku stało się tak z najszlachetniejszych pobudek: jak sądzę, pragnął on, żeby do czytelników przemówiły jego wiersze bez jakichkolwiek przymieszek, także tych związanych z jego bogatą biografią literacką, poprzedzającą owo 15-lecie wierszowania w późnych latach życia. Swoistego żniwowania pisarskiego, które przyniosło tak obfity plon.

Do skąpych wiadomości o poecie warto dodać to, co on sam pisze w wierszu „Wagowie" o swoim rodowodzie i kilku znaczących przodkach: o ks. Teodorze, XVIII-wiecznym dziejopisie, geografie i prawniku, z którego podręczników uczyły się całe pokolenia, „a którego zaćmiła dopiero gwiazda Lelewel"; o Jakubie, zwanym przez poetę „polskim Linneuszem i słowotwórcą przyrodniczym, odkrywcą w lesie rodzinnym krzewinki zimoziół północny – reliktu epoki lodowcowej; o Antonim, erudycie, przyrodniku wszechstronnym, pionierze entomologii (a także nauczycielu młodego Cypriana Norwida w gimnazjum na warszawskim Lesznie, o czym wspomina Bohdan Urbankowski w swojej świetnej „Księdze Norwidowej"); o Władysławie, początkującym poecie, przyjacielu Adama Asnyka, powstańcu styczniowym, austriackim więźniu, pokonanym przez suchoty we Włoszech. Kłania się wreszcie poeta „antenatom bezimiennym lub zapisanym jedynie w księgach parafialnych, ziemskich, grodzkich, niepoliczonym od połowy XV w. Wojciechy, Kacpry, Wawrzyńce, Stanisławy... Sumienni obywatele, Zapobiegliwi gospodarze – sól ziemi łomżyńskiej".

eprasa.pl 2c1de3fd07

Na koniec zwraca się do tych z rodu, którzy wskutek błędnych mniemań lub fałszywych ambicji wyzuli się z rodowego nazwiska:
„Gdyż wydało się wam nie dość szlacheckie.
Zostało tylko w nazwie wioski rodzinnej.
Podjąłem je, spadkobierca niegodny,
I odpominam, dziedzic samozwańczy".

O CZYM SĄ TE WIERSZE?

Nie powiem o wszystkich. Nie ogarnę całego kosmosu poetyckiego Adama Wagi. Ale pokażę przynajmniej *pars pro toto*. Odpowiadam na zadane pytanie: o życiu i śmierci, o sensie i bezsensie, o celu i bezcelu, o przemijaniu i starości, chociaż w wierszu pt. „Nieobecny" powtarza po każdej zwrotce: „Nie szukajcie mnie w starości, nie ma mnie tam", ale jednak niemało jest w tych wierszach starości, jak gdyby poeta raz jej ulegał, a innym razem przeciwko niej się buntował.

W wierszu pt. „Ułomki" (ze zbioru „Ułomki") nie pozostawia wątpliwości:
Ślepy, głuchy,
bezzębny wrak

Ciało? – Zetlało.
Żona? – Odwrócona.
Dzieci – Inne słońce im świeci.
Krewni? – Niepewni.
Bliźni? – Po nich tylko blizny

Sprawy ze sobą mam rozliczone,
To jedna klęska i rana.
Sprawy ze światem — zakończone,
Sromotna moja przegrana

Została sprawa z Tobą,
Najważniejszą osobą

Moja apokalipsa
to rozproszenie prochów
aż po kres bezkresu,
aż po koniec nieskończoności,
aż po śmierć nieśmiertelności.

Są to wiersze egzystencjalne, ale zarazem metafizyczne, w każdym razie bliskie metafizyce, transcendencji, szczególnie w zbiorze pt. „Obol", co – powie ktoś – tłumaczy się samo przez się. Chociaż nie tylko tutaj. Poeta wadzi się z Bogiem i ze śmiercią, którą personifikuje zazwyczaj na wzór pism i sztychów średniowiecznych, np. w wierszu bez tytułu ze zbioru „Obol":
Przez całą noc mojej młodości
Walczyłem z Tobą
Na śmierć i życie.

Życie strawiłem na tej walce

Została mi śmierć.
W jej pustych oczodołach widzę,
Że znowu zwyciężyłeś,

Galilejczyku.

Albo w wierszu bez tytułu ze zbioru „Samosiew":
Już od chwili poczęcia
Śmierć nie spuszcza nas z oczodołów,
Troszczy się tak pieczołowicie,
że najchętniej przeniosłaby nas od razu
z kołyski do trumny

Na szczęście nie jest wszechwładna...

Chociaż prawie jest taka, po prawdzie. Mimo to człowiek musi sobie jakoś z nią radzić. A oto jak radzi sobie z nią polski lud wiejski, czyli ten, który jest najbliżej ziemi i trzymając jej się mocno, pazurami, śmierć obłaskawia i z nią się oswaja:

„Deminutywy" ze zbioru „Dal", dedykowane Marianowi Pilotowi (fragment):
Kostusia.
Śmierciątko.
Śmiercica.
Śmierciczka.
Śmierteczka.
Śmiertka.
Śmiertucha.
Śmiertuszka.
To nasz lud
Mawiał o niej tak czule
Jakby dzieckiem była.
Zżył się z nią bowiem,
Gdyż często stawała się dla niego
Lepsza od życia (...)

(Wszystkie powyższe deminutywy komputer podkreślił na czerwono z wyjątkiem Kostusi; ot, młody, wykształcony, z wielkiego miasta).

I jeszcze krótki wiersz bez tytułu (z tego samego zbioru):
Podchodzi i mówi:
Spójrz mi w oczy

To niemożliwe – mówię
Ty ich nie masz,
A moje gasną.
Inne zmysły też...

Przerywa:
Wystarczy mi dotyk.

Wierszy o śmierci jest całe multum, cień starości i owej ludowej Kostusi ogarnia co najmniej połowę całego tego niezwykłego kosmosu poetyckiego, w każdym razie tak się wydaje. Ale jest też sporo, zwłaszcza krótkich, gnomicznych utworów, opartych na paradoksie, napisanych dla zaskakującej puenty; zwalniam się niniejszym samozwańczo z operowania przykładami, bo za moment zabraknie mi miejsca.

Nie brak też odniesień do najbardziej współczesnej współczesności. Oto wiersz „Na zegar elektroniczny", zdawałoby się, rzecz w swoim rytmie niemal promienna, wesoła nawet poza owym cieniem Śmiertuchy? Figa z makiem, to złudzenie!

eprasa.pl 2c1de3fd07

Ha! Wesołe patyki,
taneczne piszczeliki,
śmigacie tak usłużnie
poprzecznie i podłużnie,
jakbyście się bawiły
a nie życie mierzyły

Nie macie charakteru
powolnego spaceru
trzech wskazówek po tarczy,
by nam miało wystarczyć
przekonanie o trwaniu,
nie zaś o przemijaniu.

Te wasze okamgnienia
Mówią nam bez złudzenia,
Że czas się nie odwija,
Lecz się zwija i mija

A te wasze mieczyki
to mikroszafociki,
które każdą minutę
życia kładą nam trupem.

Jak widać, czasami forma wiersza nie zgadza się z jego treścią. A poza tym – który z poetów, ba, ludzi w ogóle, nie zmagał się z czasem?! I tylko kamień zdaje się z nim zwyciężać, do czasu kiedy ten go skruszy. To Kazimierz Świegocki, poeta egzystencjalny i metafizyczny, zestawił w nazwie swojego tomu poezji i eseistyki „Kamień i czas". Obydwa są nieprzeniknione.

Nawiasem mówiąc, czym bylibyśmy bez poetów, strach sobie wyobrazić.

WYSOKIE LOTY BOHATERÓW

Trzeba wreszcie powiedzieć o wierszach Adama Wagi, poświęconych naszym świętym bohaterom, pamięci majora Jana Tabortowskiego ps. Bruzda („Brzemię", w zbiorze „Obol"), pamięci prof. Franciszki Ramotowskiej, „mojej ciotki", ps. Iskra („Iskra" w zbiorze „Samosiew"), którą poeta nazywa „dzielną husarką" (sanitariuszka w oddziale partyzanckim, zdradzona przez swojego podopiecznego, przeszła gehennę straszliwych tortur, ale wyrwała się na sekundę wolności, skacząc z okna siedziby NKWD na bruk, po zaleczeniu licznych połamań torturowana jeszcze okrutniej) – nie dała się złamać złej historii, przeżyła wojnę, by potem pisać książki o „tajemnym państwie polskim" i nie tylko.

(...)
Historia okaleczyła ci skrzydła,
Jednak lot życia miałaś wysoki.

Byłby z ciebie dumny
Orzeł Biały.
– kończy poeta.

Oddaje też hołd pamięci ks. Jana Machy, zwanego w rodzinie Hanikiem, ściętego przez Niemców:

Za to, że był
– Polakiem,
– kapłanem,
– konspiratorem.
Będzie świętym.

A także kapitanowi Władysławowi Raginisowi spod Wizny, który

Z garstką żołnierzy
Prawie bezbronny,
Powstrzymywał przez trzy dni
Wielotysięczną armię
Uzbrojoną po zęby.

A gdy już nie było szans

zwolnił pozostałych przy życiu
i odbezpieczył granat.
(...)
Wiadomo jedynie,
że szrapnele jego ciała
rozniosły się
po wszystkich frontach wojny
i pomogły odnieść zwycięstwo.
Najdalej upadła zawleczka
z jego palcem wskazującym,
skąd zagrożenie.

LISTA OBECNOŚCI

Nie zdołałem napisać nic o relacjach podmiotu lirycznego poety z Bogiem, bo, owszem, wspomniałem, że wadzi się z Nim wielokrotnie, wyrzuca mu różne, jeśli tak można powiedzieć – niedoróbki (najbardziej ma za złe stworzenie człowieka – po cóż to było robić?!), przyznaje się do grzechów zapewne przezeń nigdy nie popełnionych, ale przyznaje się też, że wierzy i że oczekuje dobra wiecznego.

Obecni są w wierszach i komentarzach do nich jego przyjaciele: Wiesław Myśliwski, Zygmunt Kubiak, Grzegorz Białkowski, nie tylko profesor fizyki, lecz także poeta, rektor Uniwersytetu Warszawskiego. Obecni są także wielcy kultury polskiej i światowej – Janicjusz, Słowacki, Norwid („Źle, źle u nas wciąż idzie/mój kochany Norwidzie..."), Leśmian (np. w wierszu „Bolesławiąc"), Rembrandt, Szekspir, Beckett i inni. Zawsze w oryginalnym ujęciu, z jakimś buntem, sprzeciwem albo kornym uznaniem (czasami). Lub z jakąś przewrotnością... Wreszcie niepodobna nie wspomnieć o wierszu „Do pięknej" (w zbiorze „Obol") o tym, co się stało z wielką kiedyś literaturą: niepiękna katastrofa po prostu.

BLISKI CZŁOWIEKOWI

Ogólnie kosmos kojarzy się nam z rozległą przestrzenią, ogromnymi odległościami, na których pokonanie braknie długości ludzkiego życia. Kosmos poetycki Adama Wagi nie ma tych cech, jest bliski człowiekowi, obejmuje wszystkie bliskie mu sprawy – miłości i śmierci, pożądań, obojętności, obyczajności i nieobyczajności, przyzwoitości i nieprzyzwoitości, zła i dobra, szczerości i nieszczerości... i mogę tak tę litanię ciągnąć bardzo długo. A więc jest ów kosmos poetycki bardzo pojemny (w sensie Miłoszowym), a myśmy oto tylko uchylili kilka jego rąbków i zaledwie zajrzeli do środka.

Nie dotknąłem także „Mar", sztuki w jednej odsłonie, zamieszczonej na zakończenie zbioru „Dal", o buncie aż do końca przeciwko śmierci, z rozwiązaniami godnymi Szekspirowskiego „Hamleta". Rzecz idealna dla ambitnego teatru amatorskiego i dla Teatru Telewizji.

Zakończę swoistą samooceną poety:

Z JULIUSZA SŁOWACKIEGO

A to wszystko są nicostki
te moje nowe wierszyki
takie, ot, powierzchownostki,
drobne zabawki liryki.

Takie błahostki-odpryski
„problemów filozoficznych",
jakie przeżywają wszyscy
ale zwierzają nieliczni.

Tu mogę już tylko zgłosić gorący i stanowczy sprzeciw wobec tej samooceny, chociaż rozumiem jej pobudki. I dlatego ją przytaczam.

Reklama | 24/0822/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

Kompleksowe ubezpieczenie **PZU Auto**

OC+AC+NNW z assistance w wariancie Super

Sprawdź szczegóły w oddziale lub u agenta, w aplikacji mojePZU
albo pod numerem 600 600 601 (opłata zgodna z taryfą operatora)

Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Składka za pakiet OC + AC w wariancie serwisowym(z sumą ubezpieczenia 29 159 zł) + NNW (z sumą ubezpieczenia 10 000 zł) + assistance PZU Pomoc w Drodze w wariancie Super w wysokości 75 złotych miesięcznie w abonamencie została wyliczona dla klienta w wieku 49 lat, z 10-letnią historią polisową bez szkód, z miejscowości Krasnystaw (kod pocztowy 22-300), właściciela pojazdu Fiat Punto 1.2 benzyna 69 KM, rok produkcji 2017, o przebiegu 50 tys. km, garażowanego, z zastosowaniem zniżki za nowe ubezpieczenie AC (zniżka obowiązuje do odwołania). Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w ustawie o ubezpieczeniach obowiązkowych, UFG i PBUK oraz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto, a informacje o abonamencie znajdziesz w zasadach płatności abonamentowych – dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów. Twoja indywidualna cena może różnić sięod podanej w reklamie.

eprasa.pl 2c1de3fd07

3 MIŁOŚCI

Upadek jasnogrodu

ROBERT TEKIELI

Watykański kardynał mówi, że czasem Bóg wzywa ludzi do grzechu ciężkiego, że czas skończyć z ogólnymi zasadami moralnymi. Nancy Pelosi powołuje się na swoją wiarę katolicką, która ma być uzasadnieniem jej proaborcyjnych poglądów. Pelosi uważa postawę pro-life za nieuprawnioną i grzeszną. To czysty satanizm.

„Czy wiecie, że w Polsce istnieje organizacja, która szerzy niemoralność? Przez swoje praktyki i kontrolę społeczną członkowie tej organizacji są amoralną i szkodliwą dla demokracji grupą". Tak promuje swój artykuł opublikowany na OKO.press prof. Stanisław Obirek. Zatytułował go „Kasta nieszczęśliwych. Jak seminaria deprawują katolickich księży".

Irlandzki nauczyciel Enoch Burke został aresztowany po tym, jak odmówił w klasie użycia zaimka „ono" preferowanego przez transpłciowego ucznia. Obecnie nauczyciel przebywa w dublińskim więzieniu. – Jestem tu dzisiaj, ponieważ nie nazwę chłopca dziewczynką – powiedział. Do aresztowania doprowadziła nauczyciela obrona prawdy, zdrowego rozsądku i wartości chrześcijańskich. Postawa reprezentowana przez ks. Stanisława Obirka, który porzucił sutannę, oraz funkcjonariuszy irlandzkiego systemu sprawiedliwości to czysta perwersja języka.

„Gazeta Wyborcza" poświęciła walce z Kościołem katolickim kilkadziesiąt tysięcy artykułów w ciągu 25 lat. Jednak jej prawdziwym celem ataku jest nie tyle instytucja, ile system wartości, którego nie udało się unieważnić mimo wielu zwycięstw anty-Kościoła od czasów oświecenia.

Okultyzm na naszym kontynencie zaczął rozkwitać w czasach renesansu. Dziś kilkadziesiąt procent mieszkańców Starej Europy i USA wyznaje jedną z kilkudziesięciu odmian ezoteryzmu, magii, satanizmu i okultyzmu.

Pisarka Maria Nurowska poinformowała jakiś czas temu na Facebooku, że zrobiła laleczkę wudu posła Piotrowicza i wbija w nią szpilki. Agnieszka Holland odpowiedziała na wpis Marii Nurowskiej o zrobieniu laleczki w ten sposób: „Marysiu, ja zrobiłam to w młodości dwa razy, za każdym razem ze skutkiem śmiertelnym. Obiecałam sobie i swojej córce, że nigdy już żadnego wudu nie wykonam. Jestem przeciwna karze śmierci". „Ja jestem za laleczką wudu, nie musi od razu zabijać – wystarczy mały wylew i paraliż" – odpisała jej Nurowska. To czysty zabobon.

Oświeceniowy kołtun nazywa nas ciemnogrodem. Ale przecież właśnie liberalny jasnogród jest zwycięstwem magla

Nie można jednak lekceważyć również tak naiwnych i śmiesznych przejawów ducha czasu. One mówią o kondycji intelektualnej środowisk, które od ponad 200 lat hierarchizują rzeczywistość. To klęska rozumu.

Oświeceniowy kołtun nazywa nas ciemnogrodem. Ale przecież właśnie liberalny jasnogród jest zwycięstwem magla.

Unia Europejska to imperium, które pominąwszy fazę imperialnego rozkwitu, od razu weszło w fazę schyłkową. Zróżnicowany politycznie i cywilizacyjnie byt, zamiast skutecznie przez kilkaset lat dominować i cywilizować peryferia, od razu wszedł w fazę toksycznych relacji z odległymi prowincjami. Stara Europa jest dziś w fazie dekadencji. Centrum, zamiast zachwycać prostaczków, najpierw budzi zdumienie, a potem pogardę.

Polska stała się dziś głównym celem ataku europejskiego establishmentu. Mimo iż w rzeczywistości postkatolicka jest postrzegana jako integrystyczny taliban. Co do jednego nie można mieć jednak wątpliwości – nasz kraj stoi na drodze do europejskiego superpaństwa z neomarksistowską tęczowo-zieloną ideologią, kwitnącą cenzurą i aksamitnym terrorem. Dla Anglików i Niemców pewne rzeczy są już nie do wypowiedzenia. Jeszcze jedno pokolenie i będą nie do pomyślenia.

Istotą kryzysu Zachodu jest klęska chrześcijaństwa i zastępowanie religii duchowościami. Ale cywilizacje synkretyczne nie mogą się rozwijać. Zamiana chrześcijaństwa na wszystko-byle-nie-chrześcijaństwo powoduje niekompatybilność duchowych fundamentów z europejską kulturą. Zachodowi pozostaje tylko gnić. Zachód nie rodzi dzieci. Koniec świata przychodzi na łapkach kota. Niezauważalnie. Upadek jasnogrodu zapowiada i panseksualizm wtłaczany w tkankę społeczną przez popkulturę oraz reklamę, i powszechny hedonizm, i brak wartości, za które warto oddać życie. Trzydzieści? Sześćdziesiąt? Taki procent mężczyzn deklaruje wyjazd z Polski na wypadek wojny. Regularnie praktykuje 5 proc. młodzieży. Naprawdę jesteśmy już częścią Zachodu.

eprasa.pl 2c1de3fd07

„Drwale”

POPKULTURA

Warte Zacząłem ostatnio w niniejszej rubryce prowadzić przegląd wolnych od ideologii telewizyjnych seriali dokumentalnych i paradokumentalnych. Kolejną produkcją, na którą warto zwrócić uwagę, są amerykańscy ***„Drwale”***. Nierzadko są oni potomkami kolonizatorów Zachodu. Zmagają się jako nieliczni już dziś Amerykanie i Europejczycy z żywiołami natury. Prawie całe życie spędzają na dzikich terenach oddalonych od cywilizacji. Dzięki serialowi podglądamy przygody ekip z Florydy, Kolumbii Brytyjskiej i Luizjany. Jedne zespoły stosują zaawansowaną technikę, inne pracują metodami bardziej zachowawczymi. Wszyscy są jednak ludźmi twardymi. Inaczej nie byliby w stanie dłużej utrzymać się w tym zawodzie. Eksploatują głównie wiatrołomy, wyławiają też pnie z rzek. Okazuje się, że za zakonserwowany w atmosferze beztlenowej pień cedru można zgarnąć nawet 5 tys. dol.

Drwale dobrze zarabiają, ale ich fach wiąże się z narażaniem zdrowia i życia. Kilkakrotnie ekipa filmowa „Drwali” rejestrowała sytuacje, które mogły zakończyć się śmiercią któregoś z bohaterów serialu. A ja miałem wtedy z tyłu głowy myśl, że gdyby ktoś zginął albo został ciężko ranny, na pewno nie zobaczylibyśmy tego na ekranie.

W serialu mamy też nie tak dojmujące emocje. Związane choćby z docierającymi się lub nie zespołami. Jasno jest też postawiony problem naturalnego przywództwa, które musi wynikać z rzeczywistych kompetencji, bo inaczej nikt nie zarobi, można stracić sprzęt i zdrowie. Trudno pozostać zdystansowanym, gdy płacze obserwowany dyskretnie przez kamerę nieradzący już sobie starszy mężczyzna, w którego ekipie pracują synowie, coraz trudniej się z nim dogadujący.

W niektórych odcinkach dochodzi też do niearanżowanych bójek, których w telewizji się nie widuje. Biorąc oczywiście pod uwagę, że mamy do czynienia z telewizyjną formą, z show, oglądając takie seriale dotykamy jednak w pewnym stopniu rzeczywistości.

Warto też rzucić okiem na seriale takie jak ***„Australijscy poszukiwacze złota”*** czy ***„Łowcy opali”***. Poszukiwania kamieni szlachetnych są ryzykowne, temperatura w słońcu na australijskiej pustyni sięga czsami 50 st. C, ale łowcy z bankrutów mogą szybko stać się milionerami. Poszukiwacze eksploatują tereny pustynne i pokopalniane. Złoto zbierane kiedyś tam kilogramami, dziś mierzą w uncjach. Ale w ciągu sezonu potrafią zarobić i 50 tys. dol. Niektórzy bankrutują, wszyscy zaś są poddani huśtawce nastrojów. Marzenia o sławie i bogactwie, zwyczajne niezwyczajne życie. Choć zniekształcone przez obiektyw kamery.

„Australijscy poszukiwacze złota”

Kolejną sensowną kategorią są seriale, które budują swoją atrakcyjność głównie na pokazywaniu sytuacji skrajnie niebezpiecznych. Myślę o takich seriach, jak ***„Na lodowym szlaku”***, ***„Najtwardsi kierowcy ciężarówek”*** czy ***„Autostrada przez piekło”***.

„Autostrada przez piekło”

Jedni kierowcy przejeżdżają w trasie 600 km po żywym lodzie przez zamarznięte jeziora, inni ryzykują w wysokich górach. I naprawdę momentami widzowi zatrzymuje się serce, gdy kamera pokazuje koła zawieszone połową bieżnika nad półkilometrową przepaścią. Podobnie jest z serialami pokazującymi skrajnie czasem niebezpieczną pracę ratowników drogowych. Przyznam się, że niekiedy nie sposób wykombinować, w jaki sposób kierowcy doprowadzili do widocznych na ekranie egzotycznych konfiguracji wraków. Co ciekawe, w serialach, których bohaterami są kierowcy ciężarówek, oglądamy również kobiety. Nie upodobniające się do mężczyzn, mające własny styl. Wszystkie produkcje, o których piszę, czerpią swoją siłę z tego, że reprezentują kategorię non fiction. Osobiście po przepracowaniu dwóch dekad „w literaturze”, mam fikcji po dziurki w nosie. Nie czytam tzw. literatury wysokiej, jest mi zbędna. Nie unosi mojej duszy. Nie dziwię się zatem, że w kategorii „Warte” pojawia się w tej rubryce coraz więcej produkcji wprost związanych z rzeczywistością.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

eprasa.pl 2c1de3fd07

Wojciech Stanisławski

Ślad po mojce

Święci młodziankowie w piekle łagru, młode szakale w piekle slumsów: jak przeprowadzić przez te piekła dzieci?

Bluźniercze zestawienie tytułów? Pewnie tak, a co najmniej iskrzące. Gdzie Rzym, gdzie Krym; gdzie stołypinowskie wagony, nieheblowane dechy pryczy i bałanda, a gdzie bryki z nafukanymi kierowcami, marihuanowy bat na dobry sen i łańcuchy gangsta z białego złota. Gabriela zwanego Snoopiaczem i Tadka zwanego Polakiem dzielą dwa pokolenia, pół świata dzieli londyńskie blokowiska South Kilburn od poduralskiego Iwdełłagu i białej pręgi Jeniseju. Jeden wyżywa się, kręcąc rabunkowe napady („chapiemy bogoli", trzech na jedną i zrywanie pierścionka razem ze skórą), drugi dzieli się z banderowcami przysłanym z domu chlebem i rusza na zsyłkę z łyżką bez trzonka. Jednemu błatni ściągają buty w celi, drugi za kasę z rozprowadzonego cracku kupuje buty od Prady z patentowej skóry.

Tyle że tak właśnie czasami zderzają się książki. Może zderzyły się na moim biurku i dlatego że obaj, Tadeusz i Gabriel, są nastolatkami wrzuconymi w świat gangsta, nastolatkami z polskich inteligenckich rodzin, z wrażliwością i ujmującym uśmiechem (widać go i na zdjęciach autorów), którzy trafili między dilerów, gwałcicieli i bandytów. Jeden z wyroku stalinowskiego sądu, drugi z własnej woli. Czyj los jest bardziej niezwykły?

Na wspomnienia Tadeusza Bukowego, wydane w prestiżowej serii „Świadectw", jesteśmy trochę przygotowani, zwłaszcza jeśli to nie pierwsza opowieść zsyłkowa, która trafia nam w ręce. Wiadomo, że będzie eszelon maszerujący zmarzłymi ulicami na dworzec, tułaczka wagonem z wiadrem wody na 40 osób, więzienie etapowe, „na bukwu B", kipiatok i kasza, pluskwy i wszy, złodziejskie rządy pod celą, odmrożone nosy i dłonie, cynga i dochodiagi – i może, jeśli są to wspomnienia z happy endem, zachwyt nad syberyjską puszczą lub słońcem wschodzącym nad stepem. Ot, polski los w Sowietach, taki sam w 1937, 1939 i później.

W przypadku Tadka jest to rzeczywiście „później". 16-latek z Sambora, który zdążył ledwie liznąć AK-owskiej konspiracji, zostaje aresztowany w znaczącym dniu 9 maja 1945 r. „Z zewnątrz [celi] słychać było kanonadę, pojedyncze strzały i krzyki. Od Czesława dowiedzieliśmy się, że jest koniec wojny, ludzie świętują". Po trzymiesięcznym śledztwie – sąd (oba te wyrazy powinny być zapisane w cudzysłowie), wyrok 10 lat łagru. I groteska sowieckiej sprawiedliwości: niepełnoletni nie może trafić do obozu pracy, najpierw zatem zafunduje mu się najpierw dwa lata kolonii karnej dla młodocianych...

Droga, którą przebywa Tadek przez areszty, łagry i osiedlenie, aż do – to słowo też powinno się znaleźć w cudzysłowie – repatriacji w 1955 r. jest więc przerażająca, do pewnego stopnia przewidywalna, a zarazem poruszająca jako opowieść o ocalonym życiu. Tadeusz (nie sposób nie pomyśleć o jego imienniku, który z doświadczeniem kacetu pisze już w tym czasie „Pożegnanie z Marią"!) jest prostolinijnym, zaradnym nastolatkiem. Jego droga przez etapy, chociaż naznaczona chorobami, pobiciem i stra-

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

DO KUPIENIA NA STRONIE WSKLEPIKU.PL

Tadeusz Bukowy, „Trochę szczęścia. Dziesięć lat łagru i zesłania, 1945–1955", Seria „Świadectwa", Ośrodek Karta, 2022
Gabriel Krauze, „Tu byli, tak stali", tłum. Tomasz S. Gałązka, Wydawnictwo Czarne, 2022

11/0522/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

chem, we wspomnieniach spisanych już w XXI w. okazuje się drogą trochę Robinsona, trochę Verne'owskiego bohatera, który ocknąwszy się na brzegu bezludnej wyspy nagi i samotny, oswaja świat wokół siebie. Borowy, pozbawiony prawa do korespondencji z rodzicami i – przez większość czasu – kontaktu z rodakami funkcjonował w złym świecie, nie ulegając mu: nawiązał przyjaźnie, opanował język i sekrety spławiania tratwy, ciesiołkę i trudną sztukę picia samogonu. Z nieludzkiej ziemi wrócił do PRL bez złudzeń wobec Sowietów, z zegarkiem, radiem Pobieda, bliznami po ropniach i – niezmieniony.

O ile łatwiej czytać opisy masakry urządzonej w celi przez błatnych, operacji bez znieczulenia w izbie chorych, trupów zamarzłych w wagonie niż konkretnego blokowiska South Kilburn: „Krzywe ryje na galeryjce Blake Court, twarde miny, czarny ogień w oczach. Ziomki dilujące crackiem pod mieszkaniami, diamenty w zębach rozświetlające czarne twarze, jakby upadli bogowie żuli gwiazdy [...], paski od Gucciego do dżinsów True Religion, a w kieszeniach kosy, które będą sprzedane każdemu, kto wystartuje".

Polski wydawca miłosiernie opatrzył wydanie aplą „Tylko dla dorosłych czytelników", ale żadna przestroga nie przygotuje nas wystarczająco na to kłębowisko gwałtów, ciosów nożem i dobijania rannych kilkoma strzałami, gotowania zwierząt żywcem i uzależniania swojej dziewczyny od cracku, by zwiększyć krąg klienteli. Potworny wir, czarna melasa londyńskich osiedli, a w jego centrum niemal nietykalny Gabriel vel Snoopiacz, pieszczoszek, dr Jekyll uczęszczający na zajęcia z filologii angielskiej i pan Hyde, wywalający z kopa drzwi w zmurszałym betonie blokowisk, któremu szczęki chodzą od adrenaliny, „zawracam i biegnę do typa i wyciągam kosę, jeden zgrabny ruch i już otwarta i pakuję ją typowi głęboko w ramię". Doskonały przekład Tomasza Gałązki – niby slang, a jednak rozumiemy wszystko, świetny tłumacz miłosiernie sięgnął po zwroty sprzed półtorej dekady, na które starsi się jeszcze załapują: w końcu „wiksa" figuruje w słowniku slangu Miejski.pl od 2008 r., „obcinać" znalazło się tam jeszcze wcześniej, więc ignorancja nie będzie nam tarczą ochronną, przyjdzie wziąć na twarz tę prozę twardą jak kastet.

Na szczęście „prozę" – bo na szczęście jest to częściowo kreacja. Chwilami kartki „Tu byli, tak stali", które zwykle wydają się mieć twardość żyletek, szeleszczą papierem – jak wtedy, gdy Gabriel przez trzy lata swoich studiów anglistycznych olśniewa audytorium cytowaniem kilku frazesów z „Z genealogii moralności" Nietzschego. Pięknie, pięknie, wiadomo, że jak łajdak, to się na Nietzschego powołuje, ale pewnie i gramatykę staroangielskiego przyszło zaliczyć, jakżeś się z nią uporał, młodzieńcze, przepalając jedną szufladę skuna za drugą? Jest więc w tym trochę literackości, naga przemoc jak z „Mechanicznej pomarańczy" Burgessa, ciepełko półświatkowej wspólnoty jak z „Będzie gorzej" Jana Pelca. Ale czarnej krwi, potu, nasienia jest w tej świetnej prozie (swoją drogą, mogłaby stać się lekturą obowiązkową ugrupowań antyimigranckich) dosyć, żeby widzieć (nie ukrywa tego zresztą sam autor), że to „życiopisanie".

A skoro tak, w mocy pozostaje pytanie o różnicę losów tych, którzy znaleźli się w mocy zła, i tych, którzy zło sami wybrali. Nie przekonuje mnie boomerska mantra „Trudne czasy tworzą silnych ludzi [...], słabi ludzie tworzą trudne czasy": Gabriel nie jest wnukiem Tadeusza (choć mógłby być, metrykalnie), zagadka ich dwóch linii życia, odległych jak dwie hiperbole, pozostaje nierozwiązana, choć w pewnym sensie biegną one tak paralelnie jak ślad po jedynym narzędziu, z którym obaj się spotkali: po mojce, dwóch ostrzach żyletki złożonych razem. Blizny po takim cięciu nie da się ładnie zszyć, zostaje na zawsze.

REKLAMA

eprasa.pl 2c1de3fd07

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Teatr chaosu. „Komedianci" w TVP

Cieszę się, że TVP pokazała tak szybko po wydaniu sztukę Bronisława Wildsteina „Komedianci, czyli Konrad nie żyje". Witold Mrozek, lewicowy hunwejbin z „Gazety Wyborczej", zwolennik zakrzykiwania inaczej myślących, już zdążył oprotestować i tekst, i fakt premiery (przed jej obejrzeniem).

Wildstein dotyka tematu, którego nikt nie odważył się poruszyć. Kryzysu teatru, który zmienia go w przestrzeń chaosu. Ta satyra na ludzi teatru musiała przyjść z zewnątrz. Ze strony konserwatywnego myśliciela, który jest zaniepokojony kierunkiem, w którym zmierza kultura. Dziwię się tylko, że pokazano nam „Komediantów" nie w poniedziałek wieczorem w Jedynce, ale w TVP Kultura.

Wbrew temu co napisał Mrozek, to nie jest pastisz konkretnego utworu ani gatunku. Owszem, aktorzy noszą imiona rozmaitych scenicznych postaci. Owszem, teatrem manipuluje Kaliban z Szekspirowskiej „Burzy", który wygrał symboliczne starcie z Prosperem i przejął jego rolę. Mamy rozmaite aluzje literackie (czekanie na mitycznego reżysera Lucky'ego Blusa przypomina czekanie na Godota), ale rzecz jest odrębną i względnie spójną całością.

Aktorzy pewnego teatru obalili mianowanego przez władzę dyrektora. Sceną rządzi rada artystyczna, która realizuje sceniczne eksperymenty, ale zmaga się z presją jeszcze większych radykałów, chcących zrezygnować z wystawiania konkretnych utworów na rzecz improwizacji. Może niepotrzebnie naszpikował Wildstein ten tekst nadmierną dawką bieżącej publicystyki. Mamy i oskarżenie dyrektora o molestowanie, i podpisywanie listów protestacyjnych przeciw władzy. Ale opis kolejnych dekonstrukcji dawnej dramaturgii tak bardzo przypomina to, co wyprawia się w teatrach – wciąż nie wszystkich, ale coraz częściej.

Widzę nagięcia realiów. Ofensywa „eksperymentatorów" dziś ma już w polskim teatrze w niewielkim stopniu naturę pokoleniową. A choć w kilku przypadkach mieliśmy rady artystyczne jako odpowiedź na kontestowane nominacje dyrektorskie (Teatr Stary w Krakowie), progresywna rewolucja jest realizowana przez apodyktycznych dyrektorów i reżyserów, a nie przez „kolektywy".

Tyle że to pozbywanie się najpierw autorów, potem reżyserów to element metafory. Oglądamy samolikwidację teatru, patrz: kultury. Trynkulo, zapijaczony partner Kalibana, jest rzecznikiem zamiany kapłanów w błaznów. Ale potem odkrywa: „Gdy wszyscy są błaznami, błazna nie ma". W finale przerażony Ferdynand reaguje na ideę robienia teatru przez wszystkich: „Gdy nie ma widzów, nie ma aktorów". „Nas nie ma" – odpowiada Trynkulo.

Andrzej Mastalerz zrobił z tego tekstu rozkosznie groteskowe, galopujące w zawrotnym tempie widowisko. I kapitalnie zagrał Kalibana. Marek Chowaniec, scenograf, zmienił scenę Teatru im. Stefana Jaracza w scenę świata. Były trudności z obsadą. Aktorom nie było łatwo zagrać w satyrze na własne środowisko. Ostatecznie role są smaczne. Dariusz Kowalski (Trynkulo) jest wyrazistym partnerem Kalibana, ich dialogi to mistrzostwo świata. Poza tym m.in. Mariusz Ostrowski (Stefano), Aleksandra Batko (Miranda), Agnieszka Skrzypczak (Albertynka), Sebastian Konrad (Ariel), Łukasz Lewandowski (dziennikarz Maska). Grają to lekko jak komedię, co czyni całość tym bardziej gorzką.

Kiedy Janusz R. Nowicki wygłasza pełne patosu frazy starego aktora Prospera, widzimy całą drogę dekonstrukcji, którą przeszedł teatr. Kacper Matula bawi się postacią radykała Spodka, a Jakubowi Zającowi udaje się oddać przerażenie Ferdynanda. Teatr nie popadł wciąż w aż takie szaleństwo jak to ze sztuki. Oglądając tu fragmenty przedstawień, nadal sami bawimy się jego magią. Ale potraktujmy ten spektakl jako przestrogę.

Piotr Zaremba

epcasa.pl 2[illegible]3fd07

Błazen obalił Kapłana

TVP Kultura pokazała sztukę „Komedianci, czyli Konrad nie żyje" Bronisława Wildsteina. Ten znakomicie zrealizowany spektakl powstał w Teatrze im. Jaracza w Łodzi we współpracy z łódzkim ośrodkiem TVP

MACIEJ WALASZCZYK

Sztuka „Komedianci, czyli Konrad nie żyje" pochodzi z ostatniej książki Bronisława Wildsteina pt. „Lew i komedianci". Trzymająca w napięciu groteska pokazuje upadek kultury Zachodu i chaos rewolucji naszych czasów. Tematy, które znany wszystkim autor porusza w swoich tekstach i książkach, takich jak m.in. „Bunt i afirmacja" czy tomie „O kulturze i rewolucji", tym razem powróciły w formie sztuki teatralnej. Autor chce opowiedzieć o dekadencji, realizowanej utopii, która zdaje się zwyciężać. Przewrót, który dokonuje się w kulturze, życiu codziennym, obyczajach, wywołuje nasz lęk i bezradność. Najlepszym miejscem, by ukazać groteskę tej sytuacji, jest teatr i pracujący w nim aktorzy.

Wildstein umieszcza więc akcję być może w Warszawie, we Wrocławiu, w Krakowie, Olsztynie, Łodzi, wszędzie tam, gdzie wybuchały rebelie przeciw dyrektorom, a teatry zamieniono w centra niekończących się prowokacji. Jej głównymi bohaterami są aktorzy, którzy wystawiają, zapewne nie przypadkiem, Szekspirowską „Burzę", traktującą o władzy, trwaniu i upadku hierarchii, rebelii przeciw porządkowi. Są więc i tu Kaliban (Andrzej Mastalerz), Trynkulo (Dariusz Kowalski), Stefano (Mariusz Ostrowski), Ariel (Sebastian Konrad), Miranda (Aleksandra Batko) czy Prospero (Janusz R. Nowicki). Szekspirowski dramat władzy rozgrywa się na wyspie, u Wildsteina w teatrze, gdzie manifestujący się duch czasów wynosi na piedestał współczesnych błaznów władzy: dziennikarzy, naukowców, aktorów. Zawodowi komedianci pouczają nas, jak żyć, prawią morały, obalają i wybierają rządy, budują nowe hierarchie. Kreują nowy, wspaniały świat (i tu również nie przypadkowe odniesienie do Aldousa Huxleya), w którym są odwrócone społeczne role, sensy, wartości. Zgodnie z rewolucyjną logiką sztuki są pisane od nowa.

Szekspirowski Kaliban to dzikus z wyspy, który jest tanim hedonistą, dławią go konwenanse, ramy kultury i cywilizacji, jest leniwy, idzie na łatwiznę, w końcu wszczyna bunt. U Wildsteina to aktor, który „poznał wszelkie role i wcielenia [...], zapamiętał słowa, w które każe teraz wierzyć publiczności". Więc koledzy aktorzy pod jego wodzą podpisują wszelkie petycje i listy otwarte w sprawie wykluczonych, uchodźców, LGBT+, przeciw aresztowaniu skorumpowanego adwokata i opresyjnej władzy, która odczłowiecza. Co ciekawe, w ich świecie nie wolno o nic pytać, bo każde pytanie oznacza kwestionowanie. Ich celem jest obalenie dyrektora Konrada. Uosobienie mickiewiczowskiego, romantycznego proroka, poświęcającego życie dla sprawy narodowej. Jest on celem szyderstw, nienawiści i w końcu perfidnej intrygi. Jednocześnie teatralna oligarchia układa się z nim i tuszuje sprawę molestowania, którego właściwie nie było. Cóż, klepnął w tyłek Albertynkę (Agnieszka Skrzypczak), najgłupszą z aktorek, prącą swoimi wdziękami ku karierze. A może nie taką głupią, bo jako jedyna w końcu mówi, że chce grać, dostać rolę, bo aktor jest w końcu od grania, a nie pisania protestów. Zjawia się jednak dziennikarz, który wie o korupcji aktorów, podpowiada im sposób rozprawienia się z dyrektorem – oskarżenie o gwałt, mobbing i poniżenie. Intryga prowadzi do tragedii. Samobójstwo Konrada jest jednak farsą, bo gdy w końcu umiera, budzi nieskrywaną irytację.

Wszystkim dyskretnie rządzi Lucky Blus (Marcin Kwaśny), wirtualny guru zrewoltowanych komediantów. Instruuje ich, że życie musi być twórczym eksperymentem, a oni zobowiązani dialektycznie występować przeciw formom, religiom i tożsamościom, wskazując drogę społeczeństwu. „Artysta to niezaspokojony Faust, którego alter ego jest Mefisto" – podpowiada. Ma obalić przeszłość, wyjść z narodowego lamusa, bo człowiek zakorzeniony oddycha utopią. Z każdą sceną pogłębia się chaos rewolucji, każdy może być każdym i nikim jednocześnie, trwa niekończące się jam session. Walce o władzę nadano dynamikę, którą trudno zatrzymać. Występek jest powszechny i uchodzi za cnotę, destrukcja porządku posunięta tak daleko, że nie sposób go już restaurować. Trynkulo przywołuje opisane przez Leszka Kołakowskiego figury Błazna i Kapłana. Tłumaczy, że on już dawno zastąpił i przezwyciężył tego drugiego. Pozostaje jałowy bunt. Rewolucja okazała się rozczarowaniem. Pada nawet propozycja dogadania się z byłym dyrektorem, który już nie żyje. Pozostaje nic.

Fot. TVP

Autopromocja

eprasa.pl 2c1de3fd07

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

400 lat pięknej historii klasztoru w Kartuzach – od fundacji w 1382 r. po zabór dóbr przez króla pruskiego w 1772 r.

100 książek w prezencie

Książkę **„Kartuzja Kaszubska"** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę tygodnika SIECI za **265 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA SIECI i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 2c1de3fd07

Nasza ojczyzna jest nieustannie atakowana przy użyciu kłamstw

Fake newsem w Polskę

Krwawa, prowadzona tradycyjnymi metodami wojna na Ukrainie to najtragiczniejsza odsłona konfliktu, który toczy się dziś na świecie. Polska nie jest krajem wolnym od zagrożeń, przeciwko naszemu państwu także są prowadzone wrogie działania, w których orężem jest głównie dezinformacja

Dostęp do informacji ma dziś każdy i niemal każdy z tego przywileju chce korzystać aż w nadmiarze. Nasze ulice przemierzają ludzie wpatrzeni w ekrany smartfonów. To właśnie o ich uwagę, nastroje, nastawienie i poglądy w każdej chwili jest toczona walka. Prawda stała się jedną z pierwszych ofiar tzw. kontentu tworzonego na potrzeby odbiorców. Tworzenie treści w internecie dobiera się dziś na podstawie statystyk, by zyskiwać uwagę oraz kliki i wyświetlenia, a mniej w tym poszukiwania obiektywnej prawdy i chęci informowania ludzi o otaczającej ich rzeczywistości. Wykreowanie trendu w sieci, zdobycie milionów odtworzeń czy tzw. lajków pokazuje także wszelkiej maści propagandystom, jak należy skutecznie działać. Jeśli strategia ta sprawdza się w marketingu handlowym, to dlaczego nie miałaby się sprawdzić w marketingu politycznym? Dlaczego nie zaprzęgnąć jej do działania przeciwko społecznościom, środowiskom czy całym narodom, których interesy są sprzeczne z twórcami propagandy?

Polska jako jeden z krajów wyróżniających się na mapie świata zdominowanego przez światopogląd lewicowo-liberalny jest krajem szczególnie dotkniętym kampanią dezinformacyjną czy nawet dyfamacyjną. Obywatele Polski są codziennie przekonywani, że żyją w kraju gwałcącym podstawowe prawa obywatelskie, źle zarządzanym, wrogim przeciętnemu człowiekowi. Czy to, że przekazy takie rozjeżdżają się zupełnie z rzeczywistością, którą widzimy za oknem, ma dla ich twórców jakiekolwiek znaczenie? Otóż nie, oni świetnie wiedzą, że współczesny człowiek większość czasu spędza dziś z nosem w ekranie, a przeciętny Polak nie jest tu żadnym wyjątkiem. To właśnie dlatego, że życie rzeczywiste coraz trudniej dziś odróżnić od świata wirtualnego, nie możemy lekceważyć kłamstw, którymi zalewa się nas przez sieć.

Wielokrotnie ostrzegaliśmy, że nawet pospolici złodzieje w dużej mierze przenieśli swoją aktywność do internetu, bo tam jest im znacznie łatwiej, wygodniej i z dużo mniejszym ryzykiem mogą polować na swoje ofiary. Również reprezentanci interesów sprzecznych z polską racją stanu nie ustają w wysiłkach, by wciąż produkować nowe fake newsy na temat naszej ojczyzny. Wojna, którą Rosja rozpoczęła w lutym na Ukrainie, tylko wzmogła ten proceder. Nie trzeba zresztą wojny – takie zdarzenia jak pomór ryb w Odrze są okazją, by niszczyć reputację niewygodnej Polski.

Polacy muszą być świadomi, że nasze położenie geograficzne, nieraz będące w historii naszym przekleństwem, sprawia dziś, że musimy zdecydowanie solidniej niż wiele innych narodów selekcjonować informacje, którymi jesteśmy zalewani. Mając przeciwko sobie wiele ośrodków niechętnych planowi rozwojowemu, który jest skutecznie realizowany od kilku lat w Polsce, musimy spodziewać się, że fake – jako nowoczesna broń propagandowa – jest i będzie używany przeciwko nam. Nie żyjemy w państwie totalitarnym, cieszymy się zduszoną już na Zachodzie wolnością słowa, żadne grupy społeczne ani narodowościowe nie są w naszym kraju prześladowane. Polska policja jest obecnie jedną z najłagodniej działających służb na świecie. Podnieśmy zatem czasami wzrok znad ekranu naszego smartfona i skonfrontujmy rzeczywistość z fałszywym przekazem, który leje się z wielu mediów na temat naszego kraju. Na początek przyjrzyjmy się trzem największym antypolskim fake newsom w ostatnim czasie. To bez wątpienia kłamstwo o rtęci w Odrze, wywoływanie antyukraińskich nastrojów oraz trwające już od kilku lat oszustwo o rzekomym zagrożeniu dla praworządności. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2c1de3fd07

Zabójcza rtęć, której nie było

Tę katastrofę, zanim do niej doszło, rozpisano w najdrobniejszych szczegółach. Konsekwencje miały być gorsze niż wybuch w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. Najpierw miała umrzeć rzeka, później lokalne środowisko, a na końcu – niczym w złowieszczej przepowiedni znanej skądinąd – mieli znikać ludzie

Śmiertelnie groźna, złowieszcza rtęć w ogóle nie planowała zabierać jeńców. Jej ofiary miały umierać w konwulsjach, a winę za tę hekatombę mieli ponosić rządzący Polską politycy. Problem był tylko jeden. Cała ta historia powstała tylko po to, by nią straszyć. Mimo to uwierzyło w nią mnóstwo ludzi, a część z nich dalej jest przekonana, że prawdę zatuszowano, żeby nie wzbudzać paniki. Koszmar z ulicy Wiązów na miarę naszych nowych czasów i możliwości. Freddy Krueger 2.0. Kto go spreparował?

WZORZEC KŁAMSTWA Z SÈVRES

Pierwsze informacje o wysokiej zawartości rtęci w Odrze pojawiły się w polskich mediach wieczorem 11 sierpnia. Wszystkie bazowały na tym samym źródle, czyli na rzekomej wypowiedzi niemieckiego urzędnika cytowanego przez lokalny portal z Brandenburgii. To tam zakiełkowało ziarno nieprawdy. Cytowany urzędnik uznał, że poziom rtęci w Odrze znacznie przekroczył skalę. I to wystarczyło.

Tej wypowiedzi nikt nie zweryfikował. Nikt nie zadał pytania, czy istnieje jakiekolwiek inne źródło. Nikt nie sprawdził, czy istnieją oficjalne wyniki badań i czy potwierdzają one sensacyjnie brzmiącą tezę. Zadziałał klasyczny mechanizm „kopiuj–wklej", w którym kolejne lewicowo-liberalne tytuły kolportowały kłamstwo.

Panikę wywołano błyskawicznie. Znacznie wcześniej przed tym, zanim pojawiły się oficjalne wyniki badań i próbek wody, znaleźli się eksperci, którzy z pełną powagą tłumaczyli, że zakumulowana rtęć przeniesie się z wody oraz ryb na człowieka i będzie zatruwać kolejne pokolenia. Pojawiły się głosy, że w krótkim czasie zginą wszystkie zwierzęta mające kontakt z wodą, m.in. ptaki i bobry. Sugerowano także, że woda w Odrze wypala rękawice i kaleczy ręce zbierających śnięte ryby wędkarzy. Na tym tle zbudowano odniesienia do Czarnobyla i katastrofy w elektrowni jądrowej. Oczywiście skutki katastrofy na Odrze miały być znacznie groźniejsze i poważniejsze od tego, co wydarzyło się w nocy z 25 na 26 kwietnia 1986 roku.

Część sprzyjających opozycji mediów straszyło rtęcią nawet wówczas, kiedy były już znane oficjalne wyniki próbek wody z Odry i kiedy zarówno polskie, jak i niemieckie federalne ministerstwo ochrony środowiska ostatecznie zdementowały sensacyjnego fake newsa o podwyższonej zawartości rtęci w rzece. Część z nich dalej straszy.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2c1de3fd07

Zdaniem cytowanego m. in. przez Polską Agencję Prasową dr. Piotra Łuczuka z UKSW w Warszawie, specjalisty ds. manipulacji w mediach, fake news o rtęci w Odrze „przejdzie na stałe do kanonu przypadków analizowanych w świecie akademickim, a jego medialna nośność wynikała m.in. z tego, że tematy związane z katastrofami ekologicznymi, mogącymi być zagrożeniem dla zdrowia czy nawet życia ludzi (tzw. biohazard), budzą wielkie zainteresowanie społeczne".

Jak zatem doszło do tego, że ogromna liczba ludzi uwierzyła w bzdurę o rtęci w Odrze? Kto skonstruował ten wzorzec kłamstwa?

INNI SZATANI BYLI TAM CZYNNI

Pierwszą polską informacją o rtęci w Odrze był tweet Roberta Suligowskiego (z partii Zielonych, która wchodzi w skład Koalicji Obywatelskiej), który 11 sierpnia o godz. 21.42 opublikował wpis: „No i Niemcy w jeden dzień zbadali wodę i odnaleźli rtęć. Brawo dla grupy rekonstrukcyjnej KaKaO, wiceministra od mórz i oceanów, co szukał w Gdańsku i Warszawie, i GIOŚ, co coś tam dukała 2 tygodnie". Do swojego wpisu autor dołączył link do artykułu ze wspomnianego wcześniej lokalnego niemieckiego portalu.

Później do tematu nawiązał lokalny aktywista Paweł Wita, który napisał na Twitterze: „Z badań Odry zrobionych w Niemczech wynika, że woda została zanieczyszczona rtęcią. To, że tego nie wykryto w Polsce, woła o pomstę do nieba". Choć część tych wpisów później zniknęła, to ich ślady można wciąż znaleźć m.in. w tekstach dziennikarskich, które się na nie powoływały. Hurtowo udostępniał je m.in. dziennikarz Bertold Kittel, laureat nagrody Grand Press w kategorii dziennikarstwo śledcze, współautor reportażu o rzekomych polskich neonazistach, za który otrzymał Nagrodę Radia ZET im. Andrzeja Woyciechowskiego.

12 sierpnia temat rtęci w Odrze stał się już najważniejszą informacją we wszystkich mediach. Rtęć trafiła na nagłówki portali, na jedynki w gazetach i do głównego wydania wszystkich wiadomości. Sprzyjające opozycji media cytowały rozpowszechniającego się fake newsa Bertolda Kittela i katastroficzny wpis miejskiego aktywisty Jana Mencwela, który napisał na Twitterze: „A więc Odrę zatruto RTĘCIĄ śmiertelnie niebezpieczną dla wszystkiego, co żyje substancją – dla ludzi także... Jak to możliwe, że to nie zostało wykryte? Żyjemy w państwie z rozmokłego kartonu, które przypomina ZSRR w epoce Czarnobyla. @MorawieckiM – dymisje TERAZ".

To, co jeszcze 10 i 11 sierpnia było niepotwierdzoną i niesprawdzoną tezą niemieckiego urzędnika, 12 sierpnia stało się faktem dla „Gazety Wyborczej", Onetu, Wirtualnej Polski czy RMF, które prezentowały niepotwierdzone informacje o rtęci. To kilka tytułów, którymi straszono Polaków: „Niemieckie media: w wodzie z Odry stwierdzono wysoki poziom rtęci" („Gazeta Wyborcza"), „Informacje o rtęci wywołały burzę" (Onet), „Rtęć to nie wszystko? Niemcy wykryli w Odrze coś jeszcze" (WP.pl), „Niemieckie media: W wodzie z Odry wykryto wysokie stężenie rtęci" (RMF24).

W tym samym czasie budowano atmosferę grozy, rozpowszechniając informacje o szkodliwości rtęci, co również miało w większości przypadków sensacyjną wymowę. Onet pisał: „Rtęć w Odrze? Lekarze: ryzyko uszkodzeń narządów, a nawet zgonu". „Rtęć w Odrze. Jest niebezpieczna. Lekarze ostrzegają" – można było przeczytać na portalu TOK FM. „Zatruta Odra. Rtęć w Odrze. Co to oznacza dla ludzi i ekosystemu" – dezinformowała „Gazeta Wyborcza". „Poważne zagrożenie dla ludzi. Niemcy zbadali Odrę. Wykryli rtęć" – pisała Wirtualna Polska.

Do dezinformowania i straszenia Polaków rtęcią włączyli się politycy. Donald Tusk skomentował fake newsa następująco: „Śnięte są nie tylko ryby w Odrze, śnięte jest całe państwo pod rządami Kaczyńskiego. PiS jest jak rtęć". Szymon Hołownia retweetował informację o ogromnych zagrożeniach rtęci dla zdrowia, choć z zastrzeżeniem, że będą one realne, „jeśli potwierdzi się obecność związków rtęci w wodach Odry". Rtęcią straszyli także Adam Szłapka, Sławomir Nitras, Jan Grabiec czy Rafał Grupiński.

Najdalej poszła jednak marszałek województwa lubuskiego z Platformy Obywatelskiej, Elżbieta Polak. Polityk powołała się na słowa brandenburskiego ministra środowiska Axela Vogla z Zielonych i napisała: „To jednak prawda. Axel Vogel, minister rolnictwa i środowiska landu Brandenburgia, w bezpośredniej rozmowie ze mną potwierdził, że stężenie rtęci w Odrze było tak wysokie, że nie można było określić skali. Nie ma jeszcze badań samych ryb. Strona niemiecka ma mieć je jeszcze dziś".

Tego samego dnia cytowany przez marszałek Polak niemiecki polityk powiedział agencji DPA: „W tej chwili nie wiemy na pewno, co je naprawdę zabiło. Możliwe jest połączenie czynników, takich jak upał, niski poziom wody i toksyny. Niewykluczone, że są to substancje, które od dłuższego czasu znajdują się w Odrze, ale zwykle nie stanowią żadnego problemu przy średnim poziomie wody".

Dwa dni po tej manipulacji marszałek Polak przyznała na antenie Polsat News, że z rozmowy z niemieckim politykiem wynikało, że rtęć nie jest przyczyną śnięcia ryb. To jednak nie przeszkodziło jej w dezinformowaniu Polaków. 15 sierpnia kłamstwo o rtęci zdementował również Ulrich Schulte, rzecznik niemieckiego federalnego ministerstwa środowiska (BMUV), który 15 sierpnia stwierdził, że rtęć nie została wykryta zarówno w rybach, jak i w wodzie Odry.

Intensywne badania hydrologiczne, które wciąż trwają po obu stronach Odry, wykluczyły na tę chwilę zatrucie rzeki rtęcią i innymi metalami ciężkimi, stanowiącymi największe zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Otwarte pozostaje jednak pytanie o to, kto stworzył kłamstwo o rtęci w Odrze, po którym domagano się nawet dymisji rządu? Pewne jest jedno. Brzmiało ono niemal identycznie w ustach i wpisach polityków opozycji oraz w prowadzącej z Polską i Unią Europejską wojnę hybrydową rosyjskiej propagandzie. ●

eprasa.pl 2c1de3fd07

Tak próbuje manipulować nami rosyjska dezinformacja

Sztuczne wywoływanie paniki, kolportowanie nieprawdziwych wiadomości, tworzenie chaosu informacyjnego, prowokacje i tzw. wrzutki – to narzędzia od lat stosowane przez rosyjską (i sowiecką) agenturę wobec innych państw. Dziś, kiedy w Europie trwa regularna wojna, działania te przybrały na sile, a my, jeszcze bardziej niż kiedyś, musimy być na nie wyczuleni

Choć to nie na polskie miasta spadają bomby, nie nasi cywile giną pod rosyjskim ostrzałem i nie nasi żołnierze walczą na froncie, to musimy zdawać sobie sprawę, że nasz kraj uczestniczy w wojnie. Wysoka inflacja czy kryzys w sektorze energetycznym to efekt działań Rosji, za który przychodzi nam płacić każdego dnia. Wojna gospodarcza, którą Europa toczy z imperialistycznym państwem rosyjskim, to oczywiście jeden z odcinków, na którym dziś toczy się walka. Kolejnym jest wojna informacyjna, którą rosyjska agentura prowadzi nieprzerwanie od kilku lat, a która z każdym dniem przybiera na sile.

To w efekcie tych działań codziennie w naszej przestrzeni publicznej pojawiają się kolejne informacje mające siać chaos, budować podziały między Polakami i Ukraińcami oraz osłabiać pozycję rządu, który od lat zdecydowanie opowiada się przeciw działaniom Kremla, a dziś sprawia, że Polska jest kluczowym sojusznikiem Ukrainy.

Rosjanie zdają sobie sprawę, że gdyby nie działania polskich władz, sytuacja Ukrainy byłaby dużo trudniejsza. To Polska wzięła na siebie główny ciężar przyjęcia ukraińskich uchodźców, to nasz kraj przekazał Ukrainie wyraźne wsparcie militarne w postaci uzbrojenia, a zarazem stał się hubem transportowym dla sprzętu, który płynie na Ukrainę z całego świata. To właśnie dyplomacja Warszawy i państw bałtyckich cały czas zwraca uwagę Zachodu na to, co dzieje się na Ukrainie, i wychodzi z inicjatywą kolejnych sankcji wobec Rosji. W pewien sposób Polska stanowi najpoważniejszy odwód naszego sąsiada broniącego się przed rosyjską agresją, co na Kremlu jest dostrzegane.

UDERZENIE W NAJWAŻNIEJSZEGO SOJUSZNIKA

Stąd osłabienie Polski i wzbudzenie podziałów to jedno z kluczowych zadań, które postawiono przed rosyjską agenturą działającą nad Wisłą. O tym, jakie środki temu poświęcono, najlepiej świadczy tzw. akcja hashtagowa, która od kilkunastu dni toczy się na Twitterze. #stopukrainizacjiPolski to hasło kolportowane przez środowiska skupione wokół jednego z parlamentarzystów jawnie wspierające działania Kremla. Armia płatnych trolli i internetowych botów dzień w dzień dodaje to oznaczenie, by slogan mający wzbudzić niechęć między Polakami i Ukraińcami wciąż utrzymywał się w trendach. Te same konta powielają także wszelkie fake newsy o rzekomych patologicznych zachowaniach uchodźców z Ukrainy

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2c1de3fd07

w Polsce. Według tych źródeł Ukraińcy są roszczeniowi, nie chcą pracować, mają lepszą opiekę zdrowotną od Polaków, wszczynają awantury, pieniądze wydają na alkohol, jeżdżą drogimi samochodami, a ukraińskie kobiety przebywające w Polsce uwodzą mężów polskich żon. Choć oczywiście zapewne zdarzają się pojedyncze konflikty, nie są one ani normą, ani nawet tendencją.

Najjaskrawszym przykładem kolportowanego kłamstwa, które pojawiło się w przestrzeni publicznej, było to dotyczące zabójstwa na warszawskim Nowym Świecie, do którego doszło w maju. W internecie niemal natychmiast pojawiły się sugestie, że za rozbojem mieli stać obywatele Ukrainy, a dowodem na to miał być język rosyjski słyszany na nagraniu z miejsca zdarzenia. Prokuratura bardzo szybko zdementowała tę informację, co nie przeszkodziło trollom rozprzestrzeniać kłamstwa dalej.

I tak dzieje się za każdym razem, a przestrzenie, w których pojawiają się nieprawdziwe informacje, są zazwyczaj podobne.

– Ataki informacyjne należy traktować jako element działań wojennych związanych z inwazją Rosji na Ukrainę. Działania koncentrują się na kilku stałych liniach narracyjnych i są kierowane do różnorodnych odbiorców – tłumaczył w niedawnej rozmowie Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych. To właśnie resort kontrolowany przez ministra Mariusza Kamińskiego odpowiada za walkę z rosyjską agenturą i tworzoną przez nią dezinformacją. Według ministerstwa rosyjska propaganda wzmacnia w ostatnim czasie przekaz wymierzony w Polskę. – Kreml pokazuje, że nasz kraj jest liderem rusofobii w Europie, a jednocześnie że polityka władz RP szkodzi Polakom i Polsce – przekonywał Żaryn.

Według rzecznika celem działalności propagandowej Rosji jest wytworzenie w odbiorcach w Polsce i na Ukrainie poczucia wrogości między oboma narodami. – Rosyjska propaganda formułuje oskarżenia, nagłaśnia animozje, licząc na wytworzenie sporów między społeczeństwami – wyliczył rzecznik. Działania te mają koncentrować się na pokazywaniu rzekomego zagrożenia dla Ukrainy ze strony Polski, a także rzekomego zagrożenia dla Polski ze strony Ukrainy i uchodźców ukraińskich. Choć podgrzewane są stare lęki, to w ostatnim czasie służby dostrzegają pojawianie się nowych linii narracyjnych rosyjskiej agentury.

„BO TAK CHCE AMERYKA"

Polaków i Ukraińców ma dzielić już nie tylko „Wołyń" i „polski imperializm", ale przede wszystkim szkodliwe działanie władz obu krajów. W Polsce kolportuje się przekaz, że nasz rząd jest tylko trybikiem w amerykańskiej maszynie, a ta nakazuje mu uległość wobec Ukrainy. Premier Mateusz Morawiecki, prezes Jarosław Kaczyński, a przede wszystkim prezydent Andrzej Duda to w myśl tej narracji „pieski na amerykańskiej smyczy, którą Biden dał potrzymać Zełenskiemu". Cenę za to płacą oczywiście Polacy, którzy w swoim państwie stają się obywatelami drugiej kategorii.

Z kolei na Ukrainie narracja Rosjan jest odwrotnie adekwatna. W myśl suflowanego przez Rosję przekazu Ukraińcy nie biją się o swoją wolność i niepodległość, tylko o interesy Stanów Zjednoczonych, których na wschodzie Europy ma doglądać usłużny majordomus z Warszawy. Amerykanie i Polacy walczą tym samym z Rosją na terytorium Ukrainy, która ponosi koszty tej wojny, osłabia się i wkrótce stanie się łupem swojego zachodniego sąsiada i jego większego patrona. Ukraina ma być ponownie skolonizowana przez Polskę, a wkrótce ten los podzieli także Białoruś i państwa bałtyckie. Stąd m.in. nieprawdziwe informacje o tym, że w niektórych obwodach na Ukrainie jest wycofywana hrywna, a w jej miejsce wprowadzany złoty. Pojawiają się fałszywe informacje o domach i mieszkaniach, które za bezcen są sprzedawane Polakom oraz o kolejnych ułatwieniach proponowanych przez ukraińskie władze, które mają służyć „polskiemu okupantowi". Szydzi się z aktów wdzięczności wobec polskiej pomocy i nazywa je składaniem hołdu swojemu suwerenowi. Podkreśla się militaryzm Polski, która zbroi się, by po wykrwawieniu Ukrainy zająć jej ziemie zachodnie.

IZOLACJA PRZEZ DEZINFORMACJĘ

Agresywna, nieszczera i awanturnicza polityka rządu Mateusza Morawieckiego to przekaz, który Rosja kolportuje nie tylko na Ukrainie, jego adresatem jest także Europa Zachodnia i USA. – Rosji zależy na pokazywaniu Polski jako kraju nieodpowiedzialnego, tworzącego problemy i odpowiadającego za wewnętrzne spory na Zachodzie – wyjaśniał Stanisław Żaryn podczas niedawnej konferencji prasowej. – W ramach tych działań rosyjska propaganda wykorzystuje różnice zdań i interesów, stymuluje napięcia oraz wytwarza fałszywe interpretacje, które mają na celu osłabić pozycję Polski w UE i NATO. Działania propagandy rosyjskiej realizujące ten wątek są kierowane do odbiorców na Zachodzie, a ich celem jest oczernianie wizerunku Polski. Te działania są obliczone na długofalowe oddziaływanie. Rosji zależy, by Polska była izolowana przez sojuszników – podkreślił Stanisław Żaryn.

W myśl tej narracji izolowana powinna być też Ukraina, bo to właśnie przez to państwo mieszkańcy bogatych krajów Zachodu mierzą się dzisiaj z wielkimi podwyżkami, a dalszy opór Ukraińców stanowi zagrożenie dla całego kontynentu. – Rosji zależy na tym, by Europa czuła się zagrożona działaniami Ukrainy. Oczernianie Ukrainy ma służyć z kolei wytworzeniu presji na rządy krajów europejskich, by przestały one wspierać Kijów – wyjaśnił Żaryn.

Nie ma co liczyć na to, że ta dezinformacja będzie słabła. Będzie coraz szersza, a jej linie narracyjne pozostaną spójne i będą się uzupełniać. Im większe sukcesy na froncie będą odnosić Ukraińcy, tym cięższe działa dezinformacyjne będą wytaczać Rosjanie w myśl zasady, że wojna to nie tylko czołgi i pociski, lecz ścieżka wprowadzania przeciwnika w błąd. ●

Piotr Filipczyk

eprasa.pl 2c1de3fd07

Polska jest państwem praworządnym, a przeciwny pogląd jest kłamstwem. Po prostu

...tym gorzej dla faktów

Czy każdego fake newsa da się łatwo obalić, demaskując kłamstwo? Niestety, na przykładzie padających na podatny grunt kłamliwych zarzutów o rzekomy brak praworządności w Polsce można zaobserwować, że mimo wielokrotnego zderzania ich z faktami i jasnego wykazywania fałszu takich oskarżeń, ich twórcy odnieśli wielki sukces i zdołali zainfekować swoim kłamstwem miliony ludzi, zwłaszcza w Europie

Skala manipulacji i kłamstw wymierzonych w Polskę osiągnęła w ostatnich latach taki poziom, że nie można już zakładać, iż do kłamstw na temat naszej ojczyzny posuwają się ludzie niedoinformowani czy zagubieni w politycznej rzeczywistości. Nic z tych rzeczy. Fake newsy są wymierzone w Polskę precyzyjnie tak jak kiedyś lufy niemieckich czołgów. W mózgi ludzi w Europie ma się wgryźć niczym czerw, że Polska to kraj, w którym łamie się tzw. zasady praworządności. Jest to powtarzane w kółko od lat, dokładnie w myśli ukutej przez ministra propagandy III Rzeszy Josepha Goebbelsa zasady głoszącej, że „kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą". O ile Goebbels z pewnością wiedział, że obiektywnie żadne kłamstwo nigdy nie może stać się prawdą, o tyle bardzo trafnie zdiagnozował odbiorców takiego kłamliwego i powielanego w nieskończoność przekazu jako tych, którzy w to kłamstwo nie tyle uwierzą, co przyjmą za aksjomat, za fundament swoich rozważań i na nim będą budować dalsze rozumowania i konstrukcje. Po pewnym czasie jakiekolwiek skonfrontowanie ich z faktami nie będzie miało żadnej siły oddziaływania, wymagałoby bowiem od takich ludzi przyznania, że cały mozolnie budowany miesiącami i latami konstrukt muszą zburzyć, bo opiera się na fałszywych przesłankach już od początku. To dlatego Polsce tak trudno dziś bronić swoich racji czy to w przypadku obrony granicy z Białorusią, czy w przypadku walki o zniesienie absurdalnego systemu opłat za emisję CO_2. Zainfekowane fake newsem o rzekomym braku praworządności w naszym państwie umysły nie przyjmują już do wiadomości żadnych polskich racji, używając niczym pałki w każdym sporze fałszywego argumentu o... rzekomym braku praworządności.

ALE PRZECIEŻ RACHUNKI...

Skala zjawiska jest dość szokująca, gdy weźmie się pod uwagą, jak wielkie spustoszenie potrafiło ono uczynić w ludzkich umysłach, które nie potrafią racjonalnie ocenić najprostszych przekazów. Było to bardzo wyraźnie widoczne choćby w czasie tzw. billboardowej kampanii żarówkowej. Hasło informujące o tym, że opłata klimatyczna Unii Europejskiej to dziś aż 60 proc. kosztów produkcji prądu było ostro zwalczane jako rzekomo kłamliwe. Argument? Zarzucający kłamstwo krzyczeli, że przecież 60 proc. ceny za prąd dla klienta detalicznego ta opłata nie stanowi. Doszło więc do sytuacji tak kuriozalnej, że aż trudnej do wyobrażenia – twórcom kampanii zarzucono manipulację, bo chociaż napisali na plakatach prawdę, to ta prawda nie zgadzała się z przekazem, którego... nie napisali. W sprawie swoje oburzenie wyraziła

Fot. Shutterstock x4

eprasa.pl 2c1de3fd07

nawet instytucja o nazwie Rada Reklamy, która z całą powagą obwieściła, co następuje: „Informacja o tym, że za 60 proc. kosztów energii odpowiada polityka klimatyczna Unii Europejskiej, może być zrozumiana w taki sposób, iż ww. polityka klimatyczna odpowiedzialna jest za 60 proc. ceny za prąd, który do zapłaty otrzymuje konsument detaliczny. To z kolei stanowi nieprawdę".

To nie mieści się w głowie, ale jest to ewidentne przyznanie się do tego, że zarzut kłamstwa opiera się jedynie na własnej projekcji autorów tego kuriozum, ale przecież nie sposób go obronić na gruncie faktów. Choćby nie wiadomo, jak zaklinano rzeczywistość, to koszty produkcji energii składają się właśnie w 60 proc. z opłaty emisyjnej narzuconej przez UE i właśnie to pojawiło się na plakatach. Dla kogo ten przekaz jest niewygodny politycznie czy światopoglądowo, to już inna kwestia, ale zwalczanie go argumentami, jakoby był kłamliwy, jest właśnie ordynarnym tworzeniem fake newsów.

NIEMCY VS POLSKA. RÓŻNICE AŻ KŁUJĄ W OCZY

Dlaczego omawiając zmagania wokół tzw. praworządności w Polsce, warto sięgnąć po przykład zwalczania kampanii żarówkowej? Bo analogicznie proste przekazy były często używane przez obrońców reformy sądownictwa w Polsce i także natrafiły na absurdalne kontrargumenty. Przypomnijmy, że do czasu pierwszych prób zreformowania wymiaru sprawiedliwości trudno było mówić w Polsce o trójpodziale władzy, lecz raczej o systemie 2+1, w którym władza wykonawcza i ustawodawcza mają na siebie wzajemny wpływ, ale władza sądownicza jest poza jakąkolwiek zewnętrzną kontrolą i w zasadzie może robić, co chce, i chętnie z tego przywileju korzysta, o czym świadczyły przypadki sędziów dopuszczających się pospolitych przestępstw, którzy nie ponieśli w zasadzie żadnych dotkliwych konsekwencji swoich działań. Gdy tylko spróbowano ucywilizować trochę tę patologiczną sytuację, by Polska osiągnęła standardy bliskie krajom, w których istnieje rzeczywisty trójpodział władzy, podniosły się zarzuty mówiące o tym, że to działanie przeciw praworządności. Sytuacja ta trwa od kilku lat i chyba mało kto z racjonalnie myślących Polaków ma dziś nadzieję, że uda się kiedyś skutecznie wspomnianego fejka obalić. Jednak nie należy składać broni i cały czas trwać na froncie walki o prawdę. Kolejną tego typu próbą było maksymalnie proste wyjaśnienie systemów wyboru oraz oceny pracy sędziów w odsądzanej od czci i wiary Polsce i w Niemczech, które mają być rzekomą ostoją praworządności. Warto w tym miejscu przytoczyć jasne argumenty, które zostały zaprezentowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości, choć zapewne osoby, które na billboardach z żarówką widziały odniesienie do rachunków za prąd, którego nie było, także tu dostrzegą, że to polski system jest bardziej upolityczniony, a niemieccy sędziowie są bardziej niezależni. Fakty czy fake newsy – wybór zawsze należy do odbiorcy. ●

Gwarancje niezawisłości sędziów

Polska: Sędziowie mają immunitet zawodowy, na którego uchylenie musi zgodzić się sąd dyscyplinarny. Brak możliwości karania za treść orzeczeń.

Niemcy: Brak immunitetu, kodeks karny przewiduje ponadto specjalne przestępstwo nadużycia prawa przez sędziów w treści wydawanych orzeczeń.

Organ wybierający sędziów

Polska: Wybierana przez Sejm (większością 3/5 głosów) Krajowa Rada Sądownictwa składa się w co najmniej 75 proc. z sędziów.

Niemcy: Komisja Wyboru Sędziów jest wyłaniana wyłącznie przez polityków. Wybiera sędziów sądów federalnych. Systemy landowe niejednokrotnie są jeszcze bardziej upolitycznione. W niektórych landach sędziów bez wiążącej opinii powołują ministrowie sprawiedliwości.

Powołanie sędziów Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego

Polska: KRS, składająca się w większości z sędziów, wyłania kandydatów na sędziów Sądu Najwyższego. Powołuje ich Prezydent RP.

Niemcy: Sędziowie nie mają żadnego wpływu w procesie nominacji sędziów do odpowiedników SN i NSA. Powołują ich wyłącznie politycy.

Ocena orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego

Polska: Orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego mówiące o prymacie Konstytucji RP nad prawem UE są podstawą zarzutów wobec Polski.

Niemcy: Orzeczenia niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego stwierdzające niedopuszczalność supremacji europejskiego prawa nad niemieckim są przyjmowane do wiadomości.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Jak uzyskać pomoc z Funduszu Sprawiedliwości

Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Fundusz Sprawiedliwości jest państwowym funduszem celowym, ukierunkowanym na udzielanie bezpłatnej pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, osobom pozbawionym wolności, zwalnianym z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz osobom im najbliższym, jak również przeciwdziałanie przyczynom przestępczości. Chociaż Fundusz Sprawiedliwości został utworzony już w 1997 r., to dopiero w ostatnich kilku latach zaczął pełnić znaczącą funkcję poprzez dynamiczny wzrost środków będących w dyspozycji Funduszu. Jeszcze w latach 2013–2017 miejsca świadczenia pomocy, na udzielanie bezpłatnego wsparcia osobom pokrzywdzonym przestępstwem otrzymywały mniej niż 20 mln zł do podziału, w 2018 r. było to 25 mln zł, a w 2019 r. niemal 76 mln zł! Pieniądze te pochodzą ze świadczeń zasądzanych od sprawców przestępstw, a więc to sprawcy finansują pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem

Środki Funduszu Sprawiedliwości przeznaczane są na takie cele jak:

- pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym. Jest to przede wszystkim pomoc prawna, psychologiczna i materialna,
- pomoc postpenitencjarna dla osób pozbawionych wolności, zwalnianych z zakładów karnych i aresztów śledczych oraz dla ich najbliższych, udzielana przez zawodowych kuratorów sądowych oraz Służbę Więzienną,
- działalność podejmowana lub powierzona przez Dysponenta Funduszu, mającą na celu wsparcie i rozwój systemu pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem i świadków oraz pomocy postpenitencjarnej, a także przeciwdziałanie przyczynom przestępczości, polegającą w szczególności na:
  - promowaniu i wspieraniu inicjatyw oraz przedsięwzięć służących poprawie sytuacji osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz skutecznej readaptacji skazanych,
  - podejmowaniu przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania,
  - pokrywaniu kosztów związanych z organizowaniem i prowadzeniem kształcenia, studiów podyplomowych, kursów dokształcających,
  - podejmowaniu, organizowaniu i zlecaniu badań naukowych, prac rozwojowych, współpracy z innymi jednostkami w tym zakresie, dotyczących sytuacji oraz potrzeb osób pokrzywdzonych przestępstwem, świadków, osób skazanych, a także przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz sposobów jej zapobiegania,
  - promowaniu systemu pomocy osobom pokrzywdzonym przestępstwem i świadkom oraz pomocy postpenitencjarnej,
  - upowszechnianiu wiedzy na temat praw osób pokrzywdzonych przestępstwem oraz alternatywnych metod rozwiązywania konfliktów, w szczególności mediacji w sprawach rodzinnych, nieletnich i karnych,
  - działaniu wspierającym rodziny zagrożone dysfunkcyjnością, w szczególności w zakresie profilaktyki i terapii uzależnień oraz współuzależnień i rozwiązywania konfliktów w rodzinie.

PLACÓWKI FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI SĄ W CAŁEJ POLSCE

Osoby pokrzywdzone przestępstwem nie mogą zostać same!

Po pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości można się zgłosić bezpośrednio do jednego z Okręgowych Ośrodków lub Lokalnego Punktu Pomocy Pokrzywdzonym Przestępstwem, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, lub telefonicznie za pomocą Linii Pomocy Pokrzywdzonym pod nr telefonu 222 309 900, lub przez skrzynkę pocztową info@numersos.pl.

Koszt połączenia z numerem jest analogiczny do połączenia z każdym numerem stacjonarnym (wg stawki operatora). Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl, gdzie m.in. zamieszczono wykaz kilkuset placówek rozsianych po całej Polsce. ●

TAK WSPIERA FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

- Pieniądze od sprawców przestępstw ratują pacjentów już ponad 150 szpitali w całej Polsce, do których trafił sprzęt medyczny wart ponad 57 mln zł. Będą ratować pogrążonych w śpiączce chorych w tworzonej przez fundację Ewy Błaszczyk Klinice Budzik dla dorosłych, na której budowę Fundusz Sprawiedliwości przeznaczył ponad 44 mln zł. Niosą ratunek w walce z koronawirusem, na którą Fundusz przekazał niebagatelną kwotą 25 mln zł.
- Pieniądze od sprawców przestępstw wspierają w ratowaniu ludzkiego zdrowia i życia strażaków ochotników, którzy z Funduszu Sprawiedliwości otrzymali w latach 2017–2022 już ponad 190 mln zł na zakup nowoczesnego sprzętu. Chronią przed wypadkami na drodze dzieci, do których trafiły 3 mln kamizelek odblaskowych.
- Fundusz Sprawiedliwości to także kilkaset miejsc świadczenia pomocy w całym kraju, tworzących ogólnopolską Sieć Pomocy Osobom Pokrzywdzonym, gdzie ofiary przestępstw codziennie otrzymują bezpłatne wsparcie prawne, psychologiczne i materialne. Nigdy wcześniej skala pomocy nie była tak wielka. Korzystają z niej dziesiątki tysięcy osób, których dotknęła tragedia – zostały pozbawione przez przestępców środków do życia, straciły zdrowie w wypadku, padły ofiarą przemocy domowej.

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 46/0922/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

Dlaczego Kresy?

Pamiętajmy o rodakach na Wschodzie

Bolesne rozdarcie ojczyzny, do którego doszło w wyniku II wojny światowej, a następnie dekad komunizmu, nie zabiło polskości w naszych rodakach pozostawionych na Wschodzie lub wywiezionych na Syberię. Jednym z zadań realizowanych przez Polską Fundację Narodową jest pielęgnowanie więzi kresowian z ojczyzną oraz troska o polskie dziedzictwo na Kresach

Pierwsze słowo, które mam na myśli, słysząc „Kresy", to „wdzięczność".

To nie sentyment, nie obrazy i zdjęcia, nie jakaś chęć zwiedzania i podróży, poznawania nowych miejsc i ludzi. To się oczywiście dzieje, ale to tylko sposób, by dotrzeć dalej i móc wspólnie z ludźmi stamtąd pracować z wdzięczności za przeszłość, ale z nadzieją na przyszłość. Stwierdziłem, że nie mam czasu na szukanie i tworzenie drzewa genealogicznego, wiem z przekazu rodzinnego, że korzenie są właśnie na Kresach, zresztą co rusz przy moich wizytach na wschodzie jestem pytany o to, z których Jurkiewiczów jestem. Podobnie jest, gdy odwiedzam kresowe cmentarze. Zdarzało się, że prowadzono mnie do grobów ludzi o moim nazwisku. Jestem jednak świadomy tego, że czas jest krótki, wybrałem więc wiele lat temu pracę na rzecz Kresów i ten kierunek mojej aktywności zawodowej oraz prywatnej jest dominujący od lat. Tak. Nie liczyłem nigdy wyjazdów, liczby odpraw na granicy, najważniejsze było spotkanie z drugim człowiekiem. Zaczynałem swoją

aktywność na Białorusi, bywałem na Litwie, latami broniłem się przed Ukrainą. Lata pracy z ludźmi na Białorusi dawały nadzieję, że powstają zdrowe fundamenty relacji między nami, Polakami i Białorusinami, ale 2020 r. wstrząsnął mną i teoretycznie uniemożliwił dalszą współpracę, choć nie zerwał kontaktu między nami. Praca stała się cięższa i bardziej mozolona, ale trwa. Pandemia ograniczyła możliwości działania.

Mimo to w 2021 r. rozpocząłem pracę na Ukrainie od odwiedzin samorządów na terenie obwodów wołyńskiego, rówieńskiego i tarnopolskiego. Zrobiliśmy to wspólnie z Mazowieckim Kuratorium Oświaty i Fundacją „Kresy w potrzebie – Polacy Polakom". Byliśmy zaskoczeni niezwykle serdecznym, otwartym przyjęciem. Ustalone zostały dalsze kroki działań. Miały być one potwierdzone ogłoszeniem listów intencyjnych po planowanej konferencji przygotowywanej przez PFN w Warszawie – wiosną 2022 r. I przeszedł 24 lutego...

Cezary Andrzej Jurkiewicz,
członek zarządu Polskiej Fundacji Narodowej

Fot. Materiały prasowe PFN

eprasa.pl 2c1de3fd07

Paczka na Kresy
– nie tylko materialna pomoc, ale okazja do spotkania rozdzielonych polskich rodzin

Polska Fundacja Narodowa już od czterech lat aktywnie angażuje się w projekty społeczno-kulturalne na terenie Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Służą one pielęgnowaniu polskości i rozwojowi świadomości narodowej wśród Polaków, zamieszkujących przede wszystkim teren obecnej Białorusi i Litwy, ale PFN jest aktywna także wśród Polaków na Ukrainie czy Łotwie. W wymienionych krajach mieszka kilka milionów osób, które mimo traumy komunizmu i upływu kilkudziesięciu lat nadal chcą pielęgnować więzy ze swoją ojczyzną

Jedną ze sztandarowych akcji wsparcia dla Polaków na Wschodzie jest realizowana przez PFN „Paczka na Kresy". To nie tylko materialne wsparcie dla rodaków, ale też okazja do spędzenia chwil z bliskimi. „Wyobraź sobie, że spotykasz się z rodziną, dzielisz się z nimi swoim życiem, opowiadasz swoją historię z okresu, gdy nie byliście razem. Ale też słuchasz opowieści twoich bliskich. Radość, wzruszenie i ciepło, które panują podczas takich spotkań, są nie do opisania, a wizyty te mogłyby trwać w nieskończoność. To wszystko czują i przeżywają nasi rodacy na Kresach oraz wolontariusze,

Setki działań i inicjatyw Polskiej Fundacji Narodowej służących ochronie polskiego dziedzictwa na Kresach

Jak konkretnie utrzymujemy więź z Polakami na Wschodzie? Jak nasza ojczyzna konkretnie dba o polskie dziedzictwo kulturowe na terenach, które przez setki lat były częścią Rzeczypospolitej? Odpowiedzi na te pytania dostarcza lista wybranych aktywności PFN podjętych na terenie krajów sąsiednich

BIAŁORUŚ
(wybrane działania PFN)

- **Szlak Mickiewiczowski** – remont kaplicy w Czombrowie – remont kaplicy będącej ostatnią pozostałością majątku będącego pierwowzorem Soplicowa z „Pana Tadeusza" – wsparcie finansowe na odrestaurowanie kaplicy w Czombrowie. Na podstawie raportu MKiDN został wykonany kosztorys prac, następnie wybrano ekipę remontową i przeprowadzono remont. Odnowiona kaplica może być jednym z punktów Szlaku Mickiewiczowskiego w okolicach Nowogródka.
- **Muzeum Sióstr Nazaretanek w Nowogródku** – wsparcie finansowe na dostosowanie na potrzeby muzeum jednego z budynków na terenie zgromadzenia. Na terenie zgromadzenia sióstr nazaretanek w Nowogródku znajduje się bogaty zbiór artefaktów dotyczących historii Nowogródka, sztuki ludowej, Polaków mieszkających w mieście i historii zgromadzenia. Działanie polegało na wsparciu finansowym dostosowania jednego z budynków do potrzeb muzeum.
- **Renowacja ołtarza bocznego w kościele farnym pw. Przemienienia Pańskiego w Nowogródku**. Kościół farny pw. Przemienienia Pańskiego jest jednym z najstarszych kresowych kościołów katolickich. Znajdujący się w niej niezwykle cenny ołtarz boczny przez wiele lat był zaniedbany. Działanie polegało na dofinansowaniu profesjonalnej konserwacji ołtarza zgodnie z zasadami sztuki, według wskazań konserwatora zabytków.
- **Modernizacja sali widowiskowej w Grodnie w parafii ojców redemptorystów na Dziewiatówce**. Modernizacja sali widowiskowej (m.in. sfinansowanie nowej kurtyny scenicznej, nagłośnienia), miejsca wydarzeń i spotkań społeczności polskiej.
- **Współpraca ze szkołą z polskim językiem nauczania w Wołkowysku** – m.in. rozpoczęcie dialogu młodzieży polskiej i białoruskiej pod patronatem kuratorium mazowieckiego i wołkowyskiego, wsparcie w postaci organizacji i wyposażenia Muzeum Dziedzictwa i Kultury Polskiej organizowanego w szkole, zakup książek, realizacja innych zgłoszonych potrzeb na rzecz szkoły.
- **Festiwal polskiej piosenki religijnej** – dofinansowanie nagród dla laureatów i uczestników corocznego Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej na Białorusi.
- **Festiwal polskich kolęd w Iwiu** – objęcie patronatem i wsparciem festiwalu polskich kolęd w Iwiu – ufundowanie nagród.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Fot. Materiały prasowe PFN

którzy biorą udział w akcji »Paczka na Kresy«" – czytamy w opisie akcji na stronie pfn.org.pl.

Idea organizacji systematycznej pomocy Polakom żyjącym m.in. na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie narodziła się w końcu lat 90., w środowiskach związanych ze Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej. Projekt jest organizowany przez Fundację „Kresy w potrzebie – Polacy Polakom" wraz z Polską Fundacją Narodową, Mazowieckim Kuratorium Oświaty i Mazowiecką Wojewódzką Komendą OHP. Włączają się w nią również 147 drużyna harcerska ZHP Błękitni z dzielnicy Wawer, Poczta Polska, samorządy gmin mazowieckich, ok. 180 szkół z województwa mazowieckiego i Radio Warszawa.

Akcja polega na zbiórce produktów spożywczych z długim terminem przydatności do spożycia, słodyczy, chemii domowej, kremów, leków, środków opatrunkowych i wielu innych. Wszystkie te artykuły są pakowane do paczek dla rodzin z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, a dodatkiem do nich są kartki świąteczne z życzeniami napisanymi przez wolontariuszy. Zbiórka odbywa się dwa razy do roku, przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą. Dotychczas miała miejsce w grudniu 2018, kwietniu 2019 i grudniu 2019 r. Przed świętami Bożego Narodzenia 2019 r. na Białoruś i Litwę wyjechało ok. 150 wolontariuszy, którzy rozwieźli ponad 2 tys. paczek świątecznych. Ich wręczanie jest okazją do spotkania, długiej rozmowy, pokazania, że Polska i Polacy wciąż pamiętają o rodakach na Kresach.

Główne założenia projektu to nie tylko materialne wsparcie potrzebujących, ale przede wszystkim utrzymanie więzi z Polską przez Polaków żyjących za naszą wschodnią granicą.

• **Dzieci z Wołkowyska** – przyjazd 40 uczniów z Wołkowyska do Warszawy oraz uczestnictwo w pogrzebie rycerza Rzeczypospolitej – gen. Janusza Brochwicz-Lewińskiego.

• **Koncerty polskiej muzyki wokalnej** – organizacja trzech koncertów moniuszkowskich (w Grodnie i Mińsku).

• **Pomniki w Mińsku na Białorusi** – dofinansowanie prac – budowa dwóch pomników – ławki Jana Pawła II na 100-lecie urodzin oraz figury Jezusa na rocznicę 100-lecia Bitwy Warszawskiej.

• **Pomnik w Brzostowicy Wielkiej** – dofinansowanie prac – kompleksowy remont pomnika żołnierzy polskich z 1920 r., upamiętnienie bitwy nad Niemnem, jednej z decydujących bitew wojny polsko-bolszewickiej, stoczonej we wrześniu 1920 r.

• **Polskie inkubatory przedsiębiorczości i umiejętności na Białorusi** – doposażenie i stworzenie nowych miejsc, w których polska społeczność na Białorusi może podnosić swoje kwalifikacje zawodowe, rozwijać umiejętności i uczestniczyć w szkoleniach z dziedziny przedsiębiorczości.

• **Zestawy edukacyjne dla dzieci i młodzieży na Kresach** – działanie polegało na sfinansowaniu zakupu planszowych gier edukacyjnych o tematyce historycznej i przekazanie ich polskim dzieciom i młodzieży na Kresach.

LITWA (wybrane działania PFN)

• **Całoroczna patriotyczna instalacja artystyczna w Wilnie** – dofinansowanie prac – szopka z 34 figurami przedstawiająca oprócz postaci związanych z Narodzeniem Pańskim również wybitnych Polaków związanych z Wilnem i Wileńszczyzną.

• **Muzeum Chrztu Litwy** – dofinansowanie prac – dostosowanie podziemi kościoła i klasztoru franciszkanów na potrzeby Muzeum Chrztu Litwy oraz stworzenie wystaw muzealnych.

• **„Kurier Wileński"** – dofinansowanie edycji i dystrybucji 14 numerów polskojęzycznego tygodnika „Kurier Wileński" oraz zwiększenie konkurencyjności i atrakcyjności tego pisma.

• **Rekonstrukcja barokowych organów w kościele franciszkanów w Wilnie** – dofinansowanie prac – rekonstrukcja organów w kościele franciszkanów w Wilnie.

• **Instytut Polskiego Dziedzictwa Narodowego na Litwie** – dofinansowanie prac – dostosowanie pomieszczeń poddasza kościoła i klasztoru franciszkanów na potrzeby Instytutu Polskiego Dziedzictwa Narodowego na Litwie oraz stworzenie w nim biblioteki i sali konferencyjnej wraz z zapleczem.

• **Program edukacyjny „Polskie kino w Europie"** – dofinansowanie pokazów polskich filmów organizowanych przez Fundację 12 Gwiazd na terenie Litwy w miejscowościach: Wilno, Troki, Ejszyszki, Soleczniki, Podbrodzie, Niemenczyn, Nowe Święciany i Turgiele.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Polska Fundacja Narodowa wspiera zaatakowanego sąsiada

Aktywne wsparcie Ukrainy

Polska Fundacja Narodowa od momentu wybuchu wojny i rosyjskiej agresji na Ukrainie czynnie włącza się w pomoc dla naszego wschodniego sąsiada. Poza pomocą humanitarną skierowaną w głównej mierze do cywilów i ewakuacją dzieci dotkniętych chorobami do polskich szpitali i hospicjów zaangażowanie PFN obejmuje także żołnierzy

Wojna to sytuacja wyjątkowo tragiczna, której konsekwencje ponoszą niewinni. Możemy dostrzec wiele analogii między agresją Niemiec i Rosji na Polskę w 1939 r. a napaścią Rosji na Ukrainę w 2022 r. Polska Fundacja Narodowa organizuje konwoje z pomocą humanitarną, wspiera dzieci z Ukrainy przebywające w polskich hospicjach oraz dzieci wymagające kontynuacji leczenia onkologicznego w Polsce. Prowadzimy aktywną walkę z rosyjską dezinformacją, zapraszamy do Polski amerykańskie i brytyjskie media. Wsparcie udzielane przez PFN w kwestii dostarczania apteczek i plecaków ratunkowych dla żołnierzy ukraińskich uzupełnia bogatą wiązkę działań pomocowych podejmowanych przez fundację. Jesteśmy tam, gdzie tego wymaga polska racja stanu – uzasadnia zaangażowanie dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu PFN.

Dostarczenie przez PFN apteczek indywidualnych jest wparciem działań prowadzonych przez podmiot Ukraina Pomagamy Zbiórka Medyczna, który dostarcza pomoc medyczną m.in. do Lwowskiego Ochotniczego Batalionu Medycznego, marynarki wojennej w Mikołajowie, 45. Brygady Strzelców Zmotoryzowanych, 95. Brygady Żytomierskiej, obrony terytorialnej w Charkowie, Zaporożu, Sumach. Apteczki te stanowią wyposażenie każdego żołnierza i każdej osoby prowadzącej działania wpierające na froncie. Ich cenna zawartość pozwala ratować życie poszkodowanych wskutek walk, jeszcze zanim pojawi się możliwość udzielenia fachowej pomocy medycznej.

TAK działa PFN po rosyjskiej agresji na Ukrainę

- **Pomoc Polakom na Ukrainie – 3.03.2022** – dofinansowanie zakupu i transportu na Ukrainę artykułów niezbędnych do życia (żywności, chemii gospodarczej, artykułów higienicznych, opatrunków, leków), a także transport dla uchodźców wojennych.
- **Ewakuacja dzieci z chorobami nowotworowymi – 3.03.2022** – dofinansowanie noclegu i wyżywienia w ośrodku Wierna w Bocheńcu dla dzieci chorych onkologicznie, transportowanych z ukraińskich szpitali do Polski, ich rodzin oraz personelu medycznego.
- **Wsparcie dla dzieci z Ukrainy – 8.03.2022** – dofinansowanie zakupu łóżek szpitalnych oraz koncentratorów tlenu z przeznaczeniem dla najmłodszych, nieuleczalnie chorych pacjentów ewakuowanych z terenów Ukrainy.
- **Pomoc chorym dzieciom z Ukrainy – 9.03.2022** – dofinansowanie zakupu łóżek rehabilitacyjnych wraz z materacami przeciwodleżynowymi z przeznaczeniem dla dzieci z ewakuowanego hospicjum z Kijowa.
- **Transport darów dla ofiar wojny na Ukrainie – 16.03.2022** – dofinansowanie organizacji, transportu i cła dla 12 samochodów ciężarowych z darami przygotowanymi przez brytyjską Polonię dla uchodźców z Ukrainy przybywających do Polski.
- **Nauka języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy – 24.03.2022** – dofinansowanie nauki języka polskiego dla uchodźców z Ukrainy.
- **Profesjonalne zestawy ochrony osobistej – 24.03.2022** – zakup i transport sprzętu ochronnego i wyposażenia oraz zestawów medycznych i survivalowych dla dziennikarzy, funkcjonariuszy Straży Granicznej Ukrainy i żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej Ukrainy.
- **Słownik ukraińsko-polski – 4.04.2022** – dofinansowanie publikacji słowniczka ukraińsko-polskiego w formacie A6 zawierającego 1000 podstawowych słów i zwrotów.
- **Zakup radioodbiorników DAB+ – 19.04.2022** – dofinansowanie zakupu odbiorników radiowych DAB+, dzięki którym uchodźcy z Ukrainy przebywający na terenie Polski mogą w języku ukraińskim na bieżąco śledzić sytuację w swojej ojczyźnie oraz pozyskać informacje pomocne w życiu codziennym w Polsce.
- **Ewakuacja dzieci z Mikołajowa – 27.04.2022** – dofinansowanie transportu 16 dzieci i opiekunów ewakuowanych z Mikołojewa do ośrodka Zgromadzenia Sióstr św. Jana Chrzciciela w Cetraro we Włoszech.
- **Stypendia dla pracowników medycznych z Ukrainy – 23.05.2022** – dofinansowanie półrocznego stażu w hospicjum domowym dla dwojga uchodźców wojennych z wykształceniem medycznym (lekarza i pielęgniarki).
- **Zakup specjalistycznego sprzętu medycznego ratującego życie – 20.06.2022** – dofinansowanie zakupu prostego w użyciu defibrylatora dla centrum młodzieżowego Totu, w którym mieszkają uchodźcy z Ukrainy.
- **Zakup i transport wyposażenia ochronnego i medycznego – 1.07.2022**.
- **Apteczki medyczne dla walczących Ukraińców – 8.07.2022**.
- **Przekazanie ok. 60 sztuk siatek maskujących** o powierzchni 200 m^2.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 14/0722/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

Posadź drzewa z prezydentem i leśnikami

Po raz czwarty Lasy Państwowe przygotowały milion sadzonek do rozdania Polakom. 29 i 30 września będzie je można odebrać w nadleśnictwach w ramach akcji #sadziMY

Każde drzewo to ostoja życia. Miejsce gniazdowania ptaków, siedlisko owadów, dostarczyciel pożywnych nasion i ściółki dla mikroorganizmów glebowych. Dla człowieka to cień w letnie upały, czystsze powietrze, osłona przed wiatrem i kojąca oczy zieleń. W najbliższy piątek leśnicy znów zapraszają Polaków do ogólnopolskiego sadzenia drzew.

Akcja #sadziMY będzie miała swoją inaugurację w okolicach Starego Sącza. Tam, na Podhalu, drzewa będzie sadziła para prezydencka. Prezydent Andrzej Duda i jego żona Agata Kornhauser-Duda nie tylko patronują przedsięwzięciu od jego pierwszej edycji, ale także sami, własnym przykładem, zachęcają do działania. – Po raz czwarty rusza akcja #sadziMY. Jak co roku bierzemy w niej udział i serdecznie do tego zachęcamy – mówi prezydent Andrzej Duda.

KAŻDY MOŻE SADZIĆ

Co zrobić, żeby posadzić drzewo? – Wystarczy odszukać, gdzie znajduje się najbliższe nadleśnictwo, i w czwartek lub w piątek 29 i 30 września wybrać się tam między 8.00 a 15.00 po sadzonki – podpowiada Michał Gzowski rzecznik Lasów Państwowych. – Celowo tak zaplanowaliśmy akcję, by chętni mieli cały weekend na posadzenie drzewek na własnym gruncie.

To, jakie gatunki drzew będą do odebrania, zależy od dostępności sadzonek w konkretnym nadleśnictwie. W części z nich mogą pojawić się również krzewy. Na odbiór sadzonek trzeba się przygotować. Chodzi o to, by nie przesuszyć korzeni, co zmniejszy szanse na przyjęcie się drzewka. – Sadząc drzewa od leśników, warto zawczasu pomyśleć, że cienki patyk z czasem zmieni się w okazały pień z koroną gałęzi i liści. Jeśli posadzimy drzewo zbyt blisko budynku albo zbyt gęsto, w przyszłości mogą czekać nas kłopoty – przestrzega Gzowski.

Drzewa najlepiej sadzić jesienią bądź wczesną wiosną, w okresie, kiedy znajdują się w fazie spoczynku. Wówczas szanse na to, że się przyjmą, są o wiele większe niż w pełni wegetacji.

DRZEWA ŁĄCZĄ POKOLENIA

Rzecznik Lasów Państwowych zachęca, by sadząc drzewo, które odbierzemy w nadleśnictwie, upamiętnić ważne rodzinne wydarzenie, jubileusz czy narodziny dziecka. – Sam jestem ojcem i narodziny swojego syna też upamiętniłem, sadząc drzewo. W polskiej kulturze to ważny symboliczny obowiązek. Jako leśnicy pomagamy go wypełnić – mówi Michał Gzowski. I dodaje, że pamiątkowe drzewo to bardzo dobry sposób, by wdrażać całą rodzinę do opieki nad nim. Kolejne rocznice to okazja do obserwacji, jak drzewo rośnie, jak zmienia się wraz z wiekiem i przemijającymi porami roku. Może to być pretekst do głębszego zainteresowania przyrodą. – Samo sadzenie drzewa to również świetna okazja do rodzinnego spotkania. Zaprośmy do posadzenia drzewa dziadków i babcie, przyjaciół. Niech długowieczne drzewa w symboliczny sposób połączą całe pokolenia.

AMBITNY CEL – ZIELONA POLSKA

Nikt nie ma wątpliwości, że dla dobra kraju, zdrowia obywateli i bezpieczeństwa przyrody im więcej lasów, tym lepiej. O potrzebie wzrostu lesistości mówi Krajowy Program Zwiększania Lesistości, przyjęty w 1995 r. przez Radę Ministrów. Program wyznacza okresowe limity przyrostu powierzchni leśnej. Jego realizacja powinna doprowadzić do zwiększenia lesistości kraju do 30 proc. w 2020 r. i 33 proc. po 2050 r. Cel pośredni na 2020 r. niemal udało się zrealizować. – Bez problemu moglibyśmy zalesić 35 i więcej procent naszego kraju. Jednak w gęsto zaludnionej Polsce podaż gruntów do zalesień jest ograniczona. I dlatego chcąc dalej zadrzewiać Polskę, musimy poszukiwać również innych dróg wiodących w tym kierunku – mówi Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Dlatego w końcu ub.r. Lasy Państwowe ogłosiły akcję skupu lasów i gruntów pod nowe lasy. To wydarzenie bez precedensu. Grunty były co prawda kupowane od zawsze, ale po raz pierwszy wszystkie nadleśnictwa w Polsce promowały taką możliwość. – Akcja #sadziMY to krok w tym samym kierunku – by zazieleniać Polskę – podkreśla Kubica.

SADZĄ 500 MLN DRZEW

Lasy Państwowe są największym w Polsce producentem sadzonek drzew leśnych. Każdego roku w kilkuset szkółkach rośnie ich ok. 700 mln sztuk. I co roku część opuszcza szkółki, by zostać wysadzona na terenach leśnych. W sumie, łącznie z odnowieniem naturalnym, leśnicy rokrocznie wysadzają 500 mln młodych drzew.

Akcja #sadziMY to sposób, by w Polsce rosło jeszcze więcej drzew. Drzewa wyrosłe na prywatnych działkach, przy domach, w ogrodach czy na polach także odgrywają ważną rolę w środowisku. – W ten sposób powstają lokalne oazy zieleni wysokiej, bardzo korzystnie oddziałujące na mikroklimat i zdrowie Polaków – mówi Michał Gzowski.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 18/0922/F

Fot. Wojciech Strozyk/REPORTER/East News

eprasa.pl 2c1de3fd07

Wielkie Polki

Irena Stanisława Sendler

Życie do pomagania

Ile osób uratowała Irena Sendlerowa – nie wiadomo. Wiadomo za to, że choć mowa tu o tysiącach, ona sama uważała, że to za mało

W bloku przy ul. Pawińskiego na warszawskiej Ochocie wisi niewielka tabliczka. Wcale nie tak łatwo ją znaleźć, bo uliczka jest co prawda skąpana w zieleni i miejscami urocza, ale poza mieszkańcami niewiele osób się tam zapuszcza. Ale takie właśnie miejsca lubiła Irena Stanisława Sendler. Mało wyeksponowane, ciche, trochę w tle. Niesienie pomocy potrzebującym było dla niej czymś zupełnie naturalnym, niewartym rozgłosu – takie podejście wpajano jej od najmłodszych lat i nie widziała w tym nic szczególnego. Dlatego właśnie, choć tabliczka jest całkiem skromna, na jej widok poczułaby się zapewne nieco nieswojo. Na elewacji domu pod numerem 2 można bowiem przeczytać, że „W latach 1940–1944 ocaliła od Holocaustu ponad 2,5 tys. żydowskich dzieci". Podobnych tabliczek jest zresztą w Warszawie więcej.

Filantropia od dziecka

Chyba nie mogła być inna. Jej ojciec w młodości był silnie wciągnięty w działalność Polskiej Partii Socjalistycznej, a wówczas, w latach rewolucji 1905 r. i późniejszych, była to prawdziwa kuźnia osobowości twardo przekonanych, że przez osobiste zaangażowanie da się zmienić świat. Pewnie to naiwne, ale istotnie tymi zasadami kierowali się zazwyczaj później całe życie. Nie wszyscy, rzecz jasna, ale tata Ireny Sendler należał do takiej właśnie grupy. Kiedy Irena była dzieckiem, rodzina zamieszkała w podwarszawskim Otwocku, gdzie ojciec, prowadząc prywatną praktykę, zajmował się głównie leczeniem żydowskiej biedoty. Nic też dziwnego, że dziewczynka wyrastająca w takim środowisku, nie zdążyła nigdy nasiąknąć różnymi przesądami rasowymi. Nawet wówczas, gdy jej tata zmarł na tyfus – zarażony przez swoich pacjentów – nie przyszło jej do głowy, obciążać ich za to winą.

Stało się to w 1917 r., kiedy Irena miała siedem lat. Rodzina pozbawiona dochodów z praktyki ojca nie miała szans utrzymać się w dość ekskluzywnym wówczas Otwocku, przez kolejnych lat pomieszkiwała więc z matką u krewnych w Tarczynie i Piotrkowie Trybunalskim, bez większych problemów kontynuując naukę, a przy okazji działając w harcerstwie. W tych niewielkich, prowincjonalnych miasteczkach nie stykała się z większymi problemami społecznymi poza galopującą biedą, w którą większość Europy wpędziła I wojna światowa. Ale ona była tak powszechna i w takim stopniu dotyczyła każdego, że dziewczyna uznawała ją za naturalny stan rzeczy. Sytuacja ta zmieniła się, gdy po zdaniu matury Irena wyjechała na studia do Warszawy.

A Warszawa – jak każde wielkie miasto – jak w soczewce skupiała wszystkie problemy społeczne.

Po pierwsze: pomagać

W stolicy życie Ireny płynęło dwoma torami. Na jednym studiowała na Uniwersytecie Warszawskim, najpierw prawo, wkrótce potem polonistykę. Ciekawostką jest to, że praktykę pedagogiczną zaliczyła w oddziale sierocińca, założonego przez Janusza Korczaka. Drugi tor prowadził ją już jednak do działalności społecznej. „Zapisała się do Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, lewicowo-piłsudczykowskiej organizacji studenckiej. Pamięta, że walczyli o obniżenie opłat za studia dla kolegów z domów robotniczych i chłopskich" – pisała Anna Bikont. Ale tak naprawdę to jej samej przydałaby się taka obniżka. Podobno

Fot. Stach Antkowiak/REPORTER

eprasa.pl 2c1de3fd07

wkrótce zachorowała jej matka, zapewne wiązało się to odcięciem od pieniędzy i Irena musiała przerwać studia. Nie wyszła jednak na tym źle. Jeden z krewnych załatwił jej pracę w Sekcji Pomocy Matce i Dziecku, powstałej przy Wolnej Wszechnicy Polskiej, a konkretnie przy Studium Pracy Społeczno-Oświatowej utworzonym przez prof. Helenę Radlińską. „Uruchomiła ruch społeczny oparty na własnych koncepcjach naukowych i wychowawczych – tzw. pedagogice społecznej. Uważała za konieczną profilaktykę i resocjalizację; dziś to oczywiste, wtedy było nowością" – pisała dalej Bikont.

Radlińska była więc kolejną osobą, po ojcu, która silnie ukształtowała Irenę. Kiedy w 1935 r. zlikwidowano zbyt lewicującą jak na ówczesną aurę polityczną Sekcję Pomocy Matce i Dziecku, dziewczyna zatrudniła się w Wydziale Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego przy urzędzie miasta. Trafiła na najtrudniejszy teren, jaki można sobie wyobrazić. Część terenów dzisiejszej Białołęki, Annopol były miejscem potwornym, swego rodzaju gettem dla bezdomnych, drobnych kryminalistów, bezrobotnych emigrantów ze wsi. Panowała tam straszliwa bieda, alkoholizm, a przestępczości nikt nawet nie rejestrował. A jednak Irena, wówczas już Sendlerowa – zdążyła bowiem wziąć ślub – wytrzymała tam jakiś czas, dopóki ktoś rozsądnie nie przeniósł młodej, drobnej i ślicznej podobno dziewczyny do szkolenia pracowników w centrum Warszawy.

Dwa getta jej życia

Narastająca również w Polsce antysemicka atmosfera doprowadzała ją do wściekłości. Maszerujące bojówki ONR Falangi, rozbijanie witryn żydowskich sklepów i bicie ich właścicieli – wszystko to nie mieściło się po prostu w głowie. Reagowała impulsywnie. Kiedy na uczelni jeden z narodowców bił na jej oczach żydowską studentkę, sama rzuciła się na niego, wyzywając od bandytów.

Zresztą to właśnie uczelnie były miejscem najgwałtowniejszych starć, a Irena wróciła na studia po kilku latach przerwy. I nie czuła się tutaj dobrze. „[...] zobaczyłam, jak oprawcy ciągną Żydówki za włosy z drugiego piętra na parter. Wówczas dostałam jakiegoś szoku z niemocy i w swoim indeksie skreśliłam zapis: »prawa strona aryjska«. Ukarano mnie za to bardzo. Gdy w czerwcu złożyłam indeks do wpisania zaliczeń ćwiczeń i egzaminów, zawieszono mnie w prawach studenckich" – wspominała. Jeśli chodzi o ów napis, dotyczył on wprowadzonego wówczas tzw. getta ławkowego. W ramach protestu Sendlerowa usiadła podczas zajęć po lewej stronie żydowskiej, co nie poprawiło jej sytuacji na uczelni. Udało jej się ukończyć studia, choć nie zdążyła obronić swojej pracy magisterskiej „Dziesięciolecie twórczości Elizy Orzeszkowej". Nawet zapłaciła za egzamin, ale wypadał on we wrześniu 1939 r.

Kiedy minął wrzesień i Warszawa skapitulowała, Sendlerowa pracowała w Zarządzie Miejskim, w Referacie Opieki Otwartej przy Wydziale Zdrowia. Podobnie jak spora część dawnych wychowanków prof. Radlińskiej podjęła pracę opiekunki społecznej. Ale opiekunką pozostawała również po godzinach pracy. „Wolny czas poświęca rannym żołnierzom, leczonym w Szpitalu Ujazdowskim. Przychodzi tam codziennie po pracy. Razem z koleżankami z wydziału ma pod opieką rannych chorych na gruźlicę. Dożywiają ich, przynoszą książki, Sendlerowa oddaje im swój patefon i płyty. Żołnierze otrzymują też nielegalną pomoc z działającej w wydziale komórki PPS, z którą współpracuje Sendlerowa. PPS organizuje ucieczkę dwóm oficerom, choć szpital jest pod obserwacją" – pisze biografka Ireny Sendlerowej.

Mowa tu oczywiście o polskich żołnierzach, będących formalnie w niewoli. Wkrótce jednak Sendlerowa więcej czasu będzie spędzać w zupełnie innej części miasta. Udało się jej mianowicie zdobyć papiery stwierdzające, że należy do kolumny sanitarnej, leczącej choroby zakaźne w getcie. I owszem, chorobami zakaźnymi zajmowała się również – choćby dostarczając nielegalnie szczepionkę na tyfus. Przede wszystkim jednak, wchodząc do getta kilka razy dziennie, dostarczała tam coraz bardziej brakujących lekarstw, jedzenia, czasem też pieniędzy. Mało tego – wkrótce kierowała niezwykłą akcją umieszczania żydowskich dzieci w nieżydowskich placówkach opiekuńczych. Choć była to zasadniczo akcja legalna, prowadzona przez Referat Opieki Zamkniętej nad Dziećmi i Młodzieżą – dotyczyła ona oficjalnie polskich dzieci. Sendlerowa tymczasem potrafiła spreparować nowe tożsamości, dzięki którym dzieci żydowskie wydostawały się z getta.

Skromność i sława

Wywózki do obozów nasiliły się w 1942 r. i tego rodzaju pomoc była już bardzo utrudniona. Właśnie wtedy Sendlerowa podjęła współpracę z Radą Pomocy Żydom–Żegota, w ramach której opiekowała się kilkoma ukrywającymi się żydowskimi rodzinami. Pod koniec października 1943 r. została aresztowana przez gestapo. Nie wiadomo, czy ktoś doniósł, czy dowiedziano się o jej działalności w jakiś inny sposób. Miała jednak wiele szczęścia, bo Żegocie udało się zebrać sporą kwotę i dzięki łapówce wyciągnąć ją z Pawiaka. Areszt nie zmienił jej trybu życia. Po wyjściu robiła dokładnie to samo, co dotąd.

Ale Irena Sendlerowa ratowała nie tylko Żydów – to nie narodowość, lecz los był dla niej istotny. Po wybuchu powstania pracowała w punktach sanitarnych na Mokotowie i Okęciu, gdzie zastał ją koniec walk zbrojnych. Ale nie koniec walk w ogóle – przyjęła pracę w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Warszawy. Znów więc zajmowała się dziećmi – tym razem sierotami wojennymi, których pełno włóczyło się w ruinach miasta.

Jej okupacyjna działalność pozostawała praktycznie nieznana przez kolejne ćwierć wieku. Dopiero w połowie lat 60. ukazały się pierwsze artykuły i wywiady z nią, otrzymała też wówczas tytuł Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata. Prawdziwy rozgłos zdobyła dopiero pod koniec życia, kiedy w 2000 r. wystawiono amerykański spektakl „Life in a Jar". Jeśli dotąd jej życie było dość spokojne i ułożone, to ostatnich jego osiem lat wiązało się z udzielaniem wywiadów, otrzymywaniem nagród i odznaczeń. Irena Sendler zmarła 12 maja 2008 r., przeżywszy blisko 100 lat. Na pytanie, ilu ludzi uratowała, zawsze odpowiadała: „Za mało". ●

Wojciech Lada

Cykl powstał dzięki
LINK4
POLSKIEJ FIRMIE UBEZPIECZENIOWEJ
52/0222/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

TADEUSZ BIEDZKI*

Trzy dekady na Czarnym Lądzie

Zakochałem się w Afryce. Zaczęło się od moich rozmów z Ryszardem Kapuścińskim. A potem, gdy on zakończył swoje podróże – ja je rozpocząłem. Najpierw do miejsc, które odwiedził mistrz, potem do innych. W trakcie ponad 30 lat przebyłem Afrykę wzdłuż i wszerz. Byłem w miastach i miasteczkach, na sawannie i w dżungli, sypiałem w chatach mieszkańców niedostępnych wsi i pod gołym niebem Sahary, jako jedyny Polak dotarłem do źródła Nigru, najbardziej tajemniczej rzeki świata.

Widziałem miejsca piękne, uczestniczyłem w wydarzeniach fascynujących i strasznych. Żyłem z Afrykanami, poznałem ich codzienność i ich losy, niesamowite i niewyobrażalne dla ludzi Zachodu. Przeżyłem chwile radosne i momenty grozy, gdy życie moje i mojej żony wisiało na włosku. Postanowiłem się tymi przeżyciami podzielić z czytelnikami.

W 2012 r. wydałem pierwszą książkę o Afryce, „Sen pod baobabem", którą uznano za podróżniczą książkę roku. Trzy lata później „W piekle eboli" opisałem Afrykę podczas epidemii. Byliśmy z żoną w tym piekle jedynymi Polakami. Książkę nagrodzono Bursztynowym Motylem Arkadego Fiedlera. Teraz napisałem trzecią i najważniejszą afrykańską książkę – „W Afryce".

Biedzki podkreśla: – Przez trzy dekady zmienialiśmy się oboje, poznawałem Afrykę w wielu momentach mojego życia. Myślę, że odcisnęła na mnie piętno, którego życzy sobie każdy podróżnik.

Nakładem wydawnictwa Bernardinum ukazała się właśnie „Trylogia afrykańska". W jednolitej grafice i pod wspólnym tytułem połączyła z najnowszym tomem nieco zmienione dwa poprzednie (zatytułowane dziś: „Pod baobabem" i „Gorączka"). – To obraz afrykańskiego świata pokazany bez koloryzowania i politycznej poprawności, w którym jawi się on straszniejszy, bardziej przerażający niż ten sprzed pół wieku opisany przez Kapuścińskiego – opowiada autor.

Próbkę stylu „Afrykańskiej trylogii" przynosi m.in. taki fragment: „Siedzę na małym asmarskim lotnisku, porządkuję notatki i próbuję zrozumieć Erytreę. To trudne [...], takiego nagromadzenia sprzeczności nigdzie nie widziałem. Erytrea jest jednym z najbiedniejszych państw świata, ale afrykańskiej biedy tu nie widać. Asmara wygląda jak włoskie miasto, w niczym niepodobne do zatłoczonych, kipiących energią, brudnych, zaśmieconych i niebezpiecznych miast Afryki. Po ulicach spacerują przyzwoicie ubrani i zadbani mieszkańcy, liczne butiki, choć skromne, nie przypominają sklepów z afrykańskich stolic. Nie widać żebraków, jest ich nawet mniej niż w europejskich metropoliach. Nikt nie ciągnie cię za rękę, nikt nie próbuje nachalnie zostać twoim przewodnikiem. Na wsiach żyje się dużo biedniej niż w stolicy, ale głodnych nie dostrzegłem. Panuje tu jeden z najsurowszych reżimów na świecie, mimo to ludzie chodzą uśmiechnięci, radośni. [...] Erytrea jest piękna, zróżnicowana geograficznie i klimatycznie, ma czyste plaże nad Morzem Czerwonym, ale ani jednego porządnego hotelu. Erytrea jest egzotyczna, z bogatą historią, tania, położona niedaleko Europy. Powinny tu być tabuny turystów, ale nie ma ich wcale. Erytrea – najdziwniejszy skrawek Afryki".

Albo inny fragment: „Bobou stawia przed domem dwa białe, brudne i popękane plastikowe krzesła i prosi, by usiąść. Sam siada na dużym kamieniu. Wokół gromadzą się mężczyźni, kobiety i dzieci. Obecni są chyba wszyscy mieszkańcy osady. Wizyta jest niezwykła, goście egzotyczni, więc każdy chce uczestniczyć w takim wydarzeniu i posłuchać wymiany zdań pomiędzy przybyszami a szefem wioski. Naczelnik rozpoczyna rozmowę, a właściwie rodzaj przesłuchania, od standardowego pytania: – Skąd przybywacie? – Z Polski. Wiesz, gdzie jest Polska?".

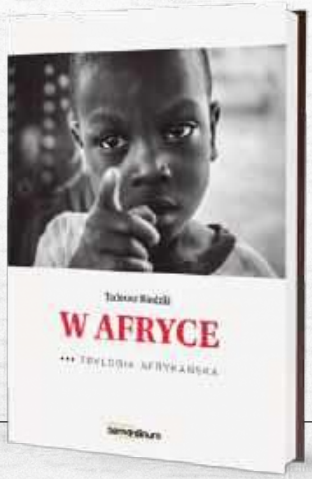

Jolanta Gajda-Zadworna

** Pisarz, podróżnik, przedsiębiorca, autor „Trylogii afrykańskiej"*

Fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 2c1de3fd07

SŁODKO-SŁONY

Syrop z bzu

ANNA MONICKA

Właśnie stoczyłam kolejną potyczkę z panami, którzy w moim pięknym mieście koszą trawę. Nie, nie na coraz mniej licznych dzikich łąkach, ale przed naszymi płotami. Wiosną masakrują młode zioła i najzdrowsze pokrzywy, które uprawiam z myślą o motylach, jesienią – owocujące właśnie dzikie róże i chmiel. Kiedy zwróciłam panom uwagę, że nie życzę sobie takich porządków, dowiedziałam się, że doniosą na mnie do urzędu i zapłacę karę. Bo ma być porządek. Czyli wydziabane tępą piłą, sterczące z gołej gleby, poszarpane łodygi. Piękne, zdecydowanie ładniejsze niż kępa miododajnej macierzanki, którą uznali za chwast, i łan marcinków wychodzących za płot. Co z tego, że ekologowie apelują, żeby nie kosić bezmyślnie, bo rośliny utrzymują w ziemi wilgoć. Oni wiedzą lepiej.

Spacerując z psami, mam coraz więcej smutnych refleksji. Wycięto na przykład dąb, pamiętający zapewne marszałka Piłsudskiego, bo przeszkadzał deweloperowi manewrować betoniarką na wąskiej ulicy. Gdyby ktoś pomyślał, lokatorzy nowego budynku nie musieliby rozpinać nad podwórkami żagli przeciwsłonecznych, bo korona tego drzewa rzucała cień na całą działkę. Nasi nowi sąsiedzi usunęli ze swojej ziemi wszystkie krzewy czarnego bzu, z którego zrywałam na syropy i kwiaty, i owoce. Mieć taki skarb na granicy działki i zastąpić go tujami? Smutek i żal. Pod topór poszła wspaniała jabłonka, która rodziła najsmaczniejsze dzikie owoce – suszyłam je zawsze na czipsy dla córki. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ludzie nie szanują tego, co przyroda daje im w prezencie.

Czarne bzy na szczęście znalazłam na polanie w pobliskim lesie. Nazrywałam, ile się dało. Zaraz zacznie się sezon przeziębień, więc to ostatni dzwonek na robienie syropu. A ten powinien stać w butelce w każdej apteczce, bo nie ma lepszego domowego lekarstwa na gorączkę, kaszel i łamanie w kościach. Działa antywirusowo i pomaga pozbyć się toksyn. Robi się go bardzo prosto, potrzebujesz tylko cukru, mniej więcej kilogram na tyle samo owoców. Czarne kulki trzeba przebrać, usunąć wszystkie szypułki, umyć i zasypać w garnku cukrem, dodać wodę (powinna je przykrywać), a potem wolno gotować, aż puszczą sok. Po kilku godzinach można je odcedzić, a sok przelać do butelek i zapasteryzować.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

10 tys. lat lnu

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Len jest uprawiany co najmniej od 10 tys. lat – a prawdopodobnie znacznie dłużej, co czyni z niego jedną z najdawniej udomowionych przez człowieka roślin. Podziwu jest godne to, jak udało się opanować nie tylko uprawę, otrzymując z dzikich roślin roślinę o idealnych do przędzenia włóknach, ale także ich wieloetapowe i wielotygodniowe, mozolne przetwarzanie w przędzę mającą wiele zastosowań.

W starożytnym Egipcie monopol na dochodowy handel płótnem lnianym należał do faraonów. Farbowany przez Fenicjan na purpurowo len był jedną z najbardziej pożądanych tkanin starożytności. Z lnu jest wykonany Całun Turyński. Od lnu – pośrednio – wywodzi się nazwa Żyrardowa. W 1833 r. uruchomiono tam nowoczesną przędzalnię lnu wykorzystującą maszyny Filipa de Girarda, któremu powierzono kierownictwo fabryki.

W polskiej florze mamy kilka różnych rodzimych gatunków lnu, w tym taksony rzadkie, jak np. chroniony len włochaty, rosnący tylko wzdłuż ciepłych brzegów Nidy. Mamy również gatunki, które trafiły do nas z innych stron w dawnych czasach (gatunki takie nazywamy archeofitami).

Rośliną uprawianą jest len zwyczajny (*Linum usitatissimum*), pochodzący od lnu wąskolistnego, występującego w stanie dzikim w Europie Południowej i Zachodniej, w Afryce Północnej i w Azji Mniejszej.

Od kiedy len nie musi odziewać ludzkości, uprawy lnu stały się znacznie mniej częste i nie urozmaicają już krajobrazu swoimi błękitnymi kwiatami. Płótno lniane jest rzadkością, wypartą przez bawełnę i tkaniny syntetyczne. Len ma jednak również inne zastosowanie. Olej lniany.

Nie ujmując tranowi, oliwie czy olejom słonecznikowemu i rzepakowemu i pamiętając o indywidualnych preferencjach, coraz częściej mówi się o zdrowotnych właściwościach oleju lnianego. Poza witaminami rozpuszczalnymi w tłuszczach olej lniany jest bogatym źródłem kwasów tłuszczowych omega-3.

Dwie stołowe łyżki tego oleju, spożywane codziennie rano na czczo (jeżeli komuś trudno byłoby z początku przyzwyczaić się do wyrazistego, ostrego smaku, może popić olej np. sokiem pomarańczowym) mają podobno pomagać na różne, trudne w diagnozowaniu i leczeniu choroby o podłożu autoimmunologicznym, takie jak choćby reumatoidalne zapalenie stawów.

Trzymać w lodówce.

eprasa.pl 2c1de3fd07

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Protokoły mędrców Syjonu à La Pytel

Polska od kilku lat zmienia się. Powoli, podobnie jak okręt zmienia swój kurs. Na lepsze. W mieście i na prowincji rytm życia stał się nieco spokojniejszy, a rzeczywistość zaczęła być przewidywalna. Ludzie planują – mimo inflacji i wojny przy wschodniej granicy – różne, wydawałoby się, zwykłe rzeczy, które do niedawna były mało realne: kupno mieszkania albo jego remont, założenie rodziny, podjęcie pracy, przejście na emeryturę. Ale też prostsze sprawy, zadbanie o zdrowie, wyjazd nawet za granicę, a już na pewno do rodziny, na wakacje czy urlop. To wszystko stało się możliwe. Jednak jeśli przypadkiem staniemy się odbiorcami komercyjnych mediów, dowiemy się rzeczy nadzwyczajnych: kraj jest na skraju rozpadu. Zimę z trudem przeżyjemy albo i nie. W najlepszym wypadku będziemy wegetować przy lampach naftowych, popijać zimną herbatę, posilając się w ciemnościach kartoflami kupionymi wcześniej od chłopa.

Regularne serwisy informacyjne komercyjnych stacji oświecą nas, że rząd to w istocie czereda, która myśli wyłącznie o tym, jak szkodzić innym. Jak kłamać, niszczyć innych, okradać i utrudniać wszystkim życie, jak ostatecznie zburzyć wszystko, co jeszcze zipie. A może dokładniej – wyciąć w pień. I czy to będą trąby w Pomorskiem, ulewne deszcze w Lubuskiem, groźne mrozy w Podlaskiem czy śnięte w Odrze ryby – wszystko to wina albo Mateusza Morawieckiego, albo prezesa PiS. A wcześniej premier Beaty Szydło i jej ludzi.

TERROR KOMERCYJNYCH STACJI

I nie ironizuję. Podać najnowszy przykład? Proszę bardzo. Ostatnie rewelacje gen. Piotra Pytla drukowane przez koncern Agory. Te dopiero wszystkim niedowiarkom otworzyły oczy. Uchylono ostatnie tajemne zasłony sowieckiej agentury. Prawo i Sprawiedliwość i cała koalicja rządząca to agenci sowieckiego wywiadu, który wszystko w kraju już opanował. To po pierwsze. Po drugie, istnienie tej partii i jej polityków to największy sukces dawnego płk. FSB Władimira Putina. Po trzecie, dowodem na to jest m.in. pomoc Polski Ukrainie. Bo to jedynie rodzaj zasłony dymnej, mającej ukryć „kaczystowską" agenturę. I co państwo na to? To wszystko serio! Nie wiedziałam o tym. Teraz już wiem. Świadomość tego poraża bardziej niż rewelacje „Protokołów mędrców Syjonu".

Na skraj ciężkiej depresji mogą także doprowadzić audycje o polskiej gospodarce i ekonomii. Jeśli ktoś nieopatrznie włączy jakieś komercyjne radio, doświadczy zalewu czarnowidztwa, mrocznych prognoz i istnej żółci ekspertów. Gospodarcze propozycje rządu na kryzys czy inflację? Nie, nie. Po stokroć wszystko bez sensu! Przekop Mierzei Wiślanej? To polityczny trik – tłumaczy Donald Tusk. Działanie niedorzeczne, nie-

eprasa.pl 2c1de3fd07

sprawdzone, kosztowne, nierealne, głupie i bezcelowe – basują mu zaprzyjaźnione z nim media. Wcześniej podobnie negowano choćby projekt sejmowej komisji śledczej związanej z karuzelami VAT-owskimi. – Co? Jak taka komisja miałaby działać? – oburzali się eksperci. A kto niby miałby być głównym oskarżonym? I w jakim celu to wszystko?

Chodziło wówczas nie o pół miliarda, jak w aferze Amber Gold, ale o skradzione z budżetu państwa i przelane na nieznane konta setki miliardów złotych. Przekręty były kryte nie tylko przez służby graniczne, ale i sądy gwarantujące bezkarność zamieszanym w lukratywny biznes.

PRZEKRĘTY I BEZNADZIEJA W CZASACH TUSKA

Pamiętamy jeszcze, jak w lipcu 2017 r. senator Jan Rulewski przemawiał w Senacie. Przyszedł ubrany w więzienny drelich. Na głowie miał więzienną czapkę, w strój wpiął białą różę, a na mównicy postawił blaszany kubek. Wyglądał jak przebieraniec, filmowy statysta w czasie poważnej debaty o ustawie o KRS i Sądzie Najwyższym.

Z senatora wzięli także przykład ministrowie w rządzie Tuska i Kopacz, łącznie z ich szefami. Można było odnieść wrażenie, że statystowali nieustannie. Otwartą kwestią pozostała jedynie narodowość reżysera, źródło finansowania i tytuł serialu. Dziś już znamy odpowiedzi na te pytania. Może tylko nazwa serialu pozostaje otwarta. Ale to już zostawiam indywidualnej inwencji każdego z nas.

Powinniśmy przypomnieć też sobie o tym, jak niewyobrażalnymi kwotami – to przynajmniej 10 lat finansowania programu 500+ – ktoś się wcześniej w czasach politycznych przebierańców-statystów, zaopiekował. I dobrze ukrył, tak że do dziś nie ma po nich śladu. A w państwowej kasie nie było wtedy na nic. Gdy ludzie umierali w szpitalach i domach pomocy społecznej, w małych miasteczkach z unijnych dotacji wznoszono kolejne kosztowne aquaparki. Obok upadały podstawowe usługi i jednoosobowe firmy. Zamykano powiatowe komisariaty, gminne poczty i biblioteki, lokalne stacje kolejowe, a młodzi wyjeżdżali gremialnie szukać ratunku w garkuchniach u Niemców i Brytyjczyków. Ktoś wówczas poważnie zakpił z Polaków. Uznał za stado baranów, którym można stale poniewierać. Wystarczy, że odpowiednio wsypie się do żłobu ich elitom. Nakarmione, nie drgną w niczyjej obronie.

> Z wywiadu „Gazety Wyborczej" z Piotrem Pytlem płynie głęboka wiedza, otwierająca oczy wszystkim niedowiarkom. Poraża bardziej niż „Protokoły mędrców Syjonu".

ESBECY NA ULICACH I ATMOSFERA Z HITCHCOCKA

Wzniesiono także wielkie larum, gdy dawni esbecy i funkcjonariusze tajnych służb PRL, zamiast żyć jak dotąd, zrozumieli, że będą musieli wegetować za dwa tysiące. I z tego powodu miała stanąć cała Warszawa. Pretekstem miało być łamanie prawa przez rządy PiS. Szczególnie gdy chodzi o ustawę o KRS i SN. Przez niemal trzy dekady zapewnili sobie sute emerytury. Dziś z haseł o dekomunizacji została jedynie dekomunizacja ulic w wersji szczątkowej. Propozycje alternatywnych nazw ulic w wydaniu włodarzy Warszawy, rządzonej przez Platformę Obywatelską, były często komiczne. W Warszawie na Bemowie ulicę komunisty Jana Kędzierskiego proponowano zamienić na ulicę Muszlową. Mieszkańcy osiedla odpowiadali, że może już lepsza będzie Klozetowa. Ostatecznie stanęło na Apoloniuszu Kędzierskim, nieznanym akwareliście.

Teraz znów gorąca ma być zima, a raczej zimna zima. Na pewno z pomocą przyjdzie znów zagranica. Dziarskie dziennikarskie gwiazdy i polityczna opozycja lubią puch i ptasie mleko. Czy będzie im się chciało budować uliczne barykady? Może gdzieś na tyłach stanie organizacja... Otwarty Dialog.

Obserwując przedmieścia i ulice Paryża, Brukseli czy Barcelony, będziemy pewnie znów z ulgą oddychać, że zamiast 100 kolejnych ofiar rozjechanych ciężarówką tak jak na berlińskim placu, na Krakowskim Przedmieściu policja zgarnie jedynie z ulicznego błota kilku krzykaczy. Nade wszystko wierzę w Polaków i ich zdrowy rozsadek. Ufam w mądrość polskiej prowincji, która przygotowując zapasy na zimę, będzie umiała dostrzec, kto realnie pomoże im ją przetrwać i kto tak naprawdę z nią się liczy...

Na duże miasta raczej nie liczę. Tam przekaz wiodący płynie z mediów, o których nieodżałowany Maciej Rybiński tak pisał w jednym ze swoich felietonów zatytułowanych „Uwielbiam poniedziałki": „Nie lubię wcześnie wstawać, lecz muszę. Aby się rozbudzić, stosuję trzy używki – kawa, papieros i Radio TOK FM. Wiem, że to niezdrowe, lekarze mi odradzają, ale na spędzenie z powiek resztek snu nie ma lepszej metody". I tak pozostało do dziś. Choć zacytowane zdania wydrukowano dawno, bo w 2007 r. Wciąż w tej stacji jest jak u Alfreda Hitchcocka. Najpierw trzęsienie ziemi, a potem rządy Prawa i Sprawiedliwości, czyli napięcie skokowo wzrasta. Co znaczy, że dziennikarze z Agory i Axela Springera tym razem węszą od rana pisowskie tropy agentów z Kremla. Choć już bez redaktora Lisa...

Autorka jest religiologiem, medioznawcą, profesorem Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu

eprasa.pl 2c1de3fd07

Wypełniamy ich testament

Alina Czerniakowska

Początek października to nasze kolejne rocznice, które przypominają dzisiaj żyjącym na polskiej ziemi, jakie zadania zostawiły nam do wypełnienia tamte pokolenia. Gen. Franciszek Kleeberg bił się do końca, ostatnia bitwa 1939 r. rozegrała się 2–5 października w rejonie Kocka. Polacy brawurowym atakiem zdobyli silnie broniony przez Niemców rejon kościoła oraz wyparli wroga z pobliskiego cmentarza. Niemcy byli pod wrażeniem walki Polaków. „Kiedy szliśmy do niewoli, siedząc jeszcze na koniach, bo musieliśmy złożyć broń, żołnierze niemieccy salutowali nam" – nigdy nie zapomnę, jak mówił to w moim filmie dokumentalnym płk Antoni Ławrynowicz, kawalerzysta rodem z Wilna, absolwent słynnej szkoły kawalerii w Grudziądzu, walczący w 3. Pułku Strzelców Konnych w obronie Kocka. Żołnierze Kleeberga jeszcze walczyli, odpierali ataki wroga, a Hitler już odbierał defiladę w zdobytej Warszawie. Gen. Kleeberg napisał w pożegnalnym rozkazie do swoich żołnierzy: „Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję wam za wasze męstwo i waszą karność – wiem, że staniecie, gdy będzie trzeba. Jeszcze Polska nie zginęła. I nie zginie!".

Wielcy sojusznicy zdezerterowali, zdradzili Polskę, a potem w Jałcie oddali nas we władanie sowieckiej Rosji na blisko pół wieku z konsekwencjami do dzisiaj.

Mało kto z urlopowiczów spacerujących po naszych plażach nad Bałtykiem wie, jaki los spotkał bohaterów obrony wybrzeża z 1939 r. 5 lipca 1952 r. przed Najwyższym Sądem Wojskowym w Warszawie rozpoczął się haniebny proces przeciwko bohaterskim oficerom marynarki – komandorom, obrońcom polskiego wybrzeża, na czele z kmdr. Zbigniewem Przybyszewskim, bohaterem obrony Helu. Proces siedmiu komandorów toczył się w gmachu GZI przy ul. Chałubińskiego w Warszawie. Był tragiczną farsą, w której prokurator i zespół sędziowski NSW świadomie odgrywali zbrodniczą rolę. Bohaterowie walk o Polskę zostali oskarżeni o „usiłowanie usunięcia przemocą organów zwierzchniej władzy ludowej i próbę obalenia ustroju".

Dla bohaterów walk o Polskę nie przewidziano zastosowania cywilizowanego prawa do obrony, dostępnego nawet dla największych złoczyńców. Oficerowie siedzieli na ławie oskarżonych zrezygnowani i wyczerpani wielomiesięcznym, brutalnym śledztwem.

Kmdr por. Zbigniew Przybyszewski, bohaterski dowódca baterii cyplowej na Helu w 1939 r., odznaczony krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy, oraz Krzyżem Grunwaldu III klasy, został skazany na śmierć wraz z czterema towarzyszami broni, komandorami, obrońcami polskiego wybrzeża! Zapadły wyroki – pięć kar śmierci i dwa wyroki dożywotniego więzienia w ubeckich kazamatach. O rozprawach i wyrokach nie powiadomiono w żaden sposób rodzin oskarżonych! Nikt nigdy nie osądził zbrodniarzy!

Druga rocznica z tych samych październikowych dni. 3 października, ponad dwa miesiące trwała bohaterska walka Warszawy. Powstańcy do końca zachowali honor i godność polskiego żołnierza. Pisał o tym z uznaniem i podziwem dla walczących Polaków niemiecki generał SS Erich von dem Bach odbierający kapitulację. Największy zryw powstańczy w dziejach świata toczony w obrębie jednego miasta ciągle jest tak mało znany i często fałszywie komentowany. „Chcieli być wolni i wolność sobie zawdzięczać" – dowództwo Armii Krajowej, a także światli warszawiacy mieli pełne rozeznanie, jakie spustoszenie, aresztowania, wywózki, śmierci niosą NKWD, GRU, KGB i inne odpowiednio wyszkolone służby sowieckie, idące w ślad za Armią Czerwoną.

Zbigniew Wolak „Szczupak" walczył w Zgrupowaniu Odwet. W 2008 r., tuż przed nagłą śmiercią na serce, napisał w kanadyjskim „Orle Białym": „Dzisiaj nie chcę przeprosin od komunistów, anonimowych donosicieli i nikczemnych kapusiów. Gdy nadszedł 1989 r., towarzysze partyjni chwilowo wystraszeni odbudowali dawne układy i przepoczwarzyli się w demokratów, w nowy darowany im przez koncesjonowanych opozycjonistów czas. I wróciło bulwersujące prostactwo słów, czynów, zachowań. Plany, deklaracje, programy, założenia i cała ta »zabawa w państwo« przez manipulantów i politycznych clownów, zwykłych idiotów i nadętych hochsztaplerów, wprowadzanych na towarzyskie salony przez swoich antenatów z PZPR-owskiej nomenklatury".

Warto dzisiaj powracać do tekstów dr. hab. Zbigniewa Wolaka, architekta o światowej sławie, jedynego eksperta ONZ zza żelaznej kurtyny, który podkreślał, że powstanie warszawskie trwa, póki Polska nie stanie się naprawdę wolna i niepodległa.

Dzisiaj mimo bardzo trudnej sytuacji międzynarodowej i krajowej (m.in. wojna obok nas, inflacja, brak jedności w sprawach zasadniczych, Tusk z zadaniem obalenia obecnego rządu prawicowego w Polsce) mamy jednak wiele powodów do radości. Przekopana Mierzeja Wiślana, otwarta symbolicznie 17 września, uniezależnia nas od Rosji – jak to musi boleć Kreml i wszystkich agentów rosyjskich ulokowanych na polskiej ziemi. Odbudowane zostaną pałace Saski i Brühla – symbole naszej dawnej świetności. Chcieli nas zgnieść wrogowie z zachodu i wschodu, porozumieli się między sobą w 1939 r., ale my żyjemy i dzisiaj też nas nie złamią nawet przy pomocy zaprzedanej tzw. totalnej opozycji.

Polska odgrywa coraz większą rolę w Europie i na świecie, a prognozy dotyczące imperializmu rosyjskiego wypowiedziane przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego zaczynają cytować i potwierdzać wszystkie państwa Europy Zachodniej. Jest nadzieja, że spełnią się marzenia Józefa Szczepańskiego „Ziutka", niezwykłego poety powstańczej Warszawy: „Równy krok śmiały wzrok bruk aż drży / Alejami z paradą / będziem szli defiladą / w wolną Polskę, co wstanie z naszej krwi!". Zginał na barykadzie, podobnie jak wiele takich pereł, o których pisał poeta – „oszaleli z miłości do Polski".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 2c1de3fd07

Na krzywy ryj

Piotr Cywiński

Ten rząd Zjednoczonej Prawicy, jak skracają niektórzy: „zjep", to istne skaranie boskie! Nie radzi sobie z lokalnymi problemami, skonfliktował się z Brukselą, przez co nie dostaniemy nagrody za dobre sprawowanie, w kraju szaleje inflacja i drożyzna, skłócił się z Niemcami i żąda jakichś reparacji za zrujnowanie Polski w II wojnie światowej, a teraz jeszcze zaczął drzeć koty z Czechami... – wszystko to znalazło się w jednym tasiemcowym zdaniu, w leadzie do tekstu jednej z gazet. Nazwy tejże nie wymienię, bo pewnie zależy jej na reklamie – jak to mówią – na krzywy ryj.

O co chodzi z tymi Czechami? O to, że od 64 lat zajmują 358 ha naszego kraju. Bezprawnie zajmują, ponieważ w 1958 r. ówczesna Czechosłowacja zawarła umowę o korekcie granic z ówczesną Rzecząpospolitą Ludową, zgodnie z którą Polska przekazała Czechom obszar 1205 ha, a ci nam tylko 837 ha. Reszta pozostaje w rozumie. Po rozpadzie Czechosłowacji ów dług spadł na Republikę Czeską, ale Praga zakrywa uszy na wezwania premiera Mateusza Morawieckiego.

I po co jątrzyć?! Nie dość jemu, temu „zjepu", ziemi, nie dość konfliktów? „Od Niemców pieniądze, od Czechów ziemie, a od Rosjan nic... Symptomatyczne" – zacytowała ona gazeta głos ludu. „W obliczu wojny z Rosją u naszego sąsiada mamy zbyt mało wrogów, więc Jaruś wpadł na pomysł, żeby po wojence o Turów skonfliktować się z Czechami jeszcze bardziej! [...] Program Polska w ruinie realizuje perfekcyjnie" – to cytat drugi. „No a Inflanty?" – to trzeci, dalej następne podpowiedzi, czego „pisowscy partacze" mogą zażądać od Duńczyków, Szwedów, Białorusinów, Ukraińców i kogo tam jeszcze.

Aż dziw bierze, że w onym upstrzonym podobnymi cytatami komentarzu nie znalazło się ani jedno zdanie o irytowaniu tak przychylnych nam Niemców takimi niedobrosąsiedzkimi inwestycjami jak Centralny Port Komunikacyjny, dostosowanie Odry do żeglugi towarowej, że o tunelu łączącym Świnoujście z Polską i o robieniu Rosji na złość tym potrzebnym nam jak świni rajstopy przekopem Mierzei Wiślanej nie wspomnę.

A można przecież inaczej. Można „współpracować z Rosją taką, jaka ona jest", jak to zapowiadał lider opozycji i nadzieja jej apologetów na lepszą przyszłość, były premier Donald Tusk, doceniany także przez Niemców i w brukselskiej centrali. Ledwie parę lat go nie było, a tu, proszę, taki obłęd, taki bajzel, taki bardak, taka samowola, takie bezhołowie, takie pandemonium...

Był odważnym świadkiem historii

To jest bardzo smutna wiadomość. Nie żyje Edward Mosberg, polski Żyd ocalony z Holokaustu, bardzo zaangażowany w rozwijanie polsko-żydowskiego dialogu. A także człowiek, który nigdy nie bał się mówić prawdy o niemieckich zbrodniach i który z olbrzymią determinacją bronił dobrego imienia Polski i Polaków.

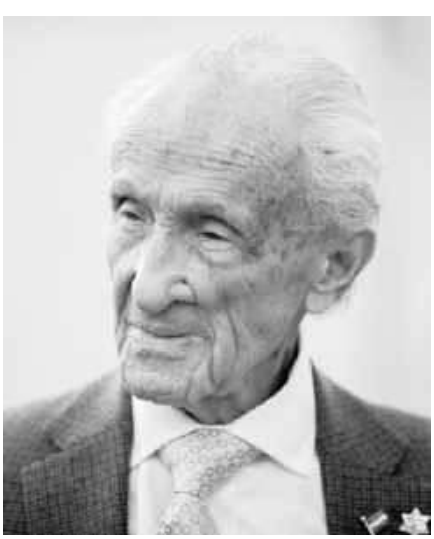

Mosberg był więźniem niemieckich obozów w Płaszowie i Mauthausen. W momencie wybuchu II wojny światowej miał 13 lat. Większość jego najbliższych została zgładzona w Holokauście. „Jestem tu po to, żeby powiedzieć, że hitlerowskie Niemcy są odpowiedzialne za Holokaust" – mówił w czasie Marszu Żywych w maju 2019 r. A w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" podkreślał: „Należy mówić, że gdy Niemcy napadli na Polskę w 1939 r., nie potrzebowali pytać nikogo o nic, że robili to, co chcieli. Było przecież tak, że wszystkie inne kraje europejskie współpracowały z Niemcami, zbierały swoich Żydów i posyłały ich do Polski, do tych niemieckich obozów zagłady. Nie można o to obwiniać Polski!".

Mimo tak strasznych przeżyć Edward Mosberg był człowiekiem niezwykle ciepłym, życzliwym ludziom, cieszącym się życiem. Zawsze mówił, że ma do wypełnienia wielką misję mówienia prawdy. „Jestem ocalonym z Zagłady i moim obowiązkiem jest mówienie światu o tragedii Holokaustu" – podkreślał.

Prezydent Andrzej Duda odznaczył Edwarda Mosberga Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-żydowskiego dialogu i upowszechnianie wiedzy o roli Polaków w ratowaniu Żydów. „Odznaczenie dedykuję także tym, którzy oddali i ryzykowali swoje życie, by ratować Żydów w czasie wojny, jak rodzina Ulmów z Markowej, a także w nadziei na lepsze relacje między narodem żydowskim i polskim" – powiedział Edward Mosberg po otrzymaniu odznaczenia.

Cześć Jego Pamięci!

(JK)

eprasa.pl 2c1de3fd07

PRZEZ ŚWIETLIK

Przytulmy panią

Wiktor Świetlik

Odrobinę interesuję się niemiecką polityką, ale przyznam szczerze, że o posłance do Bundestagu Żaklin Nastić wiedziałem tyle, że ma podwójne polsko-niemieckie obywatelstwo. Teraz dowiedziałem się, że poparła polskie roszczenia wobec Niemiec, podając zresztą wiele bardzo roztropnych argumentów. Nie jest to jedyny tego rodzaju głos za naszą zachodnią granicą. Myślę, że to, co z nimi zrobimy dalej, będzie testem na to, jak sama Polska traktuje te roszczenia.

Pani Nastić jest z lewicy, jeśli ktoś miał jakiś kontakt do tej pory z wytwarzaną przeze mnie grafomanią, to zapewne zauważył, że specjalnie lewicowy nie jestem. Nie zmienia to faktu, że uważam, iż bez względu na barwy partyjne Polska powinna takich polityków i osoby przytulać. Dokładnie w taki sam sposób, jak robią to Niemcy z polskimi politykami, dziennikarzami, działaczami, którym akurat trafiły się poglądy bardziej zbieżne z optyką Berlina, a nie Warszawy. A kilku takich mamy. Stypendia, zaproszenia, dostęp do kręgów władzy, informacji, a jak dzieciaczki chcą pojechać na fantastyczną wycieczkę – to czemu nie. A jak mama lub ciocia chce do SPA w lesie, to niech tam spędzi trochę czasu. A jak trzeba poprzeć jakąś inicjatywę gdzieś w europarlamencie, to czemu nie.

Dokładnie tak Niemcy przez swoje fundacje, fundusze, programy na rzecz demokracji i wzajemnej przyjaźni kupowali przez lata nasze elity. A potem to już było tak, że jak ktoś jest za przyjaźnią polsko-niemiecką, to chyba oczywiste, że przyjaciołom nie będzie wypominał reparacji ani nawet Nord Streamu. Nie wypada, przecież mamy przyjaźń.

Ta metoda może działać w drugą stronę, a paradoksalnie tego rodzaju lobbing nie tylko wobec Niemców, ale ogólnie wpływowych ludzi z Zachodu, którzy w jakiś sprawach są skłonni zająć propolskie stanowisko, jest tani. Zdecydowanie tańszy niż nasza specjalność, czyli wykupowanie przestrzeni ogłoszeniowej w zagranicznych gazetach i tym podobne działania. Pytanie jednak, czy chcemy faktycznie coś zdziałać na dłuższą metę, czy na bieżąco się wykazać przed elektoratem, czy w ramach krajowej gry partyjnej. A nie oszukujmy się, jeśli za tych rządów się nie uda, to ci, którzy przyjdą, potem z dużą dozą prawdopodobieństwa tak postarają się o kwestię roszczeń, że stanie się ona równie realna jak przyjęcie Rosji do NATO.

Jeszcze polska nie umarła...

Lech Makowiecki

275 lat temu, 29 września 1747 r., urodził się Józef Rufin Wybicki (herbu Rogala) – pisarz, polityk i szambelan ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wybicki jest przede wszystkim znany jako autor słów Mazurka Dąbrowskiego – od 95 lat oficjalnego hymnu Polski. W 2022 r. (dokładnie 10 marca) obchodziliśmy również 200. rocznicę jego śmierci. To nagromadzenie dat związanych bezpośrednio z najważniejszą dla Polaków pieśnią zobowiązuje!

Nasze pierwsze udokumentowane średniowieczne hymny miały charakter *stricte* religijny. Polscy rycerze śpiewali „Bogurodzicę" przed bojem (vide: bitwa pod Grunwaldem), a „Gaude Mater Polonia" („Raduj się, matko Polsko") – już po wygranej walce jako hymn dziękczynny. „Pieśń konfederatów barskich" (sł. J. Słowacki, muz. A. Kurylewicz), opiewająca pierwsze narodowe powstanie, była także zawierzeniem się Bogu. Mazurek Dąbrowskiego (Włochy, 1797 r., napisany podczas formowania Legionów Polskich) był już pieśnią świecką. Być może dlatego – mimo mocnej konkurencji („Ukochany kraj" – sł. K.I. Gałczyński, muz. T. Sygietyński, wyk. „Mazowsze") – Józef Stalin zezwolił nam łaskawie na zachowanie starego hymnu. W końcu Napoleon przegrał jednak z Kutuzowem. Ludowa władza ochoczo odgrzewała stare, proletariacko-socjalistyczne pieśni: „Czerwony sztandar" i „Gdy naród do boju" (hymn GL, AL, ZSL). Ale w drugim obiegu narastał sprzeciw (adaptowane przez J. Kaczmarskiego „Mury" i „Żeby Polska była Polską" J. Pietrzaka). W 1918 r. do miana hymnu Rzeczypospolitej były typowane pieśni: „My, Pierwsza Brygada", „Warszawianka", „Marsz, marsz, Polonia", ale przede wszystkim „Rota". Szkoda, że w nie wygrał tandem Konopnicka – Nowowiejski!

W dobie walki o należne nam dziś środki z KPO i reparacje wojenne od Niemiec byłoby to bezcenne wsparcie.

PS Zapraszam w noc z 26 na 27 września na godz. 0.10 do radiowej Jedynki na „Wieczór z historią" poświęcony polskim hymnom.

eprasa.pl 2c1de3fd07

Michał Korsun prezentuje:
Generał Szojgu zaślepiony wojną

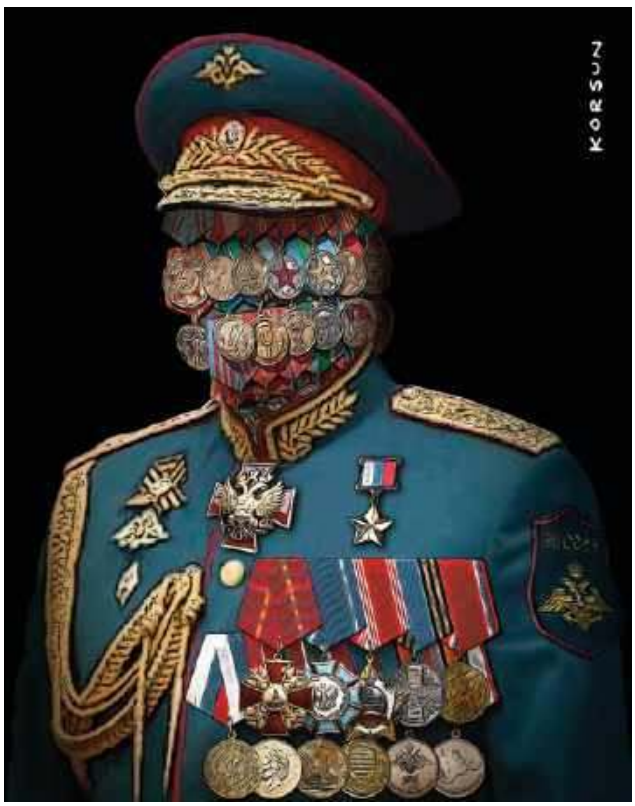

Wycinki z przeszłości

W „encyklopedyczno-praktycznym" kalendarzu Gebethnera i Wolffa na 1911 r. znajdujemy takie oto porady dla gospodyń na październik: „Należy zaopatrywać piwnicę w potrzebne jarzyny na zimę. Kwaszenie kapusty można czasem odłożyć do listopada, ale tylko wtedy, jeżeli pora nie jest bardzo mroźna. Przed kwaszeniem trzeba kapustę sparzyć. Prócz tego w małych gospodarstwach trzeba zrobić zapas tylko kartofli i buraków. Włoszczyznę najlepiej kupować co kilka dni, bo leżąc dłużej w piwnicy, bardzo prędko się psuje. W początkach października najlepiej smażyć powidła, bo śliwki są wtedy bardzo słodkie i powidła z nich wyśmienite. Należy też przygotować na zimę zapas szczawiu i pomidorów oraz robić nalewki z gruszek i śliwek. W tym okresie bywa zwykle drugi, świeży zbiór borówek, w które można się zaopatrzyć". Pracy było zatrzęsienie, ale smak i jakość zapewne niezastąpione. ***(mk)***

Leszek Długosz

Jesiennieje

Jesiennieje i na niebie. Urania, córka Zeusa, jedna z muz w orszaku Apollina. Opiekunka, zarządczyni gwiazd, muza astronomii. Ten publikowany dziś wiersz Iwaszkiewicz napisał na dwa miesiące przed śmiercią. Zdumiewają żywotność, forma autora, inwencja, siła wyrazu, emocjonalność, sposób obrazowania. Świadomość i odważne patrzenie w ciemną przestrzeń zbliżającego się kresu?

Jarosław Iwaszkiewicz
„URANIA"

Uranio, sosno, siostro – tak ciebie nazywam
Bo palcem pnia swojego ukazujesz niebo
Wiatr, co się w twojej czarnej grzywie zrywa
Zacicha dołem. Siostro, wzywam ciebie

Jak niegdyś wróże w koronach z jemioły
Abyś wytrwała w progu mego domu
I strzegła kwiatu, owocu i pszczoły
I serc, co tutaj gasną po kryjomu.

Uranio, muzo dnia ostatecznego
Bogini końca, bogini trwałości
Zniszczeń bogini i wszystkiego złego
Stójże na straży domu i nicości.

Weźmij mnie w swoje grzywy, ty szalona
Wyszarp mi ręce, co już nie wyrosną
Pogrzeb mnie, ratuj, daj swoje korony,
Bym także był Uranią, nicością i sosną.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 2c1de3fd07

OD A DO ZYBERTOWICZA

Jak Rosja może nam zaszkodzić?

W czasach cyfrowo zatrutej infosfery dla bardzo wielu osób nawet najprostsze zdroworozsądkowe sprawy nie są jasne

Żyjemy w świecie, w którym każda oczywistość może być zakwestionowana. Każda sprzeczność sformułowana i tolerowana. Kto nie wierzy, niech w celu szkoleniowym przeczyta sobie wywiad „Gazety Wyborczej" z gen. Piotrem Pytlem, wieloletnim funkcjonariuszem służb tajnych III RP, przez premiera Donalda Tuska mianowanym szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego, a przez prezydenta Bronisława Komorowskiego na pierwszy stopień generalski. Ale przecież nie o Pytlu to felieton.

WIELKI PROJEKT DLA POKOLEŃ

Na konferencji o takiej nazwie 16 września 2022 r. w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych uczestniczyłem w panelu „Jak przejść przez skrzyżowanie geopolityki i gospodarki w XXI w.?".

Szczęśliwie, zamiast prowadzić niekończącą się dyskusję w gronie samych panelistów, prowadzący obrady Piotr Arak raz dwa oddał głos audytorium. Wśród różnych pytań jedno sformułowane przez kogoś chyba młodego (głos był z tyłu sali, mogłem źle dostrzec) utkwiło mi w pamięci. Pytanie to uczyniłem tytułem niniejszego felietonu.

CAŁY CZAS SZKODZI!

Tak właśnie odpowiedziałem, oczywiście odpowiedź rozwijając – czym się z państwem za chwilę podzielę. Ale samo pytanie dość mnie zaskoczyło. Dlaczego? Sądziłem, że negatywny wpływ Rosji na sytuację i położenie naszego kraju jest dość oczywisty, dla wszystkich zrozumiały. No, ale w czasach cyfrowo zatrutej infosfery dla bardzo wielu osób nawet najprostsze zdroworozsądkowe sprawy nie są już jasne – zobacz pierwszy akapit tego felietonu.

DEZINFORMACJA – mniej lub bardziej zawoalowane, a czasem w swojej cyfrowej bezczelności odkryte kampanie półprawd, kłamstw, mieszania fikcji z rzeczywistością osiągają swój cel. Jest nim takie rozjątrzanie naturalnych w pluralistycznym społeczeństwie sporów, by niemal nie sposób je było zażegnać. Zresztą podobnie Rosja oddziałuje na wiele innych społeczeństw – w tym na amerykańskie i brytyjskie. A trzeba dodać, że dość wysoka efektywność kampanii dezinfo jest możliwa dzięki algorytmom kalifornijskiego Big Techu, promującym informacje skandalizujące, spiskowe, obsesyjne nad przekazy spokojne, rzeczowe, racjonalne.

AGENTURA KREMLA – podobnie jak w innych krajach na pewno działa w Polsce, tu i tam odnosząc sukcesy. Myślę, że są one jednak nieznaczne. Wystarczy uświadomić sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, polskie państwo niezwłocznie i na ogromną skalę wsparło ukraiński wysiłek obronny. Po drugie, żaden polski były premier nie poszedł do pracy w rosyjskich firmach energetycznych podległych Władimirowi Putinowi. Nie mogą tego o sobie powiedzieć takie kraje, jak Niemcy, Francja czy Austria.

Tym niemniej, chociaż agentura Federacji Rosyjskiej w Polsce nie potrafiła tak istotnie wpłynąć na naszą wolę polityczną, jak stało się to w przed chwilą wymienionych krajach, to zapewne jakiś negatywny wpływ na funkcjonowanie Rzeczypospolitej wywiera.

CYBERATAKI – trwają one od lat i choć coraz lepiej są odpierane, to niekiedy kończą się powodzeniem. Sam w ub.r. uczestniczyłem w konferencji, która została przerwana w wyniku przysłania mejla z fałszywą informacją o podłożeniu bomby. Takich rzeczy było znacznie więcej, sprawców nie pochwycono i można zakładać, że spora część fałszywych alarmów to robota służb Moskwy.

BROŃ JĄDROWA – trzeba też, za wieloma poważnymi analitykami, brać pod uwagę czarny scenariusz dalszego rozwoju wojny. Ponosząca w Ukrainie porażki Rosja może sięgnąć po uderzenie za pomocą taktycznej (mającej względnie niewielki zasięg rażenia) broni atomowej. Moskwa, pokazując w ten sposób swoją determinację, oczekiwałaby od NATO wymuszenia rozmów prowadzących do zakończenia ukraińskiej wojny na warunkach niekorzystnych dla Kijowa.

Tyle na konferencji zdążyłem powiedzieć. Można by dodać więcej, np. wskazując na źródła obecnej inflacji oraz szkody, jakie dezinfo Moskwy wyrządza nam na arenie międzynarodowej.

Oto epoka, w której co rusz trzeba przypominać kwestie, które dla każdego dorosłego Polaka powinny być zupełnie jasne.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 50/0822/F

eprasa.pl 2c1de3fd07

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

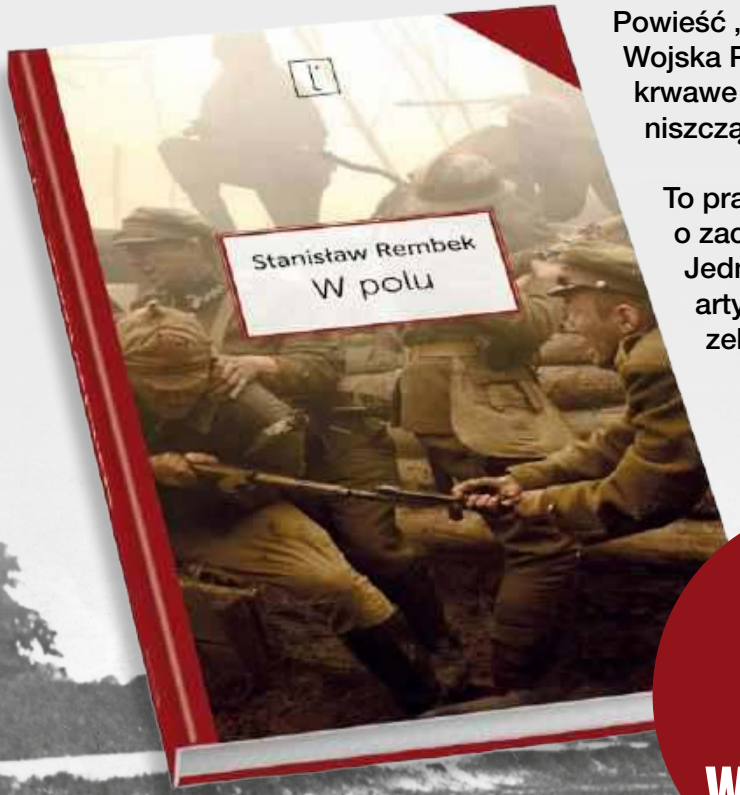

Powieść „W polu” przedstawia dzieje kompanii Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej: krwawe walki, grozę, brutalność i chaos, ale także niszczący wpływ na ludzką psychikę.

To prawdziwy obraz Polaków, którzy zaciekle walczyli o zachowanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Jednym z nich był Stanisław Rembek – ówczesny artylerzysta, a później pisarz, którego książki zekranizowali Andrzej Wajda i Juliusz Machulski.

100 książek w prezencie

Fot. NAC

Książkę **„W polu”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 2c1de3fd07

Błyskotki
SZTABKI
Gorączka Złota
Diamenciki
GÓRKI
I WIELE INNYCH

18+

Graj na lotto.pl i w aplikacji mobilnej

eprasa.pl 2c1de3fd07